

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA

ROCZNIK XXIX (1974)
NR 4

WROCŁAW · WARSZAWA · KRAKÓW · GDAŃSK
ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH
WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK

1974

REDAKCJA

Adam Galos, Józef Gierowski, Zbigniew Kwaśny, Józef Leszczyński (redaktor),
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny Romuald Gelles

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

000536

Redaktorzy Wydawnictwa

Anna Lergetporer-Jakimow i Stefania Słowikowa

Redaktor techniczny Aleksandra Ikonomu

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1974.
Nakład: 800 egz. Objętość: ark. wyd. 13.30, ark. druk. 10.50, ark. form.
A₁ 13.90. Papier druk. sat. kl. V. 70 g. 70 × 100. Oddano do składa-
nia 18 IX 1974. Podpisano do druku 26 XI 1974. Druk ukończono
w grudniu 1974 r. Wrocławska Drukarnia Naukowa. Zam. nr 864/74
P-14 — Cena zł 25.—

MAREK CETWIŃSKI

PIOTR WŁOSTOWIC CZY PIOTR RUSIN?

Dotychczas w nauce przypisywano Piotrowi lub jego przodkom pochodzenie duńskie¹, czeskie², ruskie³ i śląskie⁴. Teza skandynawska dominuje przede wszystkim w nauce NRF-owskiej⁵. Podstawowym problemem jest pogodzenie wersji *Kroniki wielkopolskiej*, mówiącej o duńskim pochodzeniu Piotra z bullą Celestyna III z 1193 r. informującą o dziedziczeniu przez jakiegoś komesa tego imienia majątków śląskich po ojcu i dziadku⁶. Próbowano tę sprzeczność godzić na rozmaite sposoby, bądź to wprowadzając nową postać tzw. Piotra Duńczyka, co czynił już w początkach XVI w. Benedykt z Poznania⁷, bądź też każąc przy-

¹ M. Friedberg, *Ród Łabędziów w wiekach średnich* (Rocznik Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie, t. 7, 1924—1925, s. 16 „sam Piotr Włostowicz do Polski nie przybył. Pochodzenie zaś samego rodu [z Danii — M. C.] jest wcale prawdopodobnym, nastąpiłoby ono zapewne już na przełomie X—XI wieku”).

² K. Stadnicki, *Przyczynek do heraldyki polskiej w średnich wiekach*, Lwów 1879, s. 174—175: „Ale Polakiem z rodu także nie był ... z Czech ... przybył do Polski”. Autor ten powołuje się na kronikę Piotra, ale z niej wynika, że chodziło tylko o chwilowy pobyt Piotra w Czechach.

³ F. Reiche, *Die Herkunft des Peter Wlast* (ZFGS, t. LX, 1926, s. 127—132); W. Sawicki, *Studia nad wpływem praw obcych w dawnej Polsce*, Warszawa 1971, s. 171 i 189.

⁴ M. Plezia, *Palatyn Piotr Włostowic*, Warszawa 1947, s. 3—4; S. Bieniek, *Piotr Włostowic*, Wrocław 1965, s. 31—38.

⁵ Ostatnio E. Richtsteig, *Peter Wlast* (AfSKG, t. XVIII, 1960, t. XIX, 1961, t. XX, 1962).

⁶ MPH, t. II, s. 506; Bulla Celestyna III (Kodeks dyplomatyczny Śląska, Wrocław 1951, t. I, nr 71). Oryginał dokumentu nie jest znany. Kopia zawarta jest w najstarszym kopiarzu klasztornym z 1435 r. Interesujący fragment brzmi: „decimam quoque omnium possessionum, que Petrum quondam comitem ex parte avi et patris sui iure hereditario contingebant et servitium rusticorum ab eodem comite ecclesie vestre concessum”. Nic nie wskazuje na to, by urywek ten odnosił się do tzw. Włostowicza, co słusznie podniósł już Stadnicki, *op. cit.*, s. 176.

⁷ Pisarz ten pozostawił dwa dzieła: „Historia sive cronica Petri comitis ex Dacia septuaginta septem ecclesiarum fundatoris” i „Historia sive cronica Petri Wlascides aut Wlasczyk sive ut alii Wlast comitis de Ksansch ad differentiam Petri Daci ipsius contemporanei”. Zob. też M. Plezia, MPH NS, t. III, s. XXII.

szłemu wielkorządcy przywędrować na Śląsk razem z ojcem i dziadkiem, jak domyślał się F. Piekosiński⁸. Proponowano też legendę o duńskim pochodzeniu uznać za przejaw starej, jeszcze z XI w., autentycznej tradycji rodowej⁹. F. von Heydebrand und die Lassa uznał Piotra za wnuka Magnusa, namiestnika Śląska w czasach Władysława Hermana; ów Magnus miał być z kolei synem norweskiego króla Magnusa Haraldsona¹⁰. Wszystkie te teorie usiłujące godzić dwie sprzeczne wiadomości miały swój początek w przekonaniu o większej wartości źródłowej dokumentu niż źródła opisowego, o ile oczywiście dokument nie był falsyfikatem. Nikogo jakoś nie zainteresowały takie pytania, jak: 1. dlaczego bulla Celestyna III zachowała się tylko w kopii z 1435 r., skoro zachowały się oryginały dokumentów tego papieża dla klasztoru Św. Wincentego właśnie z 1193 r.? 2. Czy bulla ta nie powstała przypadkiem w okresie słynnego sporu o pierwszeństwo między klasztorami Św. Wincentego na Ołbinie i Najświętszej Marii Panny na Piasku, kiedy to nieraz dochodziło do bijatyk pomiędzy opatami obu klasztorów w czasie procesji, a obie te instytucje masowo produkowały falsyfikaty mające poprzec ich pretensje „racjami historycznymi”?¹¹ 3. Czy wzmiankowany w dokumencie Piotr na pewno był tzw. Włostowiczem? Uwzględniając ostatnie wyniki badań S. Kurasia o literackiej stronie dokumentu średniowiecznego¹², wcale nie jesteśmy pewni, czy zwrot „ex parte avi et patris sui jure hereditario

⁸ F. Piekosiński, *Rycerstwo polskie wieków średnich*, Kraków 1896, t. II, s. 243 — „Piotrek przybył do Polski w wieku młodocianym [adolescens], mógł więc podówczas żyć jeszcze i ojciec jego w sile wieku i dziadek jako starzec... wszelkie nadania dóbr ziemskich czynione... były nie naszemu Piotrkowi, lecz jego dziadowi”.

⁹ Friedberg, *op. cit.*, s. 15—16.

¹⁰ F. von Heydebrand und die Lassa, *Peter Wlast und die nordgermanischen Beziehungen der Slaven* (ZfGS, t. LXI, 1927).

¹¹ T. Silnicki, *Dzieje i ustrój kościoła katolickiego na Śląsku do końca XIV w.*, Warszawa 1953, s. 371: „W drugiej znów połowie w. XIV wybuchił zaciekle spór pomiędzy klasztorami augustianów i premonstratensów wrocławskich o pierwszeństwo, czyli precedencję przy uroczystościach. Jest to tzw. causa Vortret, która ciągnie się od r. 1348, a szczególnie w latach 1371 do 1384. Zwaśnieni opaci pobili się raz w czasie procesji, by zaś wygrać sprawę i udowodnić starszeństwo swego założenia, uciekały się obie strony pospołu do fałszowania dokumentów. Wobec niemożności poznania istotnego stanu rzeczy przyznano precedencję kolejno rok po roku najpierw jednemu potem drugiemu opatowi obu klasztorów” [podkr. — M. C.]. Tenże autor tak charakteryzuje kanoników regularnych: „Walki w łonie klasztoru, wynoszenie i strącanie opatów [Henryka Łysego], gwałty” (tamże s. 371). Zmusza to do nader ostrożnego korzystania z wiadomości zawartych w dokumentach klasztorowego archiwum.

¹² S. Kuras, *Przywileje prawa niemieckiego miast i wsi małopolskich XIV—XV wieku*, Wrocław 1971, szczególnie rozdział tej pracy zatytułowany „Dokument — rodzaj literacki”.

contingebant” nie jest tylko stylistycznym ozdobnikiem oznaczającym po prostu nadanie dóbr z prawem dziedziczenia. Dodać wreszcie trzeba fakt występowania w owym czasie kilku Piotrów¹³. Wszystko to skłania do uznania niewielkiej siły dowodowej cytowanego dokumentu.

Zwolennicy teorii duńskiej powołują się dodatkowo na herb Łabędź używany ponoć przez Piotra i jego rzekomych potomków¹⁴. Od czasów A. Małeckiego i jego *Studyów heraldycznych* nikt nie ma wątpliwości co do tego, że w XII w. herby w Polsce jeszcze nie istniały¹⁵. Nie jest też dowodem duńskiego pochodzenia Piotra tradycja rodu Łabędziów. Samo pochodzenie tzw. Włostowica z tego właśnie rodu, wbrew całej dotychczasowej literaturze¹⁶, nie jest pewne. Już Długosz mówiąc o potomkach wielkorządcy Śląska użył dwuznacznego słowa „insinuare”, co znaczy również „podszywać się”, oczywiście pod rzekome pokrewieństwo z Piotrem¹⁷.

Przypomnieć też należy, pomijaną z reguły, zanotowaną przez Paprockiego, wiadomość o Piotrze Włostowskim herbu Topór, który bezsprzecznie jest identyczny z naszym bohaterem¹⁸. Przekaz Paprockiego jest wyraźnym świadectwem tego, że przynależność Piotra do rodu Łabędziów jeszcze w XVI w. nie była pewna. Sam herb Łabędź pojawia się po raz pierwszy dopiero w r. 1382 na pieczęci Macieja, kanonika krakowskiego¹⁹. Wiele też przemawia za tym, że pamięć genealogiczna ludzi polskiego średniowiecza z reguły nie sięgała dalej jak drugiego bądź trzeciego pokolenia²⁰. Skąd więc w czasach Długosza siedzący w okolicy Skrzynna Łabędzie mogli wiedzieć o swym pochodzeniu od legendarnego już wówczas Piotra Włosta? Odpowiedź jest prosta. Wiedzieli, że jakieś Skrzynno możnowładca ów otrzymał od Krzywoustego, toteż skwapliwie uznali się za

¹³ Oprócz Piotra tzw. Włostowica żyją w tym czasie, choć nieco później, Piotr, syn Jaksy (KDS, t. I, nr 103, s. 255), identyczny zapewne z patronem klasztoru Św. Wincentego (KDS, t. I, nr 69), oraz Piotr Wszeborowicz i arcybiskup gnieźnieński Piotr.

¹⁴ Friedberg, *op. cit.*, s. 14 — „Należy w końcu zauważyć, że Łabędź jest znany na Zachodzie jako godło herbowe, jednakże bez wątpienia silnie związany jest z krajami skandynawskimi”.

¹⁵ A. Małecki, *Studyja heraldyczne*, t. II, Lwów 1890, s. 130.

¹⁶ Pełny zestaw literatury dotyczącej Piotra patrz Bierniek, *op. cit.*, s. 116—120.

¹⁷ J. Długosz, *Annales*, Warszawa 1970, s. 301 — zauważył to Stadnicki, *op. cit.*, s. 186.

¹⁸ B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, wyd. J. Turowski, Kraków 1858, s. 27 i 65. O tej sprawie por. S. Zakrzewski, *Zróżdła podań tyńiecko-wiślickich* (Kwart. Hist., R. XXVIII, z. 2—3, s. 407).

¹⁹ Kodeks Dyplomatyczny Małopolski, nr 363.

²⁰ Wyjątkiem jest dokument biskupa płockiego Getki wymieniający jego pradziada imieniem Wojśław (Kodeks Dyplomatyczny Mazowiecki, nr 2). Inne źródła rzadko tylko sięgają do dziadka jakiejś osoby, widać brak było praktycznych powo-

jego potomków²¹. Podobnie postąpili Nałęczę, którzy z racji posiadania grodu Czarnkowa przywłaszczyli sobie pomorskiego księcia Gniewomira jako protoplastę rodu²². Przypomnieć zatem wypadnie słowa K. Stadnickiego: „kto tylko kiedy chwilowo posiadał starostwo Skrzywno (których było 2) miał się za potomka Piotra Duńczyka, z powodu, że tenże czy syn jego dzierzył w wieku XII-tym starostwem nie pomnąc, że starostwa nieustannie z rodu do rodu przechodziły”²³. Również krytyczna analiza monografii rodu Łabędziów pióra M. Friedberga nakazuje powątpiewać w zasadność łączenia osoby Piotra z wymienionym rodem²⁴. Badacz ten bowiem posługiwał się kryterium imieniowym, tworząc w ten sposób imponujące, ale niezgodne z rzeczywistością tablice genealogiczne²⁵. Nie ma zatem i nie może być żadnych dowodów potwierdzających przynależność Piotra do rodu Łabędziów, a tym samym odpadają herb i tradycja rodowa jako argumenty na rzecz duńskiej hipotezy.

Kolejny cios zadał jej F. Reiche, zwracając uwagę na fakt nazywania przez źródła ojczyzny Piotra „Dacją”, a to niekoniecznie oznaczać musi Danię²⁶. Autor ten za ojczyznę tzw. Włostowica uznał Ruś, dokąd ze Skandynawii trafili jego przodkowie w otoczeniu Askolda²⁷. Przez nawiązanie do tych odległych, nie dających się źródłowo skontrolować czasów osłabił znacznie swą zasadniczą tezę. O tym, że w XII w. Ruś nazywano Dacją mówi nam mapa Henryka z Moguncji, na której widnieje napis „Dacia sive Russia”²⁸. Osiadłego w Polsce potomka Rurykowiczów widział w Piotrze W. Sawicki, ale przekonanie jego opiera się na nieuzasadnionym poglądzie o istnieniu tzw. imion rodowych²⁹. W tym wypadku chodzi o imiona Piotra i Świętosława, typowe ponoć dla ruskiej dynastii³⁰.

dów do prowadzenia wywodów przodków. Również późniejsze herbarze nie są w stanie przedstawić kompletnych list rodowodowych.

²¹ Stadnicki, *op. cit.*, s. 185.

²² Paprocki, *op. cit.*, s. 208.

²³ Stadnicki, *op. cit.*, s. 185.

²⁴ Friedberg, *op. cit.*, s. 35 i tabl. na s. 96—98, gdzie badacz ten nie potrafi wykazać pochodzenia rodzin: Skrzyńskich, Wąsowiczów, Damujowskich, Miszopadów i Duninów od Piotra.

²⁵ Tamże, s. 95—98, a szczególnie tabl. II na s. 96, zob. też odpowiedni tekst na s. 68—71.

²⁶ Reiche, *op. cit.*, s. 128—130.

²⁷ Tamże, s. 132.

²⁸ Fotografia tej mapy Bieniek, *op. cit.*, po s. 16.

²⁹ Sawicki, *op. cit.*, s. 171 i 189, przyp. 6.

³⁰ Tamże, s. 171. „Obok imienia Świętosław pewną wskazówką, iż ród Łabędzi wywodzi się z rodu Włodzimierza Wielkiego jest powtarzające się w nim imię Piotr. Imię to występuje w tej gałęzi Rurykowiczów, która wraz z księciem Izasławem przyjęła za czasów Grzegorza VII obediencję rzymską”.

W dotychczasowym kształcie ani hipoteza duńska, ani tym bardziej ruska nie stanowią równorzędnej koncepcji z poglądem głoszącym śląskie pochodzenie Piotra. Teoria ta najlepiej przedstawiona została przez S. Bieńka³¹. Badacz ten wywodzi tzw. Włostowica od książąt plemienia Ślęzan, bowiem „ukształtowanie się wielkiej własności ziemskiej Łąbedziów należy także cofnąć w czasy tworzenia się państwa polskiego”³². „Nie mogła więc ta wielka własność ziemska powstać w epoce silnej władzy królewskiej pierwszych Piastów, lecz sięga swym początkiem czasów przedpaństwowych”³³ i dalej: „Jeśli do tego góra Śleza, ośrodek kultu plemiennego, była też wtedy w posiadaniu członków wspomnianego rodu, to wynika stąd, że protoplaści Łąbedziów potrafili prawdopodobnie skupić w swych rękach nie tylko władzę polityczną, ale i kapłańską”³⁴. Kolejnym dowodem książęcego pochodzenia Piotra mają być, zdaniem Bieńka, imiona jego krewnych Włost i Włodzimierz, które „wywodzą się z prasłowiańskiego pierwiastka »vold-«, z którego wykształciły się także słowa »włodać« i »włodyka«. W pierwiastku tym tkwi oznaczenie władzy politycznej”³⁵. Dodatkowo powołuje się cytowany badacz na słowa Kadłubka: „Ecce Petrus Vlostides alti sanguinis princeps”³⁶. Największe znaczenie dla tezy o autochtoniczności Piotra ma fakt występowania w źródłach polskich jego rzekomych krewnych, a to ojca — Włosta³⁷, brata — Bogusława³⁸ i jakichś dalszych krewnych — Wszebora³⁹, Mikory⁴⁰ i Zdzisława⁴¹.

³¹ Bieńek, *op. cit.*, s. 31—38.

³² Tamże, s. 36. O dobrach ziemskich Piotra patrz też W. Korta, *Rozwój wielkiej własności feudalnej na Śląsku do połowy XIII w.*, Wrocław 1964, s. 21—26. Nie ze wszystkimi wnioskami Korty można się zgodzić.

³³ Bieńek, *op. cit.*, s. 36.

³⁴ Tamże, s. 37.

³⁵ Tamże, s. 38.

³⁶ MPH, t. II, s. 351.

³⁷ Tamże. Tak samo wszystkie źródła zależne od Kadłubka.

³⁸ KDS, t. I, nr 68.

³⁹ W rzeczywistości chodzi tu o człowieka zwanego „Cosebor”, co tłumaczyć należy przez Ciszycbór. Żył on u schyłku XII w., nie mógł być zatem krewnym tzw. Włostowicza.

⁴⁰ Jako krewny Piotra wspomniany przez późną „Kronikę Piotra komesa” (MPH NS, t. III, s. 24), gdzie mowa jest o tym, że Mikora uznawał się za krewnego Piotra, co nie dowodzi, że tak było istotnie. O rzekomych pokrewieństwach mających swe „uzasadnienie” tylko w sąsiedztwie mówi *Księga Henrykowska*, Poznań 1949, s. 259—260. Ponadto wzmianka o związkach krwi łączących Piotra i Mikorę w „Kronice Piotra” ma u dramatykować akcję, dotyczy też spraw moralnych, Roger bowiem zarzuca Mikorze, że w ciężkich dla Piotra chwilach wyrzeka się go, gdy niegdyś głosił o swym, mniejsza o tym czy rzeczywistym, pokrewieństwie. Sądzę, że wiadomościami ta nie zasługuje na wiarę, zbyt bowiem traci moralistyką. Inne źródła nic nie mówią o pokrewieństwie Piotra i Mikory.

⁴¹ MPH NS, t. IX, cz. 1, s. 33 pod § IV: „Sdislaus miles. Cognatus fundatoris”.

Przechodząc do krytyki podstaw śląskiej teorii, zająć się należy analizą pochodzenia majątków Piotra ⁴². Mylny jest pogląd negujący powstawanie wielkich posiadłości ziemskich za Piastów, przeczy temu choćby przekaz Galla o darowiznie uczynionej przez Kazimierza Odnowiciela na rzecz jakiegoś dzielnego wojownika, który ocalał temu władcy życie, jak i dalsze informacje tego kronikarza o darowiznach czynionych przez Krzywoustego ⁴³. Źródła wyraźnie mówią o majątkach Piotra jako nabytych drogą kupna bądź też otrzymanych od Krzywoustego, co przeczy poglądom Bieńka na ten właśnie temat ⁴⁴.

Pamiętając o losach rodziny Michała, księcia Zachlumian, trudno przypuszczać, by Piastowie zachowali przy życiu choć jedną plemienną dynastię ⁴⁵. Określenie przez Kadłubka Piotra jako księcia wysokiej krwi oznacza po prostu człowieka spowinowaconego z Piastami i Rurykowiczami przez żonę Marię ⁴⁶. Nazywanie Piotra księciem, występujące również w rocznikach magdeburskich ⁴⁷, związane jest z piastowaniem przez niego urzędu namiestnika Śląska, który to tytuł nosił już według Galla Magnus, komes wrocławski z czasów Władysława Hermana ⁴⁸. Co do tradycji dynastycznej zawartej w imionach Włosta i Włodzimierza, to nie może to być argument rozstrzygający. Trzeba by ponadto wykazać związek owych osób z Piotrem. A sprawa nie przedstawia się tak prosto, jak wynikałoby to z literatury przedmiotu ⁴⁹. Przyjmuje się, że Kadłubkowe „Vlostides”, oznacza syna Włosta i pochodzi od tego właśnie kronikarza ⁵⁰. Sprzeciwiają się temu wiadomości *Rocznika krakowskiego* kompilowanego, które to źródło za ojca Piotra uważa Świętosława ⁵¹. Pojawiła się w nauce kompromisowa teza Sawickiego głosząca, że ojciec Piotra nosił

dwa ostatnie wyrazy dodane nieco później. Członek rodu Łabędziów o tym imieniu nie jest znany M. Friedbergowi. Zdzisław Włostowicz znany jest z 1224 r. (Kodeks Dypl. Kat. Krak., t. I, nr 13 i 14). W 1230 r. pojawia się Wit Zdzisławicz, dziedzic wsi Jaksice (Kd. Dypl. Mpol., t. II, nr 400), którą to wieś nadaje klasztorowi bożogrobców w Miechowie. Słuszne jest chyba przypuszczenie Piekosińskiego, *op. cit.*, t. III, s. 79, że Wit Zdzisławicz był potomkiem Jaksy z Miechowa. Zdzisław, o którego nam chodzi, ojciec Wita, nie był jednak synem Jaksy, jak chce tego Piekosiński, ale jego wnukiem po kądzieli i bratem wojewody Mikołaja, co mam zamiar uzasadnić szerzej w osobnym artykule poświęconym potomkom Jaksy.

⁴² O majątkach Piotra patrz Korta, *op. cit.*, s. 21—26.

⁴³ MPH, t. I, s. 418 i 444.

⁴⁴ MPH, t. II, s. 508.

⁴⁵ MPH, t. I, s. 37.

⁴⁶ MPH, t. II, s. 2—3, tamże s. 351; Friedberg, *op. cit.*, s. 23 nn.

⁴⁷ MGH, SS, t. XVI, s. 187.

⁴⁸ MPH, t. I, s. 431.

⁴⁹ Friedberg, *op. cit.*, s. 21—22 i 27.

⁵⁰ Tamże, s. 4.

⁵¹ MPH, t. II, s. 833; wiadomość o Świętopełku jest przekręceniem poprzedniej (MPH, t. III, s. 154 i 155).

dwa imiona Świętosława-Włosta⁵². Wydaje się jednak to nieprawdopodobne, brak bowiem znanych wypadków używania przez jedną osobę dwóch imion słowiańskich⁵³. Mało prawdopodobne też jest, by owo „Vlostides” można było tłumaczyć jako przezwisko⁵⁴. Powstaje wobec tego pytanie, które źródło ma rację — Kadłubek czy rocznik? Friedberg, a za nim większość badaczy, za wiarygodny uznał przekaz kroniki jako bliższej opisywanym wypadkom⁵⁵. Ale rocznik wyszedł przecież z ośrodka franciszkańskiego nazywanego przez znawcę dziejopisarstwa polskiego „najpoważniejszym ośrodkiem pisarskim w Polsce”⁵⁶ w XIII i XIV w. Nie można zatem lekceważyć wagi podanych przez niego informacji. Kiedy dodamy, że napisany został ręką z pierwszej połowy XIV w., a kronika Kadłubka znana jest z wielu kopii, z których najstarsza powstała właśnie w XIV w.⁵⁷, to okazuje się, że mamy do czynienia z dwoma równorzędnymi źródłami. Sądzę, że słowo „Vlostides” znalazło się dopiero w kopii, a nie w oryginale kroniki i jest wynikiem samowolnej, i to na dodatek błędnej interwencji kopisty w pierwotny tekst. Trudno przypuścić, by rocznikarz krakowski nie znał Kadłubka. Jeśli znał i mimo to umieścił Świętosława jako ojca Piotra, to widocznie w oryginale kroniki owego „Vlostides” nie było, a rocznikarz dysponował innymi danymi co do osoby ojca śląskiego komesa. Koncepcja czyniąca Włostę ojcem Piotra ma początek w zapisce nekrologu klasztoru Św. Wincentego następującej treści: „Petrus miles. Vlost heres hujus loci”⁵⁸. Trzy pierwsze wyrazy znajdują się na końcu linijki i przy prawie niewidocznej kropce dzielącej „miles” od „Vlost”⁵⁹ można zrozumieć, że chodzi o zapis dotyczący jednej osoby — Piotra Włosta, skąd już tylko krok do Piotra Włostowicza. Trzeba zatem uznać wyższość wiadomości rocznika i za ojca komesa uznać Świętosława.

Pogląd głoszący, że Świętosław to imię syna Piotra pomyłkowo tylko nadane Włostowi, wydaje się nieprawdopodobny, nie ma bowiem źródeł mówiących o posiadaniu przez śląskiego komesa syna tego właśnie imie-

⁵² Sawicki, *op. cit.*, s. 189.

⁵³ K. Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich*, t. I, Wrocław 1973, s. 31, pisze: „regułą w podwójnym imiennictwie jest występowanie imienia rodzimego obok obcego”. Tamże s. 32 jest mowa o tym, że wyjątek Wierzchosławy Ludmiły wymaga jeszcze dodatkowych badań.

⁵⁴ Friedberg, *op. cit.*, s. 4.

⁵⁵ Wyjątek stanowi Sawicki, *op. cit.*, s. 189.

⁵⁶ J. Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie (do roku 1480)*, Wrocław 1964, s. 64.

⁵⁷ Tamże, s. 82.

⁵⁸ MPH NS, t. IX, cz. 1, s. 23, pod 2 III; Cz. Deptuła, *Przyczynek do dziejów Słęzy i jej opactwa* (Roczniki Humanistyczne, t. XV, z. 2, R. 1967, s. 26—27) uważa Włostę za ojca Piotra. Opiera się jednak na źródłach późnych i niepewnych.

⁵⁹ MPH NS, t. IX, cz. 1, fotografia na s. (110).

nia, jak i w ogóle o jego męskim potomstwie⁶⁰. Znany napis z tympanonu klasztoru NMP, określa Świętosława jako „proles”⁶¹, co oznacza potomka a nie syna. „Proles” na „Vlascides” zmieniła dopiero *Kronika Piotra komesa* pochodząca z początku XVI w.⁶² Kilka lat później piszący Benedykt z Poznania umieszcza w swojej kronice rzekomy dokument biskupa Waltera, nieznany skądinąd, wymieniający syna Marii i Piotra o imieniu Świętosław⁶³. Co do autentyczności tego dokumentu zdania są podzielone. K. Maleczyński uważa, że nieumieszczenie dyplomu Waltera w najstarszym kopiarzu klasztoru kanoników regularnych „niczego nie dowodzi”, opuszczono bowiem „wiele autentycznych dokumentów”⁶⁴. Uwaga słuszna, ale trudno z tego stwierdzenia wyciągnąć wniosek o autentyczności źródła, jak czyni to wydawca *Kodeksu dyplomatycznego Śląska*. Również inny obrońca autentyczności dokumentu biskupa Waltera, H. Appelt, nie potrafił poprzeć swych wywodów żadnym przykładem⁶⁵. Mają one zatem wartość jedynie apriorycznych założeń, a te nie wychodzą zazwyczaj nauce na dobre. Dokument mówi o inicjatywie Piotra, i to w okresie, kiedy jakakolwiek aktywność tego możnowładcy jest z uwagi na ciężkie kalectwo mało prawdopodobna, a innym źródłem XII-wiecznym nieznana⁶⁶. Dziwi też brak imienia Piotra na wspomnianym tympanonie, co wskazywałoby, że były namiestnik Śląska nie był uważany przez współczesnych za fundatora klasztoru NMP na Piasku⁶⁷. Wyższość bezsprzecznie przyznać należy tympanonowi, a nie podejrzanemu doku-

⁶⁰ *Ipatiewskaja letopis*, 228, mówi tylko o dzieciach, co może oznaczać również same córki. Przeczy istnieniu jakichkolwiek synów Piotra dokument Kędzierzawego (KDS, t. I, nr 25). *Kronice wielkopolskiej* znany jest syn Piotra imieniem Konstantyn (MPH, t. II, s. 520). Człowiek tego imienia zapisany jest też w XII-wiecznej części księgi brackiej lubińskiej (MPH, t. V, s. 573). Stwierdzenie rzeczywistego istnienia Konstantyna nie jest równoznaczne z uznaniem go za syna Piotra. *Kronika wielkopolska* wprowadza go jako tego, który dokończył budowy Piotrowych fundacji. Wiele instytucji kościelnych starało się wykazać, że twórcą ich był Piotr. Część kościołów wielkopolskich nie mogąc zatrzeć pamięci o rzeczywistym fundatorze — Konstantynie, dopięło swego, czyniąc go synem legendarnego bohatera. O micie fundacyjnym zob. Kuraś, *op. cit.*, s. 53, 54.

⁶¹ Bieniek, *op. cit.*, fotografia tympanonu z klasztoru NMP na Piasku we Wrocławiu umieszczona po s. 48.

⁶² MPH NS, t. III, s. 8.

⁶³ KDS, t. I, nr 26.

⁶⁴ KDS, t. I, nr 26, gdzie też kompletna literatura.

⁶⁵ H. Appelt, *Schlesisches Urkundenbuch*, t. I, 1. Lieferung 971—1216, Graz 1963, s. 17—18.

⁶⁶ Wymowny jest brak Piotra wśród świadków na dokumencie dla klasztoru Św. Wincentego na Ołbinie z 1149 r. (KDS, t. I, nr 25).

⁶⁷ O początkach opactwa na Piasku patrz: L. Milis, *Les origines des abbayes de Slęza et du Piasek a Wrocław* (Roczniki Humanistyczne, t. XIX, z. 2, r. 1971, s. 5—27).

mentowi. Wyraźnie zaprzecza autentyczności dokumentu Waltera niepodważalny moim zdaniem dyplom Cypriana z 1203 r., mówiący o Lusinie jako darze tegoż Waltera dla innej niż klasztor NMP na Piasku instytucji kościelnej⁶⁸.

Wątpliwości co do autentyczności dyplomu z 1149 r. budzi też brak imion feudałów towarzyszących Piotrowi, jego żonie i synowi; niewątpliwie to dowód, że fałszerzowi zabrakło inwencji na wymyślenie takowych. Rzekomy dokument Waltera jest dziełem Benedykta z Poznania, który nie był, jak sądzi Cz. Deptuła, „najbliższy pierwotnego tekstu”⁶⁹, ale usiłował uprawdopodobnić to, co zmyślił opat Jodok lub jego poprzednicy. Nie ma zatem żadnych dowodów istnienia Świętosława Piotrowica. Podobnie przedstawia się sprawa z Idzim, innym rzekomym synem komesa. Wspomina go tylko *Kronika Piotra* oparta na XII-wiecznej *Carmen Mauri*⁷⁰. Wnikliwa analiza M. Plezia wykazała bliskie pokrewieństwo utworu z poezją francuską⁷¹. Uczony ten uważa, że *Carmen Mauri* powstała we Wrocławiu, ale sam stwierdza brak jakichkolwiek polskich odpowiedników takiej twórczości⁷². Łatwiej zatem przypuścić, że utwór powstał we Francji i dopiero wraz ze swym twórcą trafił do Wrocławia⁷³. Do wniosku takiego prowadzi analiza nieściśłości zawartych w utworze, jak

⁶⁸ W dokumencie Waltera mowa jest o nadaniu dziesięcin ze wsi „Strzegoni”, Lusina, Rusko i Pastuchów leżących w pow. świdnickim. Lusina znajduje się niedaleko Strzegomia pow. Świdnica. Byłoby naturalne, gdyby i owo „Strzegoni” było Strzegomiem, tymczasem K. Maleczyński (KDS, t. I, s. 69, przyp. 8) utożsamia je ze Strzegomianami, pow. Wrocław, mimo że te zwane są w źródłach „Stregomen” lub „Stregomane”, a nigdy „Strzegoni”, w który to sposób oddawano właśnie nazwę Strzegomia. Zob. też KDS, t. I, nr 100.

⁶⁹ Deptuła, *op. cit.*, s. 27.

⁷⁰ MPH NS, t. III. Wydawca (M. Plezia) tak był pewny, że Idzi i Świętosław to jedna i ta sama osoba, iż Idziego, syna Piotra, nie umieścił w indeksie. W tekście Idzi jako syn Piotra wymieniony na s. 15 i 19.

⁷¹ Tamże, s. LV, dalej na s. LVII zwraca uwagę na tytułowanie Piotra „comes Poloniae” tak, jak w nekrologu prowansalskiego klasztoru w Saint Gilles; „taki sposób określania polskiego wojewody byłby właściwy w XII wieku ludziom romańskim”.

⁷² Tamże, s. LVII: „Był to zatem jedyny tych rozmiarów utwór wierszowany, znany nam z całej literatury polsko-łacińskiej XII—XIV w.”

⁷³ MPH NS, t. IX, cz. 1, s. 59 pod 21 VII notuje śmierć Maurusa. Przybył Maurus do Wrocławia, może z Ryksą, która swą oprawę wdowią zapisała hrabiemu Tuluzy przed 1172 r. (K. Maleczyński, *Dzieje Ryksy*, s. 59), a data i miejsce śmierci są nam nieznane (tamże, s. 60). Może więc do niej odnosi się zapis z 2 V „Riza ducissa” (MPH NS, t. IX, cz. 1, s. 42 i przyp. 371). Można też z otoczeniem Ryksy związać osobę Mahaut Sarraceny (tamże, s. 66, pod 28 VIII), niewątpliwie ochrzczonej muzułmanki, której imię jest typowo francuskie. Z Maurusem można też związać dotarcie do Polski opowieści o wypadkach zaszłych w Aragonii po śmierci tamtejszego króla Alfonsa el Batalladora w 1134 r. Wiadomość o królu—mnichu benedyktyńskim Ramirze zanotowana została przez Długosza (*Annales*,

choćby wiadomość o pochowaniu Włodzisława II w Płocku⁷⁴, co jest wynikiem pomieszania osoby tego panującego z Włodzisławem Hermanem, rzecz raczej niemożliwa we Wrocławiu za Bolesława Wysokiego, który z całą pewnością wiedział, gdzie spoczywa jego ojciec. Do takiego samego wniosku prowadzi również wzmianka o wyjeździe Włodzisława II na Ruś „na polowanie”, i to w czasie trwającej w Polsce wojny domowej⁷⁵. Jeśli poeta nie zdawał sobie sprawy z treści kryjącej się pod nazwą Rusi, to musiał przebywać daleko od Polski. Zwraca ponadto uwagę fakt, że właściwym bohaterem pieśni Maura jest Roger, z imienia sądząc, człowiek pochodzenia romańskiego⁷⁶, rzecz nie do pomyślenia, o ile poemat powstałby w Polsce. Zainteresowanie Polską i dziejami upadku Włodzisława II w Prowansji, właściwym miejscu powstania utworu, związać należy z małżeństwem Rajmunda II Berengara z Ryksą, wdową po Alfonsie cesarzu Hiszpanii⁷⁷. Opowieść o upadku Wygnańca złała się w jedno z niejasnym wspomnieniem poselstwa Włodzisława Hermana i ofiarowanym św. Idziemu przez tego władcę złotym posążkiem⁷⁸. W połowie XII w. w Saint Gilles nie pamiętano już imienia ofiarodawcy, ale pamiętano, że był władcą Polski i jego prośba o syna została spełniona⁷⁹. W księdze zmarłych tamtejszego klasztoru wymieniono Piotra jako „co-

t. III, s. 37), który zapoznał się z nią być może właśnie we Wrocławiu. Zapewne też Maurowi zawdzięczamy wiadomości o biskupach Prochorze i Prokulfie. K. Malczyński, *Dzieje Ryksy*, s. 61, pisze: „Dla przeniesienia obu tych wiadomości na grunt polski mogła nadawać się bodaj najlepiej druga połowa XII wieku, kiedy to na tronie kastylijskim i prowanskim zasiadła Ryksa, córka Agnieszki austriackiej i Władysława Wygnańca, a na tronie aragońskim jej córka Sancha, żona Alfonsa II Barcelońskiego, wnuka mnicha Ramireza”.

⁷⁴ MPH NS, t. III, s. 26.

⁷⁵ Tamże, s. 25.

⁷⁶ Tak M. Plezia (tamże, s. XXXVI, przyp. 2) „Roger był zapewne jednym z wielu Francuzów szukających wówczas powodzenia poza własną ojczyzną. Sposób, w jaki Władysław usiłuje go w Kronice [s. 21, 25 nn.] nakłonić po uwięzieniu Piotra do przejścia na swoją służbę, zdaje się mocno przemawiać za jego obcym pochodzeniem, gdyż wobec Polaka, związanego np. rodowymi węzłami z wojewodą, krok taki byłby trudny do pomyślenia”. G. Labuda, *Zabiegi o utrzymanie jedności państwa polskiego w latach 1138—1146* (Kwart. Hist., t. LXVI, 1959, nr 4, s. 1166) skłonny jest utożsamiać Rogera z Hugonem z Roczników Palideńskich. Przyjęcie tego poglądu wzmocniłoby dodatkowo tezę o cudzoziemskim pochodzeniu podwładnego Piotra. Roger wrócił później zapewne do Francji i tam jego opowieści mogły stać się jednym ze źródeł poematu Maurusa. Sfrancuziałego Normana tożsamego z Hugonem widział w Rogerze Reiche, *op. cit.*, s. 131.

⁷⁷ KDS, t. I, nr 32, 44 i 45.

⁷⁸ MPH, t. I, s. 426.

⁷⁹ Anonim tzw. Gall, *Kronika Polska*, Wrocław 1965, s. 61, przyp. 6. Autor przypisu (M. Plezia) powołuje się na XII-wieczny przewodnik dla pielgrzymów udających się do hiszpańskiej Kompostelli.

mesa Polski”⁸⁰, skąd krok tylko do uznania go za władcę naszego kraju i w konsekwencji za owego tajemniczego ofiarodawcę złotego posążka. Logiczną konsekwencją takiego rozumowania było przypisanie Piotrowi syna imieniem Idzi. W miarę upływu czasu pieśń Maura, która przybyła do Wrocławia razem ze swym twórcą, stawała się źródłem coraz bardziej godnym szacunku i wiary, rzeczywisty bowiem przebieg wydarzeń zacierał się w ludzkiej pamięci.

Koronnym jednak argumentem przemawiającym przeciw posiadaniu przez Piotra synów jest dokument Bolesława Kędzierzawego dla klasztoru Św. Wincentego z 1149 r., który nie wspomina ani słowem o obecności potomków fundatora przy tych wydarzeniach⁸¹. Wniosek może być tylko jeden — Piotr po prostu synów nie posiadał. Nie mógł być zatem protoplastą rodu Łabędziów. Źródłowo poświadczony jest tylko istnienie córki komesa Piotra — Agapii, żony księcia kopanickiego Jaksy⁸², identycznej z matką Piotra, ojca Bogumiła i Młodeja, znanych z 1203 r.⁸³ Wzmiankowany Bogumił przez omyłkę niedbałego kopisty stał się Bogusławem bratem, a nie synem Piotra, tego zaś ostatniego utożsamiono z tzw. Włostowicem. Bogusław, brat Piotra, jest znany tylko z umieszczonej w XVI-wiecznym kopiarzu zapiski, której tekst pierwotny powstał na krótko przed 1193 r.⁸⁴ Wiadomości tego źródła nie są pewne. Wymieniają one np. Radulfa jako opata klasztoru NMP na Piasku, gdy w rzeczywistości był on opatem klasztoru Św. Wincentego⁸⁵. Tekst zapiski zawiera trudne do wy tłumaczenia skróty imion książąt, sprowadzone do początkowych liter B i M⁸⁶. Wiadomości zawarte w tym źródle dotyczą szerokiego okresu, toteż jest tym bardziej możliwe, że wzmiankowany tu komes

⁸⁰ MPH NS, t. III, s. LVII.

⁸¹ KDS, t. I, nr 25. Przypuścić należy, że interesy Piotra reprezentował jedynie zięć jego Jaksy.

⁸² Świadectwem jej istnienia jest tzw. tympanon Jaksy. O zabytku tym zob. K. Mączewska-Pilch, *Tympanon fundacyjny z Ołbina na tle przedstawień o charakterze donacyjnym*, Wrocław 1973, gdzie na s. 17 czytamy: „Zarówno użycie cyrylicy w napisie, jak i ruskie brzmienie imienia wydaje się bardziej przekonujące na rzecz uznania Agapeji za właściwe brzmienie imienia córki Piotra Włosta”. Patrz też MPH, t. II, s. 520.

⁸³ KDS, t. I, nr 103, wspomina o wdowie po Jaksie jako żyjącej.

⁸⁴ KDS, t. I, nr 68.

⁸⁵ Tamże, s. 156 przyp. 4.

⁸⁶ Tamże, s. 157, przyp. 5, gdzie K. Maleczyński przedstawia dotychczasowe próby rozwiązania; Deptuła, *op. cit.*, s. 33. Część badaczy uważa, że chodzi tu o Bolesława Kędzierzawego i Mieszka Starego, inni widzą tu Bolesława Wysokiego i Mieszka Płatonogiego. Trafna jest charakterystyka tego dokumentu jako „sporządzonego w niezupełnie jasnym celu jeszcze przed r. 1193, ale zachowanego jedynie we fragmencie w zepsutej i mało czytelnej kopii z w. XVI” (Deptuła, *op. cit.*, s. 33).

Piotr był współczesnym Bolesława Wysokiego, a nie Krzywoustego⁸⁷. Nie ma racji Friedberg pisząc: „końcowy jednak ustęp zapiski, wymieniający Bolesława Krzywoustego, upewnia, że chodzi tu o Włostowicza”⁸⁸. Końcowy fragment mówi o księciu „B”, może to zatem być Wysoki, a nie Krzywousty⁸⁹. Do Piotra, syna Jaksy, odnieść też należy wiadomości o krewnych Cieszyborze⁹⁰, Zdzisławie⁹¹ i Mikorze⁹². Do tego też Piotra Jaksica odnosi się wzmianka w bulli Celestyna III o dziedziczeniu dóbr po ojcu i dziadku⁹³. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie, po wyjaśnieniu kwestii rzekomych krewnych, uznaniu komesa Piotra, syna Świętosława, za obcego przybysza.

Wspomniałem, że hipoteza duńska nie ma realnych podstaw, zatem jako jedyna alternatywa hipotezy śląskiej pozostaje teoria wywodząca Piotra, syna Świętosława, z Rusi. Związki z tym właśnie krajem zajmują niezwykle istotne miejsce w życiu namiestnika Śląska. Po raz pierwszy pojawia się on jako jeden z dowódców wojskowych Krzywoustego, wyróżniający się spośród innych wyjątkową znajomością spraw ruskich, której to wiedzy zawdzięczał zaproszenie do księżęcej rady⁹⁴. Okoliczności porwania Wołodara i bezpieczne przebycie z jeńcem i drużyną wrogich ziem świadczą o zbyt dokładnej, jak na cudzoziemca znajomości języka i obyczajów Rusinów⁹⁵. Wydawałoby się, że po tej krzywdzie wyrządzonej Rurykowiczom Piotr nie pojawi się więcej w żadnym z ruskich księstw, tymczasem żeni się on z ruską księżniczką⁹⁶, potem zaś myśli o nawróceniu Rusi na obrządek łaciński⁹⁷, by po swoim upadku udać się

⁸⁷ Tożsamy z patronem klasztoru Św. Wincentego (KDS, t. I, nr 69); darowizna „Bogusława” dotyczy przypisańców — synów Zblyuta wymienionych z imienia, musiało zatem nadanie mieć miejsce krótko przed 1193 r. Wymienianie ludzi niezdolnych do pracy, starszych wiekiem, nie miałyby sensu.

⁸⁸ Friedberg, *op. cit.*, s. 6, fragmentu przytoczonego przez autora brak w KDS, t. I, nr 68.

⁸⁹ KDS, t. I, nr 68, s. 162, przyp. 48.

⁹⁰ Zob. wyżej przyp. 43.

⁹¹ Zob. wyżej przyp. 45.

⁹² Zob. wyżej przyp. 44.

⁹³ Zob. wyżej przyp. 11.

⁹⁴ MPH, t. II, s. 74. Użyty tam zwrot „*Petrus quidam miliciae ductor*” może oznaczać tylko jednego z wielu dowódców. Por. Friedberg, *op. cit.*, s. 74.

⁹⁵ Tamże, s. 75, oraz *Kronika Kadłubka* tamże, (t. II, s. 351—353).

⁹⁶ MPH, t. II, s. 2—3, *Kronika wielkopolska*, tamże, s. 508.

⁹⁷ O czym świadczy list biskupa krakowskiego Mateusza i komesa Piotra. Tekst listu w KDS, t. I, nr 17. W sprawie okoliczności powstania korespondencji ze św. Bernardem patrz: M. Plezia, *List biskupa Mateusza do św. Bernarda* (Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane Romanowi Grodeckiemu w 70-rocnicę urodzin, Warszawa 1960, s. 123—140). Datowanie listu na lata 1146—1148 nie przekonuje, za Z. Kozłowską-Budkową, *Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej*, Kraków 1937, nr 43, s. 49 n., uważam 1145 r. za najpóźniejszą datę powstania źródła.

właśnie na Ruś⁹⁸. Wyryte cyrylicą imię Agafii Piotrówny świadczy o używaniu w domu komesa języka ruskiego⁹⁹. Książęta ruscy wielką wagę przykładali do oznaczania odległości dzielących ważniejsze miejscowości¹⁰⁰, natomiast w Polsce z czynnością taką mamy do czynienia tylko raz. Chodzi oczywiście o tzw. słup koniński, którego fundatorem był właśnie Piotr¹⁰¹. Na Ruś wskazuje też dodatkowo imię ojca komesa — Świętosław, noszone przez wielu Rurykowiczów¹⁰². Z chronologicznego punktu widzenia możliwe jest utożsamienie ojca Piotra z osobą Świętosława Dawidowicza, od 1106 r. mnicha w Czernichowie, używającego zakonnego imienia Mikołaj¹⁰³. Do Polski przybył zapewne Piotr w orszaku Zbysławy, żony Krzywoustego, jeszcze jako młodzieniec, co zgadzałoby się z przekazem *Kroniki wielkopolskiej* z tą tylko różnicą, że Dacja to nie Dania jak chce to źródło, ale Ruś. Piotr Świętosławicz już przez swych współczesnych zwany był Rusinem, co ówcześni intelektualiści oddawali przez „Dacus”, tak jak to jest widoczne w dokumencie z 16 III 1133 r.¹⁰⁴ *Gesta Piotrkonis*, powstałe gdzieś w drugiej połowie XIII w.,

⁹⁸ *Ipatiewskaja letopis*, l. c.

⁹⁹ Por. wyżej przyp. 81 i 82.

¹⁰⁰ W 1068 r. ks. Gleb zmierzył szerokość Cieśniny Kerczeńskiej. A. Gąsiorowski autor hasła „Inskrypcje” (*Mały słownik kultury dawnych Słowian*, Warszawa 1972, s. 148) pisze: „liczne na Rusi kamienie na szlakach rzecznych, jak słynny krzyż drogowy na rz. Msta koło Nowogrodu Wlkp., tzw. kamień s tierzeński na Wołdze (1132) czy kamień tmutarakański (XI w.) mówiący o pomiarach Cieśniny morskiej”.

¹⁰¹ Ostatnio tzw. słupem konińskim zajęli się: T. Dunin-Wąsowicz, *Inskrypcja konińska z roku 1151* (Z dziejów regionu konińskiego, Wrocław 1970, s. 153—158); M. Plezia, *Uwagi filologa nad inskrypcją konińską* (tamże, s. 159—168); T. Wasilewski, *Kim był palatynus Petrus?* (tamże, s. 169—183). T. Dunin-Wąsowicz, *op. cit.*, s. 157, uważa, że fundator słupa był jednym z kilku palatynów dzielnicowych. T. Wasilewski, *op. cit.*, s. 178, dość ryzykownie daje imię Piotra wojewodzie Wszeborowi, którego czyni twórcą zabytku. Trzeba jednak przyznać rację Plezi, *Uwagi...*, s. 166, który uważa, że mógł to być tylko przedstawiciel władzy centralnej, ponaddzielnicowej. Można pójść dalej i rozdzielić powstanie słupa od umieszczenia na nim inskrypcji powstałej w 1151 r. Zabytek mógł powstać wtedy, kiedy Kalisz i Kruszwica leżały w granicach jednej jednostki administracyjnej, tzn. przed 1138 r. Znany jest ślad pobytu Piotra Rusina na terenie Wielkopolski z 1133 r. (KDS, t. I, nr 12). Mógł on wtedy sprawować funkcje księżęcego namiestnika Wielkopolski i Kujaw. Kiedy dzielnice te przypadły młodszemu synom Krzywoustego, wtedy Piotra przeniesiono na Śląsk. Pierwszym pewnym świadectwem obecności Piotra we Wrocławiu jest dokument biskupa Roberta datowany na 1139 r. (KDS, t. I, nr 16). Tak późne występowanie palatyna na Śląsku potwierdza pierwotne jego powiązania z Wielkopolską, gdzie otrzymał od Krzywoustego Książ (MPH, t. II, s. 520).

¹⁰² *Powieść minionych lat*, opr. F. Sielicki, Wrocław 1968, indeks wymienia 5 Świątosławów.

¹⁰³ Tamże, s. 410, pod r. 1106: „Tegoż roku postrzygił się Świątosław, syn Dawidowy, wnuk Świątosławowy, miesiąca lutego 17 dnia”.

¹⁰⁴ KDS, t. I, nr 12.

rozumiały owo „Petrus Dacus” jako Piotra Duńczyka, dając w ten sposób początek legendzie o duńskim pochodzeniu naszego bohatera ¹⁰⁵.

Proponowana przeze mnie próba rewizji poglądów dotyczyła związków rodzinnych tego możnowładcy oraz jego narodowości. Przed właściwym podsumowaniem warto zamieścić kilka uwag ogólniejszej natury. Względnie skromna ilość źródeł do historii polskiego średniowiecza oraz właściwa im wieloznaczność muszą prowadzić do wielu sprzecznych ze sobą hipotez. Jest to sytuacja normalna i niegroźna. Niebezpieczeństwo zaczyna się dopiero wtedy, kiedy niezbyt dokładnie udokumentowana hipoteza głoszona jest przez badacza cieszącego się wielkim autorytetem naukowym. Często przypuszczenie takie powtarzają całe pokolenia historyków i staje się ono w końcu obowiązującym dogmatem, powielanym nie tylko w dziełach naukowych, ale także w literaturze pięknej, jak stało się to w przypadku Piotra, namiestnika Śląska, zwanego Włostem, Włastem, Włostowiczem lub Duninem.

W interesującym nas tu zagadnieniu — pochodzenia Piotra — źródeł jest dość dużo ¹⁰⁶, ale ich interpretacja jest trudna, namiestnik bowiem Śląska już za życia stał się bardziej symbolem niż autentyczną postacią. Stał się bohaterem bardziej literackim niż historycznym, a przecież literatura, zwłaszcza ta mająca cele dydaktyczno-moralne, rządzi się swoistymi prawami. Za życia Piotr ucieleśniał wszystkie cechy ujemne, jak możemy to wnosić z relacji zwiefalteńskich mnichów ¹⁰⁷, po śmierci stał się prawie świętym ¹⁰⁸. Od początku XVI w. stał się Piotr symbolem pol-

¹⁰⁵ Świadczy o tym m. in. zawarty w „Gesta” wątek bratobójstwa w duńskiej („dackiej”) dynastii. Fakt ten miał miejsce 10 VIII 1250 r. Bieniek, *op. cit.*, s. 28—30.

¹⁰⁶ Dotyczą tego zagadnienia: relacja mnicha z Zwiefalten (MPH, t. II, s. 2—3); *Roczniki magdeburskie* (MGH SS, t. XVI, s. 187); Herbord, *Zywoť św. Ottona* (NPH, t. II, s. 73—75); *Ipatiewskaja letopis* pod 1146 r. (PSRL, t. II, Moskwa 1962); Kadłubek, *Kronika* (MPH, t. II, s. 351—353); *Kronika wielkopolska* (MPH, t. II, s. 506—510, 520—521). Wtórne wiadomości podają: *Kronika polsko-śląska* (MPH, t. III, s. 630—633); J. Długosz, *Historia* w Księdze IV pod 1124 r. i w księdze następnej pod 1144 r. oraz wydana przez M. Plezię, *Kronika o Piotrze* (MPH NS, t. III). Źródła dyplomatyczne cytowane były wyżej.

¹⁰⁷ MPH, t. II, s. 2—3, relacja ta pochodziła z kół zbliżonych do księżnej Salomei, niechętej Piotrowi. Opowieść nosi cechy plotki mającej na celu zniesławienie potężnego wielmoży. Dlatego też wiadomości o okolicznościach małżeństwa Piotra, jak i jego pokucie za porwanie Wołodara nie zasługują na wiarę.

¹⁰⁸ Świadczą o tym zachowane fragmenty tzw. *Carmen Mauri* (MPH NS, t. III, s. 35—46), jak i też *Kronika wielkopolska* (MPH, t. II, s. 506—510 i 520—521), gdzie Piotr przedstawiony jest jako niewinna ofiara krwawego tyrana Włodzisława, późniejszego Wygnańca. O kulcie Piotra patrz też: W. Sawicki, *Studia nad wpływem praw obcych w dawnej Polsce*, Warszawa 1971, s. 194, gdzie autor pisze o grobowcu Piotra we wrocławskim klasztorze Św. Wincentego, którego płaskorzeźby „stanowią nie tylko świadectwo zdarzeń zaszłych w XI—XII wieku, ale

skości Śląska¹⁰⁹. W takim to klimacie powstała teoria uznająca za potomka śląskich książąt plemiennych Piotra możnowładcę o niejasnym pochodzeniu narodowym.

Podsumowując powyższe rozważania należy stwierdzić, że brak jest podstaw do łączenia Piotra z rodem Łabędziów, którego to rodu nie mógł być protoplastą, skoro brak jest dowodów istnienia męskiego potomstwa tego wielmoży. Przypomnieć też należy, że nie wszystkie wzmianki mówiące o „komesie Piotrze” żyjącym w XII w. odnosić należy do Piotra Rusina, niektóre, jak np. bulla Celestyna III dotyczą Piotra, syna Jaksy i Agapii, a więc wnuka naszego bohatera. Rozpatrzenie stosunków rodzinnych Piotra Rusina i wykazanie fikcyjności jego rzekomych polskich krewnych (np. rzekomego brata Bogusława) wzmocnia tezę uznającą Ruś za ojczyznę komesa. Hipoteza ta lepiej pozwala zrozumieć ścisły związek łączący Ruś z wszystkimi ważniejszymi wydarzeniami z życia Piotra. Skoro „Vlostides” Kadłubka jest wtrętem późniejszego kopisty, to za ojca Piotra Rusina uznać należy Świętosława, identycznego może z księciem Światoszą Dawidowiczem.

PIOTR WŁOSTOWIC ODER PIOTR RUSIN

Zu den strittigen Fragen der Historiographie gehört die Abstammung des in der Zeit Bolesław Krzywoustys lebenden Machthabers Piotr, der eine bedeutende Rolle in der Geschichte Schlesiens gespielt hatte. Der Autor unterzog einer Kritik vor allem die Hypothese über Piotr's dänische und schlesische Herkunft. Er vertritt den Standpunkt, dass Piotr aus Ruthenien stamme und Sohn von Świętosław Dawidowicz war, der seit 1106 Mönch in Czernichów war; nach Polen ist er im Gefolge der Gemahlin Bolesław Krzywoustys, Zbysława, gekommen.

zdają się zawierać coś w rodzaju niemego utworu literackiego o treści historycznej i moralnej, którego celem jest podkreślenie świętości ofiary i zbrodni krzywdziela. Ofiarą jest fundator i dobrodziej klasztoru, krzywdzicielem — najstarszy syn Krzywoustego”. Tamże, s. 197: „są ślady usiłowań czynionych we Wrocławiu, by uznać go [Piotra—M.C.] za świętego, co przejawia się w legendzie, iż w sposób cudowny odzyskał nie tylko mowę, ale również wzrok”. Grobowiec Piotra i Marii wystawił opat Wilhelm I (1270—1290) w okresie walki biskupa Tomasza II (1270—1292) z książętami Konradem Głogowskim, a później Henrykiem IV Probussem. Na ten też czas przypada zapewne spisanie „Gesta Petrkonis”, Bieniek, op. cit., s. 29, „wiek przemawia za tym, że powstały one w samym końcu XIII lub nawet z początkiem XIV wieku”. B. K u r b i s ó w n a, *Dziejopisarstwo wielkopolskie XIII i XIV wieku*, Warszawa 1959, s. 150, „Ogólnie wyznaczyć możemy czas powstania Gesta na połowę XIII w.” Autorka ta uważa Gesta za kombinację dwóch wątków: Mistrza Wincentego i śląskiego (tamże, s. 148). Pozwala to na uznanie tego utworu za oręż ideologiczny w rękach wrocławskiego duchowieństwa walczącego przeciw władzy świeckiej.

¹⁰⁹ Zob. *Cronica Petri comitis Poloniae* (MPH NS, t. III). Już sam tytuł stanowi o tendencji utworu. Kronika ta zawiera krótki rys historii Polski od jej chrztu aż po czasy Krzywoustego.

JERZY BURCHARDT

ZWIĄZKI WITELONA Z WROCŁAWIEM

Pod koniec trzeciej ćwierci XIII w. powstało z dala od ojczyzny, we włoskim mieście Viterbo, położonym na północ od Rzymu, ogromnie ważne ze względu na swe walory naukowe i na swą wielką sławę w całej Europie łacińskiej, klasyczne po XVII w. dzieło optyczne Witelona z Polski — *Perspectivorum libri decem*¹. Witelo, urodzony około 1230 r. na Śląsku, który zresztą nazywa w swych traktatach wyłącznie Polską, był synem osadnika niemieckiego rodem z Turynгии i Polki — Ślązaczki². Jego imię (nazwisk w tym czasie nie było) jest pochodzenia turyńskiego³. W Turynгии nosili je zarówno rycerze, jak i mieszczenie⁴. W swej łacińskiej *Perspektywie*, zwanej także *Optyką*, nazywa Polskę swą ziemią za-

¹ Intencję Witelona co do nazwy dzieła odkrywamy w *Persp.*, prol. 7—10, C. Baeumker, *Witelo, ein Philosoph und Naturforscher des XIII. Jahrhunderts* (Beiträge zur Geschichte der Philosophie des Mittelalters, B. III, H. 2, Münster 1908, s. XXI). Wszystkie 3 renesansowe wydania mają tytuły pochodzące od wydawców. Edycje norymberskie G. Tanstettera i P. Apianusa, drukowane w oficynie Jana Petreiusa w latach 1535 i 1551, mają: *peri optikes* [greckimi czcionkami] *quam vulgo Perspectivam vocant*, a wydanie bazylejskie, dotychczas najlepsze, F. Risnera, które wyszło w 1572 r. z oficyny Episcopiusów: *Opticae libri decem*.

² Witelo, *Persp.*, prol. 1—2: „Witelo, filius Turingorum et Polonorum”. Przyjętą do dziś Risnerową interpretację tego miejsca aprobowali C. Baeumker, *op. cit.*, s. 204, i A. Birkenmajer, *Witelo, le plus ancien savant silésien* (Studia Copernicana, t. IV, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1972, s. 417). W *Studia Copernicana*, t. IV, znajdują się francuskie przekłady znakomitych, ale trudno dostępnych, a nawet w niektórych wypadkach po raz pierwszy drukowanych prac A. Birkenmajera o Witelonie.

³ M. Curtze, *Sur l'ortographe du nom et sur la patrie de Witelo* (Bulletino di bibliografia e di storia delle scienze matematiche e fisiche pubblicato da B. Boncompagni, t. XII, Roma 1879, s. 70).

⁴ O. Dobenecker, *Regesta diplomatica nec non epistolaria Thuringiae*, B. II, T. II, Jena 1900, s. 350, reg. 1925, r. 1220: Witelo (opat w Erfurcie); s. 5, reg. 32, r. 1152: Withelo von Georgenthal (opat), Withelo von Thütleben, Withelo von Griesheim; s. 196, reg. 1031, r. 1163/1196: Witulo von Winriseleben. Turyńscy Witelonowie — to głównie opaci i ministeriałowie biskupów i opatów.

mieszkania i podaje, że leży ona na szerokości geograficznej około 50 stopni⁵.

Witelo zajmował się optyką, astronomią i kosmologią, psychologią, medycyną i etyką⁶. Pomijając zaginione dzieło *De ordine entium*, czyli *O porządku bytów*, o którym nie wiemy, czy po rozpoczęciu było w ogóle kontynuowane, Witelo napisał siedem traktatów, w tym pięć znanych tylko z fragmentów bądź tytułów, a dwa zachowane⁷. Zachowało się przede wszystkim główne dzieło — *Perspektywa*, napisane między 1270 a wiosną 1274 r., zadedykowane spowiednikowi papieskiemu (kuria papieska przebywała wówczas w Viterbo), pracowitemu tłumaczowi greckich dzieł naukowych na łacinę, Wilhelmowi z Moerbeke⁸, oraz list filozoficzny do magistra Ludwika we Lwówku, obejmujący odpowiedzi na dwa pytania Ludwika: 1. jaka jest podstawowa przyczyna żalu za grzechy i 2. jaka jest natura demonów. List ten zgodnie z ustaleniem Aleksandra Birkenmajera nosi łaciński tytuł: *De causa primaria poenitentiae in hominibus et de natura daemonum*⁹.

Perspektywa Witelona jest najpełniejszym w średniowieczu usystematyzowanym zespołem twierdzeń odnoszącym się do optyki geometrycznej, katoptryki i optyki meteorologicznej (godny uwagi jest także prolog tego traktatu, w którym autor okazuje się zwolennikiem XIII-

⁵ Witelo, *Persp.* lib. X, prop. 74: „in terra nostra, scilicet Poloniae, habitabili, quae est circa latitudinem quinquaginta graduum ...”

⁶ Dzieło optyczne *Perspectivorum libri decem*, powstałe w latach 1270—1274; zaginione dzieło astronomiczne *Scientia motuum caelestium* powstało przed *Perspektywą*; kosmologią zajmował się list *De partibus universi* z lat 1265—1267, zaginiony, i późniejszy odeń list *De causa primaria poenitentiae in hominibus et de natura daemonum* z lat 1267—1268, psychologią ten właśnie list w części pierwszej, medycyną — *Naturales animae passiones*, etyką — także wymieniony list *De causa primaria*...

⁷ Dzieła nie zachowane: 1. *De elementatis conclusionibus*, 2. *De partibus universi*, 3. *Philosophia naturalis*, 4. *Naturales animae passiones*, 5. *Scientia motuum caelestium*. Dzieła zachowane: 1. *Perspectivorum libri decem* (najlepsze pełne wydanie: *Witelonis Thuringopoloni opticae libri decem*, Basileae 1572; fragmenty o znaczeniu filozoficznym wydał Baeumker, *op. cit.*, s. 127 i n.), 2. List do magistra Ludwika we Lwówku *De causa primaria poenitentiae in hominibus et de natura daemonum*, dzieło wydane w dwóch skrótach opartych na rękopisie paryskim, Paris. lat. 14796, przez A. Birkenmajera, tj. *Epitome tractatus Witelonis De natura daemonum* (*Studia Copernicana*, t. IV, s. 122—136) i *Epitome tractatus Witelonis De primaria causa poenitentiae* (tamże, s. 136—141). Obecnie autor niniejszego artykułu przygotowuje pełne wydanie tego interesującego traktatu.

⁸ *Persp.*, prol. 1—2: „Veritatis amatori, fratri Wilhelmo de Morbeca Witelo, filius Turingorum et Polonorum aeternae lucis irrefracto mentis radio felicem intuitum et intellectum perspicuum subscriptorum”. Zob. też A. Birkenmajer, *Witelo, le plus ancien savant silésien*, s. 419.

⁹ Tamże, s. 420.

-wiecznej teorii przyrodniczej Roberta Grosseteste — *actio naturalis*), przy czym podstawę matematyczną całości dzieła stanowią teorematy księgi pierwszej, nie zajmującej się problemami fizykalnymi¹⁰. Dzieło to nie jest tylko dokumentem niezwyklej na owe czasy erudycji i kultury matematycznej Witelona, godnej zaledwie kilku współczesnych mu matematyków europejskich, nie tylko wnosi w świat Europy łacińskiej nową, empiryczną, jak gdyby już renesansową estetykę opisową z katalogiem błędów estetycznych i katalogiem elementów piękna, nie tylko zapoczątkowuje nową psychologię europejską przez uwzględnienie dostrzeżonego już przez Ibn al-Haithama (czyli Alhazena z X/XI w.) czynnika kojarzeniowego w procesie widzenia przedmiotów, ale także i przede wszystkim używa skarbcowi nauki światowej tego, co z punktu widzenia historii fizyki uznajemy dziś może za najważniejsze osiągnięcie naukowe Witelona, tj. odkrycia fizykalnego prawa aberacji sferycznej¹¹.

List filozoficzny Witelona do magistra Ludwika we Lwówku Śląskim formuje filozoficzne, a nie teologiczne odpowiedzi na pytania tego śląskiego lekarza i kanclerza księcia legnickiego i przy sposobności rozróżnia dwie drogi dochodzenia do prawdy: filozoficzną (*via naturalis et possibilis*) i teologiczną (*via divina, divinitus revelata*)¹². Odpowiadając na pytanie o podstawową przyczynę żalu za grzechy, Witelo prezentuje cieszącą się w sześćdziesiątych latach XIII w. dużym uznaniem, opartą na znanym traktacie Arystotelesa i oryginalnie poszerzoną psychologię władz duszy Awicenny¹³. Udzielając odpowiedzi na pytanie o naturę demonów, Witelo daje medyczne, patologiczne analizy procesów powstawania halucynacji i złudzeń demonów u współczesnych mu ludzi chorych i zdrowych oraz wyjaśnia je za pomocą rozpowszechnionej wtedy przez XI-wieczny, benedyktyński jeszcze przekład z arabskiego na łacinę — teorii humoralnej lekarza antycznego Galena¹⁴. Niektóre złudzenia słusznie tłumaczy prawami optyki geometrycznej¹⁵. Witelo odrzucając iluzje epoki średniowie-

¹⁰ Tamże, s. 424.

¹¹ Tamże, s. 428 i s. 432; W. Tatariewicz, *Estetyka średniowieczna*, Wrocław 1960, s. 302—304, 315.

¹² Birkenmajer, *Epitome tractatus Witelonis De natura daemonum*, s. 122: „Scribo autem vobis, quod mente saepe revolvi, cum de tali materia cogitarem ... secundum viam naturalem et possibilem naturam daemonum (investigans), quos sancta religio secundum viam non naturalem, immo divinam et divinitus revelatam ... praedicat cecidisse”.

¹³ Birkenmajer, *Etudes sur Witelo*, III partie (Studia Copernicana, t. IV, s. 352—354, s. 359—360).

¹⁴ Birkenmajer, *Epitome tractatus Witelonis De natura daemonum*, s. 123—126. Zresztą nie tylko teoria humoralna, ale i teoria komór mózgowych służyły Witelonowi do wyjaśnienia przyczyn powstawania złudzeń i halucynacji.

¹⁵ Tamże, s. 126—127.

cza, widzące w demonach czynnik zła na świecie, przyjmuje mimo to ich istnienie, i to zarówno pod wpływem świadectwa Platona w *Timaiosie*, jak i w konsekwencji przyjęcia niektórych założeń kosmologii Awicenny¹⁶. Jest w tym wypadku niewątpliwie człowiekiem średniowiecza, ulegającym autorytetom, jednak są to autorytety niechrześcijańskie, jak poganin Platon i muzułmanin, choć daleki od ślepej ortodoksji — Awicenna. Szukając dla demonów miejsca w Awicenniańskim porządku wszechświata (ordo universi), znajduje je w ślad za Platonem za pomocą podwójnej proporcji ciągłej liczb sześciennych¹⁷ pomiędzy inteligencjami poruszającymi sfery niebieskie (tzw. motores orbium caelestium) a ludźmi¹⁸. W porządku wszechświata ludzie znajdują się bliżej zwierząt, które posługując się zmysłami, poznają tylko akcydensy, demony zaś bliżej motorów sfer niebieskich, poznają bez pośrednictwa materii istotę rzeczy (quidditates rerum)¹⁹.

Większość autobiograficznych wzmianek w zachowanych traktatach Witelona prowadzi do Legnicy²⁰. Nie jest jasne, czy Witelo urodził się w tym mieście śląskim. Jest jednak prawdopodobne, że szkołę parafialną przy kościele Św. Piotra ukończył w Legnicy już po najeździe tatarskim na Śląsk w 1241 r. Szkoła ta uczyła czytania, śpiewu i modlitw w języku łacińskim oraz wprowadzała ucznia w tajniki tego języka warstw wykształconych. Dopiero w szkole katedralnej we Wrocławiu Witelo poznał także arytmetykę i elementy astronomii, co rozbudziło w nim trwałe za-

¹⁶ Tamże, s. 131: „Dicere autem, quod daemones sunt propter premedium malos homines et ad suadenda mala et ita ad movendum homines, etsi hoc sit possibile, quia tamen substantia nobilior actum nobiliorem haberet potius ... non igitur debent malum persuadere ... cum per hoc ordinatur ad rem alterius speciei, sicut homo ad equum”; s. 129: „Plato enim teste Calcidio super Timaeum ... dicit daemones esse animalia composita ex corpore et anima”. Z *Metafizyki* Awicenny pochodzą Witelonowe motores orbium caelestium, intelligentiae, substantiae separatae a materia.

¹⁷ Tamże, s. 129—130.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ British Museum, Sloane 2156, f. 152v: „Plato ... conclusit numerum quaternum elementorum et in Phaedro numerum substantiarum et quidditatum incorporalium et corporalium cognoscitivarum ponens primam quidditatem cognoscitivam intellectivas separatas moventes orbis, quae omnes rerum quidditates cognoscunt immaterialiter et ultimam quidditatem cognoscitivam sensitivam, quae solum cognoscit accidentia et materialiter. Inter haec autem extrema invenit hominem utrumque cognoscentem, magis tamen cum substantiis sensitivis convenientem ... alia quidditas media inter extrema, quae tamen plus conveniat cum primo extremo ... scilicet cum substantiis separatis semper actu intelligentibus ... et hoc dixit daemonum quidditatem...”

²⁰ Są to łącznie 3 wzmianki: British Muzeum, Sloane 2156, f. 152v: „dixit mihi Henricus Catho ... qui cum quodam tempore ante diem circa Ligniz pro venandis lupis veheretur, vidit lupum tam magnum, ut arbores silvarum...”; *Persp.* lib. IV,

miłowania do matematyki i nauk przyrodniczych. Był to jednocześnie pierwszy i może najdłuższy pobyt Witelona we Wrocławiu. Do szkoły katedralnej, jedynej wówczas szkoły wrocławskiej (wrocławskie szkoły parafialne powstawały później począwszy od r. 1267), Witelo uczęszczał chyba pod koniec lat czterdziestych lub z początkiem lat pięćdziesiątych XIII w. Scholastykiem katedralnym był wówczas Bogusław, ale imienia rektora szkoły nie znamy. Kolegami Witelona na Ostrowie Tumskim byli prawdopodobnie późniejsi magistrzy: Franko, Andrzej, Jan Romka. Byli to Polacy śląscy, którzy potem po powrocie ze studiów otrzymali eksponowane stanowiska archidiakonów, lekarzy książęcych i biskupich, kanoników katedralnych. Byli też i koledzy Niemcy, którzy należeli jednak głównie do młodszego pokolenia i zaczęli się wybijać nad poziom otoczenia nieco później. Witelo, syn Turynga i Polki, miał zapewne dużą łatwość w obcowaniu tak z jednymi, jak z drugimi. Witelo uczył się we Wrocławiu za panowania księcia śląskiego Henryka III Białego, którego dwór na Ostrowie Tumskim posiadał licznych dostojników polskich²¹. Także prałaci kościelni we Wrocławiu byli niemal wyłącznie Polakami. Rosła wprawdzie w siłę niemieczyzna śląska, szczególnie we Lwówku, Jaworze, Złotorzy, Legnicy i Wrocławiu, ale w księstwie wrocławskim najważniejsze urzędy dworskie zajmowali komesi polscy²².

Po ukończeniu szkoły katedralnej we Wrocławiu Witelo otrzymał zapewne tylko niższe święcenia i wkrótce potem za poparciem scholastyka katedralnego, rektora szkoły katedralnej, a także i przede wszystkim biskupa wrocławskiego Tomasza herbu Rawicz, wywodzącego swój polski ród rycerski z Powidzka i Kaszowa na ziemi milickiej, udał się do Paryża na studia uniwersyteckie na Wydziale Sztuk Wyzwolonych (artium). Stu-

prop. 28: „et visus est lupus iuxta Ligniz, castrum Poloniae, aequalis altitudinis ipsi nemori...”; British Muzeum, Sloane 2156, f. 153v: „quondam fuit in Polonia mulier theutonica, cum qua Henricus plebanus sancti Petri in Ligniz, plurima idiomata loquebatur ...”

²¹ Dokument Henryka III z 28 V 1260 r. (reg. 1047) stanowi świadectwo, że najbliższymi dworzanami księcia byli Polacy: Dzierżysław, stolnik, Bogusław, cześnik. Z uwagi na liczne kontakty dworu księcia wrocławskiego z Niemcami podstolim był wówczas Niemiec Ulryk. Niemcem był też chyba podczaszy Detzko, choć nie jest to już całkiem pewne. Obsługa dworu (servientes), z którą książe stykał się ciągle, była polska: Henryk Ilikowic, Imbram jego brat, Pakosław (reg. 1015), choć wchodził do niej wówczas Wallończyk (Gallicus) Szymon, brat Ewwarda, który jednak musiał włączyć znakomicie polszczyznę, ponieważ z czasem został kasztelanem w Wieluniu, gdzie stale z tytułu stanowiska był zmuszony posługiwać się językiem polskim.

²² Na dworze Henryka III poza stolnikiem Dzierżysławem i cześnikiem Bogusławem Jaworowicem Polakami byli kasztelan: Mroczo, Bogusław Zwono, Przybek, Jaks, dalej sędzia książe Zbylut, komesi: Jan Osina, Janusz Jarosławic, Michał Mironowic, Mikołaj Mleczo, Boruta, Gaweł brat Przedwoja i inni.

dia paryskie ukończył u schyłku lat pięćdziesiątych lub z początkiem lat sześćdziesiątych XIII w.

Po powrocie do Polski udał się Witelo do swego zwierzchnika, biskupa wrocławskiego, i wylegitymował mu się dyplomem magistra sztuk wyzwolonych Sorbony. W rezultacie Tomasz I, sam z wykształcenia doktor prawa kanonicznego, wyświęcił go chyba wówczas na kapłana w katedrze wrocławskiej i powierzył mu funkcję drugiego plebana i nauczyciela szkoły parafialnej przy kościele Św. Piotra w Legnicy²³. Ucząc odtąd w Legnicy przez okres około 2—3 lat, Witelo miał jakieś poważne kłopoty, ponieważ znaleźli się ludzie, którzy — jak sam powiada — zastawiali sidła, aby go zmusić do opuszczenia szkoły. Z trudności tych wybrnął jednak obronną ręką, pozostając nadal nauczycielem²⁴. Nie wiemy jednak, kim byli ci przeciwnicy Witelona i jest tylko przypuszczeniem, że mogli to być legniccy dominikanie, którzy zajmowali się tropieniem herezji i inkwizycją. Nie warto gubić się w hipotezach, czy chodziło w tym wypadku o przywiezienie z Paryża do celów szkolnych pism Arystotelesa, których lektura była oficjalnie przez władze kościelne zabroniona, czy też o jakieś osobiste animozje bliżej nie określonych dostojników kościelnych czy świeckich do Witelona.

Chyba dzięki protekcji archidiacona legnickiego bądź też jakiegoś wizytatora z kurii biskupiej we Wrocławiu mógł Witelo udać się już jesienią 1262 r. w orszaku księcia wrocławskiego Włodzisława jako jego opiekun intelektualny i korepetytor na studia prawa kanonicznego na Uniwersytecie w Padwie. Z dostojników dworu książęcego we Wrocławiu prócz Witelona towarzyszył Włodzisławowi podkomorzy Wawrzyniec, brat Stanisława, z pochodzenia polski rycerz śląski²⁵. Prawdopodobnie z wyjazdem z kraju przez Czechy i Alpy do Włoch wiąże się w jakiś sposób Witelonowa opowieść o rzekomych olbrzymach przewyższających wzrostem wysoką ścianę zagajnika pod Borkiem. Wieś ta leżała kilka kilometrów na południe od ówczesnego miasta Wrocławia. Złudzeniu

²³ Nie przeczy temu fakt, że przy kościele Św. Piotra jednocześnie plebanem był Henryk. Dokument z 1262 r. mówi bowiem (reg. 1135) o 2 plebanach kościoła Św. Idziego we Wrocławiu, a zatem także parafię Św. Piotra w Legnicy mogło obsługiwać 2 plebanów, z których drugi był z reguły nauczycielem parafialnym.

²⁴ British Museum, Sloane 2156, f. 149r: „Et aliquando per similia vidi, scilicet aquam loco turbationis, molendinum vero loco scholarum. Et iam diu me vidi molendinarium, licet me multi vellent eicere. Actum multis mihi auxilium exitus praestantibus et asseres ponentibus, ut exirem, tandem pro mea voluntate exivi in pulcram planitiem deductus”.

²⁵ K. Wutke, *Über die Datierung einer Urkunde betr. Kattern z. J. 1260 bzw. 1264 (Schles. Reg. Nr 1196)* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens, t. 44, 1910, s. 339). Reg. 766 (r. 1251): Laurentius claviger, Stanislaus frater eius. Klucznik Wawrzyniec był identyczny z późniejszym podkomorzem.

optycznemu o świcie, wyjaśnionemu później przez Witelona na kartach *Perspektywy*²⁶, ulegli jacyś bliżej nie określani obserwatorzy, prawdopodobnie rycerze-zwiadowcy, którzy przed świtem wyruszyli z grodu na Ostrowie Tumskim, aby rozpoznać zawczasu drogę książęcego orszaku, mianowicie stary, piastowski trakt wiodący z Wrocławia przez Domasław, Niemcżą do Pragi czeskiej oraz flankujące tę drogę zagajniki pod Borkiem. Nie była to bynajmniej przesadna ostrożność, bo jak wiemy z *Księgi henrykowskiej*, często zubożali rycerze trudnili się rozbojem i przyłapani na gorącym uczynku dawali nieraz głowę pod topór książęcego kata.

Dzięki swym koligacjom z dworem czeskim książę Włodzisław był już od 1257 r. tytularnym proboszczem wyszehradzkim i kanclerzem królestwa czeskiego²⁷. Król Przemysł Ottokar II, jego wuj, zatrzymał na pewno na krótki czas siostrzeńca w Pradze dla omówienia spraw dynastyczno-rodziny. Tutaj także i Witelo nawiązał pewne kontakty i nie jest wykluczone, że do orszaku Włodzisława, udającego się w dalszą drogę do Lombardii przez Alpy, przyłączyli się wraz z eskortą czeską młodzi Czesi, którzy podobnie jak Polacy pragnęli studiować w Padwie. Wśród nich był człowiek wybitny, późniejszy dyplomata i biskup ołomuniecki Teodoryk²⁸.

Studia padewskie Włodzisława były jednak krótkie. Już w 1265 r. został on dzięki królowi czeskiemu, dzierżącemu wówczas całą dzisiejszą Austrię, arcybiskupem salzburskim. Książę był jednak na tyle łaskaw, że pozwolił swemu korepetytorowi studiować dalej, tak że pod koniec studiów prawnych był Witelo już nawet lektorem, przypuszczalnie na Wydziale Sztuk Wyzwolonych²⁹, bo mimo oficjalnie wytkniętego mu celu, tj. uzyskania stopnia magistra praw, bynajmniej nie zaniedbywał nauk przyrodniczych³⁰. Pisał w tym czasie z ogromnym zapalem traktaty matematyczne, astronomiczne, psychologiczno-medyczne³¹. Z jego życia prywatnego wiemy, że zwiedził jaskinię Cubalus (dziś Covolo) pomiędzy

²⁶ *Persp.*, lib. IV, prop. 28: „Et forsitan homo videbitur maioris altitudinis ipso nemore”, ut si radius transiens caput hominis ad nemoris vel parietis altitudinem non pertingat. Et huius simile accidit iuxta civitatem Vratizlaviensem apud nemus villae Borec. Visi sunt enim homines ibi in crepusculis altiores nemore illo alto”.

²⁷ Reg. 956 (r. 1257).

²⁸ *Regesta diplomatica nec non epistolaria Bohemiae et Moraviae*, pars II, opera J. Emler, Pragae 1882: reg. 267 (r. 1270), reg. 394, 396, 400 (r. 1275), reg. 529 (r. 1280), reg. 964 (r. 1310).

²⁹ British Museum, Sloane 2156, f. 148r: „in otio temporis paschalis, cum non gravabar lectionibus nec audiendis nec legendis”.

³⁰ Poświadcza to Witelonowa lektura *De aspectibus Ibn al-Haithama* (zob. Birkenmajer, *Epitome tractatus Witelonis De natura daemonum*, s. 126—127).

³¹ Część traktatów została przez Witelona napisana w Padwie, i to przed listem do Ludwika we Lwówku.

Padwą i Viceną i że w swym mieszkaniu hodował srokę paplającą w dialekcie lombardzkim języka włoskiego³². W 1266 lub 1267 r. posłał do swych kolegów wrocławskich (*socii mei* — powiada o nich) krótki list *De partibus universi*, czyli *O częściach wszechświata*, co chyba dowodnie świadczy, że wrocławscy magistrowie, skupiający się w obydwu ośrodkach władzy, świeckim i duchownym, na Ostrowie Tumskim, mieli już rozbudzone przez swe studia w Paryżu zainteresowania astronomiczno-kosmologiczne³³. Nie jest wykluczone, że cały krąg tej wrocławskiej inteligencji sześćdziesiątych lat XIII w. musiał w jakiś sposób żyć tymi problemami, skoro dotarły one do legnickiej kancelarii książęcej, do której przecież należał magister Ludwik, notariusz, kapelan i lekarz księcia Bolesława Rogatki³⁴. Teza ta znajduje dość dobre oparcie w tym, że inicjatywa do napisania listu *De causa primaria poenitentiae in hominibus et de natura daemonum* wyszła od tegoż magistra Ludwika, który w swym liście (zaginionym) do Witelona podniósł właśnie kwestie natury kosmologicznej i psychologiczno-etycznej. Zresztą psychologia ówczesna poprzez swe specyficzne, Awicenniańskie nastawienie i umieszczenie człowieka w neoplatońskiej konsytuacji wszechświata była też jakby częścią kosmologii. Efektem tej ciekawości śląskiego lekarza jest ów zachowany do dziś list filozoficzny Witelona do magistra Ludwika we Lwówku Śląskim, napisany w kwietniu 1267 lub 1268 r., kiedy to na ferie wielkanocne został doręczony pątnikom wracającym do Polski³⁵.

W liście tym Witelo uzależnia swe dalsze studia, tym razem już teologiczne, od decyzji swych zwierzchników (*domini mei*) i magistra Ludwika³⁶. Zwierzchnikami w tym czasie legnicki pleban mógł nazywać biskupa Tomasza, księcia arcybiskupa Włodzisława, księcia legnickiego Bolesława Łysego, zwanego też Rogatką, oraz archidiakona legnickiego. Już w dniu 3 XII 1266 r. umarł książę wrocławski Henryk III Biały, a niedługo po napisaniu przez Witelona listu do Ludwika we Lwówku — biskup wrocławski Tomasz I, skutkiem czego po 30 V 1268 r. w ręku księcia arcybiskupa Włodzisława skupiła się pełnia władzy duchowej i świec-

³² British Museum, Sloane 2156, f. 154r: „pica mea loquens verba Lombardorum”.

³³ W Paryżu Polacy studiowali przede wszystkim na wydziale sztuk wyzwolonych, gdzie największy nacisk kładziono wówczas nie tylko na filozofię, która miała stanowić niejako propedeutykę teologii, ale także na logikę, geometrię i astronomię.

³⁴ British Museum, Sloane 2156, f. 150r: „Unde fui admiratus, quare tantam quaestionem ... quaerebatis, nisi quia me forte videritis tetigisse de ipsa aliquid in cartula, quam sociis meis scripseram De partibus universi”.

³⁵ Tamże, f. 154v: „Sed certe peregrini venerunt et volunt recedere”.

³⁶ Tamże: „si dominis meis et vobis similiter placeat, ad theologiae studium me transferam in futurum”.

kiej we Wrocławiu. Włodzisław był oficjalnie regentem księstwa wrocławskiego na czas małoletniości jego bratanka, Henryka IV Probusa. Włodzisław właśnie zezwolił Witelonowi na dalsze studia i urlopował go od uciążliwych obowiązków plebańskich w kraju.

Po ukończeniu studiów prawnych w Padwie udał się Witelo do kurii papieskiej w Viterbo, aby z polecenia Włodzisława reprezentować tam interesy księcia i króla czeskiego, którzy wobec kurii prowadzili wspólną politykę, oraz uzyskać jakąś tłustą prebendę. Jednak w tym czasie zmarł bardzo Polakom i Czechom przychylny papież Klemens IV (kanonizator św. Jadwigi śląskiej), a conclave kardynalskie zwołane dla wyboru nowego papieża całe lata nie mogło się zdobyć na decyzję. Zatem Witelo musiał na prebendę czekać i po śmierci Włodzisława w 1270 r. reprezentować w kurii interesy Henryka Probusa i Przemysła Ottokara. W chwilach wolnych od zajęć dyplomatycznych oddawał się lekturze świeżo przełożonych z greki traktatów matematycznych i przyrodniczych, zwiedzał okolice Viterbo i badał zjawiska optyczne, zachodzące w gęstych źródłach siarczanych, oraz tęczę pokazującą się na wodospadzie koło Balneum Scopuli (Bagno dello Scopolo)³⁷, a przede wszystkim pisał *Perspektywę*. Jednocześnie przyjaźnił się z najwybitniejszymi matematykami i przyrodnikami ówczesnej Europy, skupionymi dookoła kurii papieskiej w Viterbo, Giovannim Campano z Novary i Henrykiem Bate z Mechlinu oraz czerpał niemałe korzyści z przyjaźni ze spowiednikiem papieskim, Wilhelmem z Moerbeke, który tłumaczył dla niego na łacinę greckie traktaty matematyczne i optyczne, niezwłocznie użytkowane w *Perspektywie*³⁸. Najpóźniej wiosną 1274 r., a najprawdopodobniej już zimą 1273/74 r., ukończył Witelo to dzieło poprzez napisanie prologu przyrodniczego, w którym dedykował je Wilhelmowi³⁹.

Łątem 1274 r. Witelo i jego dawny kolega ze studiów prawnych w Padwie, magister Teodoryk, otrzymali od króla Przemysła Ottokara II w Pradze misję specjalną na sobór w Lyonie, aby zjednać papieża Grzegorza X dla zamysłów królewskich⁴⁰. Intrygi wrogów Czech sprawiły, że misja posłów czeskich zakończyła się niepowodzeniem, gdyż już wcześ-

³⁷ *Persp.*, lib. X, prop. 67.

³⁸ Birkenmajer, *Etudes sur Witelo*, s. 316; tenże, *Witelo le plus ancien savant silésien*, s. 420.

³⁹ Jest rzeczą wątpliwą, by Witelo mógł kończyć *Perspektywę* w Pradze w toku swej działalności dyplomatycznej. Zresztą wówczas Praga ani tym bardziej Wrocław czy Legnica nie dysponowały odpowiednio zasobną biblioteką matematyczno-przyrodniczą. Zarówno w Czechach, jak i w Polsce nie było dzieł Archimedesza, Apoloniusza, Herona.

⁴⁰ J. Šusta, *Soumrák Přemyslovců a jejich dědictví* (České dějiny, Dílu II, Část 1, Praha 1935, s. 137 i 143). Głównym wysłańcem króla Przemysła był magister Teodoryk.

niej nowo wybrany król niemiecki, Rudolf von Habsburg, pozyskał papieża dla siebie i w ten sposób przygotował grunt dyplomatyczny do militarnego pokonania czeskiego przeciwnika ⁴¹.

Bez wątpienia Witelo dotkliwie odczuł skutki swej dyplomatycznej porażki, ponieważ Przemysł Ottokar udzielił mu dymisji ze stanowiska swego kapelana. Toteż jeszcze jesienią 1274 r. niefortunny dyplomata wyruszył do Polski. Nowy, wybrany w 1270 r. biskup wrocławski Tomasz II herbu Zareba, wywodzący się z rodu komesów polskich ze Strzelina, mianował magistra Witelona kanonikiem katedry wrocławskiej. Trudniej było z uposażeniem do tego stanowiska. Dopiero latem 1275 r. udało się przekonać komesa Mikołaja Brusa z rodu Odrowążów, aby zrezygnował z praw rodowych przysługujących mu prawem dziedziczenia na jednej z podwrocławskich Żórawin ⁴². Była to Żórawina, zwana z czasem Wilkowem, a na koniec Wilkowicami, którą to ostatnią nazwę nosi też obecnie ⁴³. W dniu 10 VII 1275 r., na swym dworze w Oleśnicy, młody książę Śląska i pan Wrocławia, Henryk, zwany później Probussem, na prośbę owego Mikołaja Brusa przekazał tę właśnie Żórawinę kanonikowi wrocławskiemu magistrowi Witelonowi w posiadanie. Pełny tekst tego dokumentu, dotąd nie drukowanego, a ogromnie ważnego z uwagi na związku Witelona z Wrocławiem, przytaczam w załączniku ⁴⁴. Jest to zarazem ostatnia wiadomość z życia Witelona, ostatnia też pewna i cenna informacja, wiążąca go zarówno z kapitułą katedralną wrocławską, dworem książęcym we Wrocławiu i okolicami Wrocławia, gdzie do dziś leży dawna posiadłość tego wybitnego uczonego, wieś Wilkowice.

Schyłek życia Witelona nie należy już do księstwa wrocławskiego. Witelo spędził go niewątpliwie w Legnicy jako tamtejszy pleban i nauczyciel. Dzięki niemu szkoła parafialna przy kościele Św. Piotra przeżyła od 1275 r. lata pomyślnego rozwoju. Paryski magister artium, Franko

⁴¹ 25 VIII 1278 r. Rudolf rozgromił Czechów pod Suchymi Krutami, gdzie też poległ Przemysł Ottokar II.

⁴² *Liber niger*, 421 b, 10 VII 1275 r. Pierwodruk tego dokumentu, zachowanego w XIV-wiecznym odpisie, stanowi załącznik do niniejszego artykułu. Do odszukania podstawy pierwodruku przyczynił się doc. dr Kazimierz Wojciechowski z Uniwersytetu Wrocławskiego.

⁴³ J. Domański, *Nazwy miejscowe dzisiejszego Wrocławia i dawnego okręgu wrocławskiego*, Warszawa 1967, s. 113—114, wymienia nie tylko dzisiejszą Żórawinę, ale i pozostałe miejscowości w dzisiejszym pow. wrocławskim, które w XIII w. zwały się Żórawinami, ponieważ leżą nad rzeczką Żórawiną, dziś Żórawką: 1. Żórawinę (dzisiejszą), 2. Żórawinę, potem Krajkowo, dziś Krajków, 3. Żórawinę, później i dziś Milejowice, 4. Żórawinę, potem Wilków, też Wilkowice (dziś Wilkowice).

⁴⁴ W piśmie gotyckim XIV w. istnieje bardzo duże podobieństwo między t i c, z tego powodu zarówno wydawca *Schlesische Regesten* C. Grünhagen, jak i R. Samulski, *Die persönliche Zusammensetzung des Breslauer Domkapitels*, mylnie odczytali Wicelo.

z Polski, wynalazca torquetum (1284 r.), był najprawdopodobniej legnickim uczniem magistra Witelona⁴⁵. Są to jednak domysły. Całkowicie pewny jest tylko fakt, że w 1314 r. jego młodszy kolega ze szkoły katedralnej we Wrocławiu, proboszcz katedralny we Fromborku, Henryk de Sunnenberch, syn Henryka Szczytnika z Wrocławia, kazał w swym testamencie modlić się za duszę magistra Witelona⁴⁶.

ANEKS

Liber niger 421 b.

10 VII 1275. *In curia nostra Olesnicz*

Henryk, książę Śląska i pan Wrocławia, przekazuje w posiadanie wieś Zórawinę, po zrzeczeniu się do niej wszelkich praw przez komesa Mikołaja, zwanego Brus, kanonikowi wrocławskiemu, magistrowi Witelonowi.

Nos Henricus, dei gracia dux Slesie et dominus Wratislaviensis, notum facimus universis, presentibus et futuris, quod nobis in curia nostra Olesnicz, publice in presentia baronum nostrorum subscriptorum, iudicio presidentibus, comes Nicolaus, dictus Bruz, vasallus noster, pro se et heredibus suis quibuscumque renunciavit omni iure sibi competenti in villa sita in Slesia, terra nostra, que vulgariter dicitur Sorauina, quam olim dominus Sdyslaus, custos ecclesie Wratislaviensis, dicti Nicolai patruus, <dedisse>^a dicitur capitulo Wratislaviensi in remedium anime sue cum omni iure quod eidem domino Sdyslao^b, custodi, ut vero domino et heredi prefate ville, secundum terre nostre perantiquam et approbatam consuetudinem, in dicta villa iure hereditario competebat iuxta formam et modum, que in instrumentis super dictam collacionem confectis plenius continentur, possessionem quoque prefate ville magistro Witelone, canonico Wratislaviensi, nomine prefati capituli recipiente^c <dictus Nicolaus>^d secundum terre nostre consuetudinem tradidit coram nobis nosque predictum^e canonicum nomine capituli sui ad prefati militis instantiam in eiusdem ville possessionem missimus corporalem. In cuius rei testimonium presens scriptum fieri iussimus et sigilli nostri munimine roborari.

⁴⁵ A. Birkenmajer, *Les astronomes et les astrologues silésiens au moyen âge* (Studia Copernicana, t. IV, s. 444—448). Uczniem Witelona mógł być Franko w Legnicy bezpośrednio od jesieni 1275 po 1279 r., kiedy to przypuszczalnie rozpoczął już studia na wydziale sztuk wyzwolonych w Paryżu.

⁴⁶ M. Perlbach, *Zur schlesischen Geschichte aus Ermland und Danzig* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens, XLIV, 1910, s. 256—260). Zob. testament Henryka de Sunnenberch, *Cod. dipl. Warmienses*, t. I, s. 229—336.

^a *Uzupełnienie wydawcy.*

^b *Poprawiono formę rękopisu Stislao, germanizujące przekreślenie kopisty, na Sdyslao, analogicznie do rękopiśmiennego Sdyslaus.*

^c *Poprawiono recipienti na recipiente, przywracając w ten sposób pierwotną konstrukcję składniową oryginału — ablativus absolutus.*

^d *Uzupełnienie wydawcy.*

^e *Formę kopisty per dictum, nie dającą dobrego sensu, zmieniono na predictum.*

Actum in Olesnicz anno domini M^oCCLXX quinto VI idus Iulii. Presentibus hiis dominis militibus: Janussio de Michilcuwe, Themone de Wysenburk, iudice curie nostre, Radzlao dicto Dremlik, Symone Gallico, Nankero, subpincerna, Samborio subdapifero nostro et Henrico fratre suo, Nicolao Crimislavicz, Henrico Ylicovicz, Henrico Sdессicz, subcamerario nostro et aliis multis. Datum per manus domini Henrici, notarii nostri.

WITELOS BEZIEHUNGEN ZU WROCLAW

Vor siebenhundert Jahren, denn spätestens im Winter 1274, beendete Witelo seinen umfassenden optischen Traktat — *Perspectivorum libri X*. Dieser erste polnische Naturforscher und Philosoph, Spross einer gemischten thüringisch-polnischen Ehe, absolvierte die Domschule zu Wrocław, die Fakultät artium in Paris, das kanonische Recht in Padua. In Wrocław zum Priester geweiht erhielt er ein Pfarramt in Legnica, womit auch die Verpflichtung zur Lehrertätigkeit verbunden war. Witelo stand in engen Beziehungen zum Hof des Fürsten Włodzisław in Wrocław und in Salzburg. Von Padua aus korrespondierte er mit schlesischen Kreisen über kosmologische und psychologische Themen. In Viterbo war er mit führenden Mathematikern, Naturforschern und Philosophen befreundet; dort arbeitete er an seinem optischen Traktat und formulierte das Gesetz der sphärischen Aberration. Als Diplomat diente er Böhmens antideutscher Politik. Nach Polen zurückgekehrt, wurde ihm in Wrocław die Würde eines Domherrn verliehen und als Gehalt erhielt er das Dorf Żórawina (heute Wilkowice). Den Beweis für die Übertragung dieses Gehalts an Witelo bildet das im Anhang veröffentlichte Dokument aus Oleśnica des Fürsten Henryk Probus vom 10. Juli 1275.

JERZY MULARCZYK

KILKA UWAG W SPRAWIE FRANCISZKANÓW GŁOGOWSKICH W XIII WIEKU

Bracia mniejsi pojawili się w Polsce w latach trzydziestych XIII w. Sprowadził ich z Pragi czeskiej i osiedlił równocześnie we Wrocławiu i Krakowie Henryk Pobożny¹. Na Śląsku XIII-wiecznym nastąpił szczególnie bujny rozwój zakonu św. Franciszka. Tutaj znalazła siedzibę i pole działalności większość klasztorów polskich². Zadecydowała o tym stosunkowo duża w porównaniu z innymi dzielnicami urbanizacja Śląska. Zakładanie klasztorów minoryckich zbiega się tu niemal w czasie ze wzrostem roli miast. Konwent franciszkański obok dominikańskiego wnet okazuje się nieodłącznym elementem pejzażu każdego znaczniejszego miasta³. Początkowo klasztory polskie podlegały organizacyjnie franciszkańskiej prowincji saskiej. Najpóźniej w 1239 r. powstała prowincja czesko-polska⁴. W ramach nowej prowincji zgromadzenia minorytów polskich wchodziły w skład kustodii wrocławskiej. Stan ten utrzymywał się do 1255 r., kiedy to powołano do życia dalsze kustodie⁵.

Jeden z licznych śląskich klasztorów franciszkańskich ufundowany został w Głogowie. Z powodu milczenia źródeł historycznych początki fundacji głogowskiej i jej dalsze dzieje są niejasne. Głogów nie jest by-

¹ K. Kantak, *Franciszkanie polscy*, t. I, 1237—1517, Kraków 1937, s. 19—21; T. Silnicki, *Dzieje i ustrój kościoła katolickiego na Śląsku do końca w. XIV*, Warszawa 1953, s. 391; C. Baran, *Sprawy narodowościowe u franciszkanów śląskich w XIII w.*, Warszawa 1955, s. 17—20; T. Szafrąński, *Klasztory franciszkańskie na Śląsku w XIII w. i ich przynależność organizacyjna* (Roczniki Humanistyczne, t. VII, 1960, z. 2, s. 163); J. Kłoczowski, *Zakony na ziemiach polskich w wiekach średnich* (Kościół w Polsce, t. I, Kraków 1968, s. 465—466).

² Silnicki, *op. cit.*, s. 390 i przyp. 3; Szafrąński, *op. cit.*, s. 173; Kłoczowski, *op. cit.*, s. 467—468.

³ Silnicki, *op. cit.*, s. 388.

⁴ Kantak, *op. cit.*, s. 21; Szafrąński, *op. cit.*, s. 174 nn.; Kłoczowski, *op. cit.*, s. 465.

⁵ Kantak, *op. cit.*; Baran, *op. cit.*, s. 26—27; Szafrąński, *op. cit.*

najmniej w tym względzie wyjątkiem. Zakony mendykantów naszych w ogóle nie zdołały wzbudzić początkowo zbyt dużego zainteresowania autorów średniowiecznych zabytków pisarskich⁶. Próby więc odtworzenia genezy i późniejszych losów siłą rzeczy obracać się muszą w kręgu mniej lub bardziej umotywowanych hipotez⁷. Niemniej konwent głogowski ze wszech miar zasługuje na taką próbę. Dzieje jego potoczyły się zupełnie odmiennie niż wszystkich pozostałych domów minoryckich na Śląsku. Zajmował on w stosunku do nich stanowisko niejako opozycyjne, przechylające się w stronę innych centrów ówczesnej dyspozycji politycznej. Orientację tę zachował aż do upadku w XVI w. Geneza jej tkwi jednak w XIII w., tak przecież przełomowym dla śląskich zgromadzeń franciszkanów. A franciszkanie tej dzielnicy czekają dotąd na nowe opracowanie. Sformułowania aktualnego dorobku badawczego w wielu punktach nie zadowolają, zwłaszcza jeśli idzie o zrozumienie podłoża secesji 1284 r. Kontrowersje budzą także opinie co do konwentu Głogowa.

Pierwszą wzmiankę historyczną o istniejącym w Głogowie klasztorze przynosi dokument Konrada głogowskiego z 1257 r., który w datacji zawiera informację, że został wystawiony w klasztorze tamtejszych minorytów⁸. T. Kozaczewski, biorąc pod uwagę minimum 7—8 lat koniecznych przy ówczesnej technice budowlanej na wzniesienie wcale okazałej budowli, datuje przybycie mnichów do miasta mniej więcej na 1250 r.⁹ Fundacje franciszkańskie w Polsce zawdzięczają powstanie prawie wyłącznie książętom¹⁰. Z tej racji i dowodnie potwierdzonych ścisłych związków z dworami monarszymi minoryci ogólnie uchodzą za książęcych protegowanych i sojuszników¹¹. O ile tedy brak jednoznacznych przekazów, zawsze prawie szuka się im fundatora wśród dynastów. W 1249 r. Konrad wywalczył od starszego brata, Bolesława, osobną dzielnicę ze stolicą w Głogowie. Jego więc ogłoszono fundatorem, a tego dzieła dokonać miał najpóźniej właśnie w 1249 r.¹² Jedynie C. Baran chciałby widzieć zakonników w Głogowie już w 1247 r.¹³

⁶ Zob. Kłoczowski, *op. cit.*, s. 475.

⁷ Zob. Szafranski, *op. cit.*, s. 162 nn.

⁸ *Regesten z. schles. Geschichte*, wyd. C. Grünhagen, Wrocław 1875—1886, nr 970 (dalej — Reg.).

⁹ T. Kozaczewski, *Założenie franciszkańskie w Głogowie z połowy XIII w.* (Ze studiów nad średniowiecznym Głogowem i Krosnem, Zielona Góra 1970, s. 108—109).

¹⁰ Kłoczowski, *op. cit.*, s. 471.

¹¹ Silnicki, *op. cit.*, s. 391; Baran, *op. cit.*, s. 40 nn.; Szafranski, *op. cit.*, s. 168 nn.

¹² Szafranski, *op. cit.*, s. 168; Kozaczewski, *op. cit.*, s. 109.

¹³ Baran, *op. cit.*, s. 32.

Osiedlenie się minorytów przed wybudowaniem klasztoru było normalnie stosowaną praktyką. Podobna sytuacja zaistniała we Wrocławiu¹⁴. Sam proces fundacji franciszkańskiej przebiegał wielostopniowo. Inaczej niż benedyktyni czy cystersi bracia mniejsi nie byli tak wymagający; aż do chwili wybudowania klasztoru zadowalali się lokalem prowizorycznym. Za zapoczątkowanie fundacji uznać wolno fakt pojawienia się na danym terenie mnichów, a za fundatora tego, kto ich sprowadził¹⁵. Według wszelkiego prawdopodobieństwa franciszkanie przywędrowali do Głogowa z wrocławskiego zgromadzenia Św. Jakuba. Do takiego twierdzenia upoważnia znaczenie i wielkość klasztoru wrocławskiego, który wyłącznie mógł wtedy zdobyć się na podjęcie kadrowego wysiłku w postaci delegowania misji¹⁶. Ponadto założenie architektoniczne klasztoru głogowskiego, choć nie pozbawione oryginalności, wyraźnie nawiązuje w formie do budowli z Wrocławia¹⁷.

Z całej powyższej konstrukcji dotyczącej genezy konwentu w Głogowie źródłowo poświadczony jest jedynie fakt istnienia klasztoru w 1257 r. Również niemal za pewnik przyjąć można domniemanie o wyjściu minorytów głogowskich z Wrocławia. Reszta zaś, przede wszystkim osoba fundatora i czas przybycia, jest czystą kombinacją. Przyjęty przez Kozaczewskiego 7—8 letni okres budowy klasztoru nie wzbudza najmniejszych zastrzeżeń, lecz już datowanie na tej podstawie, mając najwcześniejszą wiadomość z 1257 r., jest dowolnością. Autor ten wyobraża sobie, iż wizyta księcia z dworem w klasztorze i wystawienie tu dokumentu wynikły z zaproszenia mnichów do odwiedzenia świeżo ukończonej budowli, natomiast upamiętnieniem spotkania była celowo umieszczona wzmianka

¹⁴ Franciszkanie wrocławscy początkowo zajęli dawne opactwo Św. Marcina, a dopiero w 1240 r. przenieśli się do własnego klasztoru, zob. S z a f r a ń s k i, *op. cit.*, s. 160; T. K o z a c z e w s k i, *Fundacje klasztorne Henryka Brodatego i Henryka Pobożnego* (Sobótka, XXVIII, 1973, nr 4, s. 436).

¹⁵ S z a f r a ń s k i, *op. cit.*, s. 157 nn., później jednak zdaniem tego badacza zmienia się pojęcie fundatora, którym nie będzie już ten, kto tylko sprowadził braci, lecz ten, kto prócz tego dał im budynki, ewentualnie ziemię. Przeczy temu dokument dominikański Konrada głogowskiego z 1258 r., E. M i n s b e r g, *Geschichte der Stadt und Festung Gross-Glogau*, t. I, Głogów 1853, nr 2, litt. b, w którym czytamy: „Thomas Episcopus Vratislaviensis Fundator extitit Monasterii fratrum praedicatorum in Glogovia et quidem in parte meridionali ecclesiae lateritiae, que primitus in honorem S. Petri Apostoli fuerat constituta sed Conradus dux Silesiae his fratribus pro loco australi aliam in parte Septemtrionali donevit aream ad consecrationem claustrum et aedificorum”. Zatem mimo darowizny księcia biskup nie stracił miana fundatora.

¹⁶ K o z a c z e w s k i, *Założenie franciszkańskie...*, s. 109; K ł o c z o w s k i, *op. cit.*, s. 473, misja owa winna liczyć nie mniej niż 12 osób.

¹⁷ K o z a c z e w s k i, *Założenie franciszkańskie...*, s. 109.

datacyjna¹⁸. Teza ta nie trafia do przekonania. W pierwszym rzędzie nie wiemy, czy klasztor nie stał już wcześniej, a tylko wobec zaginięcia starszych przekazów pozostajemy w nieświadomości. Poza tym, o ile władca chciałby jakoś nadzwyczajnie uczcić dzień odwiedzin, oczekiwać by należało ewentualnie dokumentu nadawczego dla franciszkanów. Tymczasem wystawiony w 1257 r. dokument przeznaczony był dla klasztoru w Nowogrodzie Bobrzańskim. Informacje o miejscu wystawienia dokumentu nie są bynajmniej rzadkością. Nie powinny wszak skłaniać do wnioskania o emocjonalnym zaangażowaniu wystawcy, jeśli naturalnie nie wynika to z dodatkowych przesłanek.

Następną w kolejności wzmiankę o głogowskim klasztorze posiadamy dopiero z 1261 r. Jest ona zapisana w dokumencie tego samego księcia i ma identyczną formę, co z 1257 r., mianowicie datacja podaje: „Actum in Glogau, in domo fratrum minorum”¹⁹. Dokument ten miał pierwszorzędną wagę dla kościoła wrocławskiego: Konrad odnowił Tomaszowi I przywilej kościelny z 1253 r. Zatem i dokument z 1261 r. nie dotyczy franciszkanów. Wiemy w każdym razie teraz na pewno, że zapiska dokumentu z 1257 r. absolutnie nie musi kryć jakiegokolwiek jubileuszu.

Prócz wystawcy i miejsca wystawienia dwa przed chwilą omówione dokumenty mają jeszcze jeden wspólny mianownik, mianowicie osobę Tomasza I. Jego pobyt w klasztorze w 1257 r. poświadcza lista świadków, na której figuruje na pierwszym miejscu. Najpewniej także w 1261 r. jako odbiorca tak ważnego przywileju był obecny. Domyślać się wolno, iż Tomasz I zatrzymał się wówczas u franciszkanów, dokąd przybył książę, aby załatwić obie te kwestie. W powyższych dokumentach Konrada głogowskiego związki biskupa z konwentem rysują się przeto równie klarownie, jak księcia, a kto wie, czy nie bardziej; wprawdzie wystawcą był monarcha, natomiast kościół pozornie petentem, lecz waga pozycji politycznej Tomasza I była wówczas o wiele znaczniejsza niż Konrada²⁰.

W pełni udało się chyba podważyć wymowę nadaną dokumentowi z 1257 r. Nie zbliżyliśmy się jednak ani na jotę do rozwiązania problemu. Wezwanie Św. Stanisława klasztoru głogowskiego posłużyło niektórym badaczom za dowód, że klasztor nie mógł powstać przed 1253 r., tj. przed

¹⁸ Tamże, s. 108—109.

¹⁹ Minsberg, *op. cit.*, nr 3, nie znając, założmy teoretycznie, dokumentu z 1257 r., jedynie ten z 1261 r., nic nie stanęłoby na przeszkodzie, by wzorem wspomnianego badacza ogłosić uroczystości otwarcia klasztoru właśnie w tym roku. Trzymając się zaś konsekwentnie 7—8-letniego okresu budowy, przybycie braci zaraz przeniesiemy na lata 1253—1254.

²⁰ *Historia Polski*, t. I, cz. 1, Warszawa 1964, s. 404, w drugiej połowie XIII w. „umacniało się szczególnie stanowisko biskupa wrocławskiego, wzrastającego do roli czynnika nadrzędnego nad książętami śląskimi”.

kanonizacją patrona²¹. Słuszność tego twierdzenia nie jest pewna. Borawska wprawdzie dowiodła przekonywająco braku śladów obchodzenia święta biskupa krakowskiego przed kanonizacją²², ale niestety z ustalenia tego nie wynika wiele. Jeśli bowiem klasztor nie został wyświęcony tym wezwaniem do 1253 r., nie znaczy to, że nie stał przedtem, a każda późniejsza chronologia aż do 1257 r. jest równie aktualna²³.

Przypatrzmy się teraz grze politycznej na Śląsku w połowie XIII w., która w konsekwencji dała Konradowi dzielne księstwo, a literaturze przedmiotu podstawy do umiejscowienia w czasie fundacji głogowskiej i wybrania fundatora. Jeszcze w czerwcu 1249 r. stosunki Konrada z Bolesławem układały się poprawnie, gdyż wspólnie wystawiali dokumenty²⁴. Niebawem Konrad zrzucił mitrę biskupią i wystąpił do brata z żądaniem wydzielenia księstwa. Małżeństwo z córką Władysława Odonica, Salomeą, zjednało mu jej braci, książąt Wielkopolski. Z początku popierał go także Henryk III wrocławski. W pierwszych miesiącach 1250 r. Przemysław I urządził najazd na Bolesława, zdobył Bytom i oddał gród swemu śląskiemu aliantowi²⁵. Jednocześnie popsuły się stosunki Konrada z Henrykiem. Ten pierwszy więził władcę Wrocławia za to, że nie wywiązał się z przyrzeczenia nakłonienia Bolesława do wydzielenia mu należnej części dziedzictwa. Henryk III wydostał się z niewoli za ponownym przyrzeczeniem spełnienia obietnicy²⁶. Zrażony do niedawnego sojusznika i zaniepokojony jego sukcesami, wszedł w kontakt z Bolesławem Rogatką. Ostatecznie Konrad dopiero w 1251 r. ugruntował swoje panowanie w Głogowskim, Krośnieńskim i Bytomskim. Ale z Henrykiem III pozostawał nadal w stanie otwartej wojny. W 1254 r. wraz z Przemysławem I niszczycielsko napadł na dzielnicę wrocławską²⁷.

²¹ M. Kutzner, *Głogów* (Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą, t. II, Zielona Góra 1970, s. 167, przyp. 129).

²² D. Borawska, *Z dziejów jednej legendy*, Warszawa 1950, s. 76.

²³ Zob. też Szafrański, *op. cit.*, s. 165.

²⁴ Reg., nr 698, 702.

²⁵ *Roczniki wielkopolskie*, wyd. B. Kürbis (MPH SN, t. VI, Warszawa 1962, s. 27); *Kronika wielkopolska*, wyd. G. Kürbis (MPH SN, t. VIII, Warszawa 1970, s. 95).

²⁶ *Roczniki wielkopolskie*, s. 28, „Eodem anno [1250] dux Conradus filius Henrici fratrem suum Henricum ducem captivatum tenuit eo quod eidem promiserat et iure iurando firmaverat, quod a duce, Boleslao fratre ipsorum ei partem terre requireret, quod non fecit ipse autem dux Henricus datis pro se obsidibus liberatus est, ita tamen, quod vel a fratre Boleslao fratri Conrado requireret, vel de terra propria eidem Conrado satisfaceret”; *Kronika wielkopolska*, s. 96.

²⁷ *Roczniki wielkopolskie*, s. 33—34; *Kronika wielkopolska*, s. 100, 102. Całość zagadnienia sporu scharakteryzowali R. Grodecki, *Dzieje polityczne Śląska do 1290 r.* (Historia Śląska, t. I, Kraków 1933, s. 245 nn.); K. Maleczyński, *Śląsk w epoce feudalnej* (Historia Śląska, t. 1, cz. 1, Wrocław 1960, s. 495—496).

Trudno przypuszczać, że Konrad głogowski w latach 1249—1251 miał czas na zajmowanie się fundacją franciszkanów. Absorbowały go wówczas problemy wiele bardziej skomplikowane i ważniejsze. Także potem, w świetle nieprzyjacielskiej atmosfery wrocławsko-głogowskiej, zorganizowanie we wrogim Wrocławiu grupy franciszkańskiej dla Głogowa było raczej niemożliwe. Henryk III pozostawał z klasztorem Św. Jakuba w bliskiej komitywie²⁸. Nawet gdyby Konrad powziął podobny zamiar, w co trzeba wątpić, spotkałby się z kontrakcją Henryka, a i sami franciszkanie nie chcieliby zapewne zrażać sobie księcia.

Już obecnie dysponujemy dostatecznymi przesłankami do odrzucenia mniemania o dotarciu franciszkanów do Głogowa w latach 1249—1254. Oznacza to, że nie mogli przybyć później, ponieważ nie zdołaliby wznieść do 1257 r. klasztoru. Wniosek z dotychczasowych rozważań nasuwa się wyraźny: mnisi zjawili się w Głogowie przed 1249 r., a jeśli tak, to odpada automatycznie kandydatura Konrada jako fundatora. Jak pamiętamy, już C. Baran widział zakonników w Głogowie od 1247 r., nie przytoczył wszakże żadnych argumentów za tym poglądem. Śledząc dalsze koleje losów zgromadzenia głogowskiego uda się, być może, jeszcze coś w tej sprawie dorzucić. Źródła długo zachowują milczenie o zgromadzeniu Św. Stanisława. Z 1272 r. znamy przypomnienie Tomasza II, między innymi naszym minorytom, o przestrzeganiu kar kościelnych nałożonych na Konrada głogowskiego i jego kraj²⁹. Franciszkanie podporządkowali się biskupowi, odbywając nabożeństwa przy zamkniętych drzwiach kościelnych. Nie słyszymy też nic w najbliższym okresie o nieporozumieniach domu głogowskiego z hierarchią diecezji. Książę Głogowa znalazł wtedy pośród duchowieństwa śląskiego zwolenników. Zostali oni w dokumencie Tomasza II imiennie wymienieni i ekskomunikowani³⁰. Zgodnie z wymową dokumentu z 1272 r. brak franciszkanów na liście ukaranych.

Na poczet zasług fundacyjnych Konrada kładzie się dodatkowo fundację krośnieńską z lat siedemdziesiątych. T. Szafrąński wybór księcia na fundatora motywuje domniemaną chęcią zapewnienia sobie przez Konrada pomocników do walki z Tomaszem II. Analogię autor ten znajduje w okolicznościach dojścia do skutku fundacji Św. Jakuba we Wrocławiu, gdyż sprowadzenie tu konwentu w latach trzydziestych zbiegło się z zaciętym sporem dziesięcinnym³¹. Analogia to odległa i jak wszystkie analogie wysoce niebezpieczna. Franciszkanów z Krosna poznajemy z nadmienionego wyżej upomnienia Tomasza II z 1272 r. w sprawie kar nało-

²⁸ Kozaczewski, *Fundacje klasztorne...*, s. 436.

²⁹ Reg., nr 1413.

³⁰ Tamże, nr 1421. O przebiegu konfliktu Konrada głogowskiego z Tomaszem II zob. Silnicki, *op. cit.*, s. 176—177.

³¹ Silnicki, *op. cit.*, s. 168.

zonych na Konrada. I oni śladem głogowian dochowali wierności biskupowi.

Na losach franciszkanów w Głogowie nader istotnie zaważył okres zaciętego konfliktu Henryka Probusa z Tomaszem II. W swojej ogromnej większości franciszkanie śląscy opowiedzieli się wtedy po stronie władzy świeckiej. Zakwestionowali cenzury rzucone przez biskupa i w najlepsze odbywali niczym nie zakłócone posługi religijne³². Z dokumentów Tomasza II dowiadujemy się, iż za nim stanęli tylko franciszkanie klasztorów opolskich i od dawna lojalni głogowscy³³. W latach tych poznajemy dwóch członków zgromadzenia głogowskiego, Jakuba i Jana. Są oni świadkami na dokumencie Tomasza II upoważniającym oficjała Wawrzyńca do przedstawienia Henrykowi Probusowi żądań kościoła³⁴.

W 1284 r. stronnicy książęcy oderwali się od prowincji czesko-polskiej i zgłosili akces do prowincji saskiej, której kapituła odbyła zaraz we Wrocławiu inauguracyjne posiedzenie³⁵. Po odejściu franciszkanów do prowincji saskiej głogowian zastajemy w kustodii gnieźnieńskiej. Kwestia przynależności organizacyjnej Głogowa jest nader zagmatwana. W literaturze rozmaicie określa się chronologię przejścia braci z konwentu głogowskiego do sąsiedniej kustodii. W sumie nie potrafimy odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie, czy klasztor Św. Stanisława natychmiast po reorganizacji w 1255 r. znalazł się w kustodii gnieźnieńskiej, czy może doszło do tego nieco później, a jeśli tak, to kiedy?

Za przejściem w 1255 r. Głogowa do kustodii gnieźnieńskiej opowiada się Szafranski³⁶. Na pierwszy rzut oka wydaje się mało prawdopodobne, by stricte śląski konwent zupełnie sztucznie i niezrozumiale odłączono od macierzystej kustodii. Związki z biskupami wrocławskimi, którym zapewne nie było obojętne objęcie ramami gnieźnieńskimi klasztoru ich diecezji, także zdają się przeczyć tej propozycji. Z drugiej zaś strony możemy wskazać na Konrada głogowskiego jako ewentualnego inspiratora tego kroku. Źle nastawiony do Wrocławia i księcia tam panującego, a sprzymierzony z prokościelnymi książętami Wielkopolski, mógł wyrzucić presję na zmianę obediencji głogowian. Zdziałać również mogła uzasadniona obawa Konrada przed zdominowaniem władz kustodii przez lojalne Henrykowi III centrum wrocławskie, która była w stanie kształtować przeciwko niemu postawę konwentu jego stolicy. Ponadto gnieźnieńska przynależność franciszkanów głogowskich dobrze tłumaczyłaby ich prokościelne stanowisko w kontrowersjach z monarchami.

³² Reg., nr 1783, 1786, 1793, 1877, 1995, 2008, 2026; Silnicki, *op. cit.*, s. 175 nn.

³³ Reg., nr 1877, 1995.

³⁴ Tamże, nr 1818.

³⁵ Silnicki, *op. cit.*, s. 393; Baran, *op. cit.*, s. 96 nn., 108.

³⁶ Baran, *op. cit.*, s. 182.

Logika argumentów przemawiających za inspiracją Konrada głogowskiego daje się jednak dość łatwo podważyć. Przede wszystkim władca Głogowa nie potrafił zmusić członków konwentu do współdziałania w latach 1271—1273. Wątpić tedy należy w udaną presję władcy i wcześniej. Dalej, na zjeździe Henryka III, Konrada i Bolesława we Wrocławiu w 1254 r. usunięto — jak się zdaje — punkty zapalne i doszło do ogólnej pacyfikacji; w każdym bądź razie na pewno już po śmierci Przemysława I (1257) horyzont polityczny na Śląsku rozjaśnił się ostatecznie³⁷. Nie musiał zatem Konrad obawiać się już odtąd niechęci Wrocławia. Natomiast niezachwianą solidarność z celami kościoła śląskiego całkowicie zadowalającą tłumaczą szczególne jakby więzy konwentu z biskupami wrocławskimi. Upadły zatem zasadnicze przesłanki kombinacji dorobionej do nieuzasadnionego zdania Szafrąńskiego. Szukać trzeba przeto innych po temu okazji i przyczyn.

Porządek organizacyjny zakonu braci mniejszych był przez długi czas nie ustabilizowany. Reformowano go w 1239 r. i potem w 1260 r.³⁸ Właśnie w 1260 r. kapituła generalna podjęła uchwałę o przyłączeniu Śląska do prowincji saskiej. Tak wszak się już wtedy nie stało. Decyzje te, choć normatywne, musiały być realizowane oddolnie, tj. drogą cesji pojedynczych domów³⁹. Wolno jednak w decyzji kapituły generalnej upatrywać niepomyślny znak na przyszłość dla spójności prowincji czesko-polskiej. Nie był to zresztą ostatni zły omen dla prowincji przed 1284 r. Rok 1268 przyniósł odebranie przedstawicielom prowincji czesko-polskiej głosu na kapitule generalnej i prawa obioru prowincjała, którego odtąd mianować miał generał zakonu. Restrykcje te były konsekwencją odbytego trochę wcześniej sądu nad prowincją⁴⁰.

U podłoża powyższych wydarzeń dostrzega się sprzeczności narodowościowe trawiące klasztory prowincji, zwłaszcza Śląska. Sprzeczności owe tkwiły w niechęci Niemców do Słowian. Niemieckiego oblicza franciszkanów śląskich nikt obecnie nie kwestionuje. Nie inaczej rzecz się miała i w Głogowie⁴¹. Potwierdzenie napięć etnicznych w klasztorach minoryckich znajdujemy w dwóch dokumentach królowej Czech Kunegundy z lat 1268—1278⁴². Zwracała ona uwagę opatce trzebnickiej i kardynałom rzymskim na niedopuszczalne i krzywdzące praktyki Niemców w stosunku do współbraci innych narodowości. Wybuch waśni nastąpił

³⁷ B. Włodarski, *Polska i Czechy w drugiej połowie XIII i początkach XIV wieku (1250—1306)*, Lwów 1931, s. 19, 30.

³⁸ Szafrąński, *op. cit.*, s. 158 nn.

³⁹ Dowodzą tego wydarzenia z 1284 r.

⁴⁰ Baran, *op. cit.*, s. 88 nn.

⁴¹ Kantak, *op. cit.*, s. 335.

⁴² Ch. Reisch, *Monumenta Germaniae Franciscana*, t. I, *Urkundenbuch der Kustodien Goldberg u. Breslau*, Düsseldorf 1917, nr 37, 38.

w 1284 r. Nim Niemcy przeszli do prowincji saskiej, powyrzucali z klasztorów zakonników słowiańskich⁴³.

W kontekście niemieckiego charakteru klasztoru głogowskiego w sprzecznościach natury narodowościowej nie uda się znaleźć argumentów uzasadniających odejście zgromadzenia Św. Stanisława do kustodii gnieźnieńskiej. Także postanowienie z 1260 r. z braku praktycznej realizacji nie powinno wzbudzać niepokoju. Mimo to C. Baran chciałby konwent głogowski przenieść tam właśnie tuż po 1260 r.⁴⁴ Bez najmniejszego wyjaśnienia K. Kantak wyprowadza nasz klasztor z kustodii wrocławskiej w latach 1272—1274⁴⁵. Na dalszych stronach tej samej pracy zmienia nieoczekiwanie zdanie i powiada, że stało się to dopiero po rewolcie większości konwentów śląskich, a więc w 1284 r.⁴⁶ Pomijając niekonsekwencje, ostatnie przypuszczenie najlepiej trafia do przekonania. Pozostaje kwestią otwartą, co zadecydowało o wyłamaniu się głogowian z solidarnego frontu franciszkańskiego? Tenże Kantak sugeruje, że ostatecznie zadecydowały plany polityczne Henryka głogowskiego, aspirującego do zjednoczenia ziem polskich i stąd ukierunkowanego perspektywnie na Wielkopolskę⁴⁷. W świetle ścisłej współpracy konwentu głogowskiego z Tomaszem II jakiegokolwiek możliwości oddziaływania księcia nie wchodzi w tym wypadku raczej w rachubę. Przecież Henryk głogowski i poprzednio zaliczał się do najgorliwszych stronników Henryka Probusa w czasie zmagania z biskupem⁴⁸. Wokół osoby księcia wrocławskiego tworzył się wówczas krąg jednoczycielski, władca zaś Głogowa grał w tym środowisku przedniejszą rolę⁴⁹. Gdyby więc był zdolny porozumiewać się z franciszkanami i okazywać im swą wolę, przede wszystkim odciągnąłby ich od sojuszu z biskupem i skłonił do przystąpienia do jednolitego frontu z pozostałymi klasztorami minorytów. Jednakże, podobnie jak Konrad w latach 1271—1273, nie był w stanie tego dokonać. Promotorem związania się konwentu Głogowa z Gnieznem mógł być jedynie Tomasz II, protestujący wraz z całą hierarchią kościoła polskiego u najrozmaitszych czynników przeciw występkowi franciszkanów⁵⁰. Zwróćmy uwagę na pewną istotną analogię. Otóż poróżnieni na tle rodzinnym z Henrykiem Probusem książe ziemi opolskiej, Mieszko raciborski, Ka-

⁴³ Silnicki, *op. cit.*, s. 393.

⁴⁴ Baran, *op. cit.*, s. 91.

⁴⁵ Kantak, *op. cit.*, s. 164.

⁴⁶ Tamże, s. 321, 336.

⁴⁷ Tamże, s. 335—336.

⁴⁸ Maleczyński, *op. cit.*, s. 506—507, 517.

⁴⁹ Tamże, s. 520 nn.

⁵⁰ Całość problematyki związanej z walką Henryka Probusa z hierarchią kościelną przedstawił Silnicki, *op. cit.*, s. 177 nn.

zimierz bytomski i Przemko cieszyński, trzymali stronę Tomasza II⁵¹, pociągając za sobą tutejsze zgromadzenia franciszkańskie. Ci franciszkanie stanęli od razu u boku swych protektorów i potomków fundatorów.

Dzieje minorytów Głogowa w ciągu XIII w. nieodłącznie splatają się z biskupami wrocławskimi. W najtrudniejszych chwilach, w latach 1271—1273 i zwłaszcza w czasie decydującej rozgrywki z Henrykiem Probussem, nie opuścili kościoła śląskiego. Wiemy, że mnisi tego klasztoru przebywali w otoczeniu Tomasza II. Wcześniej zaś dwukrotnie Tomasz I gościł w murach klasztoru, asystując przy nadaniach kościelnych Konrada. Równocześnie pozostawali niezmiennie w opozycji do książąt śląskich, w tym i głogowskich. Unikali też dworu książęcego. Widocznie nie poczuli się do żadnych związków z monarchami. Antyksiążęce nastawienie konwentu Św. Stanisława było w owym czasie obsolutnym wyjątkiem wśród franciszkanów śląskich. Nie ma zatem w ogóle podstaw do mówienia o książęcej metryce fundacji głogowskiej.

Od samego początku uchwytnych w źródłach dziejów klasztoru fakty przemawiają za biskupią genezą fundacji. W świetle tego, co dotąd zostało powiedziane, fundatorem był najpewniej Tomasz I, natomiast czas fundacji zamkniemy w przedziale lat 1240—1247/48. W tych latach biskup odgrywał pierwszoplanową rolę na dworze księżnej Anny i Bolesława. Jego wpływy i możliwości polityczne przeżywały apogeum, do tej pory nie notowane⁵². Po podziale dziedzictwa między Henryka III i Bolesława Rogatkę Tomasz I nadal zachował dobrą pozycję u Henryka III⁵³, a z Bolesławem, który władał również Głogowem, gdzieś od 1247 r. dochodziło do ostrych zadrażnień⁵⁴. Dlatego górną granicę fundacji stawiam na ten rok, dolną zaś wyznacza stabilizacja konwentu wrocławskiego, będącego bazą placówki głogowskiej, czego dowodem jest zakończenie budowy jego stałej siedziby⁵⁵.

Zainteresowanie katedry wrocławskiej Głogowem nie ograniczało się do hipotetycznej fundacji franciszkańskiej. Miasto równocześnie z Wrocławiem staje się centrum archidiaconatu, poświadczonego w źródłach w 1226 r.⁵⁶ Najpóźniej w 1232 r. Tomasz I, co uzasadnił Kozaczewski,

⁵¹ Grodecki, *op. cit.*, s. 304—305.

⁵² Tamże, s. 238—239.

⁵³ Maleczyński, *op. cit.*, s. 500—501, zob. też wyżej, przyp. 20.

⁵⁴ C. Grünhagen, *Die Zeit Herzog Heinrichs III. von Schlesien — Breslau 1241—1266* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens, t. XVI, 1882, s. 20 nn.); Silnicki, *op. cit.*, s. 164 nn.

⁵⁵ Zob. wyżej, przyp. 14.

⁵⁶ *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, wyd. K. Maleczyński, t. III, Wrocław 1964, nr 318; Silnicki, *op. cit.*, s. 346 nn.

sprowadził do Głogowa zakon dominikanów⁵⁷. W następnych wiekach tradycja katedry wrocławskiej uparcie, choć bałamutnie będzie łączyła erekcję kolegiaty głogowskiej z imieniem biskupa wrocławskiego Heymona (1120—1126)⁵⁸. Ciągłość systematycznego umacniania pozycji kościoła w Głogowie jest wyrazista. Lata 1228, 1232 i któryś rok z przedziału 1240—1247/48 wyznaczają kolejne etapy tej drogi: najpierw archidiaconat, potem dominikanie i w końcu franciszkanie, a dla ukoronowania akcji urabianie przeświadczenia o zasługach w powołaniu do życia kolegiaty, której istnienie jest najdawniejszej daty. Mandykanci stanowili dla średniowiecznych ośrodków władzy bardzo poszukiwanego sojusznika. Ze względu na walory i przydatność polityczno-propagandową w kształceniu opinii publicznej o przyjazne kontakty z dominikanami i franciszkanami zabiegali książęta i biskupi⁵⁹. Jeśli idzie o Głogów, to rywalizację wygrali bezapelacyjnie purpuraci kościoła.

Jest jeszcze jeden ważki moment, popierający wysuniętą hipotezę, mianowicie wezwanie Św. Stanisława, patrona konwentu głogowskiego. Wezwanie to nie było w XIII w. na Śląsku zbyt popularne. Według Neulinga, poza klasztorem w Głogowie nosiły je jeszcze kościoły parafialne w Bukowie (Strzegomskie, połowa XIII w.), Raszowie (Opolskie, 1297), Chrząszczycach (Opolskie, koniec XIII w.) i Kwieciszowie (Świdnickie, koniec XIII w.)⁶⁰. Niewątpliwie kościoły te, jak i klasztor otrzymały imię świętego pod wpływem promieniującego z Krakowa kultu. Również w innych dzielnicach Polski świeżo zakładane instytucje, w tym i zakonów żebrzących, przybierały imię Stanisława⁶¹. Franciszkanie wraz z dominikanami istotnie przyczynili się do kanonizacji biskupa krakowskiego⁶². Sam akt kanonizacji dokonał się w Asyżu w kościele Św. Franciszka, gdzie upamiętniają to wydarzenie freski przedstawiające legendę św. Stanisława⁶³. Bracia polscy wchodzili w skład delegacji krajowej, która w Rzymie czyniła starania kanonizacyjne⁶⁴, aczkolwiek z 20 tylko jeden dom śląski konsekrowano wezwaniem Św. Stanisława. Nie mniejszą gorliwość wokół sprawy kanonizacji dawnego biskupa wykazywał Tomasz I. W 1250 r. brał udział w pracach komisji przygotowującej materiały kano-

⁵⁷ T. Kozaczewski, *Głogów — miasto średniowieczne* (Kwartalnik Architektury i Urbanistyki, t. XVIII, 1973, z. 1, s. 22—23).

⁵⁸ T. Lalik, *Początki kolegiaty głogowskiej* (Ze studiów nad średniowiecznym Głogowem i Krosnem, s. 63 nn.).

⁵⁹ Kłoczowski, *op. cit.*, s. 471—472.

⁶⁰ *Schlesiens Kirchorte und ihre kirchlichen Stiftungen bis zum Ausgange des Mittelalters*, Wrocław 1902, s. 22, 42, 246, 249.

⁶¹ Borawska, *op. cit.*, s. 84.

⁶² J. Dąbrowski, *Ruch franciszkański a odrodzenie Polski w XIII i XIV w.* (Święty Franciszek z Asyżu, Kraków 1928, s. 175).

⁶³ Tamże.

⁶⁴ MPH, t. II, Warszawa 1961, s. 805.

nizacyjne⁶⁵, a w cztery lata później był na uroczystościach kanonizacyjnych w Krakowie⁶⁶. Nie kończą się na tym zasługi kościoła wrocławskiego w procesie kanonizacji Stanisława. Jeden z najbliższych współpracowników Tomasza I, kanonik kilku kapituł, Jakub ze Skaryszewa wspólnie z drugim kanonikiem wrocławskim i krakowskim Gocwinem stał na czele wspomnianej delegacji do stolicy apostolskiej⁶⁷. Rejestr aktywności Wrocławia na polu kanonizacji Stanisława jest niebagatelny, ale Wrocławia biskupiego, nie książęcego.

Kult św. Stanisława lansowany uparcie w XIII w. przez środowisko kleru krakowskiego posiadał wyraźnie zarysowane tendencje polityczne, choć ukryte w otocze pobożności. Geneza kultu ma swe źródła w atmosferze XIII w., charakteryzującej się dążnościami wyższej hierarchii kościelnej do zajęcia w stosunku do władców świeckich dominującej pozycji⁶⁸. Triumf kleru przez kanonizację biskupa, zabitego swego czasu ręką koronowanego członka rodu, jest ostateczny i stanowi upokorzenie dynastii⁶⁹. Piastowie nie mieli żadnych powodów do pielęgnowania tradycji męczeństwa Stanisława⁷⁰. Żąda się od nich ekspiacji za czyn przodka i posłuszeństwa kościołowi⁷¹. Święto krakowskie 1254 r. zaszczytlili swą obecnością wyłącznie książęta nie opierający się hierarchii kościelnej, w tym jedyny reprezentant Śląska, Władysław opolski⁷². Rozpętany w Krakowie atak propagandowy na koronę Bolesława Szczodrego z jednoczesną reklamą męczeństwa Stanisława, odzwierciedlony w kręgu tamtejszej historiografii, zaakceptowany przez źródła wielkopolskie, zostaje na Śląsku przez proksiążęce dziejopisarstwo w swym antymonarchicznym

⁶⁵ Silnicki, *op. cit.*, s. 161.

⁶⁶ *Roczniki wielkopolskie*, s. 34; *Kronika wielkopolska*, s. 101; MPH, t. II, s. 805.

⁶⁷ Silnicki, *op. cit.*, s. 170, o ich wrocławskim kanonikacie zob. R. Samulski, *Untersuchungen über die persönliche Zusammensetzung des Breslauer Domkapitels im Mittelalter*, cz. 1, Weimar 1940, s. 17 nn.

⁶⁸ E. Maleczyńska, *Próby odbudowy państwowości polskiej w oparciu o Śląsk w XIII w.* (Szkice z dziejów Śląska, t. I, Warszawa 1955, s. 143).

⁶⁹ M. Gębarowicz, *Początki kultu św. Stanisława i jego średniowieczny zabytek w Szwecji*, Lwów 1925, s. 36—39; S. Krakowski, *Kościół a państwo polskie do początków XIV w.*, Warszawa 1950, s. 161.

⁷⁰ Gębarowicz, *op. cit.*; Borawska, *op. cit.*, s. 11.

⁷¹ *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej*, wyd. E. Piekosiński, t. I, Kraków 1874, nr 38; MPH, t. II, s. 811, „Ecclesion Dei libertatibus privilegiis, commodis, per principes seculares suffragio ... Numquam principibus contra ecclesiam aut in clerum aliquomodo per suadento”; R. Grodecki, *Dzieje wewnętrzne Polski XIII w.* (Polska piastowska, Warszawa 1969, s. 290).

⁷² *Roczniki wielkopolskie*, s. 34, „Cui canonisacioni interfuerunt nobiles patres ... et nobiles viri duces Poloniae: Kazimirus dux Lancicie et Cuyauie, Premisl dux Polonie, Semonitus dux Mazouie, Boleslaus dux Cracouie et Sandomirie, Wladislaus dux de Opol”; *Kronika wielkopolska*, s. 101.

ostrzu stępiony i sprowadzony do wymiarów niemal czysto dewocyjnych⁷³. Takie stanowisko tutejszej historiografii wskazuje najwyraźniej na daleko posuniętą rezerwę Piastów śląskich wobec kultu nowego, anty-dynastycznego świętego.

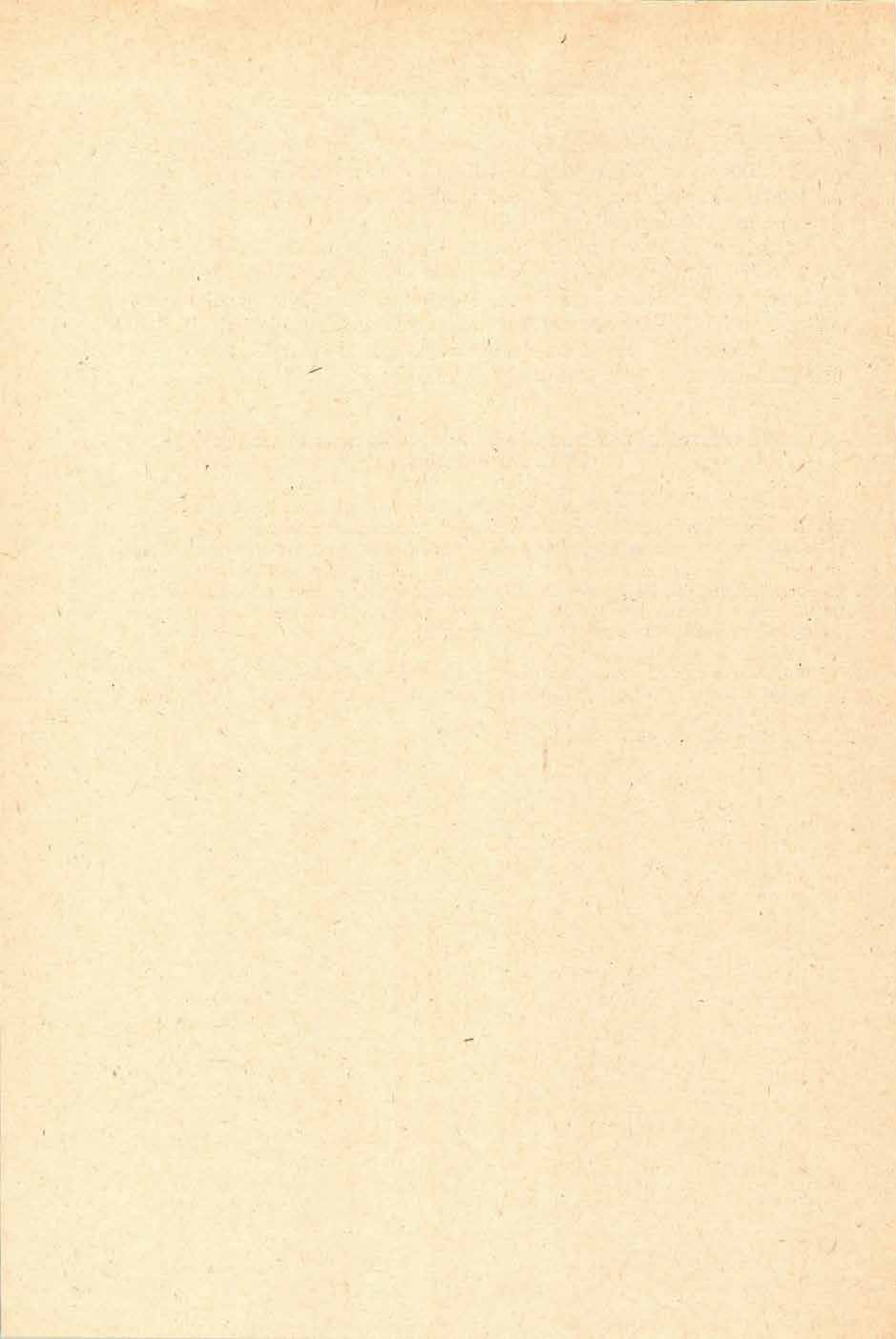
Dążenia do równorzędności kościoła i państwa, nawet wyższości kościoła, cechują program polityczny Tomasza I⁷⁴. Zrozumiałe jest tedy jego zainteresowanie kultem Stanisława. Rezultatem tego było niejako symboliczne nadanie konwentowi braci mniejszych w Głogowie imienia Stanisława. Musimy przyznać, że klasztor w Głogowie idealnie zestroił swą działalność z tendencjami kultu tego świętego.

EINIGE BEMERKUNGEN ZUR FRAGE DER GŁOGOWER FRANZISKANER IM 13. JAHRHUNDERT

Der Verfasser beschäftigt sich mit der endgültig noch nicht geklärten Frage der Datierung der Stiftung des Klosters des Franziskanerordens in Głogów. Er polemisiert mit der Hypothese, dass es sich um eine Stiftung des Herzogs Konrad aus der Zeit um 1250 handelte. Auf Grund seiner Analyse der politischen Zustände in Schlesien um die Hälfte des 13. Jh. kommt der Autor zum Schluss, dass als Stifter dieses Klosters der Wroclawer Bischof Tomasz I. anzusehen sei und dass die Gründungszeit in die Jahre 1240—1247/8 falle.

⁷³ J. Mularczyk, *Echa koronacji królewskich w polskim dziejopisarstwie do końca XIII w.*, Acta Universitatis Wratislaviensis 226, Historia, z. 26, 1974, s. 63—65.

⁷⁴ Silnicki, *op. cit.*, s. 161.



JÓZEF LESZCZYŃSKI

ZAPOMNIANE POSELSTWO CESARSKIE NA DWÓR POLSKI W 1608 ROKU

Na temat poselstwa cesarskiego na dwór polski późną zimą 1608 r. nie znajdujemy najdrobniejszej nawet wzmianki w literaturze przedmiotu tak polskiej, jak i obcej. Nie wspominają o nim historycy polscy, zajmujący się całokształtem problematyki rządów Zygmunta III Wazy w Polsce, jak J. U. Niemcewicz¹ lub F. Siarczyński², dziejami rokoszu sandomierskiego, głównie H. Schmitt³, lub stosunkami polsko-habsburskimi za panowania pierwszego Wazy na tronie polskim, zwłaszcza w pierwszym piętnastoleciu XVII w., np. E. Barwiński⁴ i A. Sokołowski⁵. Podobnie zresztą przedstawia się sprawa, gdy chodzi o znanego historyka austriackiego W. Leitscha, choć w swojej monografii poświęconej polityce dworu cesarskiego wobec Rosji w latach 1604—1654 omawia on bardzo obszernie, głównie na podstawie archiwaliów wiedeńskich i bawarskich, stosunki polsko-habsburskie w dobie rokoszu sandomierskiego i w okresie następnym⁶. Głucho wreszcie o tym poselstwie w podstawowej dla końcowych lat życia Rudolfa II monografii J. B. Nováka⁷. Drobną wzmiankę o nim znajdujemy jedynie w artykule Fr. Hejla poświęconym stosunkom polsko-czeskim i wazowsko-habsburskim w latach

¹ J. U. Niemcewicz, *Dzieje panowania Zygmunta III*, t. I—III, Kraków 1860.

² F. Siarczyński, *Obraz wieku panowania Zygmunta III*, Lwów 1828.

³ H. Schmitt, *Rokosz Zebrzydowskiego*, Lwów 1858.

⁴ E. Barwiński, *Przymierze polsko-austriackie z roku 1613* (Przewodnik Naukowo-Literacki, t. 23, 1895, s. 984—1003).

⁵ A. Sokołowski, *Austriacka polityka Zygmunta III* (Przegląd Polski, R. XIII, 1879, t. III, s. 33—70).

⁶ W. Leitsch, *Moskau und die Politik des Kaiserhofes im XVII. Jahrhundert*, I. Teil 1604—1654, Graz—Köln 1960.

⁷ J. B. Novák, *Rudolf II. a jeho pád*, Praha 1935.

1589—1613⁸. Tę lukę w naszej i nie naszej historiografii pragnie w niedużym chociaż stopniu wypełnić niniejszy artykuł. Został on oparty wyłącznie na materiałach obcych, znalezionych przede wszystkim w Archiwum Państwowym w Brnie, w zespole rodzinnym Dietrichsteinów, ponieważ w krajowych zbiorach bibliotecznych i archiwalnych nie udało mi się odszukać żadnych danych o interesującym mnie poselstwie. Z tego względu obraz przebiegu i rezultatów poselstwa jest w poważnym stopniu jednostronny, gdyż widziany wyłącznie oczami dyplomatów cesarskich, a nie od strony polskiej również.

Gdy w 1607 r. cesarz Rudolf II powziął zamiar wysłania poselstwa na dwór polski, oba zaprzyjaźnione domy, polski i austriacki, przeżywały ciężkie — choć w niejednakowym stopniu — chwile. W Polsce trwała jeszcze wojna domowa, u której źródeł legła m. in. prohabsburska polityka Zygmunta III. Wprawdzie zwycięstwo wojsk królewskich nad rokoszanami pod Guzowem 6 VII 1607 r. przechyliło szalę na stronę króla, ale nie oznaczało ono wcale likwidacji nastrojów opozycyjnych wśród znacznej części społeczeństwa szlacheckiego, zwłaszcza że skupiona wokół tronu magnateria z hetmanem Stanisławem Żółkiewskim na czele nie dopuściła do radykalnego rozprawienia się z rokoszanami, nawet z ich czołowymi przywódcami, jak Mikołaj Zebrzydowski lub Janusz Radziwiłł. Na skutek rokoszu Zygmunt III musiał na razie zrezygnować z forsowanych uprzednio projektów reform skarbowo-wojskowych i sejmu, a tym samym z prób wzmocnienia władzy królewskiej. Nie mógł też manifestować swych sympatii prohabsburskich.

W znacznie gorszej sytuacji znajdował się cesarz, wtedy już człowiek stary, schorowany i zdziwaczały. Mimo zawarcia w 1606 r. pokoju z Turcją w Zsitva Torok oraz ze stanami węgierskimi w Wiedniu w dziedzicznych posiadłościach Habsburgów niemieckich szerzyło się niezadowolenie i panował ferment. Rudolf II nie chciał się pogodzić z warunkami pokoju wiedeńskiego, dotyczącymi uprawnień politycznych i swobód wyznaniowych stanów węgierskich i siedmiogrodzkich. Nie rezygnował też z poczynań kontrreformacyjnych tak na terenie Węgier, jak Austrii oraz Moraw, a nawet Czech, aczkolwiek tutaj w stosunkowo najmniejszym stopniu. Wichrzył wreszcie w Siedmiogrodzie przeciwko nowo obranemu (12 II 1607) księciu Zygmunutowi Rakoczemu. W związku z powyższym na Węgrzech groził wybuch nowego powstania. Uporczywa odmowa raty-

⁸ Fr. Hejl, *Od česko-polské státní smlouvy k habsbursko-vasovskému dynastickému paktu (1589—1613)*, Sborník prací filosofické fakulty brněnské university, R. VIII — 1959, řada historická, C 6, s. 39—54. Pragnę w tym miejscu gorąco podziękować prorektorowi Uniwersytetu J. E. Purkyniego w Brnie prof. dr Frantíškowi Hejlowi za sporządzenie mikrofilmów wykorzystanych w niniejszym artykule materiałów archiwalnych i udostępnienie mi ich.

fikacji przez cesarza pokoju z Portą Ottomańską mogła stać się przyczyną wznowienia konfliktu zbrojnego z Półksiężycem. Nieudolnie załatwiona przez Rudolfa II sprawa miasta Donauwörth w południowych Niemczech zaostriżyła poważnie antagonizmy między obozami katolickim i protestanckim w Rzeszy Niemieckiej. Na domiar złego doszło jeszcze do niesnasek w ramach domu habsburskiego. Widząc nieudolność cesarza, arcyksiążęta jeszcze w 1605 r. zawiązali spisek mający na celu usunięcie Rudolfa II z tronów czeskiego i węgierskiego oraz osadzenie na nich jego młodszego brata Macieja. W 1607 r. realizacja tego postanowienia była już tylko kwestią czasu, ponieważ z inicjatywy wpływowego polityka austriackiego biskupa Melchiora Klesla odbyło się 25 kwietnia tajne spotkanie arcyksiążąt w Wiedniu, na którym uznano de facto Macieja głową domu Habsburgów niemieckich.

Groźba wybuchu nowego powstania na Węgrzech i w Siedmiogrodzie zaktywizowała Macieja, który przejął inicjatywę w swe ręce. W tajemnicy przed Rudolfem II wszedł on w porozumienie z przywódcami protestanckich stanów: Stefanem Illésházym na Węgrzech, Jerzym Erazmem Tschermblem w Austrii oraz z Karolem z Zierotina na Morawach. Wprawdzie nie udało mu się zapobiec wybuchowi nowego powstania hajduków, ale po pewnym czasie, na sejmie w Preszburgu (Bratysławie) w lutym 1608 r. zdołał doprowadzić do porozumienia z przedstawicielami stanów węgierskich i austriackich w sprawie pokoju wewnętrznego i zewnętrznego. Do tego porozumienia przystąpili następnie Morawianie. W kilka miesięcy później Maciej uzyskał koronę węgierską, a wraz z nią Morawy⁹.

Decyzja o wysłaniu poselstwa na dwór polski zapadła w Pradze pod koniec lata lub wczesną jesienią 1607 r., w każdym razie już po nadejściu tam wiadomości o bitwie guzowskiej, a przed ostatecznym wygotowaniem pierwszej instrukcji dla posłów, tj. przed dniem 19 października^{9a}. Do jej powzięcia — jak się zdaje — przyczynił się w niemałym stopniu czołowy przywódca obozu katolickiego na Morawach, biskup ołomuniecki, kardynał Franciszek Dietrichstein, jeden z najbardziej wpływowych na dworze cesarskim ludzi. Za tą hipotezą przemawia mocno jego żywe zainteresowanie wojną domową w Polsce, przejawiające się m. in. w utrzy-

⁹ Por. np. W. Felczak, *Historia Węgier*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, s. 139—140; J. Demel, *Historia Rumunii*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, s. 181; H. Wereszycki, *Historia Austrii*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1972, s. 91—92; R. Heck i M. Orzechowski, *Historia Czechosłowacji*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 142; A. Huber, *Geschichte Österreichs*, t. IV, Gotha 1892, s. 476 i n.; E. Zöllner, *Geschichte Österreichs. Von den Anfängen bis zur Gegenwart*, wyd. 4, München 1970, s. 205—206; T. Wittman, *Az osztrák Habsburg — hatalom válságos éveinek történetéhez (1606—1618)*, Szeged 1959, s. 20 i n.

^{9a} Król powiadomił cesarza o zwycięstwie guzowskim w liście z dnia 30 VII

mywaniu w dobie rokoszu, podobnie jak zresztą i po jego zakończeniu aż do zawarcia wazowsko-habsburskiego paktu rodzinnego w 1613 r., ożywionej korespondencji z czołowymi polskimi regalistami tych czasów, głównie duchownymi, a także z marszałkiem Mikołajem Wolskim¹⁰. Nie było też zapewne rzeczą przypadku, że wszystkie akta omawianego poselstwa znalazły się właśnie w archiwum rodzimym Dietrichsteinów. Dawne inwentarze i oznaczenia sygnaturowe tego zespołu zdają się świadczyć, że akta te zostały w nim złożone jeszcze w XVII w., za życia kardynała.

Funkcję posła na dwór polski Rudolf II powierzył przedstawicielowi jednego z najmożniejszych i najbardziej wpływowych w tym czasie rodów górnośląskich, zresztą słowiańskiego pochodzenia, baronowi Janowi Krzysztofowi Pruskowskiemu, panu na Prószkowie, Chrzelicach i Białej Prudnickiej, staroście księstwa opolsko-raciborskiego¹¹, człowiekowi wykształconemu i wielkiemu miłośnikowi nauk, któremu B. Paprocki dedykował trzecią część swego herbarza śląskiego¹². Jego zastępcą był Arnold von Berglas, od 1604 r. członek Czeskiego Królewskiego Sądu Apelacyjnego w Pradze¹³. Posłom miała towarzyszyć świta, ale o jej składzie i liczności brak w źródłach najdrobniejszej nawet wzmianki. Była ona zapewne nieliczna choćby z uwagi na stałe pustki w skarbie cesarskim.

I Pruskowski, i Berglas nie byli zawodowymi dyplomatami. Poselstwo na dwór polski było ich pierwszą i — jak się zdaje — ostatnią misją dyplomatyczną. Nie należeli oni poza tym do osobistości bardziej znanych i wpływowych nawet na terenie krajów Korony Św. Wacława. Jakie więc czynniki sprawiły, że właśnie na nich padł wybór cesarza? Brak odpowiednich źródeł utrudnia poważnie udzielenie jednoznacznej odpowiedzi

1607 r. Rudolf II odpowiedział nań listem gratulacyjnym z 3 września tr., zapowiadając w nim wysłanie poselstwa na dwór polski. W liście cesarskim zostały zawarte główne myśli, które weszły potem do instrukcji dla posłów (por. Fr. Hejl, op. cit., s. 42 i 50, przypis 14).

¹⁰ *Češi a Poláci v minulosti*, pod red. J. Macůrka, t. I, Praha 1964, s. 241.

¹¹ Starostą księstwa opolsko-raciborskiego Pruskowski jest tytułowany zarówno w instrukcjach z 19 X 1607 i 15 I 1608 r., jak i w kredencjałach. Jednakże oficjalną nominację na to stanowisko otrzymał on dopiero 10 IV 1608 r., a więc już po wypełnieniu swej misji poselskiej (por. J. Chrząszcz, *Geschichte der Stadt Zülz in Oberschlesien. Von den ältesten Zeiten bis zur Gegenwart*, Biała 1926, s. 20).

¹² Chrząszcz, op. cit., s. 20 i n.; A. Weltzel, *Die Landesbeamten der Fürstenthümer Oppeln—Rattibor von 1532 bis 1741* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens, R. XII, 1874, s. 24—25).

¹³ Garść danych o Berglasie przynosi J. F. Schmidt, *Monographie des kaiserl. königl. Böhm. Appellations-Gerichtes seit dessen Errichtung als Appellationskammer in dem Jahre 1548, bis zu dessen im Jahre 1850 erfolgten Umwandlung in das kais. kön. Oberlandesgericht des zu dem constitutionellen Kaiserthume Österreich gehörigen Kronlandes Böhmen*, Prag 1850, s. 154, oraz J. C. Graf v. Auersperg, *Geschichte des königlichen böhmischen Appellationsgerichtes*, Prag 1805, s. 20.

na to pytanie. Z konieczności więc trzeba się ograniczyć w tej sprawie do pewnych sugestii i hipotez. Z góry należy odrzucić jako absurdalne przypuszczenie, że przez taki, a nie inny skład poselstwa Rudolf II chciał zrobić afront polskiej parze królewskiej i jej dworowi. Nie leżało to przecież zupełnie w jego interesie. Przyczyny więc były inne. Jak wspominałem wyżej, pogarszająca się z dnia na dzień sytuacja na Węgrzech, w Siedmiogrodzie, Austrii i na Morawach oraz aktywność Macieja zmuszały cesarza do gorączkowego poszukiwania sojuszników. Pozyskanie sobie w tej sytuacji króla polskiego mogło się stać poważnym atutem w rękę Rudolfa II. Chodziło tylko o to, by się nie dać w tym ubiec innym członkom domu habsburskiego, zwłaszcza Maciejowi. Dlatego też decyzja o wysłaniu poselstwa do Polski była utrzymywana w najgłębszej tajemnicy. Gdyby Rudolf II zlecił tę misję komuś ze swego najbliższego otoczenia, zwłaszcza znaczniejszemu, istniało o wiele większe prawdopodobieństwo, że wiadomość o niej rozejdzie się, tym bardziej że arcyksiężęta z Maciejem na czele mieli swoich informatorów na dworze praskim. Wybierając tak mało znaczących w skali monarchii habsburskiej urzędników, cesarz uzyskiwał większą szansę utrzymania misji w tajemnicy. W jej zachowaniu zainteresowany był też dwór polski, który mimo orężnego zwycięstwa nad rokoszanami musiał unikać wszystkiego, co mogłoby wzburzyć opinię szlachecką, a ta przecież była niezmiernie uczulona na związki Zygmunta III z Habsburgami i prohabsburski kurs jego polityki¹⁴. Przybycie znaczniejszych dygnitarzy cesarskich do Krakowa mogłoby się bardziej rzucać w oczy i wywoływać niepotrzebne domysły i komentarze. Tymczasem Pruskowski wzorem wielu innych Ślązaków mógł tam pojechać w sprawach prywatnych i nie wzbudzić niczyich podejrzeń. Że oba dwory były w równym stopniu zainteresowane w utrzymaniu misji Pruskowskiego i Berglasa w tajemnicy, świadczy pośrednio znikoma ilość źródeł z nią związanych, szczególnie korespondencji, w tym zwłaszcza ze strony polskiej.

Za powierzeniem misji na dwór polski Pruskowskiemu przemawiał dodatkowo jeszcze jeden wzgląd, a mianowicie dobra znajomość stosunków polskich, tak charakterystyczna dla sfer arystokracji, szlachty, ku-

¹⁴ Ze ślepej nienawiści do Habsburgów słynął np. rokoszanin Jan Herburt (J. Maciszewski, *Wojna domowa w Polsce (1606—1609). Studium z dziejów walki przeciw kontrreformacji*. Część I — od Stężycy do Janowca, Wrocław 1960, s. 253). Maciszewski, *op. cit.*, *passim*, oraz Schmitt, *op. cit.*, *passim*, podają dziesiątki przykładów zaciekłych ataków rokoszan na związki Zygmunta III z domem austriackim. O agentach arcyksięcia Maksymiliana na dworze cesarskim por. L. Schönach, *Vertrauliche Mitteilungen der politischen Agenten am k. Hoflager in Prag an Erzherzog Max, den Hof- und Deutschmeister in Innsbruck* (Mitteilungen des Vereins für Geschichte der Deutschen in Böhmen, R. XLIV, 1906, s. 378—400).

piectwa i inteligencji śląskiej tych czasów. Ta znajomość stosunków polskich sprawiła, że w XVII w. znajdziemy niejedyn jeszcze przykład wysyłania na czele poselstw cesarskich do Rzeczypospolitej Ślązaków — zupełnych nowicjuszy w pracy dyplomatycznej, piastujących w dodatku w skali monarchii habsburskiej podrzędne urzędy, jak to było np. w 1645 r. z radcą Komory Czeskiej i regentem hrabstwa kłodzkiego Janem Putzem von Adlerturm, w latach 1668—1669 ze starostą księstwa świdnicko-jaworskiego hrabią Krzysztofem Leopoldem Schaffgotschem i w 1684 r. ze starostą księstwa legnickiego baronem Janem Krzysztofem Zierowskim¹⁵. Do powierzenia funkcji posła na dwór polski mógł się wreszcie przyczynić jego młodszy brat, Ulryk Dezyderiusz Pruskowski, podkomorzy wielki Rudolfa II, oraz kardynał Dietrichstein, w moim przekonaniu spiritus movens tej misji. Między Pruskowskimi a Dietrichsteinami istniały w tym czasie bliskie związki¹⁶.

Zgodnie z instrukcją z 19 X 1607 r. posłowie mieli się udać jak najspieszniej na dwór polski¹⁷. Z bliżej nie określonych powodów, zapewne na skutek zaostrenia się sytuacji w dziedzicznych posiadłościach habsburskich oraz rywalizacji Macieja z Rudolfem II, polecenie to nie zostało wykonane. Dopiero po nadejściu do Pragi wiadomości o urodzeniu się

¹⁵ J. Leszczyński, *Władysław IV a Śląsk w latach 1644—1648*, Wrocław 1969, s. 25 i n.; J. Woliński, *Poselstwo Krzysztofa Schaffgotscha na elekcję polską 1674 r.* (Sobótka, R. VII, 1952, s. 147); A. H. Kraffert, *Chronik von Liegnitz*, cz. III, Legnica 1872, s. 8. Schaffgotsch posłował jeszcze na dwór polski w 1674 r., a Zierowski — w 1689 r.

¹⁶ Novák, *op. cit.*, s. 394 i 520. O związkach Pruskowskich z Dietrichsteinami, później także rodzinnych, świadczy najlepiej obfita korespondencja między nimi, przechowywana w archiwum Dietrichsteinów (por. np. kartony 440, 479, 512). Ulryk Dezyderiusz Pruskowski był obywatelam morawskim, ponieważ po ojcu odziedziczył wyłącznie dobra morawskie (por. Chrzęszcz, *op. cit.*, s. 17). Do roli kardynała Dietrichsteina na Morawach i jego stosunku do Rudolfa II w całym okresie konfliktu z Maciejem wiele materiałów przynosi J. Tenora, *Účast kardinala Dietrichštejna za boje mezi arciknížetem Matyášem a Rudolfem II.*, Brno 1917, *passim*. Por. też Novák, *op. cit.*, s. 43, 49—51, oraz W. R. Zeissberg, *Dietrichstein Franz* (Allgemeine Deutsche Biographie, t. V, Leipzig 1877, s. 200).

¹⁷ *Instructio legatorum...*, Praga 19 X 1607, Státní archiv Brno, G 140 — Rodinný archiv Ditrichštejnů, karton 17, sygn. 55, fol. 6—7. Ponieważ wszystkie cytowane w niniejszym artykule materiały archiwalne noszą powyższą sygnaturę, dlatego zostanie ona w dalszych przypisach pominięta. O pośpiechu, z jakim instrukcję wygotowywano, oraz niezbyt dobrej orientacji na dworze praskim w stosunkach rodzinnych Zygmunta III świadczą błędy, które zakradły się do niej. W instrukcji jest np. mowa o tym, że posłowie mają przekazać pozdrowienia od cesarza królewiczowi i infantce, choć jako żywo Zygmunt III nie miał wówczas córki, gdyż zrodzone z małżeństwa z Anną — Anna Maria i dwie Katarzyny — zmarły w niemowlęctwie lub wczesnym okresie dzieciństwa (por. W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, tablica 14).

26 grudnia pierwszego dziecka z małżeństwa Zygmunta III z arcyksiężniczką Konstancją, królewicza Jana Kazimierza¹⁸, i zaproszeniu cesarza na jego ojca chrzestnego wystawiono pod datą 15 I 1608 r., nową, dość poważnie w stosunku do poprzedniej zmienioną instrukcję¹⁹ i ponownie polecono posłom, by jak najszybciej udali się do Polski. Nim posłowie zdążyli wyjechać, do Pragi dotarła wiadomość, że 10 stycznia²⁰ królewicz zmarł. By po raz drugi nie opóźnić terminu wyjazdu poselstwa, zwłaszcza że w Preszburgu rozpoczęły się tak niepożądane przez cesarza obrady stanów węgierskich i austriackich, tym razem pozostawiono instrukcję bez zmian, a Fruskowskiemu i Berglasowi polecono udać się natychmiast do Krakowa. Mieli oni opuścić tylko w instrukcji punkt dotyczący gratulacji cesarza z powodu urodzin królewicza i nie wręczać przewidzianego z tej okazji kosztownego prezentu królowej²¹.

Z czym ostatecznie Pruskowski i Berglas udawali się na dwór polski? Zgodnie z instrukcją po przybyciu na miejsce i po załatwieniu wstępnych formalności (starania o audiencję i wyznaczenie jej terminu, złożenie listów uwierzytelniających) mieli oni podczas audiencji zapewnić króla o przyjaźni cesarza, utwierdzonej tyłoma względami, i o ciepłych uczuciach, jakie ten dla niego żywi, a następnie złożyć mu gratulacje z powodu zwycięstwa nad „zdradzieckimi poddanymi”, które tak bardzo go ucieszyło, że swą radość pragnął wyrazić nie tylko za pomocą listu gratulacyjnego, ale i wysłaniem specjalnego poselstwa na dwór polski. Dalej instrukcja polecała posłom zapewnić króla, że wieści o knowaniach „owych zdrajców” napełniały cesarza niemałą troską, a zwycięstwo nad nimi tym bardziej go ucieszyło, że państwa cesarskie, tzn. Czechy i Węgry, graniczą z Rzeczpospolitą i obecnie sprzął je wspólny los, gdyż na Węgrzech wybuchł podobny bunt, który dotąd nie został zdławiony. Posłowie mieli też wyrazić życzenie cesarza, by to pierwsze zwycięstwo połączone z następnymi przyczyniło się do przywrócenia dawnego spokoju w Rzeczypospolitej. Rudolf II nie ukrywał przy tym, że może to mieć niemałe znaczenie dla jego spraw na Węgrzech. Instrukcja zobowiązywała ich wreszcie do złożenia prywatnej wizyty królowi, królowej oraz dzieciom królewskim²² i przekazanie im pozdrowień od cesarza. Oczywiście, znalazł się w niej także punkt dotyczący gratulacji z powodu urodzin królewicza Jana Kazimierza, przyjęcia przez cesarza propozycji

¹⁸ D w o r z a c z e k, *op. cit.*

¹⁹ *Instructio...*, Praga 15 I 1608, fol. 3—5. Por. aneks.

²⁰ Według D w o r z a c z k a, *op. cit.*, tablica 14, dziecko zmarło 9 stycznia.

²¹ H. von Stratendorf do Pruskowskiego i Berglasa, Praga 2 II 1608, fol. 30.

²² W chwili przygotowywania i spisania instrukcji nie wiedziano jeszcze o śmierci malutkiego Jana Kazimierza. Stąd mowa o dzieciach, a nie o dziecku (Władysław).

zostania jego ojcem chrzestnym i zastąpienia go w tej funkcji przez posłów, a także, jeśli sytuacja tego będzie wymagała, złożenia z tej samej okazji gratulacji dygnitarzom dworskim. Miał on być jednak — jak wspomniałem wyżej — pominięty przez Pruskowskiego i Berglasa.

Jest symptomatyczne, że w tej instrukcji pominięto jeden punkt, który znajdował się w instrukcji z 19 X 1607 r. Dotyczył on zagadnienia knowań Zebrzydowskiego z Gabrielem Batorym²³. Cesarz donosił w nim, że zlecił arcyksięciu Maciejowi i swoim wysłannikom na sejm węgierski dokładne zbadanie tej sprawy i naradzenie się, jakie kroki należy przedsięwziąć wobec winnych. Zaznaczył przy tym, że w tej kwestii pamiętał o wszystkim, do czego był zobowiązany z racji przyjaźni, dobrosąsiedzkich stosunków oraz układów zawartych między zainteresowanymi państwami. Obiecywał wreszcie spełnić wszystko, czego zażyczy sobie król, o ile to, oczywiście, będzie w jego mocy.

Omawiany fragment instrukcji z 19 X 1607 r. zasługuje na baczniejszą uwagę, ponieważ sprawa konszachtów Zebrzydowskiego z Batorym, ofiarowania tronu polskiego młodzikiem magnatowi siedmiogrodzkiemu po detronizacji Zygmunta III od dawna budziła duże zainteresowanie naszej historiografii. Ostatnio zajął się nią szerzej L. Bazyłow²⁴, który na wstępie swych rozważań stwierdza: „Że zaś sprawa stosunków Gabriela z rokoszanami spowita została mgłą tajemnicy, to jest następstwem nie tylko niejasnych przekazów [źródłowych — *J. L.*]. Przekazy są dlatego niejasne, ponieważ niejasne, chaotyczne i przypadkowe były pociągnięcia rokoszan”²⁵. Po wnikliwym rozpatrzeniu znanych dotąd źródeł do omawianej kwestii oraz literatury przedmiotu Bazyłow dochodzi do następującej konkluzji: „Jeśli nawet nie był w to [machinacje z Batorym — *J. L.*] bezpośrednio zaangażowany Zebrzydowski, to nie ulega wątpliwości udział Jana Szczęsnego Herburt i Stanisława Stadnickiego”²⁶. Natomiast nasza instrukcja zdaje się wskazywać na bezpośredni udział wojewody krakowskiego w knowaniach z Batorym. Z drugiej strony jednak nie da się wykluczyć, że dwór polski już wcześniej sugerował

²³ „Ad palatinum Cracoviensem et Gabrielem Bathorem quod attineat, iniunctum a nobis esse serenissimo fratri nostro archiduci Matthiae et consiliariis nostris ad publicum regni Hungariae conventum missis, ut quanta fieri diligentia possit, de utroque quid sit, quid hic, quid ille machinetur, inquiretur, quidque deinde in illos, statuendum, deliberetur.

Qua in re quid necessitudini nostrae mutuae, quid vicinitati, quid pactis conventis a nobis debeatur, nos meminisse, nec quicquam eius in nobis desiderari passuros esse, qui quidquid nobis in manu aut potestate sit, tum in his tum in aliis amice promittamus”. Por. przypis 17.

²⁴ L. Bazyłow, *Siedmiogród a Polska 1576—1613*, Warszawa 1967, s. 183 i n.

²⁵ Tamże, s. 192.

²⁶ Tamże, s. 196.

cesarzowi zbadanie kwestii kontaktów rokoszan z Batorem, wskazując personalnie Zebrzydowskiego jako głównego sprawcę tych machinacji. Stąd jego nazwisko znalazło się w instrukcji, choć mógł on — jak to zaręczał Żółkiewski — nie mieć z nimi nic wspólnego²⁷. Do sprawy tej powrócę jeszcze niżej.

Nasuwa się pytanie, dlaczego problem knowań Zebrzydowskiego z Batorem został pominięty w instrukcji z 15 I 1608 r.? Przyczyn tego było kilka. W połowie stycznia, gdy instrukcja została ostatecznie wygotowana, trudno było cesarzowi prosić Macieja o wyjaśnienie tej delikatnej sprawy, skoro doszło do otwartego zerwania między nimi. Niełatwo by też było uzyskać jakieś dowody knowań Batorego z rokoszanami na sejmie węgierskim, opanowanym przez opozycję, współdziałającą z Maciejem. Poza tym Rudolf II nie był zainteresowany w kompromitowaniu swego człowieka, a takim w tym czasie był niewątpliwie Batory. Już na początku stycznia ten magnat siedmiogrodzki „deklarował się jako wierny poddany cesarza i właśnie cesarzowi w przeważającej mierze swą karierę zawdzięczał”²⁸. Wbrew postanowieniom pokoju wiedeńskiego z 1606 r. cesarz mianował w czerwcu 1607 r. Batorego swym namiestnikiem Siedmiogrodu. Batory zresztą robił wszystko, by z pomocą Rudolfa II uzyskać tron siedmiogrodzki, obiecując nawet gorliwie bronić w tym księstwie interesów Kościoła katolickiego, co brzmiało zupełnie fałszywie w ustach tego gorliwego i nietolerancyjnego kalwina. Cel swój zresztą Batory osiągnął, zasiadając w marcu 1608 r. na tronie siedmiogrodzkim²⁹. W tej sytuacji na skompromitowaniu popiecznika cesarskiego, jakim był Batory, mogło bardziej zależeć Maciejowi i opozycji węgierskiej oraz siedmiogrodzkiej niż Rudolfowi II. Stąd zapewne polecił on usunąć omawiany punkt instrukcji.

W świetle instrukcji z 15 I 1608 r. misja Pruskowskiego i Berglasa miała nosić czysto grzecznościowy, kurtuazyjny charakter. Wydaje się jednak, że chodziło tu o coś więcej, o dokładne zorientowanie się w sytuacji w Polsce, o zapoznanie się ze stosowanymi przez dwór polski metodami walki z opozycją wewnętrzną i o pozyskanie polskiej pary królewskiej dla sprawy cesarskiej w dziedzicznych posiadłościach habsburskich. Zawarte w instrukcji dusery pod adresem króla i królowej miały tylko ułatwić realizację tego zasadniczego celu poselstwa, a zarazem służyć mu za parawan przed niepoważanymi oczami i uszami. Te ukryte zadania poselstwa miały być zapewne realizowane w czasie prywatnych audiencji u Zygmunta III i jego małżonki³⁰.

²⁷ Schmitt, *op. cit.*, s. 554.

²⁸ Bazyłow, *op. cit.*, s. 187, przypis 9.

²⁹ Tamże, s. 180—182.

³⁰ W. Czaplński, *Konstancja (1588—1631), królowa polska* (Polski Słownik

Gdy 12 II 1608 r. Zygmunt III wybierał się wraz z królową i królewiczem Władysławem na łowy, do Krakowa przybył kurier od posłów cesarskich, awizując ich rychłe przybycie do stolicy. Król wyprawił natychmiast swego sekretarza Korycińskiego, zapewne Mikołaja, słynącego z zainteresowań literackich³¹, ponieważ drugi sekretarz królewski o tym nazwisku, Krzysztof Piotr, burgrabia krakowski, wpisał się w 1607/1608 r. do księgi nacji polskiej w Padwie i nie było go w Krakowie³². Koryciński miał od granicy towarzyszyć poselstwu i opiekować się nim. W pięć dni później, 17 lutego poselstwo dotarło szczęśliwie do Krakowa. Na spotkanie posłów wyjechali najpierw kasztelan sieradzki Jan Przerębski i zaufany dworzanin króla, nauczyciel królewicza Władysława — Zygmunt Kazanowski, a następnie także referendarz kor. Henryk Firlej, głośny polemista z czasów rokoszu, w asyście 25 szlachty na koniach. Po uroczystym powitaniu posłów odprowadzono ich do kwatery. 19 lutego rano do Pruskowskiego i Berglasa przybył marszałek nadworny kor. Mikołaj Wolski w towarzystwie niedawnego posła do Turcji (1607)³³ Mikołaja Daniłowicza oraz wielu innych przedstawicieli magnaterii i szlachty, zapraszając posłów na uroczystą audiencję, która miała się odbyć 22 tm.³⁴

W oznaczonym dniu posłów oraz ich świtę powitał w wielkiej sali audiencjonalnej Wolski, a następnie zaprosił do sekretnej komnaty królewskiej, do króla, w którego otoczeniu znaleźli się w czasie tej uroczystości obok Wolskiego kanclerz w. kor. Maciej Pstrokoński, arcybiskup lwowski Jan Zamojski, Daniłowicz, ochmistrz dworu królewicza Władysława i kasztelan chełmiński Michał Konarski, obaj referendarze kor. Firlej i Feliks Kryski, kasztelan wojnicki Sebastian Lubomirski, a więc prawie bez wyjątku czołowi, gorliwi regaliści. Następnie zabrał głos Pruskowski. Mówił o tym wszystkim, co zawierała instrukcja. Wbrew poleceniu, jakie otrzymał już po ostatecznym ułożeniu instrukcji, złożył nawet królowi gratulacje z okazji urodzin nie żyjącego już królewicza Jana Kazimierza, ale zaraz potem zgrabnie także kondolencje z powodu jego zgonu. Wtrącił wreszcie zdanie o machinacjach „owych

Biograficzny — dalej skrót: PSB — t. XIII, s. 601), trafnie określa rolę polityczną królowej, pisząc: „W sprawach polityki zagranicznej K[onstancja] była w Warszawie przedstawicielką swej rodziny”. Nic więc dziwnego, że instrukcja kładła tak silny nacisk na nawiązanie przez posłów kontaktu bezpośredniego z królową.

³¹ S. C y n a r s k i, *Koryciński Mikołaj h. Topór (1543—1615)* (PSB, t. XIV, s. 127—128).

³² S. G r z y b o w s k i, *Koryciński Krzysztof Piotr z Pilczy, h. Topór (1577—1636)* (tamże, s. 126).

³³ K. T y s z k o w s k i, *Daniłowicz Mikołaj h. Sas († 1624)* (tamże, t. IV, s. 416).

³⁴ *Kurczel bericht wie die Kaiserliche Legation in Polen dieses 1608 iahres verlauffen*, b. d., fol. 8.

zdrajców” — rokoszan, ale nie wymienił żadnego nazwiska, jakby chciał ukryć, że chodzi tu o knowania m. in. z Batorym. Nie można też wykluczyć możliwości, że już na miejscu, w Krakowie ktoś życzliwy odradził mu również wymienianie nazwiska Zebrzydowskiego, mającego potężnych obrońców, i łączenie go z Batorym. W końcu Pruskowski w imieniu cesarza życzył królowi „wszelkiej pomyślności z nieprzerwanym pomnażaniem królestw, sławy i potomstwa” i przyrzekał, że Rudolf II zrobi wszystko, co w jego mocy, by pomóc królowi w osiągnięciu wszelkich sukcesów ³⁵.

W imieniu króla odpowiedział kanclerz Pstrokoński, dziękując gorąco posłom za wszystko, co przekazali władcy polskiemu od cesarza. Wyraził radość, że cesarz pragnie nie tylko zachować, ale też ugruntować i rozszerzyć zadzierzgniętą od czasów jagiellońskich przyjaźń między domem polskim i austriackim. Podkreślił, że chce tego również król i dostojnicy polscy. Wspomniał następnie o rokoszu i o zasługach króla oraz najlepszych synów Rzeczypospolitej w jego stłumieniu, wyrażając głębokie przekonanie, że położy się też kres „bez jakichkolwiek układów” powstaniu na Węgrzech ³⁶. Podziękował też za zaszczyt, jaki chciał uczynić królowi, wyrażając zgodę na trzymanie królewicza do chrztu. I choć obietnica ta nie została spełniona na skutek przedwczesnej śmierci Jana Kazimierza, król w pełni docenia dobre chęci cesarza. Na zakończenie Pstrokoński prosił posłów, by przekazali cesarzowi od króla życzenia zdrowia, pomyślności, spełnienia wszelkich życzeń ³⁷.

Następnego dnia odbyła się oficjalna audiencja u królowej, która przyjęła posłów w otoczeniu całego swego fraucymeru oraz wielu zaproszonych na tę uroczystość pań polskich. Pruskowski złożył królowej kondolencje z powodu śmierci pierworodnego syna. Natomiast królowa podziękowała cesarzowi za to, że uczynił jej ten zaszczyt i wyraził zgodę na trzymanie tego syna do chrztu, przepraszając jednocześnie, że z aktem tym nie mogła czekać do przybycia posłów, gdyż z powodu choroby niemowlęcia natychmiastowy chrzest był konieczny. Polecała Rudolfowi II swe usługi i życzyła wszelkiej pomyślności. Jeszcze tego samego dnia posłowie złożyli wizytę królewiczowi Władysławowi, który dziękując za to polecał się raz po raz cesarzowi ³⁸.

24 lutego w godzinach popołudniowych przybył do posłów biskup kamieniecki Jan Andrzej Próchnicki, oferując im swe usługi. Następnego

³⁵ *Regi Poloniae credentiales pro legatis caesareis*, Praga styczeń 1608 r. (nie wstawiono daty dziennej), f. 22; *Relatio legatorum a S. C. M. ad serenissimum Poloniae regem Joannis Christophori Pruskowsky etc. etc. et Arnoldi de Berglas etc.*, b. d., fol. 11.

³⁶ „ullo absque negotio”.

³⁷ *Relatio...*, fol. 12.

³⁸ *Kurczler bericht...*, fol. 9; *Relatio legatorum...*, fol. 12.

dnia zrobił to samo w imieniu króla marszałek Wolski, pytając o zdrowie i potrzeby. Następnie Pruskowski i Berglas wzięli udział w uczcie wydanej na ich cześć przez kanclerza. Był tam również obecny Wolski, Firlej, Konarski, Daniłowicz, podskarbi nadw. kor. i kasztelan sanocki Jan Stanisławski, kasztelan podlaski Jan Wodyński, dowódca gwardii królewskiej, kawaler maltański Bartłomiej Nowodworski i kilku innych. 26 lutego królowa wezwała samego tylko Pruskowskiego na tajną rozmowę do siebie i przez dobre półtorej godziny referowała mu prośby dworu polskiego³⁹. W dzień później biskup krakowski Piotr Tylicki zaoferował Pruskowskiemu za pośrednictwem przysłanych osób duchownych swe sąsiedzkie usługi i zaprosił go przyjaźnie do siebie. Zaraz potem posłowie pojechali do zamku na audiencję pożegnalną. Uczestniczył w niej nie tylko król, ale także królowa, królewicz Władysław oraz znacznie liczniejsze grono dygnitarzy polskich niż w pierwszej audiencji u króla, bo dodatkowo jeszcze Tylicki, Próchnicki, Stanisławski, kasztelan sądecki Joachim Ocieski i kasztelan lubelski Kasper Maciejowski. Po południu zaprosił do siebie posłów marszałek Wolski. W przyjęciu tym wzięli udział ci sami goście, którzy poprzednio byli u kanclerza, a ponadto kasztelan biecki Jan Branicki. 28 lutego wczesnym rankiem poselstwo po pożegnaniu się z Wolskim ruszyło z Krakowa w drogę powrotną do domu. Tuż przed samym odjazdem królowa przekazała Pruskowskiemu za pośrednictwem swego spowiednika jezuitę o. Jerzego Friedlera „kilka rzeczy”, prawdopodobnie jakieś prywatne zlecenia na dwór praski⁴⁰. Później pisała jeszcze kilkakrotnie w tych sprawach do niego⁴¹.

Można przyjąć, że misja Pruskowskiego i Berglasa zakończyła się pełnym powodzeniem. Pruskowski przecież uzyskał wyczerpujące informacje na temat stanu spraw polskich oraz poparcie polskiej pary królewskiej dla polityki cesarza na Węgrzech, a tym samym i w pozostałych krajach dziedzicznych. Ponadto poselstwo opuszczało Kraków z głębokim przekonaniem, że mimo rokосу i zaciekłych ataków opozycji na wążanie się Zygmunta III z Habsburgami dwór polski nie tylko nie

³⁹ „Den Montag darnach haben Ihr Mt. Künigin den Herrn Obersten Gesandten Herrn Hansen Pruskoffsky allein nach Mittag in geheim zue sich beruffen undt anderthalb gutter stundt von allerley der Kronen Anligen weittlaufftigen bericht gethann”. *Kurczer bericht...*, fol. 9.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Królowa do Pruskowskiego, Kraków 28 II 1608, fol. 16; taż do tegoż, Kraków 20 VI 1608, fol. 14; Pruskowski do królowej, Prószków 8 III 1608, fol. 24. Również Królewicz Władysław dziękował gorąco staroście opolsko-raciborskiemu za załatwienie jego spraw na dworze cesarskim. Por. królewicz Władysław do Pruskowskiego, Kraków 17 VI 1608, fol. 18.

zamierza rezygnować z przyjaźni z domem habsburskim, ale pragnie ją jeszcze umocnić i rozszerzać. Gorliwą adherentką cesarza okazała się królowa Konstancja, a wraz z nią i król. Jej oddania dla cesarza nie zachwiała nawet wiadomość, że w ostatniej chwili przed wyruszeniem poselstwa do Polski zrezygnowano z wręczenia jej kosztownego prezentu z okazji urodzin syna, ponieważ niemowlę zmarło i Rudolf II nie został jego ojcem chrzestnym. Konstancja zresztą uważała, że mimo to prezent jej się należy i dopominała się na dworze cesarskim o jego przysłanie ⁴².

Biorąc pod uwagę życzliwość i serdeczność, z jaką na dworze polskim podejmowano Pruskowskiego i Berglasa, oraz rezultaty ich misji, można uznać, że poselstwo cesarskie z 1608 r. stanowiło miłowy krok na drodze prowadzącej do zawarcia przymierza polsko-habsburskiego w 1613 r. ⁴³

ANEKS

Instrukcja Rudolfa II dla posłów do Zygmunta III Wazy

Praga, dnia 15 I 1608

Rudolphus secundus divina favente clementia electus Romanorum imperator semper Augustus etc.

Instructio pro magnificis, fidelibus, nobis dilectis Joanne Christophoro Proskowsky de et in Pruskau ^a, Krzelitz ^b et Zülz ^c, nostro consiliario, camerario et ducatum Oppoliae et Ratiborii capitaneo, et Arnoldo a Berglas, nostro appellationum in regno Bohemiae consiliario, iuxta quam sese nostro nomine apud serenissimum principem dominum Sigismundum tertium, Poloniae ac Sueciae regem, magnum ducem Lithuaniae ac Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiaeque, cognatum, affinem et vicinum nostrum charassimum in legatione ipsis gerere debeant.

In viam sese quam primum dabunt, ut ad regem quam celeriter possint pergant. Quo cum venerint, audientiam quemadmodum et per quos fieri solet, petent. Ea concessa nostras fidei litteras consuetis et convenientibus salutationis officiis reddent, hancque in sententiam loquentur.

Cum quae nobis cum serenitate ipsius intercedant amicitiae et necessitudinis iura tot connexa vinculis sint, ut nihil utrique magis decere existimemus, quam ut quibuscunque benevolentiae studiis ea colatur et confirmetur, haud optatius nobis aut gratius quicquam esse posse, quam si crebrae sese occasiones dent, quibus amicum nostrum ac sincerum in serenitatem ipsius ostendere affectum possimus.

Postquam itaque nuper ipsa de victoria nos, quam contra perduelles suos subditos obtinuit, certiores fecit, quam nobis id iucundum acciderit non solum litteris, sed peculiari etiam legatione testatum facere voluisse, eaque de causa se a nobis missos id in primis mandatis habere, ut diligenter serenitati ipsius nostris verbis

⁴² *Artigl aus der Khünigin im Poln Schreiben*, bez daty, fol. 27.

⁴³ Tak też ocenia to Fr. Hejl, op. cit., s. 42.

^a Prószków, pow. opolski.

^b Chrzelice, pow. prudnicki.

^c Biała, pow. prudnicki.

gratulentur laetitiamque, quam inde hauserimus, testentur. Quae quidem eo maior fuerit, quod ad primam, quae de turbulentis perduellium illorum machinationibus ad nos pervenerat famam, non exigua animum nostrum sollicitudo occupasset, quam prosperior nuntius exemerit. Gaudere nos haud immerito plurimum, quod regnorum nostrorum fines finibus Poloniae regni adeo vicini et coniuncti sint, ut communis et hos et illos rerum sors implicet, quodque similem perduellionis procellam in nostro Hungariae regno, quae nondum plane sedata sit, experti simus. Optare nos, ut victoria illa prima pluribus deinceps victoriis cumuletur et ad pristinam regnum istud tranquillitatem reducatur, quod momenti non parum rebus nostris in Hungaria certius firmandis allaturum sit.

Hac prima gratulatione praemissa subiungant de felici serenissimae reginae partu, alteram laetari nos plurimum geminam laetitiae causam hoc novo regiae domus incremento, quod ut serenissimis parentibus, regnisque ac populis ipsis subditis, in solatium diu vivere ac florescere Deus immortalis, a quo haec beneficia procedant, velit. Amicitiae nostrae ac necessitudini coniunctissimae conveniens esse, ut gaudium illud commune gaudeamus, ut ad nos et augustam domum nostram eius pertinere partem existimemus, cum nihil quod prosperum quod adversum uni parte accidat, quin et alteram sentire deceat. Et ut lustralis fontis solennia peragenda decoremus ac sponsoris partes suscipiamus a nobis se in mandatis habere, ut nostro illis nomine assistant, quaeque nos coram praestituri simus, praestent.

Cum deinde tempus expiandi sacro lavacro infantis aderit, decenter comparebunt, iisque sollennibus decore, tanquam qui a nobis substituti sint, assistant, mutuaque gratulationem, prout res postulabit, etiam apud aulae primates exequentur.

Privatim vero regem et reginam regiosque liberos invident et apud eos amantissimae salutationis nostrae officia diligenter explebunt, iucundissimum fore nobis si cuncta serenitatibus ipsorum feliciter et ex animi sententia succedere incolli-gamus.

Haec fideliter exequendo gratiam nostram legati nostri magis magisque promovebuntur, quibus benigne volumus...

EINE VERGESSENE KAISERLICHE GESANDTSCHAFT AUF DEN POLNISCHEN HOF IM JAHRE 1608

Im Februar 1608 ist auf dem polnischen Hof in Kraków eine Gesandtschaft Rudolfs II., geleitet vom Landeshauptmann der Fürstentümer Opole-Racibórz, Johann Christoph Pruskowski sowie dem Rat des Königl. Böhmisches Appellationsgerichtes Arnold von Berglas, eingetroffen. Der offizielle Grund für die Gesandtschaft war die Beglückwünschung König Zygmunt III. aus Anlass seines Sieges über die Auführer bei Guzów sowie der Geburt seines ersten Kindes aus der Ehe mit der Erzherzogin Konstanze des Frinzen Jan Kazimierz, dessen Taufpater der Kaiser werden sollte. Da der Königssohn inzwischen gestorben war, mussten die Glückwünsche durch Kondolenzes ersetzt werden. Im Grunde ging es um einiges mehr. Im Zusammenhang mit dem Erlöschen der Rebellion in Polen und dem Aufrühr der ungarischen, österreichischen und mährischen protestantischen Stände gegen Rudolf II. sollten sich die Abgesandten mit der Situation in Polen eingehend vertraut machen, die durch den königlichen Hof angewandten Methoden der Bekämpfung der inneren Opposition kennenlernen sowie das polnische Königspaar für die Sache des Kaisers in den Habsburger Erbbesitztümern gewinnen. Pruskowski und Berglas hatten Erfolg, die Mission trug zur Festigung der Beziehungen zwischen dem polnischen und dem kaiserlichen Hof bei.

STANISŁAW SOLICKI

**CHRYSYAN HOFMANN VON HOFMANNSWALDAU
A SPRAWY POLSKIE**

W dziejach europejskiej służby informacyjnej istotną rolę odegrał w XVII w. Wrocław. Jego geograficzne usytuowanie pomiędzy Rzeczpospolitą a ziemiami Rzeszy oraz polityczne i handlowe znaczenie na Śląsku i w całej monarchii habsburskiej uczyniły zeń ważny ośrodek wzajemnej wymiany informacji między Europą wschodnią a zachodnią i południową. Już w drugiej połowie XVI w. Wrocław zajmował znaczącą pozycję jako ośrodek rozpowszechniania wiadomości o Polsce i krajach Europy wschodniej. Obok Gdańska stał się głównym dystrybutorem gazet pisanych, nadsyłanych z terenu Rzeczypospolitej. Z Gdańska, Torunia, Warszawy, Poznania, Krakowa i Lwowa napływały do śląskiej stolicy różnorakie wiadomości, by stąd dopiero, często po odpowiednim scaleniu i przeredagowaniu, trafić dalej na zachód i południe, przede wszystkim do niedalekiej Pragi, która na przełomie XVI i XVII w. stanowiła główny ośrodek produkcji i rozpowszechniania prasy w dziedzicznych posiadłościach Habsburgów.

Wybuch i klęska powstania czeskiego zahamowały rozkwit praskiego ośrodka informacyjnego. Jego miejsce przejął w latach dwudziestych XVII w. ośrodek wrocławski, stając się rychło w Europie środkowej głównym centrum przekazu wiadomości na linii Wschód—Zachód. We Wrocławiu zbiegały się szlaki handlowe, komunikacyjne i pocztowe, którymi docierały do Niemiec i dalej na zachód wiadomości zarówno z ziem Rzeczypospolitej, jak i z krajów nadbałtyckich, czarnomorskich oraz z dalekiej Rosji. Wrocław stał się także miastem etapowym dla informacji nadchodzących z południa — z Włoch, Węgier, Austrii, Czech i Moraw. Powiązany był licznymi kontaktami z najważniejszymi ośrodkami informacyjnymi na Zachodzie, stąd też stał się głównym dostawcą do Rzeczypospolitej wiadomości z tamtej części Europy.

Rozpowszechnianiem informacji trudnili się we Wrocławiu przede wszystkim autorzy gazet pisanych. Śledzili oni regularnie najświeższe

doniesienia z różnych stron Europy, spisywali je i dostarczali za opłatą swym licznym klientom. Począwszy od lat dwudziestych XVII w., a być może nawet wcześniej, pojawiły się we Wrocławiu pierwsze na ziemiach polskich cotygodniowe gazety drukowane. Ważnym źródłem ogólnej informacji była szczególnie poczytna na Śląsku literatura polityczna¹.

Zbieraniem informacji zajmowała się we Wrocławiu również rada miejska. Podyktowane to było głównie troską o bezpieczeństwo i interesy miasta. Dobra orientacja w międzynarodowych pociągnięciach politycznych i gospodarczych mogła w porę zapobiec lub przynajmniej zmniejszyć rozmiary grożących miastu niebezpieczeństw. Spośród wrocławskich rajców wyznaczono więc zaufanego człowieka, którego zadaniem było śledzenie i zbieranie wiadomości oraz stałe informowanie rady o aktualnym stanie wydarzeń w Europie. W trzeciej ćwierci XVII w. tę odpowiedzialną funkcję sprawował jeden z najwybitniejszych przedstawicieli ówczesnej poezji śląskiej, zwany ongi niemieckim Owidiuszem, człowiek ogromnej wiedzy — Chrystian Hofmann von Hofmannswaldau.

Jego dzieciństwo i młodość przypadły na trudne lata wojny trzydziestoletniej. Urodził się we Wrocławiu 25 XII 1617 r. Pochodził z rodziny niegdyś mieszczańskiej, która dopiero w 1612 r. podniesiona została przez cesarza Macieja do dziedzicznego stanu szlacheckiego. Ojciec Chrystiana, Johann Hofmann von Hofmannswaldau (1575—1652), był człowiekiem wysoce wykształconym, piastującym godność radcy cesarskiego. Młody Chrystian wychowywał się początkowo w rodzinnym Wrocławiu. W ojcowskim domu stykał się już od najwcześniejszych lat z ludźmi o rozległej wiedzy, wysokimi urzędnikami oraz patrycjuszami miejskimi.

¹ Na temat dziejów i roli wrocławskiego ośrodka przekazu informacji zob.: Z. Šimeček, *Zaprávy o Polsku a východní Evropě a úloha Vratislavi v českém zpravodajství 16.—17. století* (Slezský sborník, LXX, 1972, nr 4, s. 285—297); tenże, *Vznik tzv. tureckých novin a novinářství ve Vratislavi v 17. stol.* (Slovanský přehled, 1972, nr 4, s. 293—298); tenże, *Pražské noviny a zpravodajství o východní Evropě v polovici 17. století* (tamże, 1973, nr 4, s. 301—311) — por. rec. J. Leszczyńskiego: *Sobótka*, XXVIII, 1973, nr 2, s. 279—280 oraz XXIX, 1974, nr 1, s. 141—142 o wymienionych wyżej artykułach; H. Jessen, *Die Anfänge des Zeitschriftenwesens in Schlesien* (Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau, t. XVIII, 1973, s. 33—55); W. Klawitter, *Zeitungen und Zeitschriften Schlesiens von den Anfängen bis zum Jahre 1870 bezw. bis zur Gegenwart* (Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte, t. 32, Wrocław 1930); tenże, *Geschichte der Zensur in Schlesien*, Wrocław 1934; B. Schierse, *Das Breslauer Zeitungswesen vor 1742*, Wrocław 1902; tenże, *Zum Breslauer Zeitungswesen* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens, XLIV, 1910, s. 163—169); J. Neugebauer, *Über Breslau's Post- und Botenwesen* (Schlesische Provinzialblätter — Rübezahl, XII, 1873, s. 548—559); E. Kutsche, *Postgeschichte von Schlesien bis zum Jahre 1766*, Wrocław 1936; K. Głombowski, *Polska literatura polityczna na Śląsku od XVI do końca XVIII w.*, Katowice 1960; *Historia Śląska*, wyd. PAN, t. I, cz. 3, Wrocław 1963, s. 596—597.

Troskliwy ojciec zadbał o to, by jedyny syn otrzymał możliwie staranne wykształcenie. Pierwsze nauki Chrystian pobierał we wrocławskim Gimnazjum Elżbietańskim. Od połowy sierpnia 1636 do końca sierpnia 1637 r. przebywał w Gdańsku, gdzie uczęszczał do Gimnazjum Akademickiego, studiując tam filozofię i prawo. Na wyższe studia Hofmann wybrał się w 1637 r. aż do dalekich Niderlandów, wówczas przodującego kraju Europy i liczącego się ośrodka naukowego. Na uniwersytecie w Lejdzie oddał się intensywnym studiom prawniczym, filologicznym i historycznym. Jego wykładowcami byli tacy sławni uczeni, jak filolog Klaudiusz Salmasius, filolog i poeta Daniel Heinsius, poeta Kasper van Baerle oraz słynny polihistor Gerhard Johann Vossius. Studia Hofmann ukończył w 1639 r. Pod koniec tegoż roku udał się w wielką podróż po krajach Europy. Najpierw przez Amsterdam wyruszył do Anglii, stamtąd do Francji. Podczas dłuższego pobytu w Paryżu zetknął się z liczną grupą tamtejszych sław, m. in. ze znanym uczonym i politykiem François Augustem de Thou. Tam też zastał sławnego prawnika, dyplomate i filozofa — Hugona Grotiusa. Po opuszczeniu Francji skierował się do Włoch. Przez dłuższy czas przebywał kolejno w Genui, Pizie i Sienie. Odwiedził również Rzym.

Wreszcie w 1641 r. przez Florencję, Bolonię, Wenecję i Wiedeń udał się Hofmann w drogę powrotną do dawno nie widzianego Wrocławia. Wrócił pełen wiedzy i doświadczenia. Dzięki studiom w Lejdzie i dwuletniej podróży po Europie zachodniej i południowej znacznie poszerzył swój horyzont intelektualny, opanował języki — francuski, włoski, angielski, holenderski i zapewne hiszpański, nabrał ogłady światowca. We Wrocławiu oceniono to należycie. Mimo młodego wieku awansował w hierarchii władz miejskich. W 1647 r. wybrany został ławnikiem, a w 10 lat później zajął już miejsce w radzie miejskiej. Ponadto wielokrotnie uczestniczył w różnego rodzaju poselstwach, po raz pierwszy w 1653 r., kiedy udał się jako poseł na sejm Rzeszy do Regensburga, a następnie w 1657 r. na dwór wiedeński. Widać dobrze się wówczas sprawił, skoro jeszcze w tymże samym roku cesarz Leopold I mianował go swym radcą. Jako poseł wyjeżdżał Hofmann do Wiednia jeszcze dwukrotnie, mianowicie w latach 1660 i 1669/70. Był człowiekiem poważanym i wysoko cenionym. W rodzinnym mieście znany był jako scholarcha oraz kurator Biblioteki Elżbietańskiej. Z każdym rokiem rosła też jego sława jako znanego poety. W 1677 r. miasto Wrocław powierzyło mu wysokie stanowisko prezesa rady miejskiej. Piastował je zaledwie przez dwa lata, zmarł bowiem 18 IV 1679 r.²

² D. K. von Lohenstein, *Lob-Rede bei Hofmannswaldaus Leichenbegängnisse*, Wrocław 1679; *Neue Deutsche Biographie*, t. IX, Berlin 1972, s. 462—464; *Allgemeine Deutsche Biographie*, t. XII, Leipzig 1880, s. 639—642; *Schlesische*

Długoletnia działalność Chrystiana Hofmanna von Hofmannswaldau jako specjalnego informatora wrocławskiej rady znana jest nam dziś z jego zachowanych listów adresowanych do Norymbergi. Miasto to od dość dawna zajmowało się pośrednictwem w udzielaniu wiadomości o wypadkach w zachodniej i południowej Europie³. Korzystała z tego pośrednictwa także wrocławska rada, a jej stałym norymberskim informatorem był tamtejszy patrycjusz Johannes Hieronymus Imhof von Lonerstatt (1624—1705), uczony, autor licznych pism o treści politycznej i publicystycznej, doskonale zorientowany w polityce europejskiej⁴. Swoje doniesienia przysyłał do Wrocławia zapewne w postaci gazet pisanych. Przekazywał w nich bieżące informacje, głównie z zachodnioeuropejskiej areny politycznej. W imieniu wrocławskiej rady korespondencję z nim prowadził właśnie Chrystian Hofmann von Hofmannswaldau⁵.

Listowna znajomość Hofmanna z Imhofem rozpoczęła się mniej więcej od połowy 1657 r.⁶ Wskutek stałej, trwającej przez blisko dwa dziesięcio-

Lebensbilder, t. III, Wrocław 1928, s. 119—126; J. Ettliger, *Christian Hofmann von Hofmannswaldau*, Halle 1891; R. Ibel, *Hofmann von Hofmannswaldau. Studien zur Erkenntniss deutscher Barockdichtung* (Germanistische Studien, z. 59, Berlin 1928); H. Heckel, *Geschichte der deutschen Literatur in Schlesiens*, t. I, Wrocław 1929, s. 305—315; A. Lubos, *Geschichte der Literatur Schlesiens*, t. I, München 1960, s. 129—132; M. Szyrocki, *Dzieje literatury niemieckiej*, t. I, Warszawa 1969, s. 155—157.

³ Por. Z. Šimeček, *Tygodniki pisane w Czechach i Polsce w XVI w.* (Zeszyty Prasoznawcze, II, 1961, nr 4, s. 50).

⁴ *Allgemeine Deutsche Biographie*, t. XIV, Leipzig 1881, s. 42—43.

⁵ Zdołałem dotrzeć do 106 listów Hofmanna do Imhofa z lat 1659—1677. Z wyjątkiem jednego, pisanego w języku niemieckim, wszystkie pozostałe pisane są po łacinie. Większość listów, bo aż 99, znajduje się w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu (dalej skrót: BUWr.) w rękopisie sygn.: B 1. Pozostałe przechowywane są w: Staatsarchiv Hamburg — Dienststelle Altona (dalej skrót: SA-Hamburg), 1 list, sygn.: Bestand 94, Mapped 1; Kestner Museum w Hanowerze (dalej skrót: KM-Hanower), 1 list, sygn.: 907; Bayerische Staatsbibliothek w Monachium (dalej skrót: BSB-Monachium), 1 list, sygn.: Autogr. (Hofmann v. Hofmannswaldau); Germanistisches Museum w Norymberdze (dalej skrót: GM-Norymberga), 3 listy, sygn.: Nachlass Johann Hieronymus Imhof, Fasz. 2, 3; Lutherhalle w Wittenberdze (dalej skrót: LH-Wittenberga), 1 list, bez sygnatury. W Deutsche Staatsbibliothek w Berlinie znajdowało się przed 1945 r. 21 listów Hofmanna do Imhofa z lat 1661—1677. Niestety, wszystkie one zaginęły podczas działań wojennych. Prawdopodobnie zaginęła również interesujący nas list z 1666 r., znajdujący się przed drugą wojną światową w prywatnym posiadaniu Maxa Pinkusa w Prudniku; por. *Codex diplomaticus Silesiae*, t. XXXIII: Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesiens, Kreis Neustadt, Wrocław 1928, s. 101; W. Frels, *Deutsche Dichterhandschriften von 1400 bis 1900*, Leipzig 1934, s. 138.

⁶ Wynika to z jednego z listów Hofmanna, który 1 VII 1667 r. pisze do Imhofa: „Jam per decem annos litterarum inter nos commercium est...” (BUWr., rkps B 1, list nr 55).

lecia wymiany korespondencji jej autorzy stali się przyjaciółmi. Za nadsyłane z Norymbergi wiadomości Hofmann w swych listach serdecznie dziękował w imieniu własnym i rady. Każdego roku informował Imhofa o wysokości przyznanego mu przez radę honorarium za wiadomości⁷. Nierzadko też zwierzał się z różnych spraw osobistych. Zasadniczą jednak treścią listów Hofmanna były zwięzłe doniesienia polityczne, militarne, dyplomatyczne, gospodarcze, czasem nawet meteorologiczne z Europy środkowej i wschodniej. Stąd listy te stanowiły przez długi czas swego rodzaju źródło informacji dla Niemiec, zwłaszcza o wydarzeniach na Śląsku i w Rzeczypospolitej oraz o sprawach polsko-tureckich, polsko-moskiewskich i innych, źródło tym ciekawsze i cenniejsze, że zawierające równocześnie oceny aktualnych wydarzeń. Na tej więc podstawie możemy określić ogólne nastawienie Hofmanna do Polaków oraz do sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVII w. A te właśnie sprawy najbardziej nas tu interesują⁸.

Trudno ustalić, od kiedy datują się zainteresowania Chrystiana Hofmanna sprawami polskimi. Zapewne korzystny wpływ wywarł w tym względzie roczny pobyt w Polsce — w Gimnazjum Akademickim w Gdańsku. Być może Hofmann uczęszczał na lektory języka polskiego, które w tejsze szkole prowadził wówczas Jan Śniatowski-Guliński⁹. Jednakże polskiego nigdy się nie nauczył¹⁰, choć w późniejszym czasie w pełni doceniał potrzebę jego znajomości¹¹. Na okres gdański przypada pierw-

⁷ Przez wiele lat suma ta wynosiła 60 florenów reńskich (BUWr., rkps B 1, nr 32, 33, 35, 48, 49, 55, 58, 63, 66, 76; GM-Norymberga, list Hofmanna z 4 VIII 1674 r.). Od 1674 r. podwyższona została do 70 florenów (BUWr., rkps B 1, nr 91).

⁸ Niewiele jest prac ukazujących zainteresowania ludności niemieckiej na Śląsku sprawami polskimi. Swego czasu M. Szyrocki i Z. Zygulski dokonali ciekawego wyboru tekstów z twórczości niemieckich pisarzy śląskich XVII w. Zaprezentowano teksty, które w ten czy inny sposób dotyczą Polski lub Polaków: M. Szyrocki, Z. Zygulski, *Silesiaca*, Warszawa 1957; zob. też: M. Szyrocki, *Przełom w literaturze niemieckiej XVII wieku a Śląsk* (Sobótka, XVIII, 1963, s. 124—140); tenże, *Andrzej Gryphius. W trzechsetną rocznicę śmierci* (tamże, XIX, 1964, s. 379); tenże, *Niemieckie echa twórczości Kochanowskiego, Szymonowica i Modrzewskiego* (tamże, X, 1955, s. 611—645); Głombowski, *op. cit.*

⁹ W. Pniewski, *Język polski w dawnych szkołach gdańskich*, Gdańsk 1938, s. 105; A. Rombowski, *Nauka języka polskiego we Wrocławiu (koniec wieku XVI — połowa wieku XVIII)*, Wrocław 1960, s. 62.

¹⁰ Stwierdza to Hofmann dość wyraźnie w jednym ze swych listów do Imhofa; BUWr., rkps B 1, nr 77.

¹¹ Gdy w 1666 r. rada miejska rozpoczęła starania w sprawie rozszerzenia zakresu nauczania języka polskiego we Wrocławiu, Hofmann jako rajca i jednocześnie scholarcha wziął czynny udział w tej sprawie. Jak zanotował w swym kalendarzu-dzienniku rektor Gimnazjum Elżbietańskiego Elias Maior, właśnie w domu Hofmanna 9 II 1666 r. zebrali się kierujący szkołami miejskimi scholarzowie wrocławscy. Na zebraniu rozważano m. in. sprawę wydania drukiem kate-

szy pośredni ślad zainteresowań Hofmanna problematyką polską. Właśnie tego czasu pochodzi wiersz pt. *Die Weichsel-Nympffen an eine königliche Braut*, napisany na cześć arcyksiężniczki austriackiej Cecylii Renaty, przybywającej wówczas do Polski w celu poślubienia króla Władysława IV. W pięknym wierszu Hofmann przyrównuje arcyksiężniczkę do wiosny, która niebawem rozgrzeje i przywróci do życia zimny kraj nad Wisłą¹².

Jak pamiętamy, w końcu sierpnia 1637 r. Hofmann opuścił Gdańsk. Studia w Niderlandach i podróż po Europie zapewne nie sprzyjały bliższym zainteresowaniom sprawami odległej Polski. Dopiero powrót na ziemię śląską stworzył korzystniejsze ku temu warunki. Wynikało to przede wszystkim z faktu, iż Śląsk i Rzeczpospolita połączone były ze sobą wieloma różnego rodzaju więzami — narodowościowymi, kulturalnymi, w pewnym stopniu wyznaniowymi, a przede wszystkim ekonomicznymi. Rozwój gospodarczy ziemi śląskiej uwarunkowany był w nie małym stopniu stanem handlu z Rzeczpospolitą. Śląsk stale potrzebował przede wszystkim znacznej ilości surowców, a ponadto różnego rodzaju środków spożywczych. Zarówno pierwsze, jak i drugie sprowadzano głównie z ziem Rzeczypospolitej, dostarczając w zamian towary przemysłowe. Wymiana ta stanowiła istotne źródło dochodów i zamożności sporej liczby miast śląskich. Owej więzi ekonomicznej nie zdołała przerwać ani polityczna przynależność Śląska, ani istniejące bariery celne, ani nawet kolejne kampanie przedsiębrane po obu stronach granicy¹³. Zainteresowania sprawami polskimi były więc tu zawsze szczególnie żywe. Wynikały już nie tylko z samej ciekawości poznania bieżących informacji z sąsiedniego kraju, ale ponadto z chęci stałego orientowania się, jak aktualne wydarzenia w Rzeczypospolitej mogą rzutować na losy Śląska i jego mieszkańców. Z tych też głównie powodów tak wiele miejsca i uwagi poświęcił sprawom polskim Chrystian Hofmann.

Doniesienia z Rzeczypospolitej dostawał głównie drogą pocztową. Sam zresztą wspomina o otrzymywaniu w ten właśnie sposób korespon-

chizmu po niemiecku i po polsku oraz polecenia używania go w szkołach wrocławskich jako swego rodzaju podręcznika (BUWr., rkps R 2365, fol. 22r). Sprawa ta nie doszła jednak do skutku, wobec czego rada postanowiła otworzyć we Wrocławiu polską Szkołę Miejską. Jak pisze dalej E. Maior, 8 IX 1666 r. odbyło się w związku z tym specjalne zebranie, na którym znów obecny był Hofmann. Omawiano m. in. sprawę nauki języka polskiego (tamże, fol. 127v). Nie wiemy, jakie podjęto wówczas postanowienia. W każdym razie faktem jest, że od września 1666 r. rozpoczęła we Wrocławiu swą działalność polska Szkoła Miejska; Rombo wski, *op. cit.*, s. 87—88.

¹² Szyrocki, Żygulski, *op. cit.*, s. 178—181.

¹³ M. Wolański, *Związki handlowe Śląska z Rzeczpospolitą w XVII wieku ze szczególnym uwzględnieniem Wrocławia*, Wrocław 1961, s. 293.

dencji stamtąd¹⁴. Niekiedy wiadomości przekazywali mu posłańcy lub kupcy¹⁵. Hofmann nie podaje, kim byli jego polscy informatorzy. Zatem prawie nic nie wiemy, kto w Polsce był nadawcą jego listów¹⁶. Wieści o wydarzeniach w Rzeczypospolitej nadchodziły także z pogranicza¹⁷.

Zbyt wiele miejsca i czasu zajęłoby szczegółowe omawianie kolejno wszystkich listów Hofmanna do Imhofa zawierających doniesienia z Polski. Chciałbym więc zająć się nimi bardziej ogólnie, za to ze zwróceniem uwagi na te ciekawe momenty, które pozwalają określić stosunek samego Hofmanna, wrocławskiej rady oraz mieszkańców Wrocławia, a także całego Śląska do niektórych spraw polskich.

Nie znamy, niestety, pierwszych listów Hofmanna adresowanych do Imhofa. Prawdopodobnie nie zachowały się. Można jednak przypuszczać, że i w tej początkowej części korespondencji znajdowało się niemało informacji o Polsce. Zapewne dotyczyły one przeważnie przebiegu wojny polsko-szwedzkiej. Wskazuje na to pierwszy znany nam list z 30 I 1659 r., w którym Hofmann donosi przyjacielowi z Norymbergi o odebraniu Szwedom Torunia oraz o zimowaniu wojsk cesarskich w Polsce¹⁸.

Prawie wszystkie pozostałe listy zawierające dane o Polsce już z okresu po pokoju oliwskim. Rzeczpospolita przeżywała wtedy trudne chwile. Ledwie zakończono wojnę ze Szwecją, a już dały wyraźniej znać o sobie niepokoje wewnętrzne. Konfederacje wojskowe, walki stronnictw i postępująca decentralizacja państwa nie wróżyły niczego dobrego. Kraj dezorganizowała habsbursko-francuska rywalizacja o wpływy. Abdykacja Jana Kazimierza, krótkie nieudolne rządy Michała Korybuta Wiśnio-

¹⁴ BUWr., rkps B 1, nr 68; GM-Norymberga, list Hofmanna z 4 VIII 1674 r.

¹⁵ BUWr., rkps B 1, nr 41, 77.

¹⁶ Nasze wiadomości w tej sprawie są znikome, zwłaszcza w odniesieniu do lat 1657—1677. Nieco korzystniej wygląda to w odniesieniu do lat wcześniejszych. W byłej wrocławskiej Bibliotece Miejskiej (Stadtbibliothek) znajdował się rkps sygn. R 257, zawierający zbiór listów z lat 1638—1670 adresowanych do Hofmanna. Rękopis ten niestety zaginął podczas ostatniej wojny. Jednakże na podstawie starych rękopiśmiennych katalogów dawnej Biblioteki Miejskiej, przechowywanych obecnie w BUWr., sygn.: Akc. 1967/9, można ustalić, kto, z jakich miejscowości w Rzeczypospolitej i kiedy nadsyłał do Hofmanna listy mogące zawierać relacje z Polski: 1. Beg...?, list z Warszawy z 20 VIII 1659 r.; 2. W. Behm, 2 listy z Gdańska z 7 VII i 18 VIII 1654 r.; 3. Sebastiano Cefali, 3 listy w języku włoskim: z 14 VIII 1652 r. ze Zgórska, z 13 VIII 1653 r. z Łańcuta i z 27 VIII 1655 r. z Krakowa; 4. Friederic Heinrichsson — 3 listy z Gdańska z 1 VIII i z października 1641 r. oraz z 13 II 1643 r.; 5. Gabriel Krumhausen, 2 listy z Gdańska z 28 VI 1649 r. i z 13 III 1650 r.; 6. Giorgio Lekowiczky, 1 list w języku włoskim z Dąbrowy z 26 II 1654 r.; 7. Johannes Mochinger, 1 list z Torunia z 8 XI 1645 r. oraz 40 listów z Gdańska z lat 1639—1652.

¹⁷ BUWr., rkps B 1, nr 43.

¹⁸ BSB-Monachium, sygn.: Autogr. (Hofmann v. Hofmannswaldau).

wieckiego i wreszcie wybranie królem Jana III Sobieskiego — oto kolejne etapy ówczesnych dziejów Rzeczypospolitej. Z zewnątrz dokładały nieszczęść nie uporządkowane do końca sprawy z Moskwą i zwłaszcza stale aktualne, a wówczas wzmagające się coraz bardziej niebezpieczeństwo tureckie.

Wszystko to wzbudzało u Hofmanna uczucie niepokoju. Każde bowiem doniesienie o kłopotach Rzeczypospolitej stwarzało jakiś niepokojący znak dla Śląska. Już choćby więc z tej racji Hofmann pragnął, by losy sprzyjały mieszkańcom sąsiedniego kraju. Zdawało się nawet przez jakiś czas, że sprawy polskie zmierzają ku lepszemu. Kończąca się wojna ze Szwecją mogła być zapowiedzią lepszych czasów. Rychło jednak rozwiały się tego rodzaju nadzieje. Jeszcze przed zawarciem pokoju w Oliwie doszły Hofmanna niepokojące wiadomości o wzmagającej się w Rzeczypospolitej wewnętrznej niezgodzie. Zdziwiło go to i zarazem zaniepokoiło. Zaczął się bowiem obawiać, czy nie jest to przypadkiem zapowiedź większego zła. W związku z tym zadawał sobie pytanie, jak potoczą się dalej zagmatwane problemy Rzeczypospolitej. Z niepokojem zastanawiał się, co by się stało, gdyby nagle zmarł król polski, którego — nawiasem mówiąc — uważał już za człowieka starego i znękanego chorobami. Miał na to jedną groźnie brzmiącą odpowiedź: po niespodziewanej śmierci Jana Kazimierza Rzeczpospolita pograżyłaby się w ustawicznych waśniach¹⁹. To z kolei rodziło u Hofmanna nowe obawy. Co wtedy stanie się z Rzeczpospolitą, skoro już teraz, za życia króla, wrogowie Polaków, zwłaszcza Turcy, skrzętnie wyzyskują dla własnych korzyści owe wewnętrzne niezgody. Z tym większą niecierpliwością wypatrywał zewsząd korzystnych wiadomości²⁰. Martwiło go i napawało strachem, iż przez szereg miesięcy nadchodziły same złe informacje²¹. Wzmagające się walki stronnictw w Rzeczypospolitej wręcz przekreślały możliwość rychłego zakończenia konfliktu. Na początku czerwca 1663 r. sprawy polskie wyglądały w opinii Hofmanna nie mniej niepokojąco niż szczególnie przecież wówczas groźne sprawy tureckie²².

¹⁹ BUWr., rkps B 1, nr 3 (26 IV 1660). Także od samego Imhofa otrzymał Hofmann jakieś nowe wiadomości o Janie Kazimierzu. Wynika to z kolejnego listu. „Quod de vicino rege scribis, id quidem nobis adhuc incognitum, sed consentaneum valde sortis et vitae ejus articulo”, pisał Hofmann do Imhofa 1 XII 1660 r. (GM-Norymberga, sygn.: Nachlass Johann Hieronymus Imhof, Fasz. 2, 3).

²⁰ 19 I 1661 r. w liście do Imhofa Hofmann pisał: „Jam nihil avidius expecto, quam de valetudine Tua certior fieri, et qualis Imperii nostri et vicinorum regnorum conditio sit” (BUWr., rkps B 1, nr 6).

²¹ 30 I 1663 r. pisał do Norymbergi: „Ferrent nos hostilia in vicinia vestigia et veremur ne affligamur eodem malo” (tamże, nr 17).

²² Tamże, nr 19 (1 VI 1663).

Ale oto w miesiąc później Hofmann najzupełniej nieoczekiwanie donosi Imhofowi o chwilowym jakby uspokojeniu wewnętrznych waśni w Polsce, choć nie sądzi, by miało to być zapowiedzią trwałego pokoju²³. Wnet przekonał się o słuszności swych pesymistycznych przewidywań. Kolejne listy z terenu Rzeczypospolitej nadal donosiły o wyjątkowo niekorzystnym rozwoju sytuacji. Wzmagaly się obawy Hofmanna. Skarżył się Imhofowi, że niepokoje w Rzeczypospolitej wywrą w końcu ujemne skutki na Śląsku²⁴.

Wnet zresztą Śląsk został pośrednio wciągnięty w te wydarzenia. Właśnie na ziemi śląskiej na przełomie 1664/65 r. szukał schronienia skazany na banicję marszałek w. kor. Jerzy Sebastian Lubomirski, czynnie dotąd zaangażowany w walkę stronnictw w Polsce. Hofmann natychmiast powiadomił o tym Imhofa, a przy tej okazji wyraził swoją opinię o tak znacznym gościu. Ogólnie rzecz biorąc ocenił Lubomirskiego pozytywnie. Scharakteryzował go wówczas jako męża znakomitego i dobrze wykształconego. Stałe jednak niepokoila Hofmanna myśl, z jakim skutkiem dla Rzeczypospolitej skończy się sprawa Lubomirskiego²⁵.

Uzasadniony był to niepokój. Przekazy z Rzeczypospolitej stale pełne były informacji o różnych nowych waśniach. W kolejnych listach do Imhofa Hofmann coraz częściej i wyraźniej wyjawiał swoje obawy, czy nie dojdzie tam w końcu do groźnej w skutkach wojny domowej. Ma w tej sprawie jedno ogromne pragnienie: „oby Bóg nie dopuścił do tego, gdyż sprawiłoby to nam nieskończone kłopoty i niebezpieczeństwa”²⁶. Jakby na przekór tym pragnieniom wojna domowa w Polsce powoli stawała się faktem. Szykowała się zbrojna rozprawa wojsk królewskich z oddziałami Lubomirskiego. O wszystkim tym Hofmann oczywiście informował swego norymberskiego adresata. Dzielił się z nim również swymi opiniami w sprawie sił i szans obu poważnionych stron. W liście z 14 VI 1665 r. napisał, iż wojska królewskie nie są dość silne ani co do liczy, ani co do uzbrojenia, natomiast powiększają się wpływy Lubomirskiego. „Słyszysz się o nim — pisze — jako o obrońcy wolności publicz-

²³ Tamże, nr 20 (6 VII 1663). Podobne opinie w kolejnych listach: tamże, nr 21 (3 VIII 1663), nr 30 (1 I 1664) i nr 34 (13 III 1664).

²⁴ Tamże, nr 43 (6 XI 1664): „varii [in Polonia] dissidiorum ignes gliscere videntur, qui ne aliquando in periculosissimas flammis erumpant, non vanus timor est”; nr 44 (7 XI 1664): „Ex Polonia nihil certi, dissidia multa et nova pro cujusvis affectu. Utinam non aliquando pericula et calamitates ex hoc Regno emergant, afflictæ Silesiæ quietem turbaturæ. Deus avertat omnia sinistra”.

²⁵ Tamże, nr 45 (8 I 1665). O sprawie Lubomirskiego wspomina też w następnych listach: LH-Wittenberga, list bez sygnatury (15 I 1665); BUWr., rkps B 1, nr 46 (26 III 1665); zob.: W. Czaplinski, *Pierwszy pobyt Jerzego Lubomirskiego na Śląsku (1664—1665)* (Sobótka, I, 1946, s. 44—72).

²⁶ BUWr., rkps B 1, nr 47 (22 IV 1665).

nej. Wstrzymuję się od potwierdzenia lub negowania tego określenia”²⁷. Hofmann był nadal ogromnie zaniepokojony następstwami ewentualnej zbrojnej konfrontacji poróżnionych stronnictw w Rzeczypospolitej. Znowu swoim zwyczajem wyrażał w listach do przyjaciela swe gorące życzenie, by groźne chmury zniknęły bez spowodowania nieszczęść sąsiedniej ojczyzny, by powaśnieni zdołali się pogodzić²⁸.

Nie zachowała się korespondencja z 1666 r. Dla spraw polskich mogłaby ona być o tyle ciekawsza, że — jak pamiętamy — wtedy właśnie Hofmann czynnie zabiegał o rozszerzenie zakresu nauczania języka polskiego w szkołach wrocławskich. Na początku następnego roku donosił Imhofowi, że po śmierci królowej Ludwiki Marii nie wiadomo, co się w Polsce wydarzy. Mocno zaniepokoiła Hofmanna teraz kolejna sprawa, mianowicie zalewający Rzeczpospolitą lichy pieniądz. Pragnąłby, by i w tej dziedzinie nastąpiła jakaś poprawa, gdyż — jak podkreślał — „przyniosło to Rzeczypospolitej więcej szkody niż walki zbrojne”²⁹.

Jak potoczą się dalej wypadki w Rzeczypospolitej, jaki wpływ wywrą one na sprawy Śląska, Cesarstwa i reszty Europy? — oto troski, jakie stale zaprzętały przezorny umysł Hofmanna. W liście z 8 II 1667 r. skarżył się Imhofowi: „zaiste, z powodu sąsiednich nieszczęść grozi nam wiele niebezpieczeństw”³⁰. Pilnie zatem śledził doniesienia z Rzeczypospolitej³¹. Przez szereg tygodni nie wносиły one niczego nowego. W połowie maja 1667 r. Hofmann posłał więc do Norymbergi jedynie dość ogólną informację, iż wielu spodziewa się po obecnym sejmie w Polsce rzeczy dobrych i pokojowych. Sam zresztą nie bardzo w to wierzył. Nie miał pełnego przekonania, by mogła nastąpić jakaś stabilizacja w kraju, w którym dotąd tak często obserwowano zmiany osobistych wzajemnych uosobień oraz ogólnej sytuacji politycznej³².

Niepewność sytuacji wewnętrznej w Rzeczypospolitej zdawała się nie mieć końca. Jeszcze w dwóch ostatnich miesiącach 1668 r. Hofmann niezmiennie tak samo charakteryzował stan sąsiedniego kraju: sprawy polskie dwuznaczne i niejasne, brak jedności³³. Dopiero pierwsze miesiące 1669 r. zdołały nieco jakby rozładować napiętą sytuację. Tak to przynajmniej dostrzegał Hofmann. Mógł więc wreszcie przesłać do Norym-

²⁷ Tamże, nr 48. Po raz ostatni pisał Hofmann o Lubomirskim 8 II 1667 r., przekazując o nim nader pochlebną opinię (tamże, nr 51).

²⁸ Tamże, nr 48, 49 (30 VII 1665).

²⁹ Tamże, nr 50 (9 I 1667).

³⁰ Tamże, nr 51.

³¹ Tamże, nr 52 (24 III 1667): „Nos hic sollicite circumspicimus, quid Polonia nobis vicina moliat et alat, ubi jam comitia solemniter celebrantur, ancipiti adhuc successu”.

³² Tamże, nr 53 (12 V 1667).

³³ Tamże, nr 60 (1 XI 1668), nr 58 (28 XII 1668).

bergi radosną nowinę, iż spokój panuje nie tylko na Śląsku, ale także i u sąsiednich Polaków, którzy w maju szykują się do elekcji. Jak zawsze, tak i teraz zapobiegliwy Hofmann zastanawia się, jak w trakcie zapowiedzianej elekcji ułożą się przyszłe sprawy Rzeczypospolitej. Jako cesarski radca i poddany rozważał, jak zostanie przyjęty w Polsce poplecznik Habsburgów — Karol Lotaryński. Imhofowi oznajmił wprawdzie, że Karol ma swoich zwolenników także wśród magnatów, ale natychmiast przezornie dodał, że ostateczny wynik elekcji jest nader trudny do przewidzenia³⁴. Wreszcie 24 VII 1669 r. Hofmann mógł napisać, że w Rzeczypospolitej są już po elekcji. Wydawało mu się, że udało w ten sposób uporządkować wiele problemów. Niepokoiły go jednak pogłoski o jakichś, wówczas mu bliżej nie znanych, zamieszkach w Polsce. Pocięszał się, iż są to wieści niepewne i wątpliwe³⁵. Niebawem przekonał się, że w pełni odpowiadały rzeczywistości. Sytuacja w Rzeczypospolitej komplikowała się nadal, wszędzie tliły się podejrzenia, waśnie i wzajemne nienawiści. Rodziło to u Hofmanna kolejne, coraz bardziej pesymistyczne obawy i prognozy, groźne zarówno dla Rzeczypospolitej, jak i dla Śląska³⁶.

Kolejna luka w korespondencji Hofmanna znowu przerywa śledzenie jego bieżących relacji o wydarzeniach w Rzeczypospolitej. Minie aż ponad dwa i pół roku, zanim trafimy na kolejny list do Imhofa zawierający dane o Polsce. Pewnej zmianie uległo tymczasem spojrzenie Hofmanna na sprawy polskie. Z jego listu do Imhofa z 5 VIII 1672 r. odnosi się wrażenie, że sami Polacy raczej skłaniają się ku ustanowieniu wewnętrznego spokoju, winę zaś za obecne niepokoje w kraju ponosi Francja³⁷. Nie wiedział lub nie chciał wiedzieć, że winę za nie w równym stopniu co Francja ponosi dwór wiedeński. Ta tendencja jest jednak zrozumiała u radcy cesarskiego.

Zdaniem Hofmanna, sytuacja wewnętrzna Rzeczypospolitej stale zmierzła ku gorszemu. Podkreśla to wyraźnie we wszystkich swoich listach

³⁴ Tamże, nr 61 (13 II 1669).

³⁵ Tamże, nr 62. W dalszym ciągu tegoż listu Hofmann donosi o pobycie Jana Kazimierza we Wrocławiu: „Casimirus quem p̄r complures annos Polonia regem venerata est, jam hic agit in Insula S. Johannis, cum paucis asseclis et nondum patet quando hinc aut quorsum sit moturus. Praemissis impedimentis et equitibus Rex ipse ante duodecim dies sub vesperam parva cimba vectus Oderam trajecit et in praedictam Insulam a duobus Canonicis deductus fuit. Aliquoties urbem ingressus est missae Religiosorum adfuturus. Sic magna volumina in compendia, jubente Fato, reducuntur”.

³⁶ Tamże, nr 65 (17 I 1670): „In Polonia nondum, qui desideratur, animorum consensus, sed suspiciones, privata commoda, mutua odia ubique gliscunt, inde verendum ne aliquando extremum Regni detrimentum inde erumpat. Nos vicini non perfunctorie timemus ne flamma et nos urat”.

³⁷ Tamże, nr 71.

do Imhofa w drugiej połowie 1672 r. Jakiegokolwiek nadzieje niweczył ogólny brak zgody. Hofmannowi i jego rodakom sytuacja taka dawała się coraz bardziej we znaki. 7. XI 1672 r. pisał do Imhofa: „w Polsce, która żywiła bardzo wielu mieszkańców, zwłaszcza we Wrocławiu, nadal nie ma żadnej nadziei, aby coś zarobić. Pogorszenie się pieniądza w owym Królestwie i panująca tam nędza bardzo naszych niepokoi, a ci, którzy z racji sąsiedztwa mogli stamtąd pomnażać swój majątek, już teraz pozostają w bezczynności, obserwując ze smutkiem niespodziewany obrót spraw i czasów”. Kończy list porównaniem pełnym jak najgorszych przeczuć: „gdy choroba tkwi w trzewiach i gdy dochodzi do tego zepsucie wnętrzości, wówczas ciała chorych rzadko kiedy ulegają wyleczeniu”³⁸. Podobnej treści list wysłał Hofmann do Norymbergi w trzy dni później, a kończy go jakże często wypowiedzanym pragnieniem: „Niech Bóg łaskawie odwróci od sąsiadów to, co niepomysłne, i niech raczy przedłużyć nam czas korzystania ze słodkich owoców pokoju”³⁹.

Swoich zainteresowań stanem Rzeczypospolitej Hofmann nie ograniczył tylko do jej spraw wewnętrznych. Byłoby to zresztą niemożliwe. W wielu listach do Imhofa porusza więc także zagadnienie stosunków Rzeczypospolitej z innymi krajami, zwłaszcza z Turcją i Moskwą. Jeśli chodzi o sprawy polsko-moskiewskie, to zajmował się nimi w początkowej części swej korespondencji. 29 I 1660 r. donosił Imhofowi, że najazd wojsk rosyjskich przyniósł Rzeczypospolitej niemało szkód. Sądził jednak, że ze względu na niestosowną porę roku walki rychło dobiegną końca⁴⁰. Przez następnych kilka lat nie znajdujemy w listach Hofmanna wiadomości o stosunkach polsko-moskiewskich. Zmianę pod tym względem przyniosła dopiero pierwsza połowa 1664 r., kiedy to Hofmann przesłał do Norymbergi kilka dość niepewnych informacji o ówczesnych starciach polsko-moskiewskich⁴¹. Ogólnie rzecz biorąc, nie dostrzegał w nich większej groźby dla Rzeczypospolitej, niemniej jednak z nie

³⁸ Tamże, nr 75.

³⁹ Tamże, nr 76. W zbliżonym tonie utrzymane są dwa kolejne listy; tamże, nr 77 (17 XI 1672), nr 78 (30 XI 1672).

⁴⁰ Tamże, nr 2. W okresie od końca kwietnia do połowy września 1660 r. Hofmann wyjechał w misji dyplomatycznej do Wiednia. Na ten czas swym zastępcą wyznaczył wrocławskiego pisarza Johannesa von Kretschmara (1603—1679), który zdołał wysłać do Norymbergi kilkanaście listów. Najczęściej zajmował się w nich właśnie dalszym przebiegiem walk polsko-moskiewskich (listy Kretschmara do Imhofa zachowały się w BUWr., rkps B 2, nr 11—25). Natomiast nie wiadomo, kto w podobnej sytuacji zastępował Hofmanna podczas jego następnego wyjazdu do Wiednia, mianowicie na przełomie 1669/70 r.

⁴¹ BUWr., rkps B 1, nr 34 (13 III 1664), nr 36 (2 IV 1664), nr 37 (23 IV 1664), nr 38 (13 V 1664).

ukrywaną radością przyjął wiadomość o zarysowującej się możliwości ustanowienia pokoju między Rzeczpospolitą a państwem moskiewskim⁴².

Ogromnie dużo uwagi poświęcał Hofmann tak istotnej wtedy sprawie, jak stosunki polsko-tureckie. W pełni doceniał groźbę niebezpieczeństwa tureckiego. Już na samą myśl o zaistnieniu możliwości walk z Turkami ogarniało go przerażenie⁴³. Zwłaszcza każdego roku wiosną najbardziej odczuwał zagrożenie tureckie, kiedy to nadchodziły coraz cieplejsze dni, a rozległe stepy ukraińskie pokrywały się zielenią. Znakomicie ułatwiała to Turkom ich groźne wypadły na północny zachód⁴⁴. Za to z każdym kończącym się latem znacznie malała groźba najazdu tureckiego⁴⁵.

Jeszcze w połowie maja 1664 r. pisał Hofmann do Norymbergi, iż Turcy trafili „dzięki Bogu” na skuteczną zaporę w postaci Rzeczypospolitej⁴⁶. Ale i w tym zakresie zaczął następować pewien niekorzystny obrót spraw. Już 8 II 1667 r. Hofmann relacjonował, że Turcy grożą królestwu polskiemu, choć wówczas jeszcze, czując się na Śląsku zupełnie bezpiecznym, uspokajająco dodaje, że na ogromnych polskich przestrzeniach uderzenia barbarzyńców stopniowo tracą swą siłę⁴⁷. Ale już w jesieni 1667 r. zaniepokoiła Hofmanna kolejna sprawa. Co się stanie, gdy wiosną przyszłego roku Turcy w przymierzu z Tatarami i Kozakami ruszą przeciwko Rzeczypospolitej?⁴⁸ Na szczęście w następnych latach ataki tureckie nieco przygasły. Zresztą nie na długo. Szybko nadszedł 1672 r., a wraz z nim wielki najazd sułtana Mohammeda IV.

Już wiosną 1672 r. doszły Hofmanna pierwsze wiadomości o poruszeniu wśród Turków. Zastanawiał się więc, dokąd tym razem „barbarzyńcy” skierują swe kroki — do Polski czy może na Węgry? Dla Śląska — wyjaśnia Imhofowi — jedna i druga ewentualność byłaby szkodliwa⁴⁹. We Wrocławiu dość długo wyczekiwano bliższych wiadomości o posunięciach tureckich. Pod koniec maja 1672 r. Hofmann właściwie jeszcze nic nie wiedział w tej niepokojącej sprawie. Do Norymbergi przekazał jedynie wiadomość otrzymaną za pośrednictwem Wiednia, zapewniającą, iż Turcy wszystkie swoje siły skierują przeciwko Rzeczypospolitej. Tymczasem z Polski donoszono, że ze strony Turcji nic nie grozi, a jeśliby już rzeczywiście zaistniało tego rodzaju niebezpieczeństwo, Polacy zdo-

⁴² Tamże, nr 39 (5 VI 1664).

⁴³ SA-Hamburg, sygn.: Bestand 94, Mapped 1 (2 I 1660).

⁴⁴ Podkreśla to Hofmann w wielu listach do Imhofa, BUWr., rkps B 1, nr 3—4, 12, 14, 19—21, 23, 26, 33; GM-Norymberga, list Hofmanna z 1 XII 1660 r.

⁴⁵ BUWr., rkps B 1, nr 21, 23, 25, 27—28, 31.

⁴⁶ Tamże, nr 38 (13 V 1664).

⁴⁷ Tamże, nr 51. Również w następnym liście, z 24 III 1667 r., Hofmann wyraża nadzieję, że dążenia tureckie nie powiodą się (tamże, nr 52).

⁴⁸ Tamże, nr 56 (5 X 1667).

⁴⁹ Tamże, nr 67 (7 IV 1672).

lą ją się przeciwstawić nawale tureckiej. „Tak to — kończy Hofmann — każdy obiecuje sobie rzeczy pomyślne, jakkolwiek nikt nie jest bezpieczny od wroga”⁵⁰.

Na początku września 1672 r. wiedziano już we Wrocławiu, że Turcy uderzyli na Rzeczpospolitą. Jednakże wieści o przebiegu walk nadchodziły niepewne. „Bardzo wielu potwierdza — pisze Hofmann 7 IX 1672 r. do Imhofa — że Kamieniec Podolski jest obleżony i pozbawiony środków do życia i obrony oraz że niebawem zostanie zdobyty przez Turków”⁵¹. W dwa miesiące później Hofmann znał już smutną prawdę, Kamieniec Podolski istotnie został zdobyty przez Turków. Wiadomość ta, choć nie nagła, mimo wszystko zaskoczyła go, a jeszcze bardziej zmartwiła. Uwagami na ten temat dzielił się z Imhofem. „Skoro padł Kamieniec — medytuje — o którym pół wieku temu Ottoman wyraził opinię, iż jest nie do zdobycia, zatem Polacy okazali się nierówni przeciwnikowi, którego ataki tak mężnie niegdyś nierzadko odpierali. Nie wszystkim ze szlachty podoba się ten pospiesznie zawarty i pochopny układ — pisze dalej — woleliby raczej zmierzyć się z wrogiem w polu niż zaakceptować poniesioną stratę”. Toteż mimo wszystko nie tracił nadziei. „Wierzę mocno — oświadcza — że pokój, zaiste, nie będzie długotrwały”. Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, jak trudno będzie Polakom odzyskać Kamieniec, ale pociesza się tym, że uzbrojenie i utrzymanie tej fortecy sprawi Turkom niemało trudności. Znowu liczył na to, że dalsze ataki tureckie stracą swą siłę na przestrzeniach Rzeczypospolitej, działania wojenne rozciągną się, straci na tym organizacja turecka, a wówczas łatwiej będzie stawić czoła najeźdźcy⁵².

Był więc Hofmann mimo wszystko optymistą. Pokonanie Turków uważał za zupełnie możliwe, jednakże pod warunkiem, że nastąpi w Rzeczypospolitej pełne zjednanie powaśnionych stron i jednolite wystąpienie przeciwko wrogowi⁵³. Był to jednak warunek nader trudny do zrealizowania. W liście do Imhofa z 17 XI 1672 r. znów pojawiła się złowróżbna wiadomość, iż w Polsce panuje niezgoda i podejrzliwość. W związku z tym Hofmann stwierdzał: „Więcej one złego przynoszą niż wróg zewnętrzny, do którego pokonania starczyłoby sił, gdyby owa podwójna przeszkoda nie stała tak haniebnie na zawadzie”⁵⁴. Wielokrotnie jeszcze Hofmann powtarzał taką właśnie opinię o ogólnym stanie Rzeczypospolitej. Współczuł Polakom, ale też nie taił swego rozczarowania. W polowie 1673 r. donosił Imhofowi: „Niezgody i podejrzliwości oraz wynika-

⁵⁰ Tamże, nr 68 (26 V 1672).

⁵¹ Tamże, nr 74.

⁵² Tamże, nr 75 (7 XI 1672).

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Tamże, nr 77.

jący z tego podział na stronnictwa doprowadziły Polaków, ów skądinąd wojowniczy naród, w końcu do tego, że w ubiegłym roku dali sobie odebrać Kamieniec, a i teraz trwożnie obserwują dalsze zamiary tureckie, gdyż zaiste nie dorównują wrogowi tak potężnemu ani pod względem liczby wojska, ani pod względem uzbrojenia. Zaprawdę my, sąsiedzi — skarży się — znajdujemy się w niemałym niebezpieczeństwie, zewsząd bowiem rozwijają się złe sprawy i bać się należy, aby zło i nas nie dotknęło i aby ktokolwiek znajduje się na polach i poza miastami nie był boleśnie uciskany przez barbarzyńców. Tak to — kończy — los igra z ludźmi, a niebezpieczeństwo dociera do nas stamtąd, skąd niegdyś obrona”⁵⁵.

Tym groźniej więc musiały zabrzmieć przesłane do Norymbergi 13 VIII 5 i 26 X 1673 r. listy z wiadomościami, iż Turcy zagrażają granicom Rzeczypospolitej⁵⁶. Sporo nowych wieści z Rzeczypospolitej dotarło do Wrocławia pod koniec 1673 r. Wiele z nich Hofmann natychmiast przekazał Imhofowi. 24 grudnia informował go ogólnie, że po śmierci króla polskiego nic na razie nie słychać o wyborze następcy. Sam Hofmann pragnąłby, aby Polacy obrali sobie takiego władcę, z którym układałaby się dobrze współpraca zarówno w czasie pokoju, jak i podczas wojny. Mógł też wreszcie przekazać do Norymbergi optymistyczną wiadomość o zwycięskiej bitwie Polaków z Turkami pod Chocieniem⁵⁷. Mimo tej niewatpliwie pocieszającej wieści z pola walki nie zdołano usunąć wewnętrznych napięć w Polsce. Nadal nie wiadomo było, kto zostanie wybrany królem. 24 I 1674 r. Hofmann donosił w tej sprawie: „dużo się mówi o Lotaryńczyku, inni mówią o hetmanie Janie Sobieskim, jeszcze inni o innych”. Ale kogo wybiorą? Na to pytanie Hofmann nie potrafił dać żadnej odpowiedzi. Natomiast jeszcze raz wypowiedział się, jakiego króla życzyliby Polakom: „oby Bóg dał, aby obrali sobie króla, który uśmierzyłby niepokoje potężnego niegdyś królestwa, złamałby siły mahometan, zaś nam, Ślązakom, by przywrócił handel, którego dotychczasowe zaburzenia tak bardzo dały się nam we znaki”⁵⁸. Także w następnych miesiącach nie zdołano rozstrzygnąć następstwa tronu w Polsce. Jeszcze 14 III 1674 r. Hofmann mógł po raz trzeci podzielić się z Imhofem swą opinią, jakiego króla widziałby w Polsce

⁵⁵ Tamże, nr 83.

⁵⁶ KM-Hanower, list sygn.: 907; BUWr., rkps B 1, nr 79—80.

⁵⁷ BUWr., rkps B 1, nr 82: „*Feliciter pugnare Poloni, ut frequens fama ait, contra Turcas, quorum aliquot millia cecidere, quamvis non absque effusione potioris sanguinis ex Polonis et jactura insigni, gregarii militis et promiscuae turbae. Insignis praeda venit in manus victorum et vix alio tempore tam infeliciter pugnare Turcae, quam hac occasione*”.

⁵⁸ Tamże, nr 84.

najchętniej: „pragniemy króla, który by rządził mężnie i roztropnie wśród swoich, sprzyjał domowi austriackiemu oraz był przychylny naszym śląskim sprawom, wiele bowiem dobrego czy złego płynie do nas od polskich sąsiadów”⁵⁹.

Wreszcie w drugiej połowie maja 1674 r. problem następstwa tronu w Rzeczypospolitej został ostatecznie rozstrzygnięty. W krótkim, pisany pośpiesznie liście z 1 VI 1674 r. Hofmann powiadał Imhofa, iż królem wybrano hetmana Jana Sobieskiego. Sytuacja w Rzeczypospolitej została więc wyjaśniona, jednakże Hofmannowi problemów nie ubyło. Wybór Sobieskiego był dlań mimo wszystko niespodzianką, a i osoba nowego króla wcale nie była po jego myśli. Tym bardziej boleje nad niepowodzeniem kandydata prohabsburskiego — Karola Lotaryńskiego. W związku z tym współczuł wdowie po królu Michał Korybucie Wiśniowieckim, Elżbiecie Habsburskiej, popierającej w trakcie elekcji właśnie Lotaryńczyka. Hofmanna zaniepokoiło zwłaszcza to, że ożeniony z Francuzką Sobieski oddany był sprawom francuskim. „Obawiamy się — donosił w związku z tym Imhofowi — że Polacy zawrą pokój z Turcją, po czym wojsko niewiernych całą siłą uderzy na Węgry, a nie może się zdarzyć dla nas nic bardziej szkodliwego, zaś dla Francji milszego”⁶⁰. W kilka dni później, 6 czerwca, wszystkimi tymi obawami dzieli się z Imhofem powtórnie⁶¹.

Rychło jednak okazało się, że obawy te są bezzasadne. W drugiej połowie 1674 r. z Rzeczypospolitej częściej donoszono o kontynuowaniu wojny niż o możliwości zawarcia pokoju z Turkami. Powoli i Hofmann zaczął zdawać sobie sprawę z tego, że nieprędko dojdzie do ostatecznego zakończenia walk polsko-tureckich, że przyniosą one Rzeczypospolitej i jej mieszkańcom jeszcze wiele nieszczęść. Owszem, chętnie widziałby spokój na granicy polsko-tureckiej, ale nie za cenę tureckiego najazdu na Węgry, wówczas bowiem Śląskowi zagroziłoby niebezpieczeństwo z południa⁶².

Niestety, nie wiemy dokładnie, jak kształtowały się dalej zapatrywania Hofmanna na wewnętrzną i zagraniczną politykę Rzeczypospolitej. Kilka zachowanych listów do Imhofa z lat 1675—1676 nie zawiera

⁵⁹ Tamże, nr 86.

⁶⁰ Tamże, nr 54.

⁶¹ Tamże, nr 87. Sam Imhof był w pewnym stopniu osobiście zaangażowany w walkę wyborczą w Rzeczypospolitej. Otóż Imhof — jak wynika z pisma Hofmanna (nr 87) — był autorem specjalnego listu wydrukowanego dla księcia Filipa Wilhelma Neuburskiego, w którym książę ten zwracał się z odezwą do swego wyborcy — szlachcica polskiego. List ten jednakże nie dotarł w porę do Polski i wobec tego nie odegrał żadnej roli.

⁶² Tamże, nr 88 (3 VIII 1674), nr 89 (6 VIII 1674), nr 91 (11 X 1674); GM-No-rymberga, list Hofmanna z 4 VIII 1674 r.

danych w tej sprawie. Przynosi je dopiero ostatni znany nam list Hofmanna adresowany do Norymbergi 17 V 1677 r., zawierający ocenę nie tylko spraw polskich, ale w ogóle europejskich. Dożywający ostatnich lat Hofmann patrzył z ogromnym pesymizmem na aktualną sytuację ówczesnej Europy. Nigdzie nie znajdował pocieszających wiadomości. Wszędzie widział jedynie spory i ogólny brak jedności. W tym właśnie upatrywał przyczyny dotychczasowych niepowodzeń akcji antytureckich. W ciągu ostatnich trzech lat, licząc od 1674 r., zmianie uległo nastawienie Hofmanna do Sobieskiego. Niegdyś obawiał się, że Sobieski zaprzestanie walki z Turkami. Dotychczasowe postępowanie króla polskiego zdawało się nie potwierdzać tego rodzaju obaw, choć — zdaniem Hofmanna — Sobieski powinien w jeszcze większym stopniu oddać się sprawie akcji antytureckiej. Mimo to nazywa go „najbardziej chrześcijańskim królem”. W Sobieskim też widział chyba najbardziej odpowiedniego człowieka, który na czele zjednoczonych wojsk chrześcijańskich potrafiłby skutecznie stanąć przeciwko Turkom. A tylko takie zjednoczone siły uważał za zdolne do pokonania Turcji. W przeciwnym razie niebezpieczeństwo tureckie stale będzie aktualne, długo jeszcze nie będą od niego wolni ani mieszkańcy Rzeczypospolitej, ani innych krajów. Jakby dla podkreślenia realności swych obaw powiadał Imhofa, że z Konstantynopola donoszą o nowej akcji tureckiej przeciwko Rzeczypospolitej. Niemal że z góry wskazywał na przegraną Polaków, Rzeczpospolitą bowiem uważał obecnie za państwo wewnętrznie rozbite i w związku z tym zaledwie dorównujące potędze tureckiej. Przy tej sposobności znów uwidoczniła się u Hofmanna troska o losy Rzeczypospolitej⁶³.

Prawdopodobnie mniej więcej od połowy 1677 r. przerwana została długoletnia korespondencja Hofmanna z Imhofem. Zasadniczy wpływ miał tu, jak się zdaje, wybór Hofmanna na stanowisko prezesa rady miejskiej. Nowe obowiązki z jednej strony, podeszły zaś wiek i nie najlepsze zdrowie z drugiej sprawiły, że rolę stałego informatora przekazano zapewne komuś nowemu. Pozostały tylko przesyłane do Norymbergi listy. Dzięki nim poznaliśmy nowe, dotychczas zupełnie nie znane szczegóły z życia Chrystiana Hofmanna: rola stałego informatora wrocławskiej rady, szczególne zainteresowanie sprawami polskimi i wreszcie przekazywanie do Norymbergi relacji i ocen wydarzeń w Europie środkowej i wschodniej. Równocześnie poznaliśmy nastawienie Hofmanna do spraw Rzeczypospolitej, co jest tym ciekawsze i cenniejsze, że odnosi się do głośnego reprezentanta inteligencji śląskiej, męża zaufania i korespondenta wrocławskiej rady. Jego serdeczny stosunek do Polaków

⁶³ BUWr., rkps B 1, nr 98.

i spraw ich ojczyzny wskazuje na istnienie w drugiej połowie XVII w. tego rodzaju nastawienia wśród pewnego odłamu śląskiej inteligencji i przedstawicieli władz miejskich.

Był Hofmann oddanym patriotą. Aktualne i przyszłe losy własnej ojczyzny były dlań zawsze najważniejsze. Jako Niemiec pragnął gorąco pomyślnością dla cesarstwa i wszystkich swoich rodaków. Ale też miał zawsze na uwadze to, że losy cesarstwa, a zwłaszcza losy Śląska, powiązane i uzależnione są od spraw bliższych i dalszych sąsiadów. Z tej głównie racji wiele uwagi poświęcał m. in. sprawom polskim⁶⁴.

Rzeczpospolita w oczach Hofmanna to kraj rozległy, o stosunkowo srogim klimacie. Jej mieszkańcy to naród szlachetny, dzielny i wojowniczy, ale ponadto charakteryzujący się niestałością decyzji i skłonny do bezustannych waśni. Te dwie ostatnie cechy Hofmann uznawał za największe wady Polaków. To one właśnie sprawiały, że potężna niegdyś Rzeczpospolita, chroniąca Europę przed najazdami Tatarów i Turków, nie potrafiła w następnych latach zdobyć się na decydujące pokonanie wrogów zewnętrznych. Hofmann był stale przekonany, że w Rzeczypospolitej tkwi nadal znaczny zasób sił, wystarczający na pokonanie zarówno Turków, jak i innych wrogów. Jednakże wskutek braku ogólnej zgody wewnętrznej siły te nie mogą być odpowiednio wykorzystane. Szczególnie niepokoiło Hofmanna, że sytuacja ta ulegała stałemu pogarszaniu. Nierzadko zastanawiał się, co wobec tego będzie dalej. Obawiał się rzeczy najgorszych, z upadkiem Rzeczypospolitej włącznie. Możliwości uzdrowienia sytuacji widział jedynie wówczas, gdyby w Polsce zapanał wreszcie ład i porządek. Często więc wypowiadał tego rodzaju pragnienia. Chciałby, aby Rzeczpospolita była krajem silnym, bogatym i spokojnym, aby wzajemne stosunki między nią a Śląskiem rozwijały się tak samo pomyślnie, jak niegdyś. Szczerze i gorąco życzył tego zarówno swym rodakom, jak i mieszkańcom Rzeczypospolitej, widząc

⁶⁴ Omawiając zainteresowania Hofmanna sprawami polskimi warto jeszcze powrócić do jego poezji, a dokładniej — do jego epigramów. Hofmann napisał ich sporo, w tym jeden poświęcony Mikołajowi Kopernikowi:

Hier ruht Copernicus; doch nein, er kan nicht ruhn:
Die erde laufft ja rum, der muss ers gleiche thun.
Er wird auch eher nicht zur wahren ruhe kommen,
Biss ihn die sonne hat in himmel aufgenommen.

Herrn von Hofmannswaldau und anderer Deutschen auserlesener und bissher ungedruckter Gedichte, cz. VI, Leipzig 1722, s. 78—79. Inna wersja tego epigramu znajduje się w rękopisie BUWr., sygn.: Akc. 1969/426:

Hier liegt Copernicus der Sternen Freund begraben,
der auch in dieser Krufft nicht Ruhe sucht zuhaben,
Damit sein neuer Wahn so desto fester steh,
und nicht durch seine Ruh die Sonne ruh vergeh.

w takiej współpracy korzyści nie tylko dla obu sąsiadujących ze sobą krajów, ale także dla całej chrześcijańskiej Europy. Ze wszystkich prawie listów adresowanych do Imhofa przebija wyraźnie ton wielkiej sympatii Hofmanna dla Polski oraz szczerze współczucie i ogromne zaniepokojenie z powodu trudności występujących w tym kraju w ostatnich latach. Takie też odczucie musiała treść tych listów wyrzucić w Norymberdze.

Trudno ustalić, jak szeroko oddziaływały na Zachodzie relacje Hofmanna. Ich treść informatorska, jako zbyt zwięzła, często spóźniona i nie dość dokładna, zapewne nie mogła konkurować z obszernymi i szczegółowymi doniesieniami wyspecjalizowanych agencji informacyjnych. Miała za to nad nimi cenną przewagę w postaci rzeczowego i ciekawego spojrzenia i oceny bieżącej sytuacji w Europie środkowej i wschodniej, zwłaszcza w Rzeczypospolitej. Ważne to było w Norymberdze, mieście tradycyjnie już interesującym się wydarzeniami w Polsce. Własne spojrzenie Hofmanna wpływało więc na formowanie się ogólnych ocen spraw polskich na terenie Norymbergi, a za jej pośrednictwem w Niemczech. Bardzo przyjazne, nacechowane dużą dozą ogólnej sympatii nastawienie Hofmanna do Polaków i ich ojczyzny, tak wyraźnie zaznaczone w listach do Imhofa, rzutowało zatem bardzo korzystnie na kształtowanie się na Zachodzie opinii o Polakach oraz o Rzeczypospolitej drugiej połowy XVII w. Natomiast w dziejach wrocławskiej służby informacyjnej działalność informatorska Chrystiana Hofmanna von Hofmannswaldau stanowi jeszcze jeden przykład świadczący o roli Wrocławia jako ośrodka wzajemnej wymiany wiadomości między Europą wschodnią a zachodnią.

CHRISTIAN HOFMANN VON HOFMANNSWALDAU UND DIE POLNISCHE FRAGE

In der Geschichte des europäischen Informationsdienstes spielte die Stadt Wrocław im 17. Jahrhundert eine wichtige Rolle. Die neuesten Meldungen sammelte in Wrocław auch der Rat der Stadt, der Nachrichten u. a. von dem Nürnberger Patrizier, Publizisten und Gelehrten J. H. Imhof von Lonerstatt regelmässig erhielt. Im Auftrag des Wroclawer Stadtrates führte die Korrespondenz mit Imhof in den Jahren 1657—1677 der bekannte Vertreter der damaligen schlesischen Dichtung Christian Hofmann von Hofmannswaldau. Hoffmannswaldau bedankte sich in seinen Briefen für die zugesandten Berichte aus West- und Südeuropa und übermittelte Imhof kurze Mitteilungen und Beurteilungen aktueller politischer, militärischer, wirtschaftlicher und diplomatischer Ereignisse in Mittel- und Osteuropa, hauptsächlich aus der Republik Polen. Auf Grund dieser Korrespondenz lässt sich Hoffmannswaldaus Einstellung zur polnischen Frage bestimmen. Der Dichter war über die zunehmende Schwäche der Republik Polen stark beunruhigt. Diese Schwäche wirkte sich auch in Schlesien negativ aus, da sie zu einer für die Einwohner Schlesiens nachteilig wirkenden beträchtlichen Einschränkung der

schlesisch-polnischen Handelsbeziehungen führte. Im Zusammenhang damit brachte Hofmannswaldau in vielen Briefen an Imhof seinen Wunsch zum Ausdruck, dass dieses Land wieder stark und reich werde und in Frieden lebe, dass sich die gegenseitigen Beziehungen zwischen Schlesien und Polen wieder wie einst günstig entwickelten. Hofmannswaldau hatte viel Sympathie für die Polen und ihr Vaterland, seine Korrespondenz mit Imhof steht im Zeichen einer wohlwollenden freundlichen Haltung zu der polnischen Frage. Seine Einstellung übte einen sehr günstigen Einfluss auf die Bildung positiver Meinungen über die Polen und die polnische Republik in Nürnberg und durch dessen Vermittlung auch weiter im Westen aus. Für die Geschichte des Informationsdienstes der Stadt Wrocław dagegen liefert die Tätigkeit Hofmann von Hofmannswaldaus ein weiteres Beispiel für die Bedeutung der Stadt als Zentrum des Informationsaustausches zwischen Ost- und Westeuropa.

WŁODZIMIERZ SULEJA

PROBLEMATYKA NIEMIECKA W KRAKOWSKIEJ PUBLICYSTYCE WILHELMA FELDMANA W LATACH 1896—1914

Historyk zajmujący się dziejami polskiej myśli politycznej w czasach porozbiorowych od ponad 50 lat sięga po pracę Wilhelma Feldmana. Jej autor nie był historykiem profesjonalistą. Można mówić o nim jako o krytyku literackim, działaczu społecznym i politycznym, redaktorze i wydawcy, wreszcie wybitnym publicyście¹. Działalność publicystyczna Feldmana koncentrowała się wokół propagowania idei niepodległego państwa polskiego. Redaktor „Krytyki” starał się odpowiedzieć na pytanie, za pomocą jakich sił i jakimi drogami należy doprowadzić do wcielenia tej idei w życie. Uzyskanie odpowiedzi nie było możliwe bez uwzględnienia w rachubach politycznych Niemiec. Artykuł niniejszy ma stać się więc próbą określenia stosunku Feldmana do Rzeszy Niemieckiej w oparciu o jego poglądy wypowiedane w artykułach drukowanych w latach 1896—1914 na łamach „Dziennika Krakowskiego” i „Krytyki”. Oba te pisma były przez Feldmana redagowane, zaś w wypadku „Krytyki” był on ponadto jej wydawcą. On też decydował o ich obliczu politycznym. Wydaje się więc, że opinie zawarte w publikowanych w „Dzienniku” i „Krytyce” artykułach² będą najbardziej dla określenia

¹ W literaturze historycznej nie znajdujemy o Wilhelmie Feldmanie szerszych informacji. W *Polskim słowniku biograficznym*, t. VI, Kraków 1946, s. 399—403 znajduje się jego życiorys, który został napisany przez T. St. Grabowskiego. Natomiast w trzy lata po śmierci Feldmana ukazał się wydany nakładem rodziny i przyjaciół zbiór szkiców i wspomnień *Pamięci Wilhelma Feldmana* (8. VI. 1868—25. X. 1919), Kraków 1922, dla, jak pisał w słowie wstępnym J. Baudouin de Courtenay, „uczczenia spotwarzanego i poniewieranego nieboszczyka”. Najwięcej wiadomości zamieszczonych zostało w szkicach: biograficznym pióra F. Eisenberga i omawiającym działalność społeczno-polityczną J. Dąbrowskiego (Grabca). Ponadto ostatnio A. Jazowski wydał pracę *Poglądy Wilhelma Feldmana jako krytyka literackiego*, Wrocław 1970.

² Feldman pisywał ponadto w prasie warszawskiej, m. in. w „Prawdzie” za redaktorstwa Świętochowskiego, a potem Posnera, i w „Ogniwie”, a także w petersburskim „Kraju”. Zob. Prof. J. Baudouin de Courtenay i W. F., *O Panu Andrzeju Niemojewskim słów kilka*, Kraków 1912, s. 12.

jego poglądów miarodajne. W początkach 1896 r. Feldman został redaktorem „Dziennika”. Z chwilą wybuchu wojny przestała ukazywać się „Krytyka”. Feldman jako delegat z ramienia Naczelnego Komitetu Narodowego wydawał co prawda w Berlinie „Polnische Blätter”, ale wobec radykalnej zmiany warunków działania akcja ta miała już zupełnie inny charakter, wymagający osobnego opracowania.

Na wstępie jeszcze wypada się zastrzec, iż problematyka niemiecka w publicystyce Feldmana nie należała do tematów wiodących. Wypływała ona zwykle w kontekście aktualnych rozważań poświęconych ocenie sytuacji międzynarodowej i przy rozpatrywaniu polityki zaborców w stosunku do społeczeństwa polskiego. Wydaje się, że analiza stanowiska redaktora „Krytyki” na tych dwu płaszczyznach pozwoli na stosunkowo najpełniejsze ujęcie problemu. Rysuje się więc potrzeba sformułowania odpowiedzi na następujące pytania: 1. Jaką rolę, zdaniem Feldmana, odgrywały Niemcy w polityce międzynarodowej oraz jakie siły w państwie decydowały o kształcie tej polityki? 2. Jak wyobrażał sobie kierunek dalszego wewnętrznego rozwoju Rzeszy, a w związku z tym jaką politykę miało prowadzić znajdujące się w granicach państwa pruskiego społeczeństwo polskie? 3. W jaki sposób polityka wewnętrzna i zewnętrzna Rzeszy wpływała na możliwość praktycznej realizacji idei niepodległości Polski?

Niemcy były dla Feldmana krajem znanym z autopsji. Po raz pierwszy przebywał tam w latach 1894—1895. Po wycofaniu się z pracy w fundacji hirschowskiej udał się w charakterze wolnego słuchacza na studia do Heidelbergu i Berlina. Uczęszczał nie tylko na wykłady takich ówczesnych sław naukowych, jak chociażby Kuno Fischer, Schmöller, Willamowitz von Mollendorf, ale podjął także działalność polityczną, która zakończyła się jednak niefortunnie — wydaleniem za „grosspolnische Agitation”³. Po powrocie z Berlina Feldman podjął się redagowania „Dziennika Krakowskiego”.

Feldman rozpoczął pracę redaktorską w okresie, gdy, jak sam pisał po latach, idea niepodległego państwa polskiego nie była dla Europy sprawą aktualną, gdy zajmowały się nią nieliczne tylko odłamy „nieoficjalnych” przedstawicieli opinii publicznej, gdy nawet nie wszystkie ugrupowania socjalistyczne brały pod uwagę możliwość odbudowy Polski przez wyzyskanie międzynarodowej rewolucji proletariatu⁴. Ta pesy-

³ Eisenberg, *Wilhelm Feldman. Szkic biograficzny*; Grabiec, *Wilhelm Feldman jako publicysta i działacz społeczny* (Pamięci ..., s. 17, 81).

⁴ W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym*, t. III, Warszawa 1920, s. 3.

mistyczna z perspektywy czasu ocena odbiega nieco od poglądów wypowiedzianych przez Feldmana w „Dzienniku Krakowskim”. Podkreślał w nim, że obydwaj wrogowie sprawy polskiej, Prusacy i carat, chociaż potężni, nie potrafili wstrzymać rozwoju narodu polskiego, 15-milionowej siły, żyjącej bujnie, asymilującej żywoiły obce, rozszerzającej podwaliny życia narodowego przez wzrost przemysłu, tworzenie się wielkoprzemysłowego proletariatu, porzucanie postawy bierności przez chłopstwo. Płynęła stąd pewność, iż „nie można nas wytepić”⁵. Korzystnie dla sprawy polskiej kształtowała się również, jego zdaniem, sytuacja międzynarodowa. Europa w oczach Feldmana upodabniała się do obozu wojennego. W każdej chwili, jak sądził, groził wybuch zbrojnego konfliktu⁶. Redaktor „Dziennika” był zdania, że w interesie sprawy polskiej nie leżało dążenie do utrzymania pokoju. „Nasz naród ma zbyt dużo do zyskania, aby mógł ideą pokoju uświęcić rozbiory i krzywdy swe polityczne... Nie zachwyca nas idea wiecznego pokoju i nie wierzymy w niego”⁷ — pisał w jednym ze swych artykułów.

Wypowiadane przez oficjalnych przedstawicieli mocarstw zaborczych zapewnienia o ich pokojowych dążeniach i poświęcaniu się pracy „w służbie cywilizacji” Feldman traktował jako uspokajające opinię publiczną frazesy. Przeciwnie — zadania wypełniane zarówno przez cesarza niemieckiego, jak i cara sprowadzały się w obu wypadkach do dławienia wszelkich dążeń wolnościowych. Nie należy się przeto dziwić, że we wrześniu 1896 r. Feldman brał poważnie pod uwagę możliwość zawarcia przez Niemcy i Rosję porozumienia, na którego mocy mocarstwa te miałyby się wzajemnie wspierać w walce prowadzonej przeciwko wrogom wewnętrznym⁸. Ewentualność zawarcia aliansu przez carat z cesarstwem niemieckim redaktor „Dziennika” rozpatrywał także z punktu widzenia interesów Austro-Węgier. Feldman był zdania, że podejmowane przez Niemcy próby porozumienia się z Rosją i brak chęci do angażowania się po stronie Austro-Węgier na Bałkanach powinny wzbudzić w kołach kierujących polityką zagraniczną monarchii Habsburgów nieufność do tego sprzymierzeńca. Redaktor „Dziennika” podkreślał także, że nie został nadal rozwiązany konflikt niemiecko-francuski, a dodatkowy powód do zaniepokojenia stwarzało aktywne włączenie się Rzeszy do walki o kolonie. Nie miał on również zaufania do władcy Rzeszy — cesarza Wilhelma II. Jemu to Feldman przypisywał odpowiedzialność

⁵ „Dziennik Krakowski” (dalej Dz. K.), 1896, nr 196 z 27 VIII.

⁶ Zastanawiający się nad możliwością wybuchu konfliktu zbrojnego prawie w tym samym czasie Popławski ewentualność taką uznawał za fantazję. J. L. Popławski, *Pisma polityczne*, t. I, Warszawa 1910, s. 163—164.

⁷ Dz. K., 1896, nr 212 z 16 IX.

⁸ Tamże, nr.: 185 z 13 VIII i 207 z 10 IX.

za brak stabilności i agresywne tendencje w niemieckiej polityce zagranicznej. W jego charakterze upatrywał skłonność do rządów reakcyjnych. Wystąpienia zaś nazywał niepoważnymi, prowadzącymi nie tylko do podkopania idei monarchicznej, ale i własnej powagi⁹.

Na podstawie artykułów z „Dziennika Krakowskiego” trudno kusić się o przedstawienie wyczerpującego obrazu polityki zagranicznej Niemiec widzianej oczyma Feldmana. Znacznie bardziej rozbudowana jest za to charakterystyka sytuacji wewnętrznej. Najpełniejsza ocena pochodzi z początków jego działalności redakcyjnej, z marca 1896 r. Na sytuację wewnętrzną w Rzeszy Feldman starał się spojrzeć z perspektywy historycznej. Wskazywał więc przede wszystkim na nienaturalny przebieg zjednoczenia terytorium narodowego, przeprowadzony w oparciu nie o dążności oddolne, lecz zrealizowany jako dobrze obmyślony interes bankierów, kupców i fabrykantów, zmierzających do koncentracji ognisk przemysłowych i potrzebujących rozległych rynków zbytu dla swych produktów. Zjednoczenie państwa „krwią i żelazem” przez junkra Bismarcka zaciążyło na dalszych jego losach. Państwo to nie stało się produktem organicznego rozwoju, ale wyrodziło się w maszynę, do której czynniki decydujące o kształcie nowej państwowości w myśl pojmowanej mechanicznie formuły jedności zaczęły wciskać „wszystkie wyznania, wszystkie narodowości, wszystkie uczucia i tradycje odrębno-państwowe, które żyły na zróżniczkowanej szachownicy państwa. Zaczęły się prześladowania wyznań, narodowości, uczuć i tradycji, które nie chciały stać się bezwolnym kółkiem w tym mechanizmie. Wampir pruski począł ssać krew całej Rzeszy”¹⁰.

Zdrowe społeczeństwo niemieckie od chwili zjednoczenia zaczęło być systematycznie zatrutowane pruskim duchem. Feldman nie określił jeszcze bliżej, w jaki sposób dokonywało się i na czym polegało owo „zatrucie”. W każdym razie warto zauważyć na marginesie, że uosobieniem ducha pruskiego był w tym czasie dla Feldmana i pozostał Bismarck. W przekonaniu redaktora „Krytyki” ten „demoniczny w swej nienawiści” do Polaków junkier wpłynął, jak żaden inny XIX-wieczny polityk, w najbardziej złowrogi sposób na losy Polski w dobie popowstaniowej. On to wychował większość społeczeństwa niemieckiego w kulcie prusactwa, zaborczego i pozbawionego szlachetności. Rządzone przez niego państwo funkcjonowało jako mechanizm policyjny, biurokratyczny i militarny. On to po zdobyciu dla Rzeszy dominującej pozycji w Europie przeciwdziałał, jak mógł, powrotowi sprawy polskiej na arenę międzynarodową. Jego też Feldman obarczał odpowiedzialnością za wzmożenie i nasycenie

⁹ Tamże, nr.: 78 z 3 IV, 86 z 14 IV, 103 z 3 V, 190 z 20 VIII.

¹⁰ Tamże, nr 70 z 24 III.

szowinistycznymi treściami polityki antypolskiej prowadzonej w obrębie państwa pruskiego. Ocena ta, wyrażona najpełniej w II tomie *Dziejów polskiej myśli politycznej*, pozostawała w zasadzie niezmienną od czasu ukazania się pierwszego artykułu poświęconego osobie „żelaznego kanclerza” w „Dzienniku Krakowskim”¹¹.

Jedyną siłą, zdolną do zmiany oblicza Rzeszy, Feldman widział w ruchu robotniczym. Ruch ten, reprezentujący interesy klasy najbardziej uciskanej, solidarnej w akcji, zdyscyplinowanej, musiał walczyć z mieszczaństwem i junkierstwem. Feldman uważał, że walka ta zostanie w ciągu najbliższych lat rozstrzygnięta. Oczywiście cała sympatia redaktora „Dziennika” była po stronie robotników. W nich też mimo stosowania ustaw wyjątkowych upatrywał zwycięzców. Feldman wykluczał jednak ewentualność przeniesienia się tej walki na ulice. Decydujące znaczenie miało dlań używanie innej broni — kartki wyborczej. System parlamentarny, nawet w tak niedoskonałej postaci, jak w Rzeszy, zapobiegał zresztą nie tylko niepotrzebnemu rozlewowi krwi. Przyczyniał się również do podnoszenia stopnia bogactwa narodowego, pobudzał siły wytwórcze narodu, umożliwiał jego rozwój materialny. I chociaż naród był rozbity, rozdzielony przez „interes, postawy moralne, skierowane za granicę sympatie” — właśnie system parlamentarny przy wszystkich jego brakach zabezpieczał mu rozwój i stwarzał przed klasą robotniczą możliwość zdobycia władzy i wyrugowania z życia narodu pierwiastków pruskich¹². W tym wypadku redaktor „Dziennika” bliski był stanowiska, zajmowanego przez polskich socjalistów. Nie określał co prawda konkretnie, jak np. Kelles-Krauz, w jaki sposób niemiecki ruch socjalistyczny przyczynić się może do odzyskania przez Polskę niepodległości, ale i nie podzielał wysuwanej wówczas przez niektórych działaczy PPS tezy o antagonizmie interesów proletariatu polskiego i niemieckiego¹³.

Stosunek do tych dwu zwalczających się w państwie niemieckim sił wyznaczać miał, zdaniem Feldmana, politykę prowadzoną przez zamieszkujących w obrębie Rzeszy Polaków (należy tu zaznaczyć, że brał on pod uwagę państwo pruskie, a w nim przede wszystkim mieszkańców Poznańskiego). Redaktor „Dziennika” od początku swej działalności publicystycz-

¹¹ Feldman, *op. cit.*, t. II, s. 142—148. Por. Dz. K., 1896, nr 78 z 3 IV. Redaktor „Dziennika” nie był jedynym publicystą czy działaczem politycznym „zafascynowanym” dziejową rolą kanclerza Rzeszy. Wystarczy zauważyć, że podobne przekonania odszukać można na kartach pracy R. Dmowskiego, *Niemcy, Rosja i kwestia polska*, gdzie twierdził on, iż Niemcy rozwijają się po linii wytyczonej im przez Bismarcka.

¹² Dz. K., 1896, nr 70 z 24 III.

¹³ K. Kelles-Krauz, *Pisma wybrane*, t. II, Warszawa 1962, s. 153—154, 166—167. W. Studnicki, *W sprawie zaboru pruskiego* (Przedświt, 1899, nr 5).

nej bardzo ostro zwalczał występujące w Poznańskim tendencje ugodo-we. „Zdaje się, że »rządowcy« poznańscy zaoszczędzą chyba narodowi dal-szych widoków łaszenia się — pisał w kwietniu 1896 r. — i zadokumen-tują bankructwo polityki trójlojalizmu. Przekonają się, że z prusactwem paktów nie ma, gdyż cała jego siła i istota polega na sile i istocie naj-wstrętniejszego szowinizmu germańskiego”¹⁴. Feldman twierdził, że pań-stwo pruskie tę politykę gwałtów w stosunku do Polaków nie tylko san-kecjonowało, ale czyniło to w sposób znacznie perfidniejszy, niż carat, za-słaniając się obłudnymi frazesami o misji cywilizacyjnej. Hasła głoszone przez hakatystów stawały się wytycznymi polityki państwowej. Ten stan rzeczy zmuszał do poszukiwań odpowiednich metod walki. Redaktor „Dziennika” uważał, iż z szowinizmem należy walczyć przez głoszenie idei mu przeciwstawnych — idei wolności i humanitaryzmu. Konieczne było ponadto „zbrojenie się na polu kulturalnym” i szukanie oparcia po-śród przeciwników prusactwa i militarystyki. Program walki nie był za-tem zbyt bogaty, ale nawet tak formułowany wymagał — o czym Feld-man był przekonany — zerwania z postawą bierności. Redaktor „Dzienni-ka” zdawał sobie sprawę, że postawa, którą przyjęła społeczność polska w Poznańskim umożliwiała opieranie się zakusom germanizacyjnym, lecz rozumiał też, iż na dalszą metę doprowadzi ona do utraty posiada-nych i z trudem bronionych pozycji¹⁵. Wyprowadzone przez Feldmana wnioski natury praktycznej sprowadzały się zatem do zwalczania loja-lizmu i bierności społeczeństwa. Redaktor „Dziennika” daleki był od te-zy, sformułowanej w tymże dziesięcioleciu przez Popławskiego, że pro-wincje państwa pruskiego zamieszkałe przez ludność polską są koniecz-nym warunkiem utrzymania nie tylko jego potęgi, ale wręcz istnienia. Zasadniczy zaś antagonizm w stosunkach polsko-pruskich tkwił w tym, że właśnie bez tych prowincji niemożliwe było istnienie w przyszłości nie-podległej Polski. Popławski za prowincje polskie uważał jednak nie tylko Poznańskie i odrodzony narodowo Górny Śląsk, ale i Pomorze Gdańskie, Warmię i Mazury — postulował przeciw potrzebę uzyskania dostępu do morza od Gdańska po Królewiec. W tym ujęciu walka z germanizacją przestawała być sprawą jedynie zaboru pruskiego, a stawała się sprawą ogólnonarodową. Popławski wątpił przy tym w skuteczność walki z sy-stemem pruskim, polegającej na głoszeniu idei przeciwstawnych szowi-nizmowi. Zdawał on sobie sprawę, że codzienna walka prowadzona będzie przez „niespełna 4 miliony ludności ubogiej i w znacznej części nieuświa-domionej narodowo i politycznie”, trzeba przeto „unikać takich sposobów walki, w których zwycięstwo zapewnia przewaga liczebna i organizacja

¹⁴ Dz. K., 1896, nr 79 z 4 IV.

¹⁵ Tamże, nr.: 47 z 26 II, 55 z 6 III, 79 z 4 IV, 153 z 7 VII, 254 z 4 XI i 292 z 15 XII.

państwowa". Należało tedy, jego zdaniem, działać „na gruncie legalnym, w ramach konstytucji pruskiej i niemieckiej, dopóki to jest możliwe”, a wtedy „i kompromisy — czasowe i rzeczowe — ze stronnictwami niemieckimi zapewnić by mogły w poszczególnych wypadkach korzyści praktyczne”¹⁶. Trzeba stwierdzić, że w stosunku do ocen stanu kwestii polskiej w państwie pruskim dokonywanych przez Feldmana spojrzenie Popławskiego było i szersze, i konkretniejsze.

W okresie redagowania „Dziennika Krakowskiego” Feldman uznał Prusy za głównego obok Rosji wroga idei niepodległości Polski. Zaszczepiony przez Bismarcka organizmowi państwowemu Rzeszy duch pruski wyrażający się przede wszystkim w agresywnej ekspansywności zewnętrznej, szowinizmie i militarystyce był zaś czynnikiem, który decydował zarówno o kierunkach polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej fizjonomii państwa. Elementem pozytywnym, zdolnym do zmiany oblicza Niemiec w duchu postępu i demokracji był natomiast ruch robotniczy, sprawie niepodległości Polski przychylny. Na ruchu tym jako jedynym sojuszniku powinni byli oprzeć się ci wszyscy przedstawiciele społeczeństwa polskiego, którzy porzuciwszy postawę bierności zadanie swe upatrywali w czynnej walce z pruskim szowinizmem i militarystyką. Poglądy te w zmodyfikowanej i rozszerzonej postaci spotykamy także na łamach „Krytyki”.

W „Krytyce” Feldman zabrał po raz pierwszy głos w sprawach niemieckich w związku z wydarzeniami wrzesińskimi¹⁷. Jego artykuł nie ograniczył się tylko do potępienia władz pruskich. Znajdujemy w nim przede wszystkim najpełniejszą charakterystykę prusactwa. Feldman nie zapominał, że Prusacy są zaledwie drobnym odłamem zasłużonego dla rozwoju cywilizacji narodu niemieckiego. Sami jednak poza — jak ironicznie zauważył — spoliczkowaniem za życia Kanta do skarbcza kultury ludzkości nie wnieśli nic prócz mordu, zdrady i okrucieństwa. Z ich dziejów — oskarżał — „rozlega się bezustanny krzyk mordowanych ofiar, którymi są ludy całe, kultury całe”. Z ich państwa, jak z „ogniska zarazy moralnej”, rozprzestrzenia się na cały świat militarystyka, szowinizm, nowoczesny antysemityzm. Prusakom przypada „zaszczyt” wprowadzenia po raz pierwszy ustaw wyjątkowych. Ich też obarczał odpowiedzialnością za stworzenie współczesnej polityki kolonialnej, która nie tylko niszczy dotknięte nią ludy, ale przez wypełnianie i tam osławionej „misji cywilizacyjnej” (przykładowo w Kamerunie lub Chinach) cywilizację tę cofa na

¹⁶ Popławski, *Pisma...*, t. II, s. 179—186. Zob. także: t. I, s. 26, 27, 67, 68; t. II, s. 48, 52, 104, 105, Por. też R. Dmowski, *Pisma*, t. III, Warszawa 1938, s. 17—20.

¹⁷ O stanowisku prasy polskiej szerzej zob. *Wydarzenia wrzesińskie w roku 1901*, Poznań 1964.

długie lata. Wreszcie brutalnie ograniczając prawa zamieszkujących ich państwo narodowości — Duńczyków, Alzatzczyków, Łużyczan, Polaków — Prusacy „pijani jadem, rozszaleli polityką ludożerczą dochodzą do delirium: rządząją gromadne egzekucje dzieci”¹⁸.

Analiza perspektyw rozwojowych sprawy polskiej w zaborze pruskim skłaniała jednak Feldmana do wyprowadzenia optymistycznych wniosków. Był on zdania, iż polityka prowadzona przez rząd pruski przesuwiała tam punkt ciężkości kwestii polskiej z rąk szlachty w ręce ludu, przyczyniała się do coraz bardziej powszechnego budzenia się świadomości narodowej nie tylko w Wielkopolsce, ale i na Śląsku, obalała wreszcie wszelkie marzenia o ugodzie. Sprawa wrzesińska wzmocniła poza tym wydatnie więzi trójzaborowe, przypomniła o istniejącym nadal „niebezpieczeństwie polskim”¹⁹. Redaktor „Krytyki” wskazywał, że argumentem tym szermowała propaganda i Prus, i Rosji. Polityka zaprzeczania, stosowana przez Polaków, apelowania do Europy o pomoc dla słabego, pragnącego jedynie spokoju narodu doprowadziła, jego zdaniem, do wytworzenia się fałszywego mniemania o sytuacji panującej na ziemiach polskich. Właśnie filantropijna reakcja europejskiej opinii publicznej na bestialstwa pruskie we Wrześni skłoniła go do rzucenia hasła, by „niebezpieczeństwo polskie” propagować. Feldman uważał, że wobec istnienia w zaborach pruskim i rosyjskim ustaw skierowanych przeciwko Polakom tylko wzmocnienie sił stanowiących o polskim niebezpieczeństwie może wstrzymać ich realizację. Postulował poza tym, aby szukać dlań wsparcia u stronnictw robotniczych wszystkich krajów, zdających sobie przecieź sprawę, że Prusy i Moskwa to ich „śmiertelni i najniebezpieczniejsi” wrogowie²⁰.

Idea niepodległości Polski, jednakowo groźna, zdaniem Feldmana, dla Prus i Rosji, była zawsze dla niego ideą nadrzędną. Obu też mocarstwom zaborczym w imieniu „polskiego niebezpieczeństwa” wypowiadał bezwzględna walkę. Nie zastanawiał się, co prawda, jakie formy ma owa walka przybrać. Nie określił jasno obszaru, na którym idea odbudowy niepodległego państwa polskiego wcielana byłaby w życie. Wskazywał natomiast na sojusznika — międzynarodowy, a więc i niemiecki, proletariát.

¹⁸ „Krytyka” (dalej Kr.), 1901, nr XII, s. 307—309. Znamienne było porównanie tytułowe Prusaków do słynnych z okrucieństwa Asyryjczyków: *Assurnatsir-Pal i wnuki jego*.

¹⁹ Warto dodać, że sprawa wrzesińska stała się pretekstem do wzmocnienia agitacji przez kierunek propagujący ugodę z Rosją. Na próby wykorzystania oburzenia społeczeństwa polskiego w interesie „moskalofilstwa” zwracali m. in. uwagę czolowi publicyści narodowej demokracji, por. D m o w s k i, *op. cit.*, s. 288—291. Feldman na łamach „Krytyki” tą sprawą nie zajmował się.

²⁰ Kr., 1901, nr XII, s. 310; 1902, nr II, s. 77—82.

Wydaje się, że trzeba też zwrócić uwagę na fakt, iż od 1902 r. Feldman bardzo mocno akcentował związek łączący sprawę polską w Prusach z kwestią ruską w Galicji. W obu wypadkach powoływanie się na prawa historyczne, argumenty fiskalne, wyższość kulturalną nie mogło, jego zdaniem, zmienić w niczym pewności, że „absolutnej większości, siedzącej od wieków na ziemi swojej, wrosłej tam wszystkimi korzeniami, posiadającej silne znamiona kultury odrębnej, indywidualności własnej — większości wynarodowić, ujarzmić, zniszczyć niepodobna”²¹. Z tych powodów zwalczał narodowych demokratów, wytykając ich stosunek do mniejszości narodowych²², i z tychże powodów przeciwstawiał się hasłom nawołującym do ekspansji na Wschód. Redaktor „Krytyki” twierdził, iż właśnie zbytne zaangażowanie na Wschodzie doprowadziło do utraty Śląska i pozbawiło Polskę możliwości trwałego zabezpieczenia się przeciwko Niemcom przez zapewnienie sobie dostępu do morza. Politykę mobilizowania sił narodowych na wschód w okresie nowych antypolskich posunięć rządu pruskiego nazywał przeto fatalnym błędem, mogącym doprowadzić do zaprzepaszczenia odniesionego na Śląsku narodowego zwycięstwa. Praca na rzecz zupełnego odrodzenia Śląska, na rzecz utwierdzenia polskości w całym zaborze pruskim — oto zadania, które należy wypełniać. Każdą inną politykę Feldman uważał za rozpraszenie i marnowanie sił narodowych²³.

W latach 1901—1903 analiza problematyki niemieckiej poruszanej przez Feldmana w „Krytyce” skupiała się na niebagatelnym dla sprawy polskiej jej wycinku — stosunkach polsko-pruskich. Wypadki 1904 r. sprawiły jednak, że w aktualnych ocenach sytuacji międzynarodowej musiał powrócić do uwzględniania w nich całej siły Rzeszy. Rok ten przyniósł wybuch wojny rosyjsko-japońskiej. Feldman starał się określić, jakie zmiany wojna ta spowoduje w europejskiej konfiguracji mocarstw. Dotychczasowy system przymierzy wydawał mu się niemożliwy do utrzymania. Za przeciwny naturze uznawał nie tylko sojusz łączący Rosję z Francją, ale i Trójprzymierze, głównie ze względu na tendencje do porozumienia z Rosją, przejawiane przez Niemcy. Wojna miała zatem przyczynić się do rozpadu stosunków rosyjsko-francuskich, emancypacji Austro-Węgier spod wpływów niemieckich i porzucenia przez Anglię

²¹ Tamże, 1902, nr VI, s. 368.

²² Ilustracją stanowiska endecji może być np. twierdzenie Popławskiego, że „jakkolwiek niedorzeczne i niesprawiedliwe jest żądanie, żeby Polacy w zaborze pruskim zostali Niemcami w imię interesów wielkiego państwa i cywilizacji, to jednak więcej w nim sensu i mniej barbarzyńskiej brutalności niż w żądaniu, żeby Polacy na Litwie i Rusi zostawali Litwinami i Rusinami dlatego tylko, że większość mieszkańców tych krajów mówi po litewsku lub po rusku”, Popławski, *op. cit.*, t. I, s. 111.

²³ Kr., 1902, nr I; 1902, nr VI; 1905, nr VII/VIII; 1907, nr III.

postawy izolacyjnej, by wespół ze Stanami Zjednoczonymi przeciwstawić się ekspansji caratu. Nieoczekiwany przebieg wojny i wybuch rewolucji w państwie cara dał asumpt do snucia nowych prognoz. Redaktor „Krytyki” w dalszym ciągu sądził, iż Trójprzymierze ma charakter czysto formalny, zaś sojusz rosyjsko-francuski uległ dalszemu osłabieniu. O losach Europy decydował obecnie, jego zdaniem, dalszy rozwój stosunków francusko-brytyjskich. Zakładał przy tym, że wokół tych dwu państw zaczęła się formować nowa koalicja, gdyż dyplomacja francuska starała się o zbliżenie z Włochami, natomiast angielska z Austro-Węgrami. Grupując w ten sposób mocarstwa europejskie Feldman próbował dowieść, że wokół Niemiec wytwarza się dyplomatyczna pustka, te zaś, by przeciwdziałać, chciałyby przeciągnąć na swą stronę Francję, czy to grożąc jej użyciem siły, czy też ofiarowując jej za wolną rękę w Turcji wolną rękę w Maroku. Zdecydowany sprzeciw ze strony Francji zmuszał Niemcy do zintensyfikowania przygotowań wojennych i dalszych prób kokietowania Rosji, która jednak, zdaniem redaktora „Krytyki”, skłaniała się raczej ku ściślejszemu sojuszowi z Francją i Wielką Brytanią. Feldman przypuszczał jeszcze, że do koncertu mocarstw włączą się wkrótce Stany Zjednoczone, a w niedalekiej przyszłości i Chiny, których pierwsze wystąpienie skieruje się prawdopodobnie przeciwko Niemcom w Kiaoczou ²⁴.

Wydaje się, że wnioski płynące z analiz sytuacji międzynarodowej zdradzały raczej oczekiwania ich autora. Z chwilą wybuchu wojny Feldman, obawiał się, że w razie zwycięstwa Rosji, a przez to wzrostu jej politycznego znaczenia, ten właśnie zaborca będzie zbyt ciężki sprawie polskiej — stąd pożądana mobilizacja mocarstw przeciwko carskiej ekspansji. Po wybuchu rewolucji, po klęskach Rosji na morzu i w Mandżurii obawiał się nadmiernego wzrostu potęgi Rzeszy.

Feldman uznawał wojnę za moment dla sprawy polskiej szczególnie sprzyjający, chociaż nie przewidywał potrzeby czynnego ze strony polskiej wystąpienia. Siły Rosji i Niemiec pozostawały w jego mniemaniu w dalszym ciągu nienaruszone. Nie przekonywał go także wysuwany głównie ze strony polskich ugodowców argument, że osłabienie w wyniku działań wojennych Rosji przyniesie w efekcie wzmocnienie antypolskiego kursu w Prusach. Redaktor „Krytyki” polemizował z tym argumentem, stawiając pytanie, czy zwycięstwo Rosji wpłynęłoby na zmianę stosunków polsko-niemieckich w prowincjach pruskich w sposób dla Polaków korzystny? Przypuszczał raczej, iż właśnie klęska Rosji przyczynić się może do złagodzenia ucisku narodowościowego w Kongresówce, a Prusy, by nie powiększać u siebie niezadowolenia, zaczną postępować podob-

²⁴ Tamże, 1904, nr III, s. 186—187; 1905, nr X, s. 224—225.

nie²⁵. Feldman nie wierzył zresztą w trwałość ewentualnych zmian, „dopóki w Niemczech i Rosji panują te klasy i te pojęcia, co obecnie”²⁶. Dopiero w miarę rewolucjonizowania się ziem rosyjskich niebezpieczeństwo pruskie wysuwać się zaczęło w jego przekonaniu na plan pierwszy. W październiku 1905 r., kiedy wydawać się mogło, że Rosja wkroczy na drogę konstytucyjnego rozwoju, Feldman pisał o potrzebie walnej rozprawy „z Prusami — których oczywiście nie identyfikujemy z narodem niemieckim — z ich bożyszczem: państwem na mieczu i biurokracji opartym, z ich junkrem i militarystką stojącymi w poprzek testamentu wielkiej rewolucji, krępującymi prawa człowieka i prawa narodowości. Duch Bismarcka — to wróg! Silniejszy niż rosyjski i przeciwko niemu bodaj Europę całą trzeba zmobilizować”²⁷. Rozprawa z Prusami przy pomocy sił zbrojnych demokratycznych państw Europy Zachodniej wydawała mu się niezbędna w interesie sprawy polskiej z jeszcze jednego powodu. W 1905 r. Feldman zważył w możliwość zmiany oblicza Niemiec za pomocą siły, która do tej pory przeciwstawiała się całkowitemu podporządkowaniu narodu niemieckiego prusactwu — niemieckiej socjaldemokracji. Redaktor „Krytyki” doszedł do wniosku, że zatraciła ona wyznawane jeszcze w końcu XIX stulecia ideały, zaś jej przywódcy po wygłoszeniu z trybuny parlamentarnej „krwawych” mów pozostają w codziennym życiu wiernymi poddanymi cesarza, książąt i książątek. Feldman oskarżał socjaldemokrację o bierność polityczną, o niewykorzystywanie wpływów głoszącej na nią 3-milionowej armii wyborców. Niemieccy socjaldemokraci przestali być dla niego sojusznikami sprawy polskiej. Nie spodziewał się już, że z tej strony można oczekiwać wsparcia. Wskazywał na to, jego zdaniem, nie tylko brak konkretnego w kwestii polskiej stanowiska (jako aktualny przykład podawał mowę Bebla wygłoszoną na kongresie manheimskim²⁸), ale i liczenie się jej

²⁵ Feldman zajmował tym razem stanowisko niemal analogiczne jak powołany już kilkakrotnie Popławski, który wychodził jednak z założenia, że między Rosją a Niemcami nie istnieje zasadnicza sprzeczność interesów, a możliwości między tymi ekspansywnymi mocarstwami, ewentualnego konfliktu, który mógł się ujawnić na ziemiach polskich, zapobiegała odporność narodowa Polaków, uniemożliwiająca próby zasymilowania tych ziem. Nie podzielał on jednak złudzeń Feldmana, że osłabienie antypolskiej akcji w Królestwie zmusi Prusy do analogicznego traktowania ludności polskiej u siebie. Popławski twierdził, iż „osłabienie Rosji, rozluźniając z konieczności ucisk krępujący nasz rozwój, wzmocniłyby siły nasze. I wzmocniłyby nie tylko w zaborze rosyjskim, ale pośrednio i w dwóch innych dzielnicach. Chociażby więc nawet kłęski Rosji zwiększyłyby znaczenie Niemiec w polityce europejskiej, nasze stanowisko wobec Prus w rezultacie tych kłęsk okazałoby się silniejszym”. Popławski, *op. cit.*, t. I, s. 336—338.

²⁶ Kr., 1904, nr III, s. 185; także nr IV, s. 259.

²⁷ Tamże, 1905, nr X, s. 229; też nr VII, s. 3—5.

²⁸ Zjazd partii w Mannheimie odbył się w 1906 r.

przywódców z „suflerskimi opiniami małych ludzi z ziem polskich”, czyli przede wszystkim z głosem Róży Luksemburg²⁹.

Porównanie poglądów Feldmana na sprawy niemieckie z lat 1901—1906 w stosunku do opinii wygłaszanych w „Dzienniku Krakowskim” wskazuje na ich wyraźną ewolucję. Aktualna pozostała jedynie teza o decydującej roli odgrywanej przez Prusy w Rzeszy zarówno w kształtowaniu jej polityki zewnętrznej, jak i w wytyczaniu kierunków rozwoju wewnętrznego. Natomiast od czasu wojny rosyjsko-japońskiej i rewolucji w Rosji Prusy zostały uznane przez Feldmana za najpoważniejszego wroga sprawy polskiej. Wniosek ten wypływał z przekonania redaktora „Krytyki”, że wojna i rewolucja wyeliminowały Rosję z czynnego udziału w polityce europejskiej. Rewolucja stworzyła ponadto możliwość zdemokratyzowania tam stosunków wewnętrznych, ziemiom polskim zaś przynieść mogła autonomię. Zagrożeniem dla Europy pozostały więc tylko ekspansywne i militarne Niemcy niezdolne do zmiany przy pomocy sił wewnętrznych swego oblicza. Konsekwencją powyższego stanowiska stało się twierdzenie, że interesy demokratycznych państw Europy Zachodniej i kwestia polska zbiegły się. Przyszła wojna powszechna, zakończona klęską Niemiec, byłaby prowadzona i w interesie sprawy polskiej. Dzięki niej Polska mogła odzyskać niepodległy byt, a w najgorszym wypadku doszłoby co najmniej do znacznej poprawy warunków narodowej egzystencji pod rządami zdemokratyzowanych Rosji i Prus.

W latach 1905—1906 sprecyzował też Feldman swój pogląd na sprawy ustrojowe i granice przyszłego niepodległego państwa. Nowo powstała Polska zostałaby zbudowana w granicach etnograficznych (z prowincji pruskich wchodziły więc w rachubę, biorąc pod uwagę jego dotychczasowe wypowiedzi, Poznańskie i Górny Śląsk). W przeciwieństwie zaś do przeważającego w Europie typu państwa centralistyczno-wojskowego przedstawiałaby „typ oparty na koordynacji wszystkich skazanych na spójność dziejową żywiołów etnicznych i społecznych”³⁰.

W 1906 r. rewolucja znalazła się w odwrocie. Ostateczna jej klęska i okres reakcji stołypinowskiej w Rosji, a także brak jakichkolwiek oznak, że zbliża się zapowiadany przez Feldmana wybuch zbrojnego konfliktu

²⁹ Kr., 1905, nr VII, s. 5; 1906, nr VII, s. 4; nr XII s. 400.

³⁰ Tamże, 1905, nr XI, s. 310—311; 1906, nr XII, s. 404. W ankiecie w sprawie polskiej, rozesłanej przez redakcję „Krytyki” w połowie 1906 r. do czołowych przedstawicieli europejskiej opinii publicznej, dopuszczano alternatywnie „przeobrażenie Polski, należącej do Rosji, w obrębie jej dzisiejszych granic etnograficznych, więc bez Litwy i ziem ruskich, w terytorium autonomiczne z własnym sejmem krajowym, własnym rządem krajowym i własną siłą zbrojną” lub „przeobrażenie całego polskiego obszaru językowego w niezawisłą republikę demokratyczną”, 1906, nr VI, s. 452.

między Niemcami a Francją i Anglią napawały go coraz większym pesymizmem. Rezultaty zainicjowanej przez „Krytykę” ankiety międzynarodowej w sprawie polskiej doprowadziły jej redaktora do wypowiedzenia przekłnania o zaniku tej sprawy ze „sfery świadomości ludów europejskich”. Zdezaktualizowanie się kwestii polskiej jako żywotnej idei politycznej łączyło się u niego z utratą wiary w istnienie międzynarodowej sprawiedliwości. Załamanie się nadziei na możliwość podniesienia sprawy polskiej za pomocą rosyjskiej rewolucji i niekorzystny dla perspektyw realizacji idei niepodległości rozwój sytuacji międzynarodowej skłonił Feldmana do poszukiwań form rozwiązań pośrednich, które by rzeczywistość mogły do ideału zbliżyć. Propozycję taką Feldman przedstawił w październiku 1906 r. Była nią myśl oderwania od Rosji na rzecz Austrii Królestwa Kongresowego. Myśl tę rzucił on najprawdopodobniej w związku z ówczesną dyskusją prasową o spodziewanej interwencji w Prusach³¹. Redaktor „Krytyki” ewentualność taką określił co prawda mianem absurdalnej, chociażby ze względu, jak sądził, na niechęć protestanckich Prus do wzmocnienia siły katolicyzmu i żywiołów obconarodowych, które gotowe byłyby „zrewoltować tyjącą w dobrobycie socjaldemokrację”. Nie wykluczał natomiast prawdopodobieństwa wspólnego wystąpienia austro-niemieckiego skierowanego przeciwko państwu cara. Niemcy przyłączyłyby prowincje nadbałtyckie, Austria — Kongresówkę³².

Spór o orientację jeszcze się co prawda nie rozpoczął, ale stanowisko, jakim już w końcu 1906 r. zajął Feldman, upoważnia do zaliczenia go w poczet prekursorów tzw. orientacji austriackiej. Wydaje się jednak, że redaktor „Krytyki” znacznie przeceniał aktualne możliwości monarchii habsburskiej. Opowiedzenie się po stronie Austrii przeciwko Rosji nie pociągnęło więc za sobą — pomimo liczenia się z koniecznością wspólnych działań wojennych przeciwko państwu cara — całkowitej akceptacji sojuszu austro-niemieckiego³³. Niemcy pozostały dla niego ostoją europejskiej reakcji, gotującą „nowe ustawy wyjątkowe i nowe krocie milio-

³¹ Hasło „Prusacy idą” rzucił już w listopadzie 1905 r. redaktor warszawskiej „Gazety Polskiej” Jan Gadomski.

³² Kr., 1906, nr X, s. 222—227.

³³ O tym, że złączenie losów kwestii polskiej z monarchią habsburską nie musiało prowadzić do akceptowania sojuszu austro-niemieckiego, świadczyć może przykład stanowiska, jakie zajmował w tym czasie Władysław Studnicki. Zakładał on co prawda, że Austro-Węgry muszą się rozpaść, gdyż nie uda się zatrzymać procesu zmierzającego do przyłączenia się do Rzeszy Niemców austriackich, ale właśnie dlatego wysunął on projekt stworzenia przeciwwagi dla Niemiec w postaci państwa środkowoeuropejskiego, którego tron stanowiłyby połączone z Galicją Węgry, pozostające pod panowaniem Habsburgów. W. Studnicki, *Węgry jako czynnik polityczny w Europie* (Naród a Państwo, 1907, nr 4 (10) z marca).

nów na wytępienie resztek naszych dębów, zrosłych z ziemią”³⁴. Redaktor „Krytyki” nie widział jednak — w przeciwieństwie do Rosji — możliwości czynnego wystąpienia przeciwko Rzeszy, gdyż wydawała mu się ona potężniejsza niż kiedykolwiek. Polakom pozostawało zachowywanie odporności wobec wszelkich zakusów germanizacyjnych i podnoszenie kulturalne narodu.

Sformułowana w okresie odpływu fali rewolucyjnej ocena sytuacji międzynarodowej okazała się nazbyt pesymistyczna. Sprzeczności dzielące zgrupowane w blokach militarnych mocarstwa pogłębiały się, miast, jak sądził Feldman, zanikać. W połowie 1908 r., wobec oznak wskazujących na zawarcie ścisłego porozumienia pomiędzy Wielką Brytanią, Francją i Rosją, w jego rozważaniach powrócił motyw rosnącego osamotnienia Niemiec, co spowodować miało w rezultacie nieuchronność wybuchu konfliktu zbrojnego. W aktualnej sytuacji osamotnienie to redaktor „Krytyki” utożsamiał jednak raczej ze stanem psychicznym, od którego daleko jeszcze było do rychłego starcia z bronią w rękę. Feldman był bowiem przekonany, że Niemcy są i pozostaną w najbliższym przynajmniej czasie powiązane z Rosją. Istnienie faktycznej, a nie teoretycznej tylko zmiany układów międzynarodowych stałoby się według niego widoczne w razie złagodzenia kursu wobec Polaków albo przez Niemcy, albo przez Rosję. Nowy kurs wskazywałyby, że któreś z tych państw przygotowując się do wojny stara się w ten sposób pozyskać dla siebie ludność kresów. Brak podobnych oznak prawdopodobieństwo konfliktu w tej części Europy odsuwał w nieokreśloną bliżej przyszłość³⁵. Główne niebezpieczeństwo dla światowego pokoju Feldman upatrywał natomiast w rozwoju antagonizmu niemiecko-angielskiego. (Warto zauważyć, iż była to teza silnie akcentowana w świeżo przeciw wydanej pracy R. Dmowskiego „Niemcy, Rosja i kwestia polska”³⁶.) Redaktor „Krytyki” wychodził z założenia, że wojna ta, z polskiego punktu widzenia, byłaby pożądana tylko w wypadku, gdyby miała zakończyć się klęską i osłabieniem Niemiec. Nad dążeniem do starcia zbrojnego przeważała jednak, twierdził, występująca po obu stronach niechęć do tego rodzaju rozwiązania. W wypadku Wielkiej Brytanii przypisywał ją pokojowemu nastawieniu klasy robotniczej. Niemcom na prowadzenie wojny nie pozwalał stan państwowych finansów. Wreszcie Feldman nie wierzył w samodzielne wystąpienie Anglii, a i Rosja, ze względu na słabość militarną, i Francja, z powodów, których bliżej nie określił (poza obawą przed ryzykiem), nie miały zamiaru angażować się czynnie. Wypływał stąd wniosek, że należy być raczej przygo-

³⁴ Kr., 1907, nr XII, s. 395; 1906, nr XII, s. 399.

³⁵ Tamże, 1908, nr VII/VIII, s. 121.

³⁶ D m o w s k i, *Niemcy, Rosja i kwestia polska*, cz. II, rozdz. III.

towanym na pokojowe okrażanie Niemiec. Od kwietnia 1909 r. redaktor „Krytyki” wskazywał już na zbliżający się moment konfliktu. Rosnące zagrożenie przewagi morskiej Anglii wyrażane hasłem, że „przyszłość Niemiec leży na morzu” wzmagало, jego zdaniem, rozdrażnienie wyspiarzy, którzy coraz energiczniej dążyli do konfrontacji zbrojnej. Od marca tegoż roku w związku z gwałtownym zaostrzeniem się antagonizmu austro-rosyjskiego na Bałkanach Feldman był przygotowany na wybuch walki i w tej części Europy. Zdecydowane poparcie interesów monarchii habsburskiej przez Niemcy wskazywało ponadto, iż tymczasowe zażegnanie konfliktu nie usunie w najbliższej przyszłości jego źródła. Feldman starał się przeto nakreślić zadania, jakie stawały przed politykami polskimi w Austrii. Miały one polegać na przekonaniu sfer rządzących, że w interesie monarchii leży niedopuszczenie do zrealizowania aneksjonistycznych apetytów Niemiec odnośnie do Kongresówki. W tym okresie redaktor „Krytyki” brał bardzo pod uwagę możliwość zerwania przez Austro-Węgry sojuszu łączącego je z Niemcami i zbliżenie do Wielkiej Brytanii i Francji. W wypadku dojścia do skutku nowych aliansów najkorzystniejszą dla sprawy polskiej kombinacją byłaby porażka Niemiec w wojnie z państwami zachodnimi przy jednoczesnej klęsce Rosji poniezionej w walce z Austro-Węgrami. Do Austrii zostałyby ponadto przyłączone ziemie polskie odebrane Rosji³⁷.

Powyższe rozważania wskazują, że Feldman w dalszym ciągu traktował Prusy jako zdecydowanego wroga sprawy polskiej. Sądził przy tym, że zostaną one pokonane w przyszłej wojnie europejskiej. Wydaje się, że właśnie to przekonanie skłaniało go do realnego traktowania kombinacji z gatunku marzeń politycznych, za jaką należy uznać koncepcję aliansu francusko-angielsko-austriackiego. W dobie ostrego już sporu o orientację, stojąc od końca 1906 r. na gruncie austriackiej, Feldman musiał się jednak liczyć z realiami. Niedostrzeżenie zaś więzów łączących Rzeszę z monarchią Habsburgów byłoby wyrazem zupełnego nie brania pod uwagę właśnie realiów. Wybierając orientację proaustriacką Feldman nie mógł utrzymać jednocześnie i antyniemieckiego, i antyrosyjskiego stanowiska. Zmianę stosunku redaktora „Krytyki” do Rzeszy zasygnalizował jego artykuł poświęcony obrazowi współczesnych Niemiec, który wydrukowany został we wrześniu 1909 r. Ukazuje on, przynajmniej częściowo, motywy, które skłoniły Feldmana do rewizji poglądów. W artykule tym redaktor „Krytyki” dawał przede wszystkim wyraz przekonaniu o dyktatorskiej, mimo odosobnienia, pozycji Niemiec w Europie. Tezę tę uzasadniały, w jego przekonaniu, pokojowe gesty Francji (odwołanie ministra

³⁷ Kr., 1908, nr IX, s. 217—218; nr XII, s. 499—500; 1909, nr I, s. 65; nr III, s. 208; nr IV, s. 262; nr V, s. 328—329.

spraw zagranicznych)³⁸, rosnąca w Anglii obawa przed utratą kolonii czy wreszcie niemal wasalny stosunek, w jakim znalazły się Austro-Węgry. Feldman wysunął też po raz pierwszy przypuszczenie, że w razie wybuchu wojny angielsko-niemieckiej Niemcy przez zastosowanie morskiej blokady wyspy będą w stanie zmusić Anglię do kapitulacji po dwóch — trzech tygodniach. Odczuwaną powszechnie w Europie agresywność niemieckiej polityki zagranicznej powodowały określone siły wewnętrzne: junkrzy i wielcy kapitaliści. Pierwsi, upojeni sukcesami w kampaniach 1866 i 1870 r. odczuwali potrzebę nowych zwycięstw. Drudzy pragnęli zdobywać nowe rynki zbytu. Cele okazały się tożsame, stąd wrzęgnięcie państwa do ich realizacji. Tendencje ekspansjonistyczne wzmagwały rozwijający się w łonie społeczeństwa szowinizm. Samo zaś społeczeństwo, przy wszystkich jego zaletach — rozwiniętym zmyśle organizacyjnym, pracowitości, systematyczności, umiejętności wykorzystywania najnowszych zdobyczy nauki — przyzwyczajone było, zdaniem Feldmana, do podległości, do ciągłego ulegania autorytetom, do skrupulatnego wypełniania płynących „z góry” nakazów. Ten stan rzeczy doprowadził do wyeliminowania z życia politycznego i społecznego pierwiastków wolnościowych i zamienił Niemcy w kraj „kultury materialnej i materializmu praktycznego”, a przeciętnego Niemca w „stworzenie, które w jednej linii się rozwija, w kierunku swego interesu: poza tym jest niewolnikiem”³⁹.

W swych rozważaniach Feldman nie mógł pominąć postaci „podoficera na tronie”. Redaktor „Krytyki” przypuszczał, iż atmosfera panująca w otoczeniu Wilhelma II doprowadziła do wytworzenia się w nim przekonania o predystynacji do spełnienia dziejowej misji, możliwej do realizacji poprzez wojnę. Za granicami Niemiec z powodu ciągłego popełniania gaf traktowano Wilhelma jako niezbyt poczytalnego szefa potężnego państwa, ale siła, jaką rozporządzał, zmuszała do liczenia się z nim więcej niż z kimkolwiek. Feldman podkreślał również, że przy wszystkich swych śmiesznoścach potrafił on dobrze pilnować interesów państwa, zaś dzięki połączeniu w sobie instynktów junkierskich z poczuciem interesów wielkiego kapitału robił to w sposób znacznie nowocześniejszy niż Bismarck⁴⁰.

W artykule o współczesnych Niemczech Feldman powrócił do zarzuconej w latach 1906—1907 tezy o postępowej roli odgrywanej w tym państwie przez socjaldemokrację. Nadal, co prawda, dawał wyraz przekonaniu, że oczekiwanie pomocy dla sprawy polskiej z tej strony byłoby samoludzeniem się, ale podkreślał też, iż jest to jedyna siła przeciwstawiająca się występującym w Rzeszy imperialistycznym i militarystycz-

³⁸ Feldman miał na myśli dymisję Declassego z 6 VI 1905 r. w związku z kryzysem marokańskim.

³⁹ Kr., 1909, nr VIII/IX, s. 53—64, 68—71.

⁴⁰ Tamże, s. 73—75.

nym tendencjom. Redaktor „Krytyki” uważał jednak, że masowości ruchu, powszechnemu rewolucjonizowaniu przezeń umysłów nie odpowiadało jego znaczenie polityczne. Stwierdzał on, iż nie odczuwa się zupełnie politycznego wpływu socjalizmu na jakąkolwiek gałąź życia, że jego zwolennicy zanadto mają przed oczyma wizję rządów sprawowanych przez proletariatus w przyszłości. Feldmana interesował także wewnętrzny rozwój ruchu, przy czym jego sympatie skłaniały się ku kierunkowi reprezentowanemu przez Bernsteina. Feldman podzielał opinię Bernsteina, że w Niemczech zbliża się czas walki nie o rewolucję społeczną, lecz o wpływy polityczne. Walka ta zaś, chociaż nie skończy się zbyt szybko i być może przez dość długi okres przynosić będzie sukcesy klasom sprawującym władzę, w dalszej perspektywie zakończy się zwycięstwem proletariatus⁴¹.

Z rozważań Feldmana po raz pierwszy zaczęło przebijać przekonanie, że o przyszłości Europy decydować będzie Trójprzymierze. Decydującą rolę w Trójprzymierzu odgrywały Niemcy. Jakkolwiek czynnik decydujący o ich polityce — Prusy, pozostały wrogiem polskości, dzięki swej sile wydawały się one w przeciwieństwie do Rosji niemożliwe do pokonania. Można było się natomiast spodziewać demokratyzacji wewnętrznej Rzeszy. W konsekwencji powyższe rozumowanie doprowadziło redaktora „Krytyki” do wniosku, że siłę, jaką dysponowały Niemcy, należało wykorzystać w interesie sprawy polskiej. Uznanie, że w związku austriacko-niemieckim Rzesza jest stroną silniejszą, nie oznaczało że monarchia habsburska zmuszona będzie do odgrywania wyłącznie drugoplanowej roli. Sądził on, że Austria jest w stanie prowadzić politykę samodzielną, a zadania polityków polskich polegać miały obecnie na czuwaniu, by przymierze to miało charakter wyłącznie wojskowy, zaś na wypadek wojny obejmowało zabezpieczenie polskich interesów. To stanowisko Feldmana wypływało z przekonania, że wojna austro-rosyjska wybuchnie znacznie wcześniej niż angielsko-niemiecka. Zbliżył się więc Feldman do stanowiska zajmowanego przez grupę działaczy skupionych wokół Józefa Piłsudskiego, którzy swe nadzieje na podjęcie walki o niepodległość budowali na zbliżającym się zlokalizowanym konflikcie zbrojnym między Austro-Węgrami a Rosją⁴². Było to zdecydowane zrewidowanie stanowiska z pierwszej połowy 1908 r. Wydaje się, że stąd brało się charakterystyczne podkreślanie przejściowości nowo proponowanej kombinacji i zdecydowane przeciwstawianie się mniemaniu, iż zamyka się w ten sposób możliwość interwencji na korzyść Polaków w Prusach. Feldman

⁴¹ Tamże, s. 77—82, 85. Zob. także 1908, nr VII/VIII, s. 122 i 1910, nr X, s. 114.

⁴² Stanowisko to znalazło najpełniejszy wyraz w broszurze W. Jodki-Narkiewiczza, wydanej pod pseudonimem „Polonus Viator”, *Kwestia polska wobec zbliżającego się konfliktu Austrii z Rosją*, Kraków 1909.

zwalczał obawy przed „drażnieniem” Prus. Wychodził w tym wypadku z założenia, że im samodzielniejszą będzie polityka polska w Austrii, tym większe zaistnieją szanse, by w przyszłej wojnie z Rosją „Prusy nie wyciągnęły ręki po pewne gubernie Królestwa, co byłoby większym niebezpieczeństwem niż przyłączenie całej Kongresówki do Prus”⁴³.

Do połowy 1909 r. w wystąpieniach publicystycznych Feldman obstawał przy idei zjednoczenia ziem wszystkich trzech zaborów. Rozwijając energiczną akcję przeciwko koncepcjom neosłowiańskim Dmowskiego, wysuwał m. in. argument o ich szkodliwości ze względu na prowadzenie do wyrzeczenia się dążeń zmierzających do połączenia zaboru rosyjskiego z pruskim i austriackim. Przyszła Polska jako państwo niepodległe obejmować miała, jak postulował, przestrzeń etnograficzną przeważnie jednolitą „przy przyznaniu autonomii narodowej rozszanym w tych granicach mniejszościom”. Z prowincji pruskich oprócz Poznańskiego Feldman wymieniał Śląsk, a w razie zaistnienia warunków sprzyjających odrodzeniu narodowemu Kaszubów także Pomorze Gdańskie⁴⁴. Warunkiem włączenia tych ziem w skład niepodległej Polski była, rzecz jasna, klęska wojenna Niemiec w spodziewanym europejskim starciu zbrojnym. Opowiedzenie się po stronie sojuszu austro-niemieckiego ewentualność tę wykluczało. Nowe, korzystne w mniemaniu redaktora „Krytyki” rozwiązanie znalazł on dopiero w 1913 r.

Trzeba przyznać, że polityka prowadzona w stosunku do Polaków przez władze pruskie szczególnie w 1908 r. musiała wywoływać sprzeciwy i w dwu pozostałych zaborach. Ustawy: językowa, nazwana przez Feldmana „gwałtem potwornym, któremu równego nie mają dzieje”⁴⁵, i wywłaszczeniowa w praktyce, jego zdaniem, groźniejsza, systematyczne prześladowania prasy i stowarzyszeń, nie skłaniały go do akceptowania najważniejszego sojusznika monarchii habsburskiej. Feldman twierdził jednak, że w dużej mierze wina za panujący w Poznańskim stan rzeczy spada na tamtejsze społeczeństwo. Z żarzem bierności spotykaliśmy się już w „Dzienniku Krakowskim”. Szczególnie dosadnie sformułowany został w artykule z początków 1908 r., w którym Feldman charakteryzował stan społeczeństwa polskiego w prowincjach pruskich. Społeczność ta, jego zdaniem, w wieloletniej walce z naporem niemieczyzny wyrobiła w sobie cechy pozwalające jej trwać, ale nie iść naprzód. Redaktor „Krytyki” zwracał uwagę na fakt, że w Poznańskim, tak jak i w Królestwie, warstwą najbardziej zainteresowaną w prowadzeniu polityki antypolskiej

⁴³ Kr. 1909, nr XII, s. 260—261.

⁴⁴ Tamże, 1908, nr IX, s. 136, 143; 1909, nr I, s. 7. Por. też 1908, nr VII/VIII, s. 124; 1909, nr VIII/IX, s. 128 i nr II, s. 80.

⁴⁵ Tamże, 1908, nr V.

jest biurokracja. Występowała jednak — jak sądził — zasadnicza różnica pomiędzy uciskiem moskiewskim a niemieckim. Zwracał więc uwagę, że w tym drugim wypadku należy na każdym kroku walczyć z wrogiem systematycznym, kulturalnym i „na swój sposób”, tj. formalnie uczciwym. Feldman wyprowadzał stąd wniosek, że aby odnieść w tej walce zwycięstwo, nie wystarczy przewyższać element niemiecki liczbą, lecz przede wszystkim inteligencją, kulturą i nowoczesnymi urządzeniami gospodarczo-społecznymi. Gwarancję, że opór będzie skuteczny, stwarzała wspomniana już „krzepka” narodowa przeciętność. Przyczyn bierności Feldman doszukiwał się natomiast w jednostronnej, niedostatecznej demokratyzacji Poznańskiego, w sprawowaniu kurateli nad warstwami ludowymi przez kler i szlachtę. Do aktywizacji społecznej i politycznej tych warstw mógł się przyczynić rozwój handlu i przemysłu, przy czym rozbudowa bazy gospodarczej zbiegłaby się ze wzrostem szans na powodzenie w walce o utrzymanie i rozszerzenie polskości⁴⁶. Podobnie jak w artykułach w „Dzienniku Krakowskim”, Feldman w dalszym ciągu ostro zwalczał wszelkie przejawy postawy ugodowej. Punktem wyjścia stało się założenie, że „po obecnym rządzie i obecnej pruskiej ordynacji wyborczej Polacy nawet najdrobniejszych ustępstw spodziewać się nie mogą”. Wszelkie wystąpienia prorządowe w Kole polskim, demonstrowanie wieropoddających uczuć w stosunku do cesarza uznawał z punktu widzenia sprawy polskiej za szkodliwe⁴⁷.

Należy stwierdzić, że z chwilą opowiedzenia się za wykorzystaniem w interesie sprawy polskiej sojuszu austro-niemieckiego (tzn. od końca 1909 r.) ataki na prusactwo zaczęły ze szpalt „Krytyki” znikać. Feldman skupił swą uwagę na poszukiwaniu argumentów mających uzasadnić przyjętą przezeń orientację. Podstawowym założeniem pisma, które stało się nieoficjalnym organem ruchu strzeleckiego, było przekonanie o po-

⁴⁶ Tamże, 1908, nr III, s. 219—233. Należy zaznaczyć, że od końca 1908 r. Feldman przestał podkreślać zbieżność między polityką rządu pruskiego w stosunku do Polaków a polityką prowadzoną przez Polaków w Galicji w stosunku do Rusinów. Nie podjął jednak polemiki z tezami głoszonymi przez niektórych publicystów (np. J. Bromwicz, *Naród polski a niebezpieczeństwo pruskie dla mocarstw europejskich*, Kraków 1908; F. Rawita-Gawroński, *Polityka pruska wobec Rosji i Austrii*, Warszawa 1911), iż narodowy ruch ukraiński jest inspirowany i wykorzystywany dla swych celów przez Prusy.

⁴⁷ Kr., 1909, nr I, s. 69; nr X, s. 182. Z tego punktu widzenia Feldman zwalczał działalność polityczną Napieralskiego, który w jego oczach zaprzedawał sprawę polską rządowi lub Centrum (Kr., 1909, nr III, s. 205). Można dodać, że politykom polskim działającym na terenie ziem polskich, wchodzących w skład państwa pruskiego, redaktor „Krytyki” nie poświęcał zbyt wiele uwagi. W przeglądzie czołowych polityków polskich, który prowadził w „Krytyce”, z zaboru pruskiego znalazł się tylko — obok Napieralskiego — B. Chrzanowski (1909, nr VII).

trzebie walki z Rosją jako głównym wrogiem sprawy polskiej. Redaktor „Krytyki” stanął więc w szeregu tych publicystów i działaczy politycznych, którzy przekonanie to starali się zaszcześcić jak najszerszym kręgom społeczeństwa. Dowodził przeto, podobnie jak L. Wasilewski, W. Jodko-Narkiewicz, M. Sokolnicki, F. Młynarski, K. Srokowski aż po najskrajniejszego z nich Wł. Studnickiego, iż bez oderwania ziem zabranych w czasie rozbiorów przez Rosję nie można myśleć o niepodległości, że hasła głoszone przez Dmowskiego i jego orientację prowadzą do rezygnacji z dążenia do samodzielnego, państwowego bytu. W miarę jak rosło nastawienie antyrosyjskie, malało antyniemieckie (a raczej antypruskie). Do początku 1912 r. Feldman liczył się jeszcze z możliwością zaboru przez Prusy Królestwa. Za środek, który przeciwdziałałby ewentualnym niemieckim zakusom, uznał przeto polskie pogotowie militarne i przekonanie Austrii, że przyłączone do niej ziemie polskie staną się naturalnym wałem obronnym nie tylko od strony Rosji, ale i Niemiec⁴⁸. W 1912 r. Feldman wysunął cały szereg argumentów mających wykazać bezzasadność przekonania o aneksjonistycznych apetytach Niemiec. Obok powtarzanych w przeszłości — kłopoty z nadmiarem ludności polskiej, wzmocnienie sił politycznych przeciwnych rządowi — przybyły nowe. Redaktor „Krytyki” przede wszystkim podkreślał, że w wypadku aneksji Niemcy musiałyby poważnie liczyć się z możliwością skolonizowania przez Polaków wybrzeży Bałtyku. Po drugie dawał wyraz przekonaniu, że nawet w wypadku zajęcia części Królestwa Anglia i Francja nie pozwoliłyby na zatrzymanie tej zdobyczy. Feldman posunął się nawet do twierdzenia, że gdyby Prusy rzeczywiście anektowały dwie gubernie, to i tak pozostałe wraz z Galicją stanowić będą polski Piemont⁴⁹. Dodawał także, iż Polacy powinni zdać sobie sprawę, że skoro nie ma możliwości, by oderwać się od Prus, a istnieje realna szansa oderwania Królestwa do Rosji,

⁴⁸ Kr., 1910, t. III, nr XI, s. 174; 1911, t. XXXI, nr XI, s. 173—174; 1912, t. XXXIII, nr II, s. 64—65.

⁴⁹ Argumenty wysuwane przez Feldmana przeciwko „straszakowi pruskiemu” są zbieżne z tymi, które znaleźć można w cytowanej już pracy Jodki czy też licznych artykułach niewątpliwie najpodniejszego przeciwnika Rosji — Władysława Studnickiego. Jodko wskazywał np. na niechęć rządu pruskiego do powiększania terytorium na wschodzie ze względu na nieuchronność wzmocnienia w tym wypadku siły żywiołów opozycyjnych w państwie (Jodko-Narkiewicz, *op. cit.*, s. 39). U Studnickiego odszukać można np. argument o prawdopodobieństwie wypchnięcia niemieckiej ludności z prowincji mieszanych po przyłączeniu do Prus Królestwa albo tezę o interwencji Anglii i Francji na rzecz Austrii w razie nadmiernych dążeń aneksjonistycznych Prus skierowanych w stronę ziem polskich (Studnicki, *Sprawa polska w dobie obecnej. Referat ... na Kongresie Polskim w Washingtonie dnia 12 maja 1910 roku*, b. m. 1911, oraz artykuły w wyborze *Wskaźnika polityczne irredentysty polskiego*, Kraków 1913).

trzeba wybierać ten z dwu istniejących systemów przymierzy, w związku z którym sprawa polska zbierze więcej korzyści. Wreszcie w r. 1913 Feldman wysunął oryginalny pomysł terytorialnego rozwiązania kwestii polskiej, w którego ramach ziemie zaboru pruskiego odgrywały znaczną rolę. Przyszła Polska w ścisłym związku z monarchią habsburską — przez unię realną lub personalną — składać się miała z ziem Królestwa, katolickiej części Białorusi oraz po nabyciu od Prus drogą wymiany „niepewnej części Czech północnych” — Kaszub z Gdańskiem⁵⁰. W 1914 r. kwestii stosunków polsko-niemieckich Feldman w „Krytyce” nie poruszał.

Ewolucja postawy redaktora „Krytyki” w stosunku do Niemiec jest znamieną. Wydaje się, że chociaż pozostał on do końca wrogiem panującego w Rzeszy „pruskiego ducha”, konieczność zajęcia ściśle określonego stanowiska politycznego doprowadziła go do odstąpienia od głoszenia haseł propagujących zjednoczenie wszystkich ziem polskich. Przykład Feldmana jest wyraźną ilustracją faktu, że opowiedzenie się po stronie orientacji austriackiej zmuszało do wyrzeczenia się, przynajmniej w wystąpieniach publicznych, ziem polskich zaboru pruskiego. Feldman nigdy nie był nastawiony antyniemiecko. Łudził się, że stosunki w Rzeszy ulegną demokratyzacji. Dopóki nie zmuszała go do zamilknięcia konieczność polityczna, piętnował antypolską działalność władz pruskich. Jego oceny polityczne nie zawsze okazywały się trafne, szczególnie w wypadkach, kiedy snuł przewidywania dotyczące rozwoju sytuacji międzynarodowej, zdradzał wyraźną skłonność do poczytywania swych życzeń za rzeczywistość, przez co same prognozy nabierały spekulatywnego, nie-realnego charakteru. Nadmiernie rozwinięta pasja polemiczna prowadziła go niekiedy za daleko, przyczyniając się do formułowania tez nazbyt skrajnych, z których zmuszony był się wycofywać. Był też raczej propagatorem, niż oryginalnym twórcą koncepcji politycznych. Niezależnie jednak od wszelkich zastrzeżeń należy pamiętać, że wszystkie analizy, a więc i te, dokonywane pod kątem stosunku do Niemiec, robione były zawsze z punktu widzenia interesów polskich.

**DEUTSCHE PROBLEMATIK IN DER KRAKAUER PUBLIZISTIK
VON WILHELM FELDMAN IN DEN JAHREN 1896—1914**

Wilhelm Feldman ist vor allem als bedeutender Literaturkritiker, Redakteur und Herausgeber, schliesslich als Politiker und Aktivist im gesellschaftlichen Leben bekannt. Wenig bekannt ist dagegen seine publizistische Tätigkeit, in der er sich um die Verbreitung der Idee eines unabhängigen polnischen Staates bemühte. Im

⁵⁰ Kr., 1912, t. 35, nr XI, s. 158—159; nr XII, s. 203—204, 207—210; 1913, t. 36, nr III, s. 138; t. 39, nr X, s. 129.

politischen Kalkül, der bestimmen sollte, mit Hilfe welcher Kräfte und auf welchem Wege diese Idee verwirklicht werden könnte, war Deutschland nicht zu umgehen. Der Artikel bildet einen Versuch Feldmanns Haltung gegenüber dem deutschen Reich in Anlehnung an seine in den Jahren 1896—1914 in den Zeitschriften „Dziennik Krakowski“ und „Krytyka“ zum Ausdruck gebrachten Anschauungen zu bestimmen. Zur Zeit seiner Redaktionstätigkeit in „Dziennik Krakowski“ betrachtete er Preussen als den über das Antlitz des Reiches entscheidenden Faktor und neben Russland als den grössten Feind der Idee eines unabhängigen Polens. Als positives Element, das fähig wäre, Deutschland im Geiste der Demokratie und des Fortschritts zu verändern, galt für Feldmann die deutsche Arbeiterbewegung. Auf diese Bewegung, als den einzigen Verbündeten, sollten sich all die Vertreter des polnischen Volkes stützen, die ihre Aufgabe im aktiven Kampf gegen den preussischen Chauvinismus und Militarismus sahen. In der Zeit seiner Redaktionsarbeit in der Zeitschrift „Krytyka“ ist eine deutliche Veränderung in Feldmanns Anschauungen eingetreten. In den Jahren 1904—1909 betrachtete Feldmann Preussen als den ernstesten Gegner für die polnische Frage, da er den Glauben an die Möglichkeit einer demokratischen Veränderung der inneren Verhältnisse im deutschen Reich verloren hatte. Nachdem sich Feldmann Ende 1906 für die sog. „österreichische Orientierung“ ausgesprochen hatte, revidierte er diese Haltung. Ab September 1909 lässt sich in Feldmanns Erwägungen die Überzeugung vernehmen, dass über Europas Zukunft der Dreibund entscheiden werde und dass man deshalb die Macht Deutschlands im Interesse der polnischen Frage ausnutzen sollte. Von den Spalten der Zeitschrift „Krytyka“ verschwanden allmählich Angriffe auf das Preussentum sowie Losungen, die die Vereinigung aller polnischen Gebiete propagierten. Am Beispiel Feldmanns wird die Tatsache deutlich sichtbar, dass ein Bekenntnis zu der österreichischen Orientierung zwangsläufig zum Verzicht, zumindest in öffentlichen Auftritten, auf die dem preussischen Staate angeschlossenen polnischen Gebiete führen musste. Man muss jedoch betonen, dass Feldmann in diesen von ihm eher propagierten als geschaffenen Konzeptionen immer als Repräsentant eines selbständigen und unabhängigen Polens auftrat.

LEONARD SMOŁKA

STOSUNEK PRASY POLSKIEJ ŚLĄSKA OPOLSKIEGO DO NIEMIECKICH PARTII POLITYCZNYCH 1922—1933

W granicach powstałego po I wojnie światowej państwa polskiego nie znalazła się m. in. ludność polska Śląska Opolskiego. Jej stanowisko w zasadniczych sprawach nurtujących społeczeństwo polskie na Śląsku Opolskim reprezentowała oficjalnie prasa polska związana z poszczególnymi formami organizacyjnymi ruchu polskiego. W przeszłości narodowy ruch polski w mniejszym lub większym stopniu współpracował z niemieckimi partiami politycznymi, a głównie z katolickim Centrum i ruchem robotniczym. Natomiast w latach po podziale Górnego Śląska praktyka współpracy ruchu polskiego z niemieckimi ugrupowaniami politycznymi była już tylko tradycją i należała do przeszłości, chociaż dawała o sobie znać i w okresie międzywojennym, szczególnie w funkcjonowaniu ruchu robotniczego. W wypadku ruchu komunistycznego Polacy byli członkami Komunistycznej Partii Niemiec¹. Natomiast polska socjaldemokracja, organizacyjnie wyodrębniona w interesującym okresie w samodzielną Polską Partię Socjalistyczną w Niemczech (PPSwN), niejednokrotnie współpracowała z socjaldemokracją niemiecką. Stosunek prasy PPSwN do sygnalizowanych w tytule kwestii omówiono już wcześniej².

Jakkolwiek prasa polska Śląska Opolskiego po 1922 r. była ideowo i politycznie zróżnicowana, to jednak wspólną jej cechą stanowiła wy-

¹ Np.: M. Orzechowski, *Komunistyczna Partia Niemiec wobec problemów narodowościowych na Górnym Śląsku w latach 1922—1933* (Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka”, XVI, 1961, nr 3, s. 327—363).

² L. Smółka, *Oblicze ideowo-polityczne polskiej prasy socjalistycznej w Niemczech w latach 1923—1937* (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. XII, 1973, s. 215—283). O stosunku organizacji polskich do niemieckich partii politycznych pisał W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy w Niemczech 1922—1939*. Poznań 1970. Por. s. 98—101 i odpowiednie hasła dotyczące partii politycznych zamieszczone w indeksie oraz fragmenty tekstu poświęcone wyborom.

rażna odrębność narodowa. W decydującym stopniu rzutowała ona na jej stosunek do zagadnień niemieckich, w tym i na ocenę niemieckich partii politycznych z racji niemal powszechnego zwycięstwa w nich tendencji i ideologii nacjonalistycznej. Przedmiotem rozważań będzie tylko najbardziej reprezentatywna prasa polska: bytomski „Katolik” Adama Napieralskiego, skutecznie aktywizujący w przeszłości ruch polski w oparciu o Centrum i obarczony w latach I wojny światowej polityką ugodową, związaną z austro-niemiecką koncepcją rozwiązania sprawy polskiej, „Dziennik Śląski” (1922 r.) i „Katolik Codzienny” (1923—1925), bliskie mu ideowo „Nowiny Codzienne” (1922 r.) oraz „Katolik Trzyrzazowy”, powstały 1 XII 1932 r. z inicjatywy Antoniego Pawlety w miejsce bytomskiego „Katolika” jako wyraz niezadowolenia z polityki kierownictwa Związku Polaków w Niemczech (ZPwN), a także prasa tej organizacji — wspomniane wyżej: „Katolik Codzienny” (1925—1931) i „Nowiny Codzienne” (1923—1933). Ta ostatnia gazeta, pozostawiona własnemu losowi przez ZPwN w wyniku kupna „Katolika”, stała się od 1925 r. ośrodkiem grupującym siły i tendencje charakterystyczne dla bytomskiego wydawnictwa w latach 1922—1925, które doprowadziły do powstania „Katolika Trzyrzazowego”. Kwerenda archiwalna materiałów władz niemieckich Śląska Opolskiego i polskiej służby zagranicznej w Niemczech nie dała spodziewanych rezultatów, chociaż zawierają one dane na temat takiego czy innego współdziałania ludności polskiej i niemieckiej zorganizowanej w poszczególnych stronnictwach politycznych. Zagadnienie to zasadniczo wykracza jednak poza ramy nakreślone w tytule niniejszego artykułu i zostało uwzględnione tylko wtedy, kiedy znalazło wyraz w enuncjacjach prasy polskiej.

Konieczność określenia stanowiska wobec niemieckich partii politycznych wynikała z faktu reprezentowania przez prasę polską ludności Śląska Opolskiego i chęci zaspokojenia jej aspiracji w sprawie społecznego, gospodarczego i kulturalnego rozwoju przy równoczesnym zachowaniu polskiej narodowości w warunkach istnienia państwa niemieckiego. Decydowało o tym stanowisku faktyczne położenie ludności polskiej, będące wypadkową zapatrywań i polityki niemieckich stronnictw politycznych w sprawie polskiej w Niemczech. Jakkolwiek nie unikano analiz historycznych, to jednak zasadniczym elementem formułowanych przez prasę polską ocen była bieżąca działalność niemieckich ugrupowań politycznych po 1918 r. Szła ona w kierunku zlikwidowania „polskiego niebezpieczeństwa”. Głoszone przez niemieckie partie polityczne w okresie plebiscytu w zasadzie antypolskie (w sensie głównie państwowym) koncepcje autonomii dla Górnego Śląska mogły stać się w zmienionych warunkach — po jego podziale — istotnym faktem politycznym i administracyjnym, obiektywnie sprzyjającym sprawie polskiej na Śląsku Opol-

skim. Tymczasem fakt wycofania się z tych postulatów stronnictw niemieckich spowodował, że w głosowaniu z 3 IX 1922 r. za wydzieleniem Śląska Opolskiego z Prus i utworzeniem osobnego państwa związkowego w ramach Niemiec głosowało jedynie 50 389 osób. Ludność polska wezwana została na łamach prasy przez swoich przywódców — częściowo nieskutecznie z powodu antypolskiego terroru — do wstrzymania się od głosowania. Wezwanie to było formą protestu wobec zmiany stanowiska partii niemieckich, uniemożliwienia polskiej agitacji (terror) i objęcia głosowaniem również trzech powiatów niemieckich nie stanowiących obszaru plebiscytowego oraz w związku z migracją ok. 60 000 Polaków opolskich w granice państwa polskiego³. W głosowaniu nie wzięło udziału ok. 26% ludności, tj. ok. 180 000 osób⁴. Prasa polska — „Dziennik Śląski” i „Nowiny Codzienne” — w zmianie stanowiska partii niemieckich upatrywała zasadnie przekładanie względów partyjnych i narodowościowych ponad interes kraju, tzn. Śląska Opolskiego, oraz polityczne oszustwo.

Zarówno antyautonomiczna postawa niemieckich partii politycznych, jak i stanowisko prasy polskiej w sprawie autonomii było punktem wyjścia zapatrywań ruchu polskiego na Śląsku Opolskim na problem ewentualnego związania się z jakąś partią niemiecką celem ochrony praw ludności polskiej. Prasowe centra tego ruchu — bytomski „Katolik” i opolskie „Nowiny” oraz drukowana w „Katoliku” „Gazeta Opolska” — jeszcze przed powstaniem ZPwN (również na Śląsku Opolskim — 18 II 1923) przesądziły o tym, iż ludność polska nie miała przez cały okres międzywojenny uczestniczyć w koalicjach wyborczych z partiami niemieckimi. Decyzja ta, przeciwstawiając się po części tradycji i nie dotycząc w pewnym sensie ruchu robotniczego, była logiczną konsekwencją wniosków, jakie wyciągnięto i z analizy praktycznej działalności antypolskiej niemieckich ugrupowań politycznych, i z analizy ich programów partyjnych. Jeżeli bowiem programy wszystkich partii niemieckich zajmowały się problematyką mniejszości narodowych, to miały na uwadze jedynie mniejszości niemieckie w innych państwach, a nie mniejszości narodowe mieszkające w Niemczech. Spośród stronnictw niemieckich tylko Deutsche Demokratische Partei podnosiła konieczność respektowania praw mniejszości narodowych zamieszkujących Niemcy, traktując to jako przykazanie polityczne⁵. Nawet partie niemieckiego ruchu robotni-

³ L. Smółka, *Problematyka państwa, narodu i społeczeństwa w polskiej prasie Śląska Opolskiego (1922—1939)* (Studia Śląskie, seria nowa, t. XXIII, 1973, s. 171—172); „Dziennik Śląski” (dalej: Dz. Śl.), nr 239 z 15 X 1922, *Ostateczny wynik głosowania...*

⁴ Dz. Śl., nr 204 z 5 IX 1922, *Wynik głosowania w sprawie autonomii*.

⁵ „Kulturwille”, I (1925), z. 1, s. 7—12; „Nowiny Codzienne” (dalej: NC), nr 63 z 18 III 1925, *Programy partii politycznych niemieckich i mniejszości narodowe*.

czego nie zajmowały w owym czasie pozytywnego stanowiska w kwestii narodowej. Prawicowe kierownictwo socjaldemokratów negowało prawo narodu polskiego do samostanowienia o sobie, a ówczesny ruch komunistyczny w powojennym ruchu narodowyzwolenicznym Polaków na Górnym Śląsku upatrywał nawet „czynnik hamujący rozwój walki rewolucyjnej proletariatu”⁶. Niezasadność tych ocen i przyjęte stanowiska w kwestii narodowej — jakże wtedy aktualnej na Górnym Śląsku — rzutowały również na późniejszy rozwój wydarzeń mimo częściowego przezwyknięcia dotychczasowych poglądów w KPD.

Czynnikiem, który w zasadniczy sposób kształtował program prasy polskiej wobec niemieckich partii politycznych, był stosunek stronnictw niemieckich do spraw narodowościowych, ściślej polskich, i взгляд na katolicki charakter ludności polskiej Śląska Opolskiego, tym bardziej że na gruncie haseł katolickich wśród ludności polskiej rywalizowała z wpływami polskimi niemiecka partia Centrum. Zwrócono już uwagę, iż ani bytomski „Katolik”, ani opolskie „Nowiny” nie widziały możliwości współpracy z partiami niemieckimi. Lapidarnie sformułowały ten fakt „Nowiny Codzienne”, zaznaczając, iż „my nie możemy głosować 1. na żadną partię niemiecką, bo jesteśmy Polakami, 2. na żadną partię niekatolicką — bo jesteśmy katolikami”⁷. Ta sama gazeta utrzymywała, że głosowanie Polaków na jakąkolwiek partię niemiecką oznaczałoby „podpisanie wyroku śmierci na siebie samych”⁸. Niezależnie od obserwacji bieżącej polityki stronnictw niemieckich wobec ludności polskiej o stanowisku gazet polskich decydowało realistyczne przekonanie o tym, iż nawet ewentualny udział strony polskiej w kompromisach wyborczych z partiami niemieckimi nie wpłynie na zmianę ogólnego układu sił partyjnych w republice weimarskiej i że „o ogólnym kierunku politycznym [państwa — L. S.] zawsze decydują Niemcy sami”⁹. Do problemu tego powrócono jeszcze później. W 1927 r. prasa polska pisała: „Jako mniejszość narodowa bowiem nie mamy prawa rościć sobie pretensji do tego, aby znajdować drogi uszczęśliwiania państwa. To zostawić musimy większości niemieckiej, która ma jedyne prawo do tego. Ona tylko może decydować, czy lepiej będzie dla przyszłości Niemiec, jeśli będą one np. rozwijały się w ustroju komunistycznym, republikańskim czy monarchistycznym”¹⁰. Jakkolwiek w stwierdzeniach tych przebija chęć przeciw-

⁶ Orzechowski, *op. cit.*, s. 327. Zob. też: F. Hawranek, *Ruch komunistyczny na Górnym Śląsku w latach 1918—1921*, Wrocław 1965, s. 224.

⁷ NC, nr 131 z 12 VI 1923, *Baczność wyborcy Bytomia i Miejskiej Dąbrowy*.

⁸ Tamże, nr 86 z 12 IV 1924, *Dwie drogi*.

⁹ Tamże, nr 46 z 24 II 1924, *Nieco o obowiązkach wyborczych*.

¹⁰ „Katolik Codzienny” (dalej: KC) i NC, nr 209 i 211 z 14 i 15 IX 1927, *Mniejszość polska i jej obowiązki wyborcze*.

działania faktom głosowania części ludności polskiej na niektóre partie niemieckie, szczególnie robotnicze i Centrum, to mimo programowego odsunięcia się od walki między partiami niemieckimi „Nowiny Codzienne” nie ukrywały, iż ruchowi polskiemu zależy na zwycięstwie demokratycznych i lewicowych żywiołów niemieckich. Natomiast gazety bytomskie powstrzymywały się od składania deklaracji w sprawie popierania lewicy niemieckiej. Stanowisko to oznaczało kontynuację poglądów o nie stosowaniu w propagandzie haseł radykalnych i wyznawanie metody politycznego umiarkowania¹¹.

Powwyższe stanowisko „Nowin Codziennych” nie było jednak równoznaczne z postulatem sojuszu ludności polskiej i niemieckiej w wystąpieniach wyborczych. Stanowiło tylko programową deklarację sugerującą popieranie takich czy innych akcji niemieckich sił lewicowych i demokratycznych na forum przedstawicielstw sejmowych, korzystnych dla ogólnopolitycznego oblicza republiki weimarskiej. Według „Nowin Codziennych” wyborcze przymierze ludności polskiej i niemieckiej dokonane na gruncie podziałów społeczno-zawodowo-klasowych „byłoby tylko wtedy możliwe, gdyby każdy obywatel, zarówno Polak, jak Niemiec, byli równo traktowani”¹². Tymczasem — jak pisał „Katolik Codzienny” — wszystkie partie niemieckie na byłych wschodnich obszarach Rzeszy, bojąc się zarzutu antyniemieckości, przy każdej okazji podkreślały, „że są czysto niemieckie. Z tego wynika, że ludności polskiej otwarcie bronić nie mogą i nie będą, chociażby ten albo ów mówca przed wyborami nawet po polsku do was przemawiał”¹³. Ta sama gazeta zwracała uwagę, że „my jesteśmy narodem ubogim, narodem rolników prostych i robotników, nie panów i kapitalistów”. Chociaż twierdzenie to było niewątpliwie uproszczone, a ludność polska była społecznie zróżnicowana, to nie ulega wątpliwości, że zasadnie argumentowało ono sens stanowiska prasy polskiej w interesującej nas sprawie. W ocenie „Katolika Codziennego” ludność niemiecka mimo politycznego zróżnicowania „od prawicy do skrajnej lewicy” była najpierw „deutschgesinnt”¹⁴. Prasa polska Śląska Opolskiego oceniała hasła wyborcze partii niemieckich skierowane do ludności polskiej jako gołosłowne i obłudne obietnice przedwyborcze¹⁵. Z tych właśnie względów bytomski „Katolik” i opolskie „Nowiny”

¹¹ NC, nr 76 z 1 IV 1924, *Jasny cel*; tamże, nr 146 z 27 VI 1924, *Pogłoski o nowym przesileniu*; Smółka, *Problematyka...*, s. 198.

¹² NC, nr 205 z 4 IX 1924, *O nasz byt i cześć*.

¹³ KC, nr 95 z 25 IV 1924, ks. B., *Póki woda w Odrze płynie, polski, śląski lud nie zginie*.

¹⁴ Tamże, nr 174 z 30 VII 1930, *Hüben und drüben*.

¹⁵ Tamże, nr 26 z 2 II 1927, 13 lutego 1927 r.; KC i NC, nr 197 z 26 VIII 1930, *Najwyższy nakaz chwili*.

już w pierwszych po wojnie na Śląsku Opolskim uzupełniających wyborach do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego (19 XI 1922) prowadziły kampanię przeciwko wszystkim partiom niemieckim i za własną Polsko-Katolicką Partią Górnego Śląska. Uwagę zwraca przy tym fakt wyraźnego odgrodzenia ruchu polskiego od partii Centrum. Istnienie bowiem partii polskiej uzasadniono koniecznością „o b r o n y nie tylko katolickich, ale i p o l s k i c h G ó r n o ś ł a z a k ó w”¹⁶.

Ostatni cytat nie tylko określa jednoznacznie charakter partii polskiej, ale i zwraca uwagę na rolę Centrum na Śląsku Opolskim po 1922 r. Właśnie ta partia spośród wszystkich niemieckich stronnictw politycznych zwracała największą uwagę prasy polskiej. Przyczyna tego zainteresowania leżała w tym, iż Centrum, oddziaływając na ludność polską najskuteczniej spośród wszystkich niemieckich partii politycznych, deklaroowało ten sam co prasa polska kierunek ideowy. Negatywny stosunek prasy polskiej do Centrum wynikał więc nie tyle z pobudek ideologicznych, choć miano w tym względzie całkiem zasadne spostrzeżenia, ile z racji branych pod uwagę konsekwencji narodowo-politycznych oddziaływania tej partii na ludność polską Śląska Opolskiego. Wydawany przez A. Napieralskiego „Dziennik Śląski” krytykował bezpośrednio podział Górnego Śląska Centrum za porzucenie postulatu autonomii Śląska Opolskiego¹⁷, a w związku z listopadowymi wyborami parlamentarnymi i sejmowymi 1922 r. zarówno ta gazeta, jak i „Nowiny Codzienne” prowadziły propagandę antycentrową. Uzasadniono ją tym, że od Centrum nie można było się spodziewać obrony polskości oraz że „przynajmniej tak samo katolicką partią jak partia centrowa jest i nasza Polsko-Katolicka Partia Górnego Śląska”¹⁸.

Pod wpływem wydarzeń 1922 r. i wcześniejszych polskie ośrodki prasowe w Bytomiu i Opolu definitywnie przesądziły o emancypacji ruchu polskiego spod kurateli Centrum. Jakkolwiek „Nowiny Codzienne” wyraziły zaufanie wobec kandydatów centrowych przed wyborami do sejmiku powiatowego w Opolu (28 I 1923), to fakt ten nie oznaczał odejścia prasowego ośrodka opolskiego od przyjętej linii postępowania. Enuncjacja gazety związana była z chęcią wzmocnienia ogólnoniemieckiego obozu katolickiego w Niemczech¹⁹. Już po ukonstytuowaniu się sejmiku „No-

¹⁶ Dz. Śl., nr 250 z 28 X 1922, ks. Justus, *My polscy Górnoszlązacy a przyszie wybory*; „Gesamtüberblick über die polnische Presse” (dalej: GU), nr 158 i 169 z 12 X i 7 XI 1922, *Aus Deutsch-Oberschlesien — NC*, nr 230 i 250 z 8 X i 3 XI 1922.

¹⁷ Dz. Śl., nr 161 z 18 VII 1922, *Sprawa autonomii dla Górnego Śląska*.

¹⁸ Tamże, nr 258 z 8 XI 1922, *Z Oleskiego. Olesno*; tamże, nr 268 z 19 XI 1922, *Mój ludu czy ci nie żal?*; GU, nr 158 z 12 X 1922, *Aus Deutsch-Oberschlesien — NC*, nr 230 z 8 X 1922.

¹⁹ NC, nr 5 z 9 I 1923, *Wybory do sejmiku powiatowego*.

winy Codzienne” przypomniały konieczność liczenia tylko na własnych, polskich kandydatów, ponieważ „nawet »katolicka« partia centrowców chętniej zawiera kompromisy z socjalistami, a nawet komunistami, byle nie z Polakami”²⁰. Ujęcie przymiotnika określającego tradycję partii centrowej w cudzysłów oznaczało, że gazeta dostrzegała odejście jej od pierwotnego programu działań, kiedy była stronnictwem wyznaniowym nie włączającym się w nacjonalistyczną psychozę społeczeństwa niemieckiego.

W obliczu trzykrotnych wyborów parlamentarno-sejmowych w 1924 r. Centrum było dla prasy polskiej najbardziej niebezpieczną dla polskości partią niemiecką, którą „od otwartego, brutalnego hakatyzmu nacjonalistów odróżnia ... tylko metoda działania, która nie znosi walki wręcz, a lubuje się w krytych sztychach”²¹. Tym bardziej krytykowano też germanizacyjną politykę centrową i prowadzenie jej pod hasłami demokratycznymi i religijnymi. Zarówno opolska, jak i bytomska gazeta określały Centrum jako „nacjonalistyczną partię o reakcyjnych dążeniach społecznych”²² mimo głoszonych przez nią haseł chrześcijańskich. Szczególnie „Katolik Codzienny” uwypuklał w związku z tym katolicki charakter partii polskiej i zwracał uwagę, iż katolicy niemieccy w innych krajach nie głosowali na narodowo im obce partie katolickie²³. Redakcjom gazet polskich chodziło zatem o przeciągnięcie na stronę polską tych Polaków, którzy oddawali głosy na Centrum ze względów wyznaniowych. „Nowiny Codzienne” zarzucały tej partii potrójną zdradę ludności górnośląskiej, a to ze względu na: 1. katolicyzm, bo połączyła się z protestantami, 2. lud pracujący, bo połączyła się z kapitalistami, 3. sprawy narodowe, bo połączyła się z nacjonalistami²⁴. Z krytyką prasy polskiej spotkała się też antypolska propaganda partii centrowej, wykorzystująca w tym celu nie tylko pisma w języku polskim, np. „Głos Górnośląski”, ale i poprzez niektórych księży instytucje kościelne²⁵. Równocześnie „Katolik Codzienny” przeciwstawiał się germanizatorskiej działalności Centrum, które rozpowszechniało wśród ludności polskiej niemieckie gazety, książki i kalendarze²⁶.

²⁰ Tamże, nr 51 z 4 III 1923, *Wiadomości z bliska i z daleka. Opole*.

²¹ Tamże, nr 7 z 9 I 1924, K., *Centrum w walce z polsnością*.

²² NC i KC, nr 92 i 93 z 20 i 23 IV 1924, *Spowiedź wyborcza Centrum*.

²³ KC, nr 100 z 1 V 1924, ks. *Defensor*, *Ludu górnośląski polski!*

²⁴ NC, nr 98 z 29 IV 1924, *Dlaczego nie wolno głosować nam na partie niemieckie?*

²⁵ KC, nr 208 z 9 IX 1924, *Z Bytomskiego. Miechowice*; NC, nr 228 z 1 X 1924, *Przeciw polityce w kościele*; tamże, nr 277 z 29 XI 1924, *Drogi nieprawości, czyli sprawy „Głosu Górnośląskiego”*.

²⁶ KC, nr 3 z 4 I 1925, *Ostrzegamy*.

Zastrzeżenia prasy polskiej wobec Centrum nie były ograniczone jedynie do okresu kampanii wyborczych do ciał przedstawicielskich republiki weimarskiej. Co do charakteru i roli tej partii w jej życiu prasa polska nie miała złudzeń. W związku z rozłamem w Centrum w 1925 r. (chodzi o wystąpienie z frakcji parlamentarnej byłego kanclerza dra J. Wirtha) „Katolik Codzienny”, oceniając ewolucję polityczną tego stronnictwa od głoszenia i realizowania hasła „Für Wahrheit, Freiheit und Recht” do zajmowania pozycji nacjonalistycznych, wielkoprzemysłowych i wielkoobszarniczych, stwierdzał, że „zamiast celów zasadniczych, regulowanych zasadą chrześcijańskiej demokracji, wysuwały się coraz częściej w postępowaniu Centrum cele doraźne, na krótką metę obliczone, a dyktowane interesem sfer przemysłowych i obszarniczych”²⁷ oraz skierowane przeciwko warstwom robotniczym i rolniczym. Jakkolwiek obydwie gazety polskie dostrzegały również pozytywne momenty w działalności Centrum nawet po 1918 r., to równocześnie szczególnie uwagę zwracały na jej hamującą i społecznie konserwatywną rolę wśród stronnictw republikańskich. Centrum, „grupując zamożnych agrariuszy, inteligencję i duchowieństwo, nigdy nie odzwierciedlało ideologii warstw pracujących. Broniąc zaś katolików przed uciskiem, Centrum nigdy nie zatracalo charakteru stronnictwa narodowego niemieckiego”²⁸. Zwracano też uwagę na wykorzystywanie haseł katolickich do celów partyjnych dla pozyskania ludności polskiej.

W negatywnej również ocenie Centrum po 1925 r. prasa polska podkreślała szczególnie te momenty, które wskazywały na dalsze zatracanie pierwotnego programu partii i wzrastający w niej nacjonalizm. W związku z negatywnym stanowiskiem wobec polskich postulatów gospodarczych i językowych występującego w sejmie pruskim w imieniu Centrum posła Zawadzkiego „Nowiny Codzienne” stwierdzały, że „Centrum wobec nas uprawia politykę gospodarczego upośledzenia i hakatystycznej germanizacji”²⁹. Zarówno opolska, jak i bytomska gazeta zarzucały propagandzie gazet centrowych „wytwarzanie nastroi, z których wynikają potem różne antypolskie akty terroru”³⁰, i szerzenie pogłosek na temat rzekomego zagrożenia Śląska Opolskiego ze strony Polski. Gwałtowne ataki prasy centrowej na dzienniki polskie na Śląsku Opolskim odnotował też w sierpniu 1930 r. polski konsul w Bytomiu, podkreślając, iż „Oberschlesische Volksstimme” kwestionowała katolicki charakter by-

²⁷ Tamże, nr 199 z 1 IX 1925, *Chwiejące się podstawy Centrum*.

²⁸ KC i NC, nr 202 i 203 z 4 i 5 IX 1925, *Choroba Centrum*.

²⁹ NC, nr 272 z 27 XI 1925, *Hakatystyczny program centrowców*.

³⁰ KC i NC, nr 130 z 7 VI 1928, *Znowu szczyją!*; tamże, nr 53 z 5 III 1929, *Germanizatorskie zapędy partii centrowej*.

tomskiej gazety ZPwN³¹. Identyczne zarzuty pod adresem partii centrowej prasa polska formułowała już wcześniej. Obecnie stwierdzała, że stronnictwo to „nie zajmuje dość jasnego i zdecydowanego stanowiska w sprawach czysto kościelnych, konstytucyjnych, społecznych, a jeśli chodzi o stosunek centrum do zagadnienia narodowego, to nie jest on szczerze katolickim”³². Niejako w odpowiedzi na wspomniany atak „Ober-schlesische Volksstimme” gazeta bytomska ZPwN zwróciła uwagę, że Centrum z partii wyznaniowej stało się partią polityczną, „jakich pełno jest w Niemczech”, i że jedynym jej celem było zdobycie władzy lub przynajmniej uzyskanie wpływu na władzę w państwie. Deklarowany katolicyzm tej partii nazwano „środkiem do ogłupiania mas ludu polskiego, głęboko przywiązanego do wiary swych ojców”. Równocześnie w gazecie ZPwN intuicyjnie pisano o klęsce centrowców, zadanej przez „tych, którym zaprzędaliście wasze dusze i wasze sumienia — ręce innych partyjników niemieckich”³³.

Zanim jednak przyszedł Hitler, łamy prasy polskiej — ograniczone od 1932 r. w interesującym nas zakresie do „Nowin Codziennych” — wypełnione były problematyką stosunku nie tylko do partii centrowej, ale i innych partii politycznych działających w Republice Weimarskiej. Za- interesowanie to sięgało, tak jak w wypadku Centrum, początku interesującego nas okresu i dotyczyło w szczególności obydwu partii niemieckiego ruchu robotniczego. Albowiem po Centrum spośród innych stronnictw niemieckich właśnie na partie robotnicze najwięcej głosów wyborczych oddawała ludność polska. W ocenie gazet bytomskich i „Nowin Codziennych” widoczna była istotna różnica między postępowaniem wobec SPD i KPD w życiu politycznym Niemiec a stosunkiem do reprezentowanej przez nie ideologii.

Zarówno „Katolik Codzienny”, jak i „Nowiny Codzienne” zajmowały identyczne z socjaldemokracją stanowisko w sprawach strajkujących robotników, przy czym pierwszy — ukazując się w okręgu przemysłowym — zaznaczał, iż „legalnymi instancjami do przeprowadzenia żądań są tylko te organizacje robotnicze, które należą do wspólnoty pracy, z tymi instancjami tylko układać będą się pracodawcy”, i że w innym wypadku strajk byłby „samobójstwem dla robotników i ich rodzin”³⁴. Stanowisko to zakładało więc posługiwanie się strajkiem jako środkiem nacisku na pracodawców. Stąd też obydwie gazety poparły strajk z ma-

³¹ Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Opolu, 5, s. 21.

³² KC i NC, nr 294 z 20 XII 1930, *My i oni*.

³³ KC, nr 210 z 10 IX 1930, „*Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy*”.

³⁴ Tamże, nr 44 z 24 II 1923, *Dziki strajk na kopalni „Prusy”*; KC i NC, nr 140 z 22 VI 1923, St. Wit., *Walka o byt robotnika a jej skutki*.

ja—czerwca 1924 r., proklamowany na życzenie komunistów i za zgodą związków zawodowych³⁵. Jego niepowodzenie przypisały jednak taktyce komunistów niemieckich, którzy nie dopełnili urzędowych formalności i nie zawiadomili rządu oraz nie wezwali go do pośrednictwa³⁶. Pozwoliło to rządowi rozprawić się najpierw ze strajkiem w Zagłębiu Ruhry, a potem na Śląsku Opolskim. Jeżeli „Nowiny Codzienne” nie widziały zła w politycznym tle akcji strajkowej, to „Katolik Codzienny” przeciwstawił się nadużywaniu strajku do celów politycznych i proponował równocześnie rozpoczęcie nowej akcji strajkowej w aspekcie gospodarczym. Niepowodzenie strajku widziały „Nowiny Codzienne” w braku świadomości strajkujących co do celów walki: politycznych lub gospodarczych, a w związku z tym w błędnym dobraniu metod. Przekształcenie walki gospodarczej w polityczną w wyniku zwycięstwa wyborczego KPD z 4 V 1924 r. uznała gazeta za „błąd nie do darowania”³⁷. Pozbawiona realizmu była jednak opinia „Nowin Codziennych”, jakoby partia polityczna, w tym wypadku KPD, nie zajmowała się ze względów zasadniczych sprawami gospodarczymi. W tak sprecyzowanym stanowisku polskiej gazety widzieć należy głównie chęć przeciwdziałania udziałowi ludności polskiej w niemieckim ruchu robotniczym, kwestionującym w owym czasie prawo narodów do samostanowienia o sobie³⁸.

W świetle powyższych ustaleń nie ulega wątpliwości, że nie tyle względy społeczno-klasowe i światopoglądowe, ile narodowościowe zasadniczo decydowały o stanowisku prasy polskiej wobec niemieckich partii robotniczych. Światopoglądowa argumentacja prasy polskiej w określaniu stanowiska wobec stronnictw niemieckich dotyczyła nie tylko SPD i KPD, ale i innych partii niemieckich, np. prawicowych i reakcyjnych³⁹. Dlatego też w przedwyborczej kampanii „Nowin Codziennych” w 1924 r. zwracano uwagę, iż posłowie polscy „w sprawach socjalnych zawsze będą głosować za najdalej idącymi żądaniami niemieckich partii”⁴⁰. Ten obiektywnie pozytywny i postępowy element polskiej agitacji wyborczej rodził się z przekonania, że gdyby nawet strona polska przelicytowała radykalizm haseł partii niemieckich, które apogeum w tym względzie osiągnęły

³⁵ KC, nr 108 z 11 V 1924, *W sprawie strajku na Śląsku Opolskim*; NC, nr 112 z 15 V 1924, *O prawo i chleb*; tamże, nr 118 z 22 V 1924, *O co walczy robotnik górnośląski?*

³⁶ NC, nr 132 z 8 VI 1924, J. Tkocz, *Walka o czas pracy*; KC, nr 134 z 13 VI 1924, *Winę za przegrany strajk*.

³⁷ NC, nr 138 z 17 VI 1924, *Nigdy nie spóźniona nauka*.

³⁸ Zob. szerzej: Orzechowski, *op. cit.*, s. 338.

³⁹ Dz. Śl., nr 266 z 17 XI 1922, *Inne partie a my polscy katolicy*.

⁴⁰ NC, nr 99 z 30 IV 1924, *Dlaczego musimy głosować na Polską Partię Ludową?*

bezpośrednio przed objęciem władzy przez Hitlera, to nie byłaby w stanie przeprowadzić go w skali ogólnoniemieckiej. Dlatego też sprawę kształtu społeczno-gospodarczo-politycznego państwa prasa polska pozostawiała wyłącznie ludności niemieckiej. Wspomniane uleganie nacjonalizmowi również przez niemiecki ruch robotniczy spowodowało, że cytowane wyżej „Nowiny Codzienne” w tym samym artykule pisały: „Chociażby te dwie partie potrafiły stanąć naprawdę skutecznie w obronie ludu pracującego, nie potrafią i nie zechcą zaopiekować się naszymi potrzebami kulturalnymi” (recte: narodowymi — L. S.).

W ocenie omawianej prasy polskiej zarówno SPD, jak i KPD prowadziły antypolską politykę, z tym jednak, że o ile pierwsza nie ustępowała w tym względzie nacjonalistom, to druga nie deklarowała jej tak otwarcie, ale za to dążyła do obalenia republiki i wysuwała zbyt wygórowane żądania. Jeżeli postulaty KPD w sprawie mniejszości polskiej uznano za hasła reklamowe, to SPD zarzucano ograniczenie idei wolności, sprawiedliwości i równości ogólnoludzkiej tylko do narodu niemieckiego oraz niestosowanie ich wobec ludności polskiej w Niemczech ⁴¹. Prasa polska zarzucała obu partiom wykorzystywanie w kampaniach wyborczych trudnej sytuacji gospodarczej w oddziaływaniu na ludność polską z racji jej ekonomicznego upośledzenia, a KPD ponadto — realizowanie interesów radzieckich ⁴². Właśnie radykalizmem programu tłumaczyła prasa polska sukcesy wyborcze KPD w 1928 r., uzyskane na Śląsku Opolskim przy wydatnym udziale ludności polskiej, mimo że w realizację jego w tym czasie ani „Nowiny Codzienne”, ani „Katolik Codzienny” nie wierzyły. Natomiast w zwycięskiej w tych wyborach SPD dostrzegano głównie nacjonalizm i liczenie się przez tę partię z kapitalistami i burżuazją ⁴³. Już w okresie narastania kryzysu politycznego „Nowiny Codzienne” i „Katolik Codzienny” zarzucały SPD torowanie drogi do objęcia władzy w Niemczech przez reakcję polityczną i społeczną ⁴⁴, a wzrost głosów polskich na KPD tłumaczyły trudną sytuacją gospodarczą, głównie w okręgu przemysłowym, i skutkami germanizacyjnej polityki władz niemieckich w okręgu rolniczym Śląska Opolskiego ⁴⁵. Równo-

⁴¹ Tamże, nr 174 z 4 VIII 1926, *Uwagi na czasie*; tamże, nr 224 z 30 IX 1927, *Mniejszość polska a partie niemieckie*; KC, nr 227 z 5 X 1927, *Komuniści i Deutsch-völkische a my*; tamże, nr 127 z 3 VI 1928, *Socjaliści*; KC i NC, nr 219 i 221 z 25 i 27 IX 1927, *Mniejszość polska a partie niemieckie*.

⁴² KC, nr 190 z 17 VIII 1924, *Uwagi na czasie*; KC i NC, nr 214 i 218 z 16 i 19 IX 1924, *Czyich interesów bronią komuniści?*

⁴³ KC i NC, nr 171 z 27 VII 1928, *O naszą organizację robotniczą*.

⁴⁴ Tamże, nr 189 z 16 VIII 1930, *Ludu polski w Niemczech*.

⁴⁵ NC, nr 249 z 25 X 1930, *Komunizm na wioskach naszych*.

częściej przeciwdziałano aktywizacji KPD wśród polskich robotników rolnych⁴⁶.

Mimo różnic narodowych, ideologicznych i politycznych oraz taktycznych prasa polska zwróciła uwagę na pobłażliwość wymiaru sprawiedliwości republiki weimarskiej wobec działaczy ugrupowań prawicowych w porównaniu z działaczami lewicowymi⁴⁷. Te moralno-polityczne uwagi wpływały z przekonania o konieczności stosowania przez władze republiki weimarskiej równych praw i obowiązków wobec wszystkich obywateli. Dochodziło również do współpracy Polaków z partiami robotniczymi, o czym niekiedy prasa polska informowała. Np. w czasie wyborów do prezydium trzeciego górnośląskiego sejmiku prowincjonalnego w Raciborzu (20 I 1930) posłowie polscy (ks. K. Koziółek, A. Bożek i S. Weber) oraz komunistyczni głosowali przeciwko kandydatowi nacjonalistów. Niemal równocześnie prasa polska przemilczała jednak współdziałanie polskich posłów z SPD w wyborach nadburmistrza Zabrze (20 II 1930), z tym jednak, że „Nowiny Codzienne” pochwały zerwanie ich współpracy z Centrum. Natomiast w okresie kwietniowych wyborów sejmowych w 1932 r. w Łabędach w pow. gliwickim komuniści uprzedzili polskich kolporterów ulotek wyborczych przed napadem hitlerowców⁴⁸.

Właśnie ruch hitlerowski, wyrosły i związany z ruchem nacjonalistycznym w Niemczech, z biegiem czasu stać miał się zasadniczym i decydującym elementem politycznego oblicza Niemiec. Już w połowie 1931 r. prasa polska zauważyła przelicytowanie radykalizmu lewicowego radykalizmem prawicowym. Dostrzegła też znamiennej ewolucję programu SPD — partii kiedyś bojowej, a w latach trzydziestych obecnego stulecia stojącej na rozdrożu. Zarówno „Nowiny Codzienne”, jak i „Katolik Codzienny” były przekonane, że narodowi socjaliści, czyli hitlerowcy, mieli „aktywniejszy i bardziej pociągający”⁴⁹ program dla niemieckich mas społecznych. Prawdą jest, że o stosunku prasy polskiej do niemieckich ugrupowań politycznych decydowały względy społeczno-klasowe i światopoglądowe, ale zasadniczym kryterium ocen pozostał stosunek stronnictw niemieckich do zagadnienia narodowego. Dlatego też stanowisko prasy polskiej wobec niemieckiego ruchu nacjonalistycznego, reprezentowanego najdobitniej przez partie prawicowe i reakcyjne, w tym przez NSDAP w stopniu szczególnym, wpływało głównie z racji bra-

⁴⁶ KC, nr 284 z 7 XII 1930, *Ciągle czekamy bezskutecznie*.

⁴⁷ NC, nr 118 z 22 V 1924, *Uwagi na czasie*.

⁴⁸ KC i NC, nr 18 z 23 I 1930, *Otwarcie górnośląskiego sejmiku prowincjonalnego*; „Głos Ludu. Organ PPSwN”, nr 5 z 1 III 1930, *Korespondencje. Zabrze*; NC, nr 51 z 2 III 1930, *Centrum a socjaliści*; tamże, nr 107 z 11 V 1932, *Terror przedwyborczy na Śląsku Opolskim*.

⁴⁹ KC i NC, nr 128 z 9 VI 1931, *Socjaliści niemieccy na rozdrożu*.

nych pod uwagę konsekwencji narodowo-politycznych nacjonalistycznej myśli niemieckiej, i to tym bardziej że godziły one bezpośrednio w narodowy byt czytelników gazet polskich i Polaków w ogólności, nie mówiąc już o zagrożeniu pokoju światowego, szczególnie po 1933 r. Za takim ujęciem przemawia fakt, że zainteresowanie prasy polskiej ruchem nacjonalistycznym, jego ideologią jest nieproporcjonalnie małe w początkowym okresie republiki weimarskiej, kiedy ruch nacjonalistyczny był stosunkowo słaby, w porównaniu ze schyłkiem tej republiki, kiedy ruch nacjonalistyczny stał się decydującym ogniwem oblicza Niemiec. Istnieje więc iunctim między zainteresowaniem prasy polskiej ruchem nacjonalistycznym a wzrostem skuteczności oddziaływania tego kierunku politycznego w życiu Niemiec i Europy oraz wynikającymi z tego konsekwencjami narodowo-politycznymi dla ludności polskiej, tzw. mniejszości narodowej w Niemczech.

W ruchu narodowosocjalistycznym już na początku lat dwudziestych XX w. widziano główną siłę zmierzającą do obalenia republiki weimarskiej i do rewizji postanowień traktatu wersalskiego oraz dostrzegano wielkoobszarnicze i wielkoprzemysłowe interesy ruchu nacjonalistycznego⁵⁰. Krytyka ruchu nacjonalistycznego w Niemczech towarzyszyła agitacji wyborczej „Dziennika Śląskiego” już w 1922 r.⁵¹ „Katolik Codzienny” w nacjonalistach widział tych, „którzy by jak najprędzej do nowej chcieliby cię zmusić wojny” i którzy na Śląsk Opolski „ściągają zwolenników swoich z głębokich Niemiec”⁵². Ostatnia uwaga gazety polskiej wyraźnie określała proveniencję inspiratorów hec nacjonalistycznych na Śląsku Opolskim. W stwierdzeniu „Nowin Codziennych”, że nacjonałiści z jednej strony „dążą do obalenia republiki, z drugiej zaś strony pragną uzyskać jednolitą spoiłość państwa przez wyniszczenie narodowych mniejszości”⁵³, zwrócono już w 1924 r. uwagę na problem w historiografii niedoceniony⁵⁴, tzn. na zależność między antypolską polityką wewnętrzną Niemiec a ich polityką zagraniczną. Wzrost aktywności sił nacjonalistycznych i równoczesny brak właściwych przeciwdziałań temu ruchowi ze strony władz państwowych (np. pucz monachijski z 8—9 XI 1923 r.) powodował, że prasa polska domagała się stosowania równego prawa wobec wszystkich kierunków politycznych w Niemczech, niestosowania ulgowej taryfy wobec monarchistów, prawicowców i nacjona-

⁵⁰ KC, nr 60 z 15 III 1923, *Znowu zakłócenia spokoju publicznego przez narodowych socjalistów*; tamże, nr 96 z 26 IV 1924, *Straszne skutki wojny*; NC, nr 98 z 29 IV 1924, *Dlaczego nie wolno nam głosować na partie niemieckie?*

⁵¹ Dz. Śl., nr 244 i 250 z 21 i 28 X 1922, *Z Raciborskiego. Markowice*.

⁵² KC, nr 100 z 1 V 1924, ks. *Defensor, Ludu górnośląski polski!*

⁵³ NC, nr 86 z 12 IV 1924, *Dwie drogi*.

⁵⁴ Np.: J. Krasuski, *Historia Rzeszy Niemieckiej 1871—1945*, Poznań 1969.

listów oraz tendencyjnego wobec republikanów i społecznej lewicy bezwzględniego prawa⁵⁵.

Prasa polska podkreślała też ścisły związek między systemem wychowawczym republiki weimarskiej a szerzącym się ruchem nacjonalistycznym, głównie hitlerowskim. Jeszcze w 1924 r. „Nowiny Codzienne” pisały, że „miłość ojczyzny pojmują oni tylko pod postacią nienawiści do sąsiadów i burzenia obecnego układu państwowego”, a w 1926 r. „do niezadowolonych z obecnego ustroju należą i niemieckie związki akademickie”⁵⁶. Według gazety bytomskiej ZPwN wysoki stopień upolitycznienia systemu szkolnego w Niemczech i przynależność młodzieży do organizacji politycznych, co sprzyjało ruchowi nacjonalistycznemu, było zjawiskiem szkodliwym⁵⁷. Zarówno „Katolik Codzienny”, jak i „Nowiny Codzienne” dostrzegały już w 1929 r. fakt, że „studenci niemieccy są awangardą narodowych socjalistów — hitlerowców — stanowiących poważne niebezpieczeństwo nie tylko dla republikańskiego ustroju w Niemczech, ale dla pokoju w Europie”⁵⁸. Prasa polska wskazywała też na fakt, że nawet demokraci z Deutsche Demokratische Partei „dopiero za bułeczki dane mniejszościom niemieckim w innych państwach chcieliby ... dać swym mniejszościom okruszyny”⁵⁹. Negatywna ocena nacjonalizmu dotyczyła nie tylko partii faszystowskiej, ale i Deutsche Völkische Freiheitspartei, Deutsche Nationale Volkspartei oraz Deutsche Volkspartei⁶⁰.

Zainteresowanie prasy polskiej ruchem nacjonalistycznym wzrosło wyraźnie w latach wielkiego kryzysu gospodarczego z racji jego wzmoczonej agitacji, m. in. prasowej, która utrzymywała naród niemiecki „w psychozie, że Niemcy są ze wszech stron zagrożone”⁶¹. Zwracano przy tym uwagę, że „dawne pokrewieństwo p. Stresemanna z nacjonalizmem obudziło się w nim po kilkuletniej drzemce, w którą zapadło dla zmylenia opinii świata”⁶². Według oceny prasy polskiej z końca 1929 r.

⁵⁵ NC, nr 78 z 3 IV 1924, *Sensacyjny wyrok*; KC, nr 16 z 21 I 1925, *Z Bytomskiego. Miechowice*; KC i NC, nr 8 i 9 z 12 i 13 I 1926, *Gdzie są sędziowie w Berlinie?* Por.: H. i E. Hannover, *Zanim przyszedł Hitler. Sądy i polityka w Republice Weimarskiej*, Warszawa 1972.

⁵⁶ NC, nr 116 z 20 V 1924, *Polityka nienawiści*; tamże, nr 187 z 19 VIII 1926, *Reakcyjność studentów niemieckich*.

⁵⁷ KC, nr 29 z 6 II 1926, *Polityka w szkole*.

⁵⁸ KC i NC, nr 295 i 293 z 20 XII 1929, *Młodzież niemiecka*.

⁵⁹ Tamże, nr 219 i 221 z 25 i 27 IX 1927, *Mniejszość polska a partie niemieckie*.

⁶⁰ Np.: NC, nr 224 z 30 IX 1927, *Mniejszość polska a partie niemieckie*; KC, nr 224 z 1 X 1927, *Stanowisko Demokratów, Deutsche Volkspartei i Deutsche Nationale Volkspartei wobec nas*; tamże, nr 227 z 5 X 1927, *Komuniści i Deutsch-Völkische*.

⁶¹ KC i NC, nr 217 i 215 z 18 IX 1929, *Walka o pokój w Europie*.

⁶² Tamże, nr 143 i 142 z 22 VI 1929, *Obudzony nacjonalizm p. Stresemanna*.

Hitlera zaliczono do „kategorii zapaleńców, którzy sobie wyobrażają, że spełniają wielką misję we własnym społeczeństwie, a tymczasem mogą mu przynieść nieobliczalne szkody przez swoją zapamiętałość i zupełny brak moralnej dyscypliny”⁶³. W gazetach polskich ideologię narodowo-socjalistyczną określano jako „niedorzeczną filozofię i jeszcze bardziej niedorzeczną »germańską religię krwi«”⁶⁴. Sukcesy wyborcze NSDAP tłumaczono „skrajną propagandą w duchu antysemitycznym i antykapitalistycznym”⁶⁵ oraz nacjonalistycznym, jak również hasłami antykomunistycznymi i socjalistycznymi, chociaż nie powiedziano tego *expressis verbis*. Pisano bowiem, że wodzowie ruchu hitlerowskiego „starają się płynąć z masą i przelicytować wszelkie inne partie tak pod względem haseł socjalnych, jak i narodowych”, oraz że „narodowy socjalizm czerpie swoje soki żywotne tak z biedy, jak i z poczucia krzywdy i pożądania zemsty za klęskę wojenną”⁶⁶. Równocześnie prasa polska zwracała uwagę, że mimo haseł antykapitalistycznych ruch hitlerowski opowiadał się za utrzymaniem własności prywatnej. W ofensywie NSDAP upatrywano chęć zapewnienia sobie drogą legalną silnej pozycji w państwie i prowadzenia w następnym okresie polityki antyrządowej celem przeprowadzenia rewolucji narodowosocjalistycznej. Ten niejako legalny zamach stanu ułatwić miał systematyczny terror wobec „mas robotniczych”⁶⁷. Już 25 VI 1929 r. szef propagandy hitlerowskiej dr J. Goebbels stwierdził oficjalnie w Reichstagu: „My, narodowi socjaliści, nie chcemy pozostawić co do tego najmniejszej wątpliwości: nie jesteśmy zwolennikami politycznych morderstw, jesteśmy raczej zdania, że w Niemczech nadejdzie taki czas, w którym legalnie wieszać się będzie tych, którzy wtrącili naród niemiecki w najgłębsze nieszczęście”⁶⁸. Ta „kanalia ludzka”⁶⁹, jak nazwano potem Goebbelsa, w przededniu klęski Trzeciej Rzeszy zastosowała również ową legalność wobec siebie, żony, dzieci.

Tymczasem jeszcze w końcu 1930 r. prasa polska była przekonana o przejściowym charakterze sukcesów hitlerowskich⁷⁰. Już po roku jednak wyciągnęła inne wnioski w tej sprawie niż np. berlińska prasa demokratyczna. Ta ostatnia zwracała uwagę na istotne jej zdaniem różnice między poszczególnymi grupami prawicowego frontu harzburskiego

⁶³ Tamże, nr 292 i 290 z 17 XII 1929, *Pod światło*.

⁶⁴ Tamże, nr 253 z 30 X 1930, *Powrót do pogaństwa w Niemczech*.

⁶⁵ Tamże, nr 217 z 18 IX 1930, *Hitlerowcy*.

⁶⁶ Tamże, nr 279 z 2 XII 1930, *Jeszcze polityka mniejszościowa*; tamże, nr 289 z 14 XII 1930, *Republika i jej przeciwnicy*.

⁶⁷ Tamże, nr 220 z 21 IX 1930, *Niebezpieczne plany Hitlera i tow.*; tamże nr 209 z 9 IX 1930, *Hitlerowcy dążą do wywołania krwawego puczu*.

⁶⁸ Cyt. za: Hannover, *op. cit.*, s. 383.

⁶⁹ J. C. Fest, *Oblicze Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1970, s. 144 nn.

⁷⁰ KC i NC, nr 275 z 27 XI 1930, *Wzrost nacjonalizmu*.

(11 X 1931). Natomiast dla „Nowin Codziennych” nie miały one żadnego znaczenia. Właśnie w koalicji Hugenberg, który posiadał pieniądze, i Hitlera, który cieszył się popularnością, upatrywała polska gazeta największe niebezpieczeństwo rządów hitlerowskich w Niemczech⁷¹. Z drugiej jednak strony zbyt wielką wagę przykładła do administracyjnego tylko rozwiązania oddziałów szturmowych NSDAP. W dekrete prezydenckim w tej sprawie z 13 IV 1932 r. widziały „Nowiny Codzienne” klęskę hitlerowców⁷². Z tych też względów i z powodu spadku popularności ruchu hitlerowskiego w drugiej połowie 1932 r., mimo że w wyborach listopadowych NSDAP uzyskała ok. 11,7 mln głosów, „Nowiny Codzienne” uznały spadkową tendencję popularności hitleryzmu jako zjawisko trwałe, choć nadal uważały wodza ruchu za niebezpiecznego⁷³. Już po zdobyciu przez Hitlera urzędu kanclerskiego ta sama gazeta powątpiewała w możliwość zdobycia przez hitlerowców większości mandatów w Reichstagu⁷⁴. Zapomniano — jak się zdaje — o bezwzględnych metodach walki politycznej tej partii. Dla ruchu polskiego były one tym bardziej niebezpieczne, że dotyczyły tak polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. Fakt ten w powiązaniu z programowym ekspansjonizmem hitleryzmu, jego antykomunizmem wewnętrznym i zewnętrznym oraz polityką antyradziecką, o czym pisały „Nowiny Codzienne” jeszcze w połowie 1931 r.⁷⁵, w wyniku zwycięstwa NSDAP musiał zaognić tak wewnętrzną, jak i międzynarodową sytuację Niemiec.

Truizmem jest stwierdzenie, iż objęcie władzy w Niemczech przez Hitlera pogorszyło ogólnopolityczną sytuację w państwie, w tym również położenie innych niż NSDAP partii politycznych i ludności polskiej. Jakie w tej zmienionej sytuacji było stanowisko prasy ZPwN wobec niemieckich stronnictw politycznych, które bez wyjątku i kolejno, poczynając od KPD, ulec miały w ciągu kilku zaledwie miesięcy przemocy nowych władców Niemiec? Ogólna odpowiedź na to pytanie, iż nie uległo ono zmianie, nie wystarczy, mimo że logiczną, aktualną i prawdziwą nadal pozostała znana już opinia o niemożliwości przeprowadzenia zmian społeczno-gospodarczo-politycznych w Niemczech przez ludność polską, nawet w wypadku związania ruchu polskiego z dowolną partią niemiecką. Nie w tych bowiem wymiarach należy spojrzeć na niemiecką i polską rzeczywistość 1933 r. w Niemczech. Wobec tego, że owa rzeczywistość była diametralnie inna niż w okresie Republiki Weimarskiej, zmian — szczególnie taktycznych — wymagało m. in. stanowisko prasy ZPwN

⁷¹ NC, nr 243 z 22 X 1931, *Hugenberg — pieniądze, Hitler — popularność*.

⁷² Tamże, nr 86 z 15 IV 1932, *Republika wymierza sprawiedliwość*.

⁷³ Tamże, nr 257 z 9 XI 1932, *J. Ł., Nie ustawać w pracy narodowej*; tamże, nr 259 z 11 XI 1932, *Niepewna sytuacja polityczna*.

⁷⁴ Tamże, nr 33 z 10 II 1933, *Nie będzie wielkich zmian w układzie sił*.

⁷⁵ Tamże, nr 164 z 22 VII 1931, *Polityka zagraniczna hitlerowców*.

wobec niemieckich partii politycznych, głównie robotniczych i Centrum. Interesujący nas tu problem musiał mieć bowiem w 1933 r. szczególne, dotąd nie występujące konsekwencje narodowo-polityczne w aspekcie psychologicznego oddziaływania określonego stosunku prasy ZPwN do niemieckich partii politycznych na ludność polską. Oczywiście niedorzecznością byłoby wymagać od prasy ZPwN zmiany zasadniczego stanowiska w tym względzie i negować zasadność dotychczasowych ocen czy postulować podjęcie na łamach „Nowin Codziennych” akcji obronnych na rzecz rozwiązywanych partii. Prasa ZPwN nie mogła sobie pozwolić na krytykę odpowiednich zarządzeń władz hitlerowskich delegalizujących dotychczasowe — prócz NSDAP — stronnictwa polityczne, ponieważ akcja taka z jednej strony wprowadziłaby dodatkowe zamieszanie wśród ludności polskiej przyzwyczajonej do krytyki niemieckich partii politycznych, a z drugiej strony ściągnęłaby nieuchronnie dodatkowe represje władz narodowosocjalistycznych na ludność polską. Natomiast mogła i powinna była zająć inne stanowisko niż to, które zajęła, a o którym niżej. Wymagało tego bowiem dobro szeroko rozumianego ruchu polskiego i konieczność uniknięcia ujemnych skutków narodowo-politycznych, jakie wynikały z psychologicznego oddziaływania stanowiska „Nowin Codziennych” wobec rozwiązywanych partii politycznych na ludność polską.

Tymczasem — jak już wspomniano — stosunek „Nowin Codziennych” do niemieckich partii politycznych w 1933 r. nie uległ zmianie. Przybrał natomiast postać nie tyle trudną do określenia i wyjaśnienia, ile nie przemyślaną należycie z punktu widzenia polskich interesów narodowych. Inne i bardziej odpowiednie niż prasa ZPwN stanowisko wobec rozwiązywanych partii politycznych zajął opozycyjny wobec kierownictwa tej organizacji i ukazujący się od 1 XII 1932 r. „Katolik Trzyrazowy” A. Pawlęty. Jeżeli „Nowiny Codzienne” złośliwie komentowały fakty bezwzględnej walki hitlerowców z SPD i KPD oraz uznały antysocjalistyczne i antycentrowe decyzje władz hitlerowskich jako „początek pokuty”⁷⁶ za wyrządzone szkody ludności polskiej, to „Katolik Trzyrazowy” umieszczał jedynie — bez komentarza — informacje i sprawozdania o rewizjach i wystąpieniach hitlerowskich w tych sprawach. Jedno ze sprawozdań z procesu komunistów o podpalenie Reichstagu „Katolik Trzyrazowy” zatytułował aluzyjnie „Lubbe na śmierć skazany”⁷⁷, osiągając tym samym pożądane — z narodowego punktu widzenia gazety polskiej — efekty wśród ludności polskiej.

⁷⁶ Tamże, numer wyborczy w marcu 1933, *Bałamutnikom w odpowiedzi*; tamże, nr 60 z 25 III 1933, *Socjaliści i komuniści rezygnują z mandatów*; tamże, nr 78 z 17 IV 1933, *Partia gospodarcza rozwiązana. Żalobny koniec — SPD ma także zakończyć swój żywot*.

⁷⁷ „Katolik Trzyrazowy” (dalej: KT), nr 152 z 28 XII 1933.

Również w wypadku stosunku do partii centrowej w 1933 r. inne były stanowiska prasy ZPwN i „Katolika Trzyrazowego”. 5 III 1933 r. przeprowadzono równocześnie pierwsze w Trzeciej Rzeszy wybory do Reichstagu i sejmu pruskiego. Grupy polityczne pozbawione dotąd, jak np. ludność polska, reprezentacji parlamentarnej musiały wykazać się 60 000 podpisów z jednego okręgu wyborczego przy zgłaszaniu listy kandydatów. Jeżeli „Nowiny Codzienne” agitowały za „Listą Polską” w wyborach sejmowych, a wybory parlamentarne poleciły zbojkotować, tłumacząc to pozbawieniem ludności polskiej prawa głosu, to „Katolik Trzyrazowy” w wybraniach sejmowych również agitował za „Listą Polską”, a w wyborach parlamentarnych pozostawił ludności polskiej wolną rękę, odradzając równocześnie nieuczestniczenia w wyborach. W tym ostatnim widział spychanie się do roli obywatela drugiej klasy⁷⁸. Stanowisko „Katolika Trzyrazowego” oznaczać mogło wysunięcie postulatu oddania głosów polskich w wyborach parlamentarnych na Centrum. Jakkolwiek — wobec zarzutów w tym względzie ze strony ZPwN już po rozwiązaniu partii centrowej — A. Pawleta stanowczo zaprzeczył takiej ewentualności na łamach swojej gazety⁷⁹, to nie ulega wątpliwości, że głosowanie nawet na Centrum było w konkretnych warunkach 1933 r. politycznie bardziej odpowiedzialne niż demonstracyjne wezwanie „Nowin Codziennych” do zbojkotowania wyborów i także wyrażanie entuzjazmu gazety ZPwN z powodu rozwiązywania niemieckich partii politycznych przez narodowosocjalistyczny reżim. W następnych wyborach do Reichstagu (12 XI 1933), kiedy jedyną partią w Niemczech była już NSDAP, „Nowiny Codzienne” — nie nawołując już ludności polskiej do zbojkotowania wyborów — powtórzyły formułę o pozbawieniu jej prawa głosu, a „Katolik Trzyrazowy” umiejętnie przeciwdziałał udziałowi w nich ludności polskiej⁸⁰. Już po wyborach „Nowiny Codzienne” kwestionowały zasadność wytężonej agitacji NSDAP w warunkach, kiedy „nie ma głosu żaden przeciwnik polityczny, przeciw któremu można by prowadzić kampanię wyborczą”⁸¹.

Tymczasem jeszcze przed rozwiązaniem Centrum „Nowiny Codzienne” nie ukrywały radości z racji czystek przeprowadzanych przez hitlerowców w administracji państwowej wśród landratów centrowych i stwierdzały, że ludność polska rzekomo „ze spokojem patrzy w przy-

⁷⁸ NC, numer wyborczy w marcu 1933, *Baczność*; GU, nr 20 z 11 III 1933, *Wahlpropaganda* — KT, nr 28 z 4 III 1933, W niedzielę 5 marca.

⁷⁹ KT, nr 83 z 13 VII 1933, *Oszczercem w odpowiedzi*.

⁸⁰ NC, nr 244 z 5 XI 1933, *Ludność polska w Niemczech z ubolewaniem stwierdza*; KT, nr 134 z 11 XI 1933, *Lista wyborcza*.

⁸¹ NC, nr 251 z 14 XI 1933, J. Ł., *To były wybory*.

szłość”⁸². Entuzjazm gazety z rozwiązania Centrum⁸³ i innych partii politycznych był z narodowego punktu widzenia ludności polskiej i jej prasy psychologicznym błędem politycznym. Nie oddziaływał on budująco ani na ludność polską, ani na przeciwników hitleryzmu w ogólności. Musiał rodzić przekonanie wśród części ludności, że jeżeli nawet partie dotąd antypolskie, niemieckie, a w dodatku państwowotwórcze zostały rozwiązane, to dla ludności polskiej w Niemczech w takich warunkach nie może być miejsca, skoro delegalizacji innych stronnictw politycznych dokonała najbardziej reakcyjna spośród wszystkich znanych partii niemieckich.

Inną niż „Nowin Codziennych” była argumentacja „Katolika Trzyrazowego”, przedstawiona już po rozwiązaniu partii centrowej. W jego ocenie szczególnie przywódcy Centrum nadużywali religii dla politycznych celów partii wśród ludności polskiej. Działalność centrowych „niby katolickich polityków” uznano za niezgodną z zasadami chrześcijańskimi i poleceniami Stolicy Apostolskiej; samo stronnictwo „jest tylko partią polityczną i z Kościołem katolickim ma tyle wspólnego, co każda inna partia polityczna, która przeciw wierze naszej nie występuje”⁸⁴. W stwierdzeniu tym widzieć należy — w przeciwieństwie do prasy ZPwN — chęć porozumienia przynajmniej z częścią kleru Śląska Opolskiego celem zagwarantowania rozwoju praw narodowych ludności polskiej w życiu kościelnym, a co najmniej zapewnienia neutralności duchowieństwa w tych sprawach. Do takiego rozwiązania istniały w 1933 r. warunki i choć niewątpliwie ograniczone, to były one jedyne. Stanowisko „Nowin Codziennych” w tej sprawie po upływie lat uległo zmianie, skoro informowały one czytelników o wyrażaniu przez byłego przywódcę Centrum górnośląskiego, ks. prałata Ułitzki, radości z pielęgnowania mowy oraz zwyczajów polskich przez ludność śląską⁸⁵.

Wyjaśnienia stanowiska prasy ZPwN wobec rozwiązywanych niemieckich partii politycznych w 1933 r. szukać należy nie tyle w chęci przypodobania się nowym władzom państwowym w Niemczech i ewentualnym uzyskaniu tą drogą jakichś koncesji na rzecz ludności polskiej, ile w krytycznej sytuacji kierownictwa naczelnej organizacji ruchu polskiego, głównie z powodu likwidacji bytomskiego „Katolika” z końcem 1931 r. i zwolnienia A. Pawłety z wydawnictwa „Nowiny” w połowie 1932 r. Postępująca izolacja oficjalnego kierownictwa ZPwN w szeroko rozumianym ruchu polskim i narastanie w tym ruchu innych ośrodków

⁸² Tamże, nr 59 z 24 III 1933, *Faryzeusze w kłopotcie*.

⁸³ Tamże, nr 143 z 8 VII 1933, *Garść myśli na temat: b. Centrum a Polacy*; tamże, nr 142 z 7 VII 1933, *Smutnej pamięci Centrum należy już do przeszłości*.

⁸⁴ KT, nr 83 z 13 VII 1933, *Centrum rozwiązane — Konkordat zawarty*.

⁸⁵ NC, nr 76 z 4 IV 1937, *Z Raciborskiego. „Święcone” u Polek w Raciborzu*;

kierowniczych (tzw. opozycyjnych), czego wyrazem było utworzenie 1 XII 1932 r. „Katolika Trzyrazowego” przez A. Pawletę, a później niezależnego od ZPwN Związku Polaków na Śląsku powodowały, że kierownictwo ZPwN musiało być zainteresowane odciąganiem uwagi czytelnika prasy od spraw go nurtujących. Owo „wyżywanie się” na partiach politycznych rozwiązywanych przez hitlerowców było swoistą ucieczką od problemów istotniejszych, a związanych z organizacją ruchu polskiego, który wymagał reformy. Koncentrowało równocześnie uwagę ewentualnego czytelnika na wielu partiach, gdy tymczasem problemem numer jeden stała się tylko partia hitlerowska. Nawet w tych warunkach kierownictwo ZPwN zdecydowało się przeciwdziałać „Katolikowi Trzyrazowemu”, sprowadzając w tym celu tysiące egzemplarzy „Katolika Polskiego” z Katowic. Jednakże tracący zaufanie dla polityki kierownictwa ZPwN kolporterzy wydawnictwa „Nowiny”, czyli ludzie najbardziej z tą organizacją związani, zbojkotowali akcję przywódców⁸⁶.

Brak przekonania kierownictwa ZPwN o potrzebie dokonania zmiany koncepcji pracy narodowej, czego domagali się tzw. opozycjoniści, powodował, że za wszelką cenę usiłowano wykazać słuszność koncepcji dotąd istniejącej. Właśnie dlatego np. „Nowiny Codzienne” ze spadku głosów oddanych na Centrum w całych Niemczech w wyborach parlamentarnych z 5 III 1933 r., w których ludność polską wezwały do bojkotu, wyciągnęły wniosek o wzroście świadomości narodowej wśród ludności polskiej. Pominęły jednak przy tym nader istotny fakt, że właśnie na Śląsku Opolskim Centrum w porównaniu z wyborami z 6 XI 1932 r. zanotowało 5 III 1933 r. wzrost głosów z 238 613 do 252 331⁸⁷. Liczba wyrażająca wzrost głosów centrowych (13 718) była o 1620 większa od tej, jaką w listopadowych wyborach parlamentarnych 1932 r. uzyskała „Lista Polska” ZPwN (12 098) i o 1046 większa od tej, jaka padła na taką samą listę w wyborach sejmowych z marca 1933 r. (12 672). Skromny wynik listopadowych wyborów 1932 r. tłumaczyły „Nowiny Codzienne” „brakiem poczucia obowiązkowości i świadomości narodowej”⁸⁸ ludności polskiej.

Charakterystyczny wzrost głosów na Centrum spowodowany był nie tylko i nie w głównym stopniu apelem ks. Ułitzki do „Górnoślązaków, czujących i mówiących po polsku, by razem z centrowcami szli do walki przeciw hitlerowcom”, na który „Nowiny Codzienne” odpowiedziały arty-

tamże, nr 93 z 26 IV 1938, *Święconka w Raciborzu*.

⁸⁶ KT, nr 37 z 25 III 1933, *Jak to nazwać?* — W pewnym sensie podobna sytuacja istniała w niemieckim ruchu robotniczym. Zob.: A. Czubiński, *Lewica niemiecka w walce z dyktaturą hitlerowską 1933—1945*, Warszawa 1973, s. 23—61.

⁸⁷ NC, nr 59 z 24 III 1933, *Faryzeusze w kłopotcie*.

⁸⁸ Tamże, nr 257 z 9 XI 1932, J. Ł., *Nie ustawać w pracy narodowej*.

kułem pt. *Nie ma głupich! Polacy tylko na swoją listę głosują! Niemcom, a zwłaszcza centrowcom żaden Polak nie zaprzeda swego głosu*⁸⁹. Stało się faktycznie inaczej, niż przewidywało kierownictwo ZPwN, z tym jednak zastrzeżeniem, że głosowanie Polaków na Centrum nie oznaczało ani braku obowiązkowości, ani zaniku świadomości narodowej polskiej. Przeciwnie, fakt ten był ludowym odruchem samoobrony i dowodem dużego wyrobienia politycznego ludności śląskiej bez względu na jej stosunek do centrowej polityki w latach 1922—1932. W pewnym sensie omawiana sprawa podobna jest do trzech powstań śląskich, których tradycja rodzinna była w 1933 r. na Śląsku Opolskim żywotna, a które zorganizował i realizował lud śląski. Oddając głosy na „Listę Polską” w wyborach sejmowych 1933 r., za czym prowadził kampanię również „Katolik Trzyrazowy”, ludność polska oddała te same głosy na Centrum w wyborach parlamentarnych, tym bardziej że z racji restrykcji władz hitlerowskich nie wystawiono do nich listy polskich kandydatów i że rezygnację z uczestnictwa w wyborach parlamentarnych odradzał „Katolik Trzyrazowy”. Przemawia za tym również fakt, że liczba wyrażająca wzrost głosów centrowych w wyborach parlamentarnych z 5 III 1933 r. na Śląsku Opolskim odpowiada w wysokim stopniu liczbie głosów, jakie padły na „Listę Polską” w wyborach sejmowych z tegoż dnia i liczbie głosów oddanych na „Listę Polską” w wyborach parlamentarnych z listopada 1932 r.⁹⁰ Proponowana przez ZPwN demonstracyjna rezygnacja ludności polskiej z udziału w wyborach parlamentarnych byłaby nie tylko samowolnym spychaniem się do roli obywatela drugiej klasy, ale i groziłaby jeszcze większym terrorem narodowosocjalistycznym przeciwko ruchowi polskiemu.

Gdyby więc przejście głosów polskich z „Listy Polskiej” w wyborach parlamentarnych z listopada 1932 r. na listę Centrum z marca 1933 r. miało oznaczać jeszcze większą utratę polskiej świadomości narodowej, co wynika z „Nowin Codziennych”, a co jest absurdem, to nie miałyby na Śląsku Opolskim racji bytu eksterminacja ludności polskiej przez hitleryzm w latach po 1933 r., bo nie byłoby tej ludności. Z drugiej strony nie miałyby też racji bytu narodowy ruch polski począwszy od następnego dnia po wyborach marcowych, ponieważ zostałyby pozbawiona aktywu nie tylko tzw. opozycja w ruchu polskim, ale i sam ZPwN. A na ludność polską składał się przecież na Śląsku Opolskim i gdzie indziej nie tylko jej aktyw. Nie można zatem postawić znaku

⁸⁹ Tamże, nr 46 z 25 II 1933.

⁹⁰ Dane dotyczące wyniku wyborów parlamentarnych i sejmowych zaczerpnięto z opracowania: *Wyniki wyborów parlamentarnych na Śląsku*. Oprac.: M. Orzechowski, J. Pabisz, Z. Surman (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. VII, 1966, s. 536, tabl.).

równości między głosowaniem ludności polskiej na niemieckie partie polityczne, tym bardziej w tragicznym 1933 r., a brakiem polskiej świadomości narodowej czy obowiązkowości. W wypadku niemieckich partii robotniczych odgrywały tu dodatkowo olbrzymią rolę szczególnie względy ekonomiczne, tzn. gospodarcza słabość ludności polskiej w porównaniu z niemiecką i związana z tym zwiększona podatność tej pierwszej na hasła radykalnych rozwiązań społeczno-gospodarczo-politycznych głoszone przez niemieckie partie robotnicze. Nie można tym samym ograniczać liczby ludności polskiej na Śląsku Opolskim i innych byłych obszarach wschodnich Rzeszy Niemieckiej tylko do tej części, która oddawała głosy wyborcze na listy wystawiane pod auspicjami ZPwN.

DAS VERHÄLTNIS DER POLNISCHEN PRESSE VON SŁĄSK OPOLSKI ZU DEN DEUTSCHEN POLITISCHEN PARTEIEN IN DEN JAHREN 1922—1933

Bei der Schilderung der Haltung der polnischen Presse in Słask Opolski gegenüber den deutschen politischen Parteien betont der Verfasser die Tatsache, dass das Programm der polnischen Presse durch die negative Einstellung der deutschen Parteien zu den Rechten der nationalen Minderheit determiniert war. Daher in der ersten Phase die kritische Haltung vor allem gegenüber dem Zentrum. Ein ähnliches, wenn auch nicht identisches Verhältnis besass die polnische Presse aus demselben Grunde zu den Linksparteien. Kritisch beurteilt der Verfasser dagegen die Presse der Bundes der Polen in Deutschland wegen ihrer konservativen Stellungnahme zu den politischen Parteien angesichts der zunehmenden Einflüsse der Nationalsozialisten und schliesslich Hitlers Machtergreifung.

ZYGMUNT SZKURŁATOWSKI

AKCJA OSIEDLEŃCZA I PROBLEMY DEMOGRAFICZNE LEGNICY W LATACH 1945—1970

Legnica stanowiła w zasadzie drugi po Wrocławiu ośrodek społeczno-ekonomiczny na Śląsku. W pierwszym okresie po wyzwoleniu Śląska była też centrum administracyjnym Dolnego Śląska, gdyż Wrocław jeszcze w czasie działań wojennych zamieniony został przez Niemców w twierdzę bronioną aż do samego końca wojny. Po wyzwoleniu zaś z powodu ogromu zniszczeń nie nadawał się bezpośrednio do przyjęcia władz administracyjnych. Chociażby więc z tego powodu Legnica zasługuje na szerszą uwagę historyków okresu Polski Ludowej, tym bardziej że literatura z tego zakresu nie jest liczna¹. Na ten stan rzeczy złożyło się na pewno wiele przyczyn. Jedną z nich można upatrywać w pewnej specyfice trudności badawczych związanych z zasobami źródłowymi. Trudności napotyka się bowiem nawet przy ocenie materiału statystycznego omawianych problemów. Dlatego też wyzyskanie trudno dostępnych źródeł, jak w tym wypadku, wydawało się wskazane. W tej sytuacji niniejszy artykuł nie może wyczerpywać poruszanych problemów, co najwyżej niektóre z nich jedynie sygnalizuje. Praca spełni więc swą rolę, jeśli przyczyni się chociaż trochę do ożywienia badań w zakresie poruszonej problematyki.

Jednym z ważniejszych problemów są zagadnienia ludnościowe. Rzu-
towały one bowiem i rzucają w istotny sposób na całokształt rozwoju
kraju czy rejonu. W ostatnim roku przedwojennym Legnica liczyła 78 456

¹ Braki dotyczą szczególnie literatury syntetycznej. Liczna bowiem jest literatura szczegółowa, w tym głównie informacje prasowe. Jednym z problemów pierwszego okresu po wyzwoleniu było wysiedlenie Niemców. Kwestię tę syntetycznie dla Dolnego Śląska ujmuje B. Pasierb, *Migracja ludności niemieckiej z Dolnego Śląska w latach 1944—1947*, Wrocław 1969. Podstawą źródłową artykułu poza niekompletnymi danymi statystyki urzędowej są głównie sprawozdania z wykonania planów gospodarczych przez poszczególne wydziały PMRN w Legnicy oraz oceny Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego w Legnicy. Dane te, również niekompletne i zawarte w różnych opracowaniach w postaci maszynopisów, przechowywane są w nie zewidencjonowanych archiwalnie teczках i segregatorach. Stanowią pozostałość po byłych zasobach PMRN. Udostępniono je autorowi w MKPG, za co czuję się w miłym obowiązku podziękowania kierownicze MKPG w Legnicy mgr Mariannie Buczak.

mieszkańców². Zblizający się front, a następnie wyzwolenie Śląska spowodowały masową ucieczkę Niemców z miasta na zachód, tak że na miejscu pozostało około 7000 dawnych mieszkańców³. Już z chwilą wyzwolenia Legnicy 11 II 1945 r.⁴ zaczęła do miasta napływać ludność polska. Obok delegowanych ekip byli to przeważnie repatrianci z ZSRR⁵. Powróciła też część dawnej ludności niemieckiej⁶. Pierwsze jednostki administracji polskiej przybyły do Legnicy 25 IV 1945 r., gdy front znajdował się w odległości 8—12 km od miasta. Byli to delegaci Ministerstwa Skarbu, Wojewódzkiego Urzędu Śledczego i Ministerstwa Administracji Publicznej. O godz. 14.00 wciągnięto polską flagę na gmach przy ul. 1 Maja 13⁷. W ciągu następných dni, tygodni, a następnie miesięcy napływały dalsze grupy ludności oraz władze. W tych warunkach jedną z ważniejszych spraw było m. in. zorganizowanie łączności. W związku z tym już 29 IV 1945 r. przyjechała do miasta grupa operacyjna Ministerstwa Poczty i Telegrafów pod kierunkiem inż. Z. Szparkowskiego (późniejszego rektora Politechniki Wrocławskiej) z zadaniem zorganizowania poczty polskiej. Obwodowy Urząd Poczty Polskiej otwarto 6 V 1945 r. przy ul. Jaworzyńskiej, a Rejonowy Urząd Telefonów i Telegrafów uruchomiono 25 maja, podłączając do centrali najważniejsze w tej sytuacji instytucje, jak Delegatura Rządu, MO, Radziecka Komenda Miasta, dyrektor ZUTT. Drugi Urząd Poczty przekazano do użytku 25 czerwca przy dworcu PKP. W dniu 20 lipca Dyrekcja Poczty i Telegrafów przeprowadziła się do Wrocławia. Wreszcie 15 sierpnia Legnica otrzymała pierwsze połączenie międzymiastowe ze Świdnicą⁸. Równocześnie władze polskie przejmowały od wojsk radzieckich urzędzenia komunalne miasta (maj 1945 r.).

Początkowy okres powojenny oraz pierwszych lat po wyzwoleniu charakteryzował się dużym ruchem migracyjnym. Był to też okres najtrudniejszy dla miasta, gdyż trzeba było należycie organizować życie społeczno-ekonomiczne. Specyfikę Legnicy stanowił fakt, że jeszcze w czasie działań wojenných stała się ona siedzibą północnej grupy wojsk radzieckich. Sprawy ludnościowe, a szczególnie repatriacyjne, załatwiał

² Ludność i zasoby w mieście Legnicy (stan na 31 XII każdego roku), 1939—1960, mpis, w MKPG.

³ MKPG, Dorobek m. Legnicy w okresie 15 lat Polski Ludowej, mpis.

⁴ Kaczmarek K., *Działania wojenne w rejonie Legnicy w 1945 r.* (Szkice Legnickie, t. III, s. 7).

⁵ Dorobek m. Legnicy...

⁶ W końcu maja 1945 r. ludność niemiecką oceniano też na 18 tys. osób. Pasierb, *op. cit.*, s. 39.

⁷ C. Kowalak, *Pierwsze dni wolności w Legnicy. Kalendarium 1945 r.* (Szkice Legnickie, t. III, s. 73).

⁸ Kowalak, *Pierwsze dni...*, s. 73—76.

Oddział Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Legnicy powołany 12 V 1945 r.⁹ Brak stabilnych warunków bytu nie sprzyjał jednak osiedlaniu się napływającej ludności na stałe¹⁰. Dlatego też rozwiązywanie problemów osadnictwa polskiego wymagało intensywnej działalności władz administracyjnych. Można to obserwować m. in. w oficjalnych zjazdach pełnomocników i ich zastępców z poszczególnych obwodów. Zjazdy te, poświęcone sprawom osadnictwa polskiego i całej akcji osiedleńczej, aprowizacji, żniwom itp., odbyły się 10 czerwca, 15 lipca i 19—20 sierpnia 1945 r.¹¹

Stopniowa stabilizacja życia w mieście spowodowała, że w końcu maja 1945 r. w Legnicy mieszkało 1085 Polaków i około 24 000 Niemców. Do końca sierpnia do miasta przybyło już 3031 Polaków, a w październiku Legnica liczyła około 30 000 mieszkańców¹². Wzrost więc ludności miasta następował mimo dużego nasilenia ruchu migracyjnego oraz nie sprzyjających początkowo warunków osiedleńczych.

Zgodnie z postanowieniami poczdamskimi ludność niemiecka miała opuścić tereny ziem zachodnich. W Legnicy rozpoczęła się więc również akcja związana z wysiedleniem Niemców. Kwestię wyjazdów Niemców regulowały też odpowiednie zarządzenia władz polskich, jak np. zarządzenie Pełnomocnika Rządu RP na obwód Legnica z 18 IX 1945 r. Pierwszy transport Niemców wyjechał z Legnicy 1 VII 1946 r. Liczył on 1755 osób, w tym 432 mężczyzn, 932 kobiety i 391 dzieci do lat 14. Kolejny transport, liczący 1769 osób, wyjechał 2 lipca¹³.

Równocześnie zaczęły napływać do Polski, a w tym do Legnicy, rzesze repatriantów i reemigrantów. W dniu 29 VIII 1945 r. do Legnicy przybyła grupa oficerów amerykańskich na rozmowy z Pełnomocnikiem Rządu w sprawie repatriacji pół miliona Polaków ze strefy anglosaskiej.

⁹ Kowalak, *Pierwsze dni...*, s. 74.

¹⁰ MKPG, Charakterystyka gospodarcza m. Legnicy na XX-lecie, mpis, s. 1—47. S. Bernátt, *Legnica w lecie 1945 r.* (Szkice Legnickie, t. V, s. 195—204). Z. Piekuć, *Moje pierwsze lata w Legnicy* (tamże, t. VII, s. 251—268); I. Pressler, *Samorząd Legnicy w latach 1945—1950* (tamże, t. I, s. 132—145).

¹¹ Kowalak, *Pierwsze dni...*, s. 74—76. Pierwszy zjazd stwierdził m.in. katastrofalny stan zaopatrzenia Legnicy w żywność. Pewne zastrzeżenia budziła też współpraca pełnomocników z komendantami radzieckimi miast. Pasierb, *op. cit.*, s. 48, 45—46.

¹² Kowalak, *Pierwsze dni...* s. 74, 77, 80.

¹³ C. Kowalak, *Kronika Legnicy. Calendarium ważniejszych wydarzeń roku 1946* (Szkice Legnickie, t. VI, s. 216). Przygotowania do akcji wysiedleńczej Niemców na Dolnym Śląsku rozpoczęto latem 1945 r., a Pełnomocnik Rządu powołał 31 VIII 1945 r. specjalny urząd — Komisariat do Spraw Repatriacji Niemców z kapitanem Romanem Fundowiczem na czele. Urząd ten działał prawie trzy lata. PUR zajmował się techniczną stroną wysiedlenia. Na Dolnym Śląsku działało 10 punktów zbiorczych. Od 1 VI 1946 r. ich liczbę zmniejszono o 4, a w III kwartale 1947 r. do dwóch, tj. we Wrocławiu i Legnicy. Legnica była więc cały czas punktem zbiorczym. Gra-

Ustalono wówczas, że transporty będą przybywać do Legnicy jako głównego punktu etapowego. Codzienne transporty miały wynosić 4—5 tys. ludzi, a pierwszy transport wyznaczono na 15 IX 1945 r.¹⁴ Punkt Etapowy PUR dla Polaków zmierzających do Polski z Zachodu rozpoczął działalność w Legnicy 25 VII 1946 r. Mieścił się on w kompleksie budynków przy ul. Dworcowej i Głogowskiej. Do końca 1946 r. przez punkt ten przeszły ogółem 114 803 osoby, którym wypłacono 75 228 zapomóg na sumę 7 390 300 zł¹⁵. Oczywiście nie cała przepływająca tędy ludność osiedlała się w mieście. Znaczna część pozostawała tu jedynie chwilowo. Łącznie w 1946 r. w Legnicy osiedliło się 23 025 repatriantów i 10 755 przesiedleńców. Część z nich również opuściła potem miasto. W powiecie legnickim natomiast do 7 XI 1946 r. liczba osiedlonych repatriantów osiągnęła 32 346 osób. Legnica jako punkt etapowy spełniała więc bardzo ważną funkcję w zakresie repolonizacji ziem zachodnich. Według danych PUR w okresie 15 IV — 24 XII 1946 r. przez Legnicę przejechało 62 730 osób, przeważnie ze stref okupacyjnych mocarstw zachodnich i z Francji¹⁶.

Obok wysiedlania Niemców prowadzono też weryfikację ludności polskiej. W maju 1946 r. w Legnicy rozpoczęła bowiem działalność Komisja Weryfikacyjna do stwierdzenia polskiej przynależności narodowej osób dawniej tu zamieszkałych. Komisja ta stwierdziła, że w listopadzie 1946 r. w Legnicy mieszkało 115 autochtonów. Trzech z nich w charakterze przedstawicieli ludności autochtonicznej uczestniczyło w 1948 r. w pracach przy Wystawie Ziemi Odzyskanych¹⁷.

Mimo dużego ruchu migracyjnego ludność miasta rosła jednak systematycznie, do czego przyczyniło się niewątpliwie również przeniesienie 31 X 1945 r. z Kaczawy do centrum miasta siedziby Zarządu Miasta (ul. Daszyńskiego) oraz Starostwa Powiatowego (ul. Powstańców 4) i objęcie przez polskie władze administracyjne w zarząd całego miasta¹⁸. Według danych spisu powszechnego z 13/14 II 1946 r. ludność miasta osiągnęła liczbę 24 437 osób, w tym 10 305 mężczyzn i 14 132 kobiety.

niczny punkt zdawczy do strefy okupacyjnej anglosaskiej znajdował się w Węglińcu (działał do 31 VIII 1947 r.), a do strefy radzieckiej w Tuplicach. W okresie VII—VIII 1946 r. do strefy anglosaskiej odesłano z punktu w Legnicy 12 transportów, zawierających 21 465 osób. Do strefy radzieckiej w okresie XI—XII 1946 r. odeszło 6 transportów, liczących 10 672 osoby. W ostatniej fazie wysiedlenia (IX 1947 r.) odeszły z Legnicy 24 transporty, zawierające 36 081 osób. Na 15 I 1948 r. w powiecie legnickim pozostało 200 Niemców (głównie fachowców) na ogólną liczbę 65 989 osób na Dolnym Śląsku. P a s i e r b, *op. cit.*, s. 71, 75, 78—79, 134, 136—138.

¹⁴ K o w a l a k, *Pierwsze dni...*, s. 76.

¹⁵ K o w a l a k, *Kronika...*, s. 216.

¹⁶ K o w a l a k, *Kronika...*, s. 216.

¹⁷ K o w a l a k, *Kronika...*, s. 215—216.

¹⁸ K o w a l a k, *Pierwsze dni...*, s. 79.

W tej ogólnej liczbie było 11 328 Polaków, 12 692 Niemców, 381 osób innych narodowości oraz 36 osób o nie ustalonej przynależności narodowej. Do końca maja 1946 r. ludność liczyła 34 446 osób, w tym 21 527 Polaków i 12 846 Niemców oraz 73 osoby innych narodowości¹⁹. Następował więc szybki wzrost ludności miasta oraz proces jego repolonizacji. Przy poważnym bowiem wzroście liczby Polaków liczba Niemców w zasadzie nie ulegała zmianom. Następowala też repolonizacja samego wyglądu miasta, do czego przyczyniło się niewątpliwie zarządzenie Pełnomocnika Rządu RP jeszcze z 18 IX 1945 r. zobowiązujące wszystkich właścicieli lokali przemysłowych i handlowych do zmiany niemieckich napisów na polskie²⁰.

Przedstawione poczynania i przeobrażenia charakteru miasta nie były jednak pełne i wystarczające do stabilizacji demograficznej. Dopiero bowiem okrzepnięcie polskich władz administracyjnych w centrum miasta, a przede wszystkim organizacja większych zakładów przemysłowych, jak również porządkowanie miasta spowodowały spadek ruchów migracyjnych, które jednak dopiero od 1951 r. stały się bardziej umiarkowane. Oprócz migracji na szybki wzrost liczby mieszkańców wpływał też wysoki i stale rosnący początkowo przyrost naturalny. Oba te czynniki spowodowały, że w 1950 r. Legnica liczyła około 39 000 mieszkańców.

Ruch wędrowniczy ludności stanowił jedną z podstawowych cech również w latach późniejszych. Np. w latach 1955—1959 do miasta przybyło 31 028 osób (bez nowo narodzonych), a wyjechało 23 256 osób (bez zmarłych). Nadwyżka migracyjna wynosiła więc 7 772 osoby. Ludność migrująca przybywała i wyjeżdżała do różnych miejscowości. Wśród napływających większość stanowili przybysze ze wsi. Ten kierunek imigracji w latach pięćdziesiątych wzrastał. Jeśli bowiem w 1955 r. do Legnicy przybyło ze wsi 1939 osób, to w 1959 r. już 3520. Równocześnie

Tab. 1. Liczba i kierunki migracji w Legnicy w latach 1955-1959²¹

Kierunek migracji	Przybyli	Wyjechali
Miasta i osiedla	11 851	9 439
Gromady	13 701	7 005
Zagranica	5 476	5 457
Nie znane	—	1 355
Razem	31 028	23 256

¹⁹ Kowalak, *Kronika...*, s. 215.

²⁰ Kowalak, *Pierwsze dni...*, s. 79.

²¹ Z. Błaszak, *Stosunki demograficzne w Legnicy w latach 1955—1959* (Szkice Legnickie, t. I, s. 182 n.).

odpływ na wieś wzrósł tylko z 1306 do 1648 osób. Łączną liczbę i kierunki migracji w latach 1955—1959 przedstawia tab. 1.

Z ogólnego przyrostu ludności w latach 1955—1959 (15 320 osób) aż 51% stanowili ludzie z zewnątrz. Poza migracją zewnętrzną Legnicę charakteryzował też duży ruch wędrownkowy w samym mieście. W wymienionych latach bowiem aż 26 284 osoby zmieniły miejsce zamieszkania²². Silna migracja jako wynik specyficznej sytuacji Legnicy działała wybitnie hamująco na proces konsolidacji społeczeństwa polskiego, a także utrudniała właściwą politykę zatrudnienia oraz rozwoju społeczno-ekonomicznego miasta. Choć w pierwszych powojennych latach wysokie wskaźniki migracyjne charakteryzowały również inne miasta ziem zachodnich, jednak w Legnicy specyfika ta była znacznie pogłębiona. Pogłębiał ją mianowicie ruch migracyjny za granicę. Poza tym występował też silny ruch migracyjny uczącej się młodzieży oraz młodych robotników.

Zagraniczny ruch migracyjny wystąpił ponownie po 1956 r. Wzrosła bowiem wówczas ponownie fala repatriacji z ZSRR. Można nawet stwierdzić, że w tym zakresie Legnica odgrywała pewną specyficzną rolę. Na imigrację po 1956 r. składał się głównie napływ repatriantów-Żydów z ZSRR. Legnica stała się nawet pewnego rodzaju punktem etapowym imigrantów-Żydów przyjeżdżających z ZSRR, a następnie wyjeżdżających do Izraela. Emigrację stanowiły głównie wyjazdy Żydów do Izraela oraz Niemców do NRD i NRF. W latach 1955—1959 przybyło do Legnicy łącznie 5476 osób, głównie z ZSRR, a wyemigrowało 5457 osób.

Najliczniejsza emigracja wystąpiła w 1957 r. (2545 osób). Spośród nowo przybyłych w mieście osiedliło się 2708 repatriantów z ZSRR (797 rodzin), głównie Żydów, wśród których około 80% stanowili rzemieślnicy otwierający w Legnicy odpowiednie zakłady usługowe. Stopniowo ta fala migracyjna zmniejszała się, a po 1961 r. ustała zupełnie z powodu zakończenia akcji repatriacyjnej²³.

Duży ruch migracyjny występował też w latach sześćdziesiątych, w szczególności w ich początku. Saldo tego ruchu było dla miasta dodatnie. Obok napływu stałego silny był też napływ czasowy. Np. w 1961 r. zameldowano ogółem 9740 osób (4836 mężczyzn i 4904 kobiety), wymeldowano zaś 8225 osób (3972 mężczyzn i 4253 kobiety). Na stałe natomiast pozostały w mieście 3604 osoby. Szczegółowiej ruch i saldo wędrownkowe ludności w latach 1961—1970 przedstawia tab. 2.

²² Tamże.

²³ Tamże. Zob. też: A. Goldsztejn, *Powstanie skupiska ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku w latach 1945—47* (Śl. Kw. Hist. „Sobótka”, 1967, nr 1—2, s. 191—202).

Tab. 2. Ruch i saldo wędrownicze ludności w Legnicy w latach 1961-1970²⁴

Rok	Napływ stały		Odpływ stały		Saldo ±
	ogółem	w tym ze wsi	ogółem	w tym na wieś	
1961	3 604	1 278	3 113	533	+491
1962	3 279	.	2 728	.	+551
1967	2 175	1 266	1 878	800	+297
1968	2 312	1 377	2 062	846	+250
1969	2 397	1 305	2 003	896	+394
1970	2 222	1 274	2 062	860	+160

Jak wynika z tab. 2, większość przybywającej ludności na stałe do miasta pochodziła ze wsi woj. wrocławskiego, podobnie jak to stwierdzono w latach pięćdziesiątych. W odpływie zaś stałym z miasta ludność udająca się na stałe na wieś stanowiła mniejszość. Przy szczegółowym ujęciu widzimy, że najwięcej zameldowanych pochodziło ze wsi woj. wrocławskiego. Przykładowo kierunki migracji w 1961 r. przedstawia tab. 3.

Tab. 3. Kierunki migracyjne w Legnicy w 1961 r.²⁵

Kierunki migracyjne	Zameldowania	Wymeldowania
Miasta i osiedla woj. wrocławskiego	781	726
Wsie woj. wrocławskiego	1 278	533
Miasta i osiedla innych województw	757	768
Wsie innych województw	771	591

Do 1970 r. większość napływającej do miasta ludności stanowiły kobiety. W 1970 r. na ogólną liczbę 2230 zameldowanych 974 osoby to mężczyźni. Z ogólnej liczby zameldowanych 900 osób (w tym 408 mężczyzn) przybyło spoza granic województwa (w tym 8 osób zza granicy, w tym 1 mężczyzna). W roku tym liczne też były wymeldowania, gdyż 2246 osób (w tym 1034 mężczyzn). Poza województwo wymeldowało się 1225 osób (w tym 564 mężczyzn), z czego 184 osoby (w tym 86 mężczyzn) wyjechały za granicę. Ogólnie rzecz biorąc, ruch wędrowniczy ludności wykazał saldo dodatnie. Większe od Legnicy i największe na Dolnym Śląsku dodatnie saldo ruchu wędrowniczego wykazał Lubin (+ 5157 osób). Inne miasta miały również większe od Legnicy dodatnie saldo

²⁴ Błaszak, *Stosunki demograficzne...*, s. 182n.; MKPG, Ocena wykonania planu gospodarczego 1961 r., 1962 r.; „Rocznik Statystyczny Woj. Wrocł.", 1963, s. 74—75; 1969, s. 118—119; „Rocznik Statystyczny m. Legnicy”, 1971, s. 31.

²⁵ MKPG, Ocena wykonania planu gosp. 1961 r., mpis, s. 2.

ruchu wędrownego ludności: Trzebnica (+ 382), Oława (+ 332), Oleśnica (+ 268), Bolesławiec (+ 244), Jelenia Góra (+ 200), Ząbkowice Śląskie (+ 184). Ogółem miasta śląskie powiększyły się w 1970 r. o 5408 osób. Było to jednak znacznie mniej aniżeli w 1965 r. (7400 osób) i w 1960 r. (7849 osób). Wiele miast, szczególnie Wałbrzych, wykazywało bowiem wysokie saldo ujemne²⁶.

Inny nieco charakter miała nowa fala ruchów migracyjnych, jaka rozpoczęła się po 1961 r. Związany on był mianowicie z utworzeniem Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego. Fakt ten przejawiał się w mieście wzrostem liczby zameldowań na pobyt czasowy. Rzecz również charakterystyczna, że większość meldowanych czasowo stanowili mężczyźni, a ich przewaga nawet rosła. Szczegółowiej liczbę zameldowanych stale i czasowo w niektórych latach przedstawia tab. 4.

Tab. 4. Ludność Legnicy zameldowana na pobyt stały i czasowy²⁷

Rok	Pobyt stały			Pobyt czasowy		
	razem	mężczyźni	kobiety	razem	mężczyźni	kobiety
1962	68 005	32 311	35 694	3 732	2 165	1 567
1963	69 362	33 155	36 207	4 164	2 367	1 797
1964	70 828	33 845	36 983	4 261	2 553	1 708
1965	71 975	34 144	37 831	1 698	951	747
1968	74 900	35 364	39 536	3 465	2 049	1 416
1970	75 843	.	.	1 228	.	.

Obok kierunków migracji ciekawy problem stanowi wiek i płeć ludności migrującej. Brak jednak pełnego materiału statystycznego, który charakteryzowałby strukturę migracji według wieku i płci. Z badań GUS wynikałoby, że w latach 1955—1959 wśród ludności wiejskiej migrującej do miasta młodzież w wieku 15—29 lat stanowiła około 70%²⁸, a pamiętamy, że wiejski kierunek migracji przeważał. Taka struktura wieku imigrantów ze wsi uzasadniałaby potem m. in. wysokie wskaźniki zawieranych małżeństw i urodzeń. Również w latach następnych większość migrujących stanowili ludzie młodzi. Np. w 1970 r. większość migrujących do miasta mężczyzn i kobiet była w wieku produkcyjnym. Strukturę migrującej ludności według wieku i płci w 1970 r. przedstawia tab. 5.

Przewaga kobiet wśród migrującej ludności powodowała ich dominację w ogólnej strukturze ludności miasta. W ciągu całego omawianego okresu liczba kobiet przypadających na 100 mężczyzn wynosiła stale

²⁶ „Rocznik Statystyczny Woj. Wrocław”, 1971, s. 62—64.

²⁷ MKPG, Ocena wykonania planu gospodarczego w 1963 r.; „Rocznik Statystyczny Woj. Wrocław”, 1966, s. 21; 1969, s. 79; 1971, s. 18.

²⁸ Błaszk, *Stosunki demograficzne...*, s. 182 n.

Tab. 5. Struktura migracji ludności Legnicy w 1970 r. według wieku i płci²⁹

Rodzaj migracji	Wiek ludności			
	ogółem	0-14	15-59	60 i więcej
Razem				
Napływ	2 222	405	1 597	220
w tym z gromad	1 274	217	917	140
Odpyły	2 062	409	1 473	180
w tym do gromad	860	159	613	88
Mężczyźni				
Napływ	973	205	720	48
w tym z gromad	524	107	385	32
Odpyły	948	205	705	38
w tym do gromad	387	75	296	16
Kobiety				
Napływ	1 249	200	877	172
w tym z gromad	750	110	532	108
Odpyły	1 114	204	768	142
w tym do gromad	473	84	317	72

powyżej 110, przy czym po wojnie wskaźnik ten wynosił 137, spadając stopniowo do 110—112. W miarę upływu lat malał deformujący wpływ powojennej migracji, a rosło znaczenie stabilizującego wpływu przyrostu naturalnego. Szczególnie w latach 1966—1970 charakterystyczne było wyższe tempo wzrostu liczby mężczyzn od przyrostu liczby kobiet (104,9%), co spowodowało obniżenie się liczby kobiet na 100 mężczyzn prawie do 109. Był to jednak nadal wskaźnik wysoki. Na obniżenie tego wskaźnika wpłynęło niewątpliwie dodatnie saldo migracji mężczyzn, szczególnie w latach 1967 i 1969. Wzrost liczby ludności, gęstość zaludnienia oraz zmiany w liczbie kobiet przypadających na 100 mężczyzn w pięcioleciach przedstawia tab. 6.

Tab. 6. Powierzchnia, ludność i gęstość zaludnienia w Legnicy w latach 1946-1970³⁰

Rok	Powierzchnia km ²	Ludność				Liczba kobiet na 100 mężczyzn
		razem	mężczyźni	kobiety	na 1 km ²	
1946	27	24 437	10 305	14 132	905	137
1950	29	39 010	.	.	1 345	.
1955	29	51 126	24 309	26 817	1 785	110
1960	29	64 185	30 047	34 138	2 213	114
1965	30	71 975	34 144	37 831	2 379	111
1970	30	75 843	36 156	39 687	2 528	110

²⁹ „Rocznik Statystyczny m. Legnicy”, 1971, s. 31.³⁰ Spisy powszechne z 14 II 1946, 3 XII 1950, 6 XII 1960; „Rocznik Statystyczny

Wzrost ludności spowodował, że gęstość zaludnienia na 1 km² w Legnicy w 1970 r. była większa aniżeli w innych miastach wydzielonych, jak Świdnica (2265), Wałbrzych (2051) czy Jelenia Góra (1150)³¹.

Istotne zmiany dotyczyły też podziału ludności w grupach: przedprodukcyjnej, produkcyjnej i poprodukcyjnej. Zmiany dotyczyły udziału wszystkich grup w ogólnej liczbie ludności. Do połowy lat pięćdziesiątych zaznaczał się duży udział dzieci przy znacznym zarazem udziale roczników produkcyjnych. Od drugiej połowy lat pięćdziesiątych zaznaczał się coraz bardziej spadek przyrostu naturalnego, gdyż udział dzieci do lat 6 zmalał z 19,9% w 1955 r. do 15,2% w 1959 r. Zgodnie z tendencją ogólnopolską spadkowi przyrostu naturalnego towarzyszył wzrost udziału roczników poprodukcyjnych, wskazując na proces powolnego starzenia się społeczeństwa. Mimo tych tendencji Legnica była jednak nadal miastem ludzi młodych, gdyż w 1959 r. ludność w wieku do 40 lat stanowiła 77,8%, a w wieku ponad 55 lat 8,3%, gdy w skali kraju 12,8%³². Ten wysoki wskaźnik młodości miasta wpływał na inne wskaźniki demograficzne, jak małżeństwa, urodzenia czy zgony. W miarę upływu lat następowała stabilizacja demograficzna. Malala bowiem migracja przy wzroście znaczenia czynnika przyrostu naturalnego, który zapewniał bardziej wyrównane wskaźniki podziału ludności według płci i wieku, mimo że w ogólnej strukturze w ciągu całego okresu przeważały kobiety.

Tab. 7. Zmiany struktury ludności Legnicy w latach 1946-1970³³

Rok	Wiek ludności							
	razem		0-17		18-59		60 i więcej	
	razem	w tym kobiet	razem	w tym kobiet	razem	w tym kobiet	razem	w tym kobiet
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1946	24 100	57,8
1950	39 010	
1955	51 126	52,4	17 994	.	30 631	54,2	2 501	.
1960	64 185	53,2	25 536	49,8	34 999	54,6	3 650	63,2
1967	73 885	52,8	24 931	49,5	42 985	53,4	5 969	62,0
1970	75 843	52,3	24 157	49,6	42 134	52,4	6 552	61,8

m. Legnicy", 1971, s. 27; „Rocznik Statystyczny Woj. Wrocław.", 1963, s. 35, 42, 43, 47, 49; 1966, s. 20, 25, 30; 1969, s. 75; 1971, s. 24—25. „Rocznik Statystyczny", 1960, s. 18; s. 22; MKPG, Charakterystyka ... XX-lecia, mpis, s. 5.

³¹ „Rocznik Statystyczny Woj. Wrocław.", 1971, s. 25.

³² B ł a s z a k, *Stosunki demograficzne...*, s. 182n.

³³ „Rocznik Statystyczny m. Legnicy", 1971; „Rocznik Statystyczny Woj. Wrocław.", 1963, s. 47; MKPG, Charakterystyka ... XX-lecia, mpis, s. 5.

Jeszcze w 1960 r. udział kobiet wynosił 53,2⁰%, by w 1970 r. spaść do 52,3⁰%. Największe rozpiętości występowały oczywiście w grupie wieku emerytalnego, w której kobiety wszędzie mają zdecydowaną przewagę. Jednak i w tej grupie również nastąpiło pewne zbliżenie. Jeśli bowiem jeszcze w 1960 r. udział mężczyzn w wieku powyżej 60 lat wynosił 36,8⁰%, to w 1970 r. wzrósł do 38,2⁰%. Zmiany struktury ludności Legnicy w latach 1946—1970 przedstawia tab. 7.

Przeobrażenia dotyczyły także gospodarstw domowych, średniej wielkości rodziny oraz warunków mieszkaniowych. Pogarszające się warunki mieszkaniowe miały niewątpliwie negatywny wpływ na wielkość przyrostu naturalnego. Wzrosło bardzo poważnie zagęszczenie mieszkań oraz wielkość przeciętnego gospodarstwa domowego. Przy pewnych zahamowaniach, a nawet ubytkach starego, zdekapitalizowanego budownictwa warunki mieszkaniowe ulegały pogorszeniu. Jedynie w latach 1965—1970 wykazany był stosunkowo duży przyrost gospodarstw domowych, stąd wskaźnik wielkości gospodarstwa spadł. Duży wzrost liczby gospodarstw wykazany w spisie wynikać mógł z innych zasad spisowych w 1970 r. oraz wzrostu liczby gospodarstw jednoosobowych. Poza tym w ostatnim pięcioleciu zaczęły niewątpliwie oddziaływać w większym zakresie wpływy nowego budownictwa oraz podział rodzin kilkupokoleniowych. Wzrost liczby ludności, gospodarstw oraz wielkości przeciętnej gospodarstwa domowego w Legnicy w latach 1946—1970 przedstawia tab. 8.

Tab. 8. Zmiany liczby ludności i gospodarstw domowych oraz przeciętnej wielkości gospodarstwa i zagęszczenia mieszkań w Legnicy w latach 1946—1970³⁴

Rok	Ludność	Liczba gospodarstw	Średnio osób na	
			gospodarstwo	izbę
1946	24 357	12 133	2,01	0,62
1950	39 010	11 067	3,49	1,09
1955	51 126	14 300	3,60	1,11
1960	64 185	15 538	4,28	1,42
1965	71 975	16 728	4,76	1,57
1970	75 843	22 445	3,39	1,26

Istotne przemiany dokonały się też w zakresie źródeł utrzymania ludności. Związane one były z procesem uprzemysłowienia oraz wzrostem zabezpieczenia emerytalnego. Zwraca bowiem uwagę znaczny wzrost udziału osób utrzymujących się z niezarobkowych źródeł utrzymania. Tylko w latach 1960—1970 nastąpił wzrost udziału tej grupy z 8,2 do

³⁴ MKPG, Ludność i zasoby w mieście..., mpis; Informacja liczbowo o rozwoju Legnicy w latach 1965—1970, mpis; „Rocznik Statystyczny m. Legnicy”, 1971, s. 29.

10,5%. Rzecz charakterystyczna, że w tych samych latach spadł udział ludności utrzymującej się ze źródeł pozarolniczych z 88,8 do 86,5%. Przy niewielkich zmianach w grupie utrzymujących się z pracy w rolnictwie oznaczało to, że przemiany dokonały się w grupie osób utrzymujących się z pracy poza rolnictwem. Poza tym w grupie pozarolniczej nastąpił wzrost liczby osób czynnych zawodowo przy spadku liczby utrzymywanych członków rodzin, co świadczy o postępującym procesie produktywizacji ludności. Zmiany ludności według źródeł utrzymania przedstawia tab. 9.

Tab. 9. Ludność Legnicy według źródeł utrzymania w latach 1960-1970³⁵

Ludność utrzymująca się	1960	1970
Razem liczba	64 185	75 843
%	100,0	100,0
utrzymująca się z pracy razem	91,8	89,5
w rolnictwie razem	3,0	3,0
czynni zawodowo	1,1	1,0
członkowie rodzin	1,9	2,0
poza rolnictwem razem	88,8	86,5
czynni zawodowo	39,5	47,0
członkowie rodzin	49,3	39,5
z niezarobkowych źródeł	8,2	10,5

Wśród 22 445 gospodarstw domowych tylko 416 rodzin (1,8%) użytkowało gospodarstwa rolne zamieszkałe przez 1755 osób; z tego czynnych zawodowo w rolnictwie było 1028 osób i 727 osób zawodowo biernych. Wśród czynnych zawodowo w rolnictwie 513 osób (50%) pracowało poza swoim gospodarstwem, a 515 osób w gospodarstwie własnym. Większość z nich (282 osoby) pracowała w nim dodatkowo, a tylko 233 osoby głównie³⁶. Jak więc widzimy, znaczenie rolnictwa jako miejsca pracy w mieście było niewielkie, a jeszcze mniejszy był udział ludności utrzymującej się wyłącznie z pracy we własnym gospodarstwie. Duży odsetek w tej grupie stanowili bowiem chłopo-robotnicy.

Przedstawione problemy i zmiany demograficzne Legnicy w pewnym zakresie były podobne jak w innych miastach wydzielonych województwa czy kraju, w znacznej mierze zaś różne i specyficzne. Jak już podkreślano, duże znaczenie miały ruchy migracyjne. W miarę stabilizacji życia społeczno-ekonomicznego proporcjonalnie osłabiał się wpływ tych czynników i rosło znaczenie ruchu naturalnego ludności.

³⁵ „Rocznik Statystyczny m. Legnicy”, 1971, s. 28; „Rocznik Statystyczny Woj. Wrocław”, 1971, s. 41.

³⁶ „Rocznik Statystyczny m. Legnicy”, 1971, s. 29.

Małżeństwa. Początkowo w Legnicy podobnie jak na całych ziemiach zachodnich wskaźnik zawieranych małżeństw był wysoki, przede wszystkim z powodu napływu na te tereny osób młodych. Pierwszy związek małżeński w Legnicy zawarli 30 VI 1945 r. student medycyny Zbigniew Jeżewski i sanitariuszka Leokadia Stanisławia Siewicz³⁷. Wskaźnik zawieranych małżeństw na 1000 mieszkańców zbliżał się do średniego stanu w województwie, co dla dużego miasta było stanem bardzo wysokim. Rosnąca tendencja tego wskaźnika utrzymywała się do 1956 r. Po tym roku wskaźnik ten opadając zaczął zbliżać się do ogólnopolskiego. W 1957 r. wśród miast stanowiących powiaty, jak Wrocław, Wałbrzych, Jelenia Góra czy Świdnica, Legnica zajmowała ostatnie miejsce, mając wskaźnik tylko o 0,3‰ wyższy od średniowojewódzkiego. Po 1958 r. wskaźnik ten spadł poniżej 10‰, zmniejszając się nadal. Dopiero w 1966 r. nastąpił ponowny wzrost do poziomu 10‰ w 1970 r. Wzrost ten wynikał z wchodzenia powojennego wyżu demograficznego w wiek reprodukcyjny. Stąd też z kolei od 1968 r. rozpoczął się ponowny wzrost przyrostu naturalnego. Porównania wskaźników zawieranych małżeństw w Legnicy na tle innych miast, województwa i Polski przedstawia tab. 10.

Tab. 10. Wskaźniki zawieranych małżeństw w Legnicy na tle innych miast województwa i Polski w niektórych latach (na 1000 mieszkańców)³⁸

Rok	Polska	Województwo	Wrocław	Wałbrzych	Legnica	Jelenia Góra	Świdnica
1950	10,8	14,7	20,7	17,0	17,9	15,3	21,2
1955	9,5	10,4	14,2	11,8	10,7	13,3	12,8
1960	8,2	8,5	10,7	11,1	11,4	9,4	10,4
1965	6,3	5,9	8,6	6,3	6,4	6,5	7,2
1970	8,5	9,3	9,8	9,5	10,0	12,2	10,0

Urodzenia na ziemiach zachodnich miały stosunkowo wysokie wskaźniki na 1000 mieszkańców, gdyż duży odsetek wśród imigrantów stanowili ludzie młodzi. Nie dysponujemy tutaj jednak szczegółowymi danymi porównawczymi dla innych miast, szczególnie z pierwszych lat powojennych. W Polsce najwyższe wskaźniki urodzeń w granicach 30—31‰ notowano w latach 1950—1952. W porównaniu ze stanem ogólnopolskim Legnica również miała społeczeństwo stosunkowo młode, jednak spośród miast wydzielonych Dolnego Śląska wskaźniki urodzeń

³⁷ Kowalak, *Pierwsze dni...*, s. 75.

³⁸ Roczniki statystyczne woj. wrocł. i Polski z różnych lat oraz „Rocznik Statystyczny m. Legnicy”, 1971; „Statystyka Powiatów”, 1968, t. I; „Rocznik Demograficzny”, 1945—1966.

w Legnicy były najmniejsze, co miało niewątpliwie związek z sytuacją, w jakiej znajdowało się miasto. Np. w 1957 r. najwyższy wskaźnik urodzeń na Śląsku występował w powiecie bolesławieckim (40,8‰), gdy Legnica miała 29,6‰, a województwo 33,9‰. Był to wprawdzie wskaźnik wyższy aniżeli w Jeleniej Górze, lecz niższy od wałbrzyskiego, a tym bardziej świdnickiego. Dopiero po 1965 r. urodzenia w Wałbrzychu silnie spadły, a Legnica poczęła wysuwać się na pierwsze miejsce, uzyskane w 1968 r. W skali bezwzględnej liczba urodzeń rosła, lecz wykazywała również charakterystyczne wahania okresowe. Zgodnie z ogólną prawidłowością wśród urodzonych dzieci większość stanowili chłopcy, a jedynie wyjątkowo, jak np. w 1966 r., dziewczynki. Porównanie wskaźników urodzeń na 1000 mieszkańców w Legnicy i w innych miastach województwa przedstawia tab. 11, a liczbę i strukturę urodzonych dzieci według płci ukazuje tab. 12.

Tab. 11. Porównanie wskaźników urodzeń żywych na 1000 mieszkańców w Legnicy i innych miastach wydzielonych województwa w niektórych latach³⁹

Rok	Kraj	Wojew.	Wrocław	Wałbrzych	Legnica	Jelenia Góra	Świdnica
1950	30,7	44,6	42,9	41,4	45,3	30,7	44,4
1955	29,1	37,5	33,5	31,2	33,7	36,3	34,8
1960	22,6	26,3	18,9	24,6	21,5	20,4	24,8
1965	17,4	17,9	13,4	15,2	14,4	12,7	16,9
1970	16,6	16,8	12,8	13,6	15,8	13,2	15,5

Tab. 12. Liczba i struktura urodzeń żywych w Legnicy w latach 1960-1970⁴⁰

Rok	Razem		Chłopcy		Dziewczynki	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1960	1 405	100,0	730	52,0	675	48,0
1965	1 038	100,0	526	50,7	512	49,3
1966	1 028	100,0	513	49,9	515	50,1
1967	986	100,0	527	53,4	459	46,6
1968	1 076	100,0	549	51,0	527	49,0
1969	1 096	100,0	571	52,1	525	47,9
1970	1 202	100,0	620	51,6	582	48,4

Z g o n y. Wskaźnik zgonów zajmował w Legnicy pośrednie miejsce wśród innych miast, ale był niższy aniżeli średnio w województwie na 1000 mieszkańców. Do 1963 r. wskaźnik ten w Legnicy malał, by po tym roku wzrastać, co było związane ze zmianą struktury wieku mieszkańców. W latach 1950—1960 występował duży spadek śmiertel-

³⁹ Jw.

⁴⁰ „Rocznik Statystyczny m. Legnicy”, 1971, s. 29—30; „Rocznik Demograficzny”, 1945—1966.

ności mieszkańców Legnicy i innych miast. Wskaźniki te były znacznie niższe aniżeli średnie krajowe czy wojewódzkie, szczególnie w 1958 r., gdy Legnica miała 6,3‰ wobec 8,4‰ w kraju. W porównaniu z innymi miastami Legnica zajmowała trzecią pozycję za Wrocławiem i Jelenią Górą. Po 1965 r. poprawiły się też wskaźniki zgonów w Wałbrzychu i Świdnicy. Jako objaw charakterystyczny wymienić należy dość duże wahania wskaźnika śmiertelności w poszczególnych latach, co związane było z epidemicznym nasilaniem się niektórych chorób. Ponowny wzrost wskaźnika śmiertelności po 1965 r. można tłumaczyć czynnikami występującymi również w innych miastach, jak też w całej Polsce. Był to m. in. niewątpliwie objaw starzenia się społeczeństwa. Wydaje się też, że pewną rolę poczęło również odgrywać ograniczanie szeroko pojętej konsumpcji. Porównanie wskaźników zgonów w Legnicy i w innych miastach wydzielonych przedstawia tab. 13, strukturę zaś zmarłych według wieku i płci obrazuje w wybranych latach tab. 14.

Tab. 13. Porównanie wskaźników zgonów na 1000 mieszkańców Legnicy i w innych miastach wydzielonych⁴¹

Rok	Polska	Woje- wództwo	Wrocław	Wałbrzych	Leg- nica	Jelenia Góra	Świdnica
1950	11,6	11,7	11,4	11,7	16,7	8,6	13,4
1955	9,6	8,9	6,8	9,0	8,2	7,9	7,2
1960	7,6	6,2	4,9	6,0	5,8	5,7	5,1
1965	7,4	5,4	4,8	5,3	5,2	5,1	4,8
1970	8,1	6,4	5,5	6,0	6,0	7,3	5,6

Zgony niemowląt na 1000 urodzeń żywych to kolejny wskaźnik charakteryzujący przemiany w zakresie ruchu naturalnego ludności. Śmiertelność niemowląt jest bowiem bardzo czułym wskaźnikiem charakteryzującym warunki socjalne oraz skuteczność działania służby zdrowia. Ogólnie rzecz biorąc, w omawianym okresie nastąpiła znaczna poprawa w tym zakresie, gdyż wskaźnik spadł. Jednak jeszcze w 1970 r. był to wskaźnik dość wysoki. Podobna sytuacja istniała zresztą w większości powiatów i miast województwa. Legnica w stosunku do tych miast zajmowała pozycję pośrednią, a w stosunku do średnich wojewódzkich były to w zasadzie wskaźniki niższe. Porównanie wskaźników zgonów niemowląt w Legnicy i w innych miastach oraz w województwie przedstawia tab. 15.

⁴¹ Roczniki statystyczne Polski i woj. wrocł. z różnych lat; „Rocznik Statystyczny m. Legnicy”, 1971; „Statystyka Powiatów”, 1968, t. I; MKPG, Oceny wykonania planów gospodarczych za różne lata, mpis.

Tab. 14. Zgony ludności w Legnicy wg wieku i płci w latach 1960-1970⁴²

Wiek	1960	1965	1970
Ogółem razem	380	373	457
0 lat	70	35	40
1-4 lat	13	4	1
5-14	5	8	7
15-49	83	74	87
50-64	96	98	116
65-	113	154	206
Mężczyźni razem	205	210	270
0 lat	39	20	24
1-4 lat	10	2	1
5-14	4	4	5
15-49	49	53	66
50-64	61	61	72
65-	42	70	102
Kobiety razem	175	163	187
0 lat	31	15	16
1-4 lat	3	2	—
5-14	1	4	2
15-49	34	21	21
50-64	35	37	44
65-	71	84	104

Tab. 15. Porównanie zgonów niemowląt na 1000 urodzeń żywych w Legnicy i w innych miastach oraz w województwie i w Polsce⁴³

Rok	Polska	Województwo	Wrocław	Wałbrzych	Legnica	Jelenia Góra	Świdnica
1946	120,0
1950	111,2	126,0	140,0	107,4	92,8	118,6	159,0
1955	82,2	94,1	59,0	103,0	98,0	71,0	98,3
1960	54,8	59,3	39,5	58,0	49,8	37,8	64,0
1965	41,5	43,5	25,0	45,5	33,0	43,3	49,5
1970	33,4	35,7	23,3	29,5	33,3	45,6	35,5

Przyrost naturalny ludności jako konsekwencja wysokich urodzeń i niższych zgonów kształtował się na poziomie niższym aniżeli średnio w województwie, lecz wyższym aniżeli średnio w Polsce. Od 1946 r., gdy przyrost był w kraju najniższy (9,4‰), wzrastał on systematycznie, osiągając maksimum w skali kraju w 1955 r. (19,5‰). Rów-

⁴² „Rocznik Statystyczny m. Legnicy”, 1971, s. 30.

⁴³ Roczniki statystyczne Polski i woj. wrocł. z różnych lat; „Rocznik Statystyczny m. Legnicy”, 1971; „Statystyka Powiatów”, 1968, t. I.

nocześnie w Legnicy przyrost był znacznie wyższy osiągając 25,5%. W 1960 r. obniżył się on do 15,7%. Wśród pięciu miast wydzielonych województwa Legnica zajmowała miejsce za Świdnicą i Wałbrzychem. W skali województwa jednak wskaźniki te były znacznie wyższe z powodu większego przyrostu na wsi. Po 1965 r. zaczęła wzrastać liczba zawieranych małżeństw w związku z wchodzeniem w wiek reprodukcyjny roczników powojennego wyżu demograficznego. Spowodowało to od 1968 r. wzrost przyrostu naturalnego zarówno w skali ogólnopolskiej, jak też Dolnego Śląska i miast wydzielonych (echo demograficzne). Po 1965 r. najwyższe wskaźniki notowano w Świdnicy, a najniższe w Jeleniej Górze. W pewnym stopniu tempo kształtowania się przyrostu naturalnego może charakteryzować rozwój społeczno-ekonomiczny danego miasta czy regionu. Porównanie wskaźników przyrostu naturalnego w Legnicy i w innych miastach oraz w województwie i w Polsce przedstawia tab. 16.

Tab. 16. Porównanie przyrostu naturalnego na 1000 mieszkańców w Legnicy i w innych miastach oraz w województwie i w Polsce⁴⁴

Rok	Polska	Województwo	Wrocław	Wałbrzych	Legnica	Jelenia Góra	Świdnica
1946	9,4
1950	19,1	32,9	31,5	29,7	34,6	22,1	31,0
1955	19,5	28,4	26,7	.	25,5	28,4	27,6
1960	15,0	20,1	14,0	18,6	15,7	14,5	19,7
1965	10,0	12,5	8,6	9,9	9,2	7,6	12,1
1970	8,5	10,4	7,3	7,6	9,8	5,9	10,0

Przedstawione w artykule zagadnienia nie wyczerpują oczywiście wszystkich problemów osadnictwa i demografii Legnicy. Wiele z nich wymaga bowiem jeszcze szczegółowych badań, szczególnie jeśli chodzi o pierwsze dziesięciolecie, dla którego również niepełne są dane statystyczne. Porównanie rozwoju demograficznego Legnicy z innymi miastami wydzielonymi na Śląsku oraz wskaźnikami wojewódzkimi i ogólnopolskimi pozwala zaobserwować pewną specyfikę miasta. Wydaje się, że do lat pięćdziesiątych Legnica wyraźnie ustępowała innym miastom w zakresie zawieranych małżeństw. W zakresie urodzeń miała pozycję pośrednią, która dotyczyła też zgonów. Do końca lat pięćdziesiątych utrzymała się też wyższa od przeciętnej w Polsce śmiertelność

⁴⁴ Jw.

niemowląt, która w ostatnim dziesięcioleciu była w zasadzie mniejsza aniżeli w innych miastach Śląska. Duży wpływ na rozwój miasta miała silna dwustronna migracja ludności, w której wyróżnić można imigrację po 1956 r. z ZSRR oraz nową falę migracyjną po 1960 r. w związku z budową LGOM-u. Wymienione czynniki oprócz pozytywnych wytwarzały też problemy działające negatywnie na proces konsolidacji społeczeństwa oraz rozwój społeczno-ekonomiczny miasta.

Tab. 17. Ruch naturalny ludności w Legnicy w latach 1955-1970 ⁴⁵

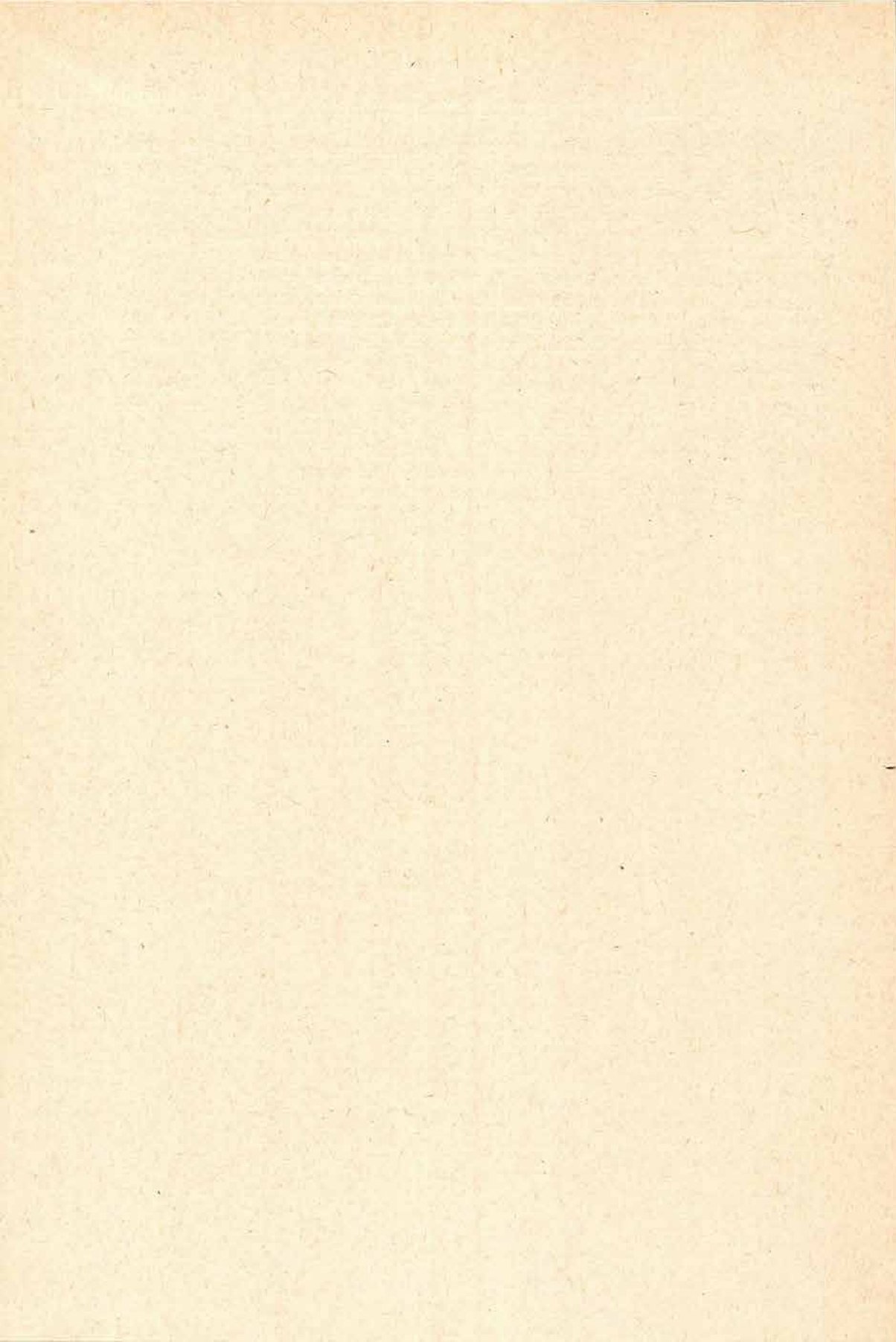
Rok	Małżeństwa	Urodzenia	Zgony	Przyrost naturalny	Zgony niemowląt na 1000 urodzeń żywych
	na 1000 mieszkańców				
1950	17,9	45,3	10,7	34,6	92,8
1955	10,7	33,7	8,2	25,5	98,0
1956	11,3	30,9	7,0	23,9	81,0
1957	10,1	29,6	7,3	22,3	80,0
1958	10,4	27,7	6,3	21,4	76,0
1959	9,7	25,6	6,6	19,0	80,0
1960	11,4	21,5	5,8	15,7	49,8
1961	7,3	19,0	5,5	13,5	
1962	7,7	17,2	5,4	11,8	48,8
1963	8,0	15,6	4,6	11,0	34,5
1964	7,8	16,0	5,0	11,0	41,5
1965	6,4	14,4	5,2	9,2	33,0
1966		14,2	5,5	8,7	27,2
1967	8,5	13,5	6,0	7,5	39,6
1968	9,3	14,4	5,3	9,1	31,6
1969	10,3	14,6	6,8	7,8	35,6
1970	10,0	15,8	6,0	9,8	33,3

DIE ANSIEDLUNGSAKTION UND DEMOGRAPHISCHE PROBLEME DER STADT LEGNICA IN DEN JAHREN 1945—1970

Legnica bildete eigentlich das zweite gesellschaftlich-ökonomische Zentrum im befreiten Schlesien und spielte auch in der Anfangszeit die Rolle des administrativen Mittelpunkts von Niederschlesien. Die erste Zeit nach der Befreiung war der Ansiedelung der polnischen Bevölkerung, der Aussiedlung der Deutschen, der Verifikation der autochthonen polnischen Bevölkerung, der Inbetriebsetzung stillgelegter Objekte und Bildung der Verwaltung gewidmet. Einen grossen Einfluss auf die Entwicklung der Stadt übte die ganze Zeit hindurch die starke Migration der Bevölkerung. Hierbei lassen sich unterscheiden: die erste Phase der Repatriierung

⁴⁵ Jw. oraz M. Buczak, *Legnica 1964 r. w liczbach* (Szkice Legnickie, t. III, s. 85—100); Z. Błaszak, *Legnica 1961 r. w liczbach* (Szkice Legnickie, t. II, s. 145—154).

aus der UdSSR und aus dem Westen, die Repatriierung nach 1956 aus der UdSSR sowie eine starke Migration nach 1960 als Ergebnis der Entwicklung des Kupfergebietes von Legnica—Głogów LGOM. Das allgemeine Migrationssaldo war positiv, wenn auch in den einzelnen Jahrfünften so wie in anderen Städten sich verringert. Die Mehrzahl der Immigranten bildeten junge Leute, was einen hohen Geburtenzuwachs bedingte. Im Verlauf der Jahre erfolgte eine demographische Stabilisation und die natürliche Migration der Bevölkerung nahm an Bedeutung zu. Es erfolgte u. a. ein Ausgleichprozess des Anteils beider Geschlechter und ein Rückgang von 137 auf 109 Frauen je 100 Männer. Die Umgestaltungen umfassten auch die Hauswirtschaften und die Familien. Veränderungen im Bereich der Erhaltungsquellen betrafen einen Zuwachs der Bevölkerung, die ihren Lebensunterhalt aus nichterwerbsmässigen Erhaltungsquellen schöpfte. Es erfolgte ferner ein Zuwachs des Anteils der Beschäftigten in der Gesamtzahl der Bevölkerung. Minimal war die Beschäftigung in der Landwirtschaft. Veränderungen in der Beschäftigung ergaben sich aus den wirtschaftlichen Umgestaltungen in der Stadt. Aus einem entwickelten Zentrum der Agrar- und Nahrungsmittelindustrie wurde Legnica zu einem starken Zentrum der entwickelten Schwerindustrie.



J. Kokot, PROBLEMY NARODOWOŚCIOWE NA ŚLĄSKU OD X DO XX WIEKU, Opole 1973, ss. 91.

Recenzowana książka prezentuje na 91 stronach pewną sumę rozważań i ustaleń Autora nad ewolucją stosunków etnicznych i narodowościowych Śląska od X do XX w. Poszczególne punkty traktują o „rodzimej słowiańskości i polskości ludności Śląska”, napływie Niemców oraz germanizacji Dolnego Śląska, walce narodowościowej na Górnym Śląsku w XIX w. (tytuł odpowiedniego paragrafu sugeruje cezurę 1910 r.), o wynikach germanizacji w XIX i XX w. (chodzi w gruncie rzeczy o okres do spisu ludności z 1910 r.); dalsze punkty poświęcone są plebiscytowi górnośląskiemu i jego wynikom, problematyce narodowościowej Śląska Opolskiego w latach 1922—1945 z powojenną weryfikacją narodowościową, wreszcie Dolnemu Śląskowi w latach 1922—1945 z powojenną weryfikacją. Aneksy obejmują blisko jedną trzecią publikacji (s. 64—91), a składają się na nie wypisy ze źródeł i literatury oraz reprodukcje fototypiczne fragmentów publikacji niemieckich, jak również tabele statystyczne (poza czterema tabelami w tekście). W pracy reprodukowanych jest 10 map. Książka zaopatrzona jest w erratę, która m.in. nazwisko Firicha prostuje z Fivick na Firick.

Najbardziej wartościowe są te fragmenty, w których Autor prezentuje po raz pierwszy pewne swoje najświeższe przemyślenia, jak np. o kształtowaniu się na Górnym Śląsku programu określanego dzisiaj nazwą zasady samostanowienia narodów na długo przed Rewolucją Październikową i programem Wilsona (s. 27—28), kapitalne refleksje nad polemiką K. Miarki z kanclerzem O. Bismarckiem (s. 32—33), czy niektóre fragmenty o Śląsku Opolskim w latach 1922—1945.

Pomijam mnóstwo innych spostrzeżeń, opinii i tez, zaskakujących swą oryginalnością, skłaniających czytelnika do różnorodnych intelektualnych reakcji. Znalazły się one w recenzowanej książce powtórzone za wcześniejszymi publikacjami Autora, składającymi się na jego znany wkład do wiedzy o Śląsku. J. Kokot sygnalizuje zresztą, iż przejął pewne teksty ze swoich własnych prac (s. 8) i w rzeczywistości okazuje się też, że co najmniej jedną trzecią objętości (s. 10—11, 15—20, 22—31, 34—38, 42—47, 66—70 i in.) wypełnia tekst, tabele i mapy, integralnie wcielone do recenzowanej publikacji z wcześniejszych jego prac, jak *Logika Poczdamu*, wyd. II (Katowice 1961), nie wymieniona w wyliczeniu na s. 8 *Charakterystyka polsko-niemieckiej granicy narodowościowej na Śląsku* „Studia Śląskie”, seria nowa, t. 10, Katowice 1966, oraz *Plebiscyt górnośląski w: Pięćdziesięciolecie powstań śląskich*, Katowice 1973, oraz innych, przeznaczonych w swym założeniu dla bardzo wyspecjalizowanego czytelnika: nie ułatwia to (niezależnie od innych momentów, o czym niżej) lektury tej książki, przeznaczonej w swym założeniu dla mniej wyspecjalizowanego czytelnika (nakład 5 tys. egzemplarzy). We Wstępie Autor informuje nadto, że „teksty z literatury przedmiotu pochodzą” z tuzina wyliczonych przezeń publikacji (s. 8); niezależnie od tego J. Kokot w tekście odsyła jeszcze do innych autorów (s. 16, 53). Niżej podpisany z zażenowaniem musi uzupełnić wyliczenie bibliografii na s. 8 co najmniej dwoma swoimi pracami: *Język*

polski na Opolszczyźnie w początkach II wojny światowej, Opole 1965, oraz *Niemieckie straty ludnościowe na Śląsku w świetle memoriału pt. Die Wanderbewegung Schlesiens*, „Przegląd Zachodni”, Poznań 1966, nr 2: wśród 13 tekstów źródłowych aneksu na s. 67—70 *Problemów narodowościowych* znalazło się bowiem 10 tekstów archiwalnych przez mnie zebranych i wcześniej opublikowanych, a J. Kokot — przedrukowując teraz ten materiał — określił jedynie proveniencję archiwalną bez obowiązującej w takich przypadkach informacji, iż teksty te były już publikowane. Zażenowanie jest tym większe, że edycja, w której ogłosiłem po raz pierwszy w 1965 r. ów własny plon moich kwerend archiwalnych, miała (w wypadku *Języka polskiego*) nakład 500 egzemplarzy, a J. Kokot (który w *Charakterystyce polsko-niemieckiej granicy* informował, od kogo zaczerpnął archiwalia) tym razem przedrukował teksty bez należytej informacji edytorskiej w nakładzie — jak się rzekło — 5 tys. egzemplarzy.

Szkoda, że nie popracowano bardziej starannie nad formą wykładu: zdarzają się zwroty żargonowe (s. 35: „centrowiec ks. Loss został rozłożony przez swojego polskiego konfratra...”), obok pewnych niezręczności stylistycznych (s. 24: „liczby tzw. dwujęzycznych, których wysokość skoczyła...”) czy zgoła fragmenty mało komunikatywne (s. 9: „...może stać się podstawą pełnienia funkcji nośnej w konstrukcji organicznego wyciszenia dotychczasowego antagonizmu...”, co recenzent „Poglądów”, Katowice 15—30 III 1974, przepisał jako „ograniczonego wyciszania”). Jeżeli Wydawnictwo nie było w stanie zapewnić bardziej czytelnej reprodukcji fototypicznej tekstów P. Webera, K. Weinholda i J. Partscha, należało raczej zrezygnować z owej jakże mało w tym wydaniu czytelnej formy na rzecz normalnego składu drukarskiego.

Andrzej Brożek

KATALOG PLANÓW MIAST I OSIEDLI ŚLĄSKICH Z XVI—XIX W. W ZBIORACH ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO WE WROCŁAWIU, opracował J. Domański, Warszawa 1973, ss. 214.

Recenzowana praca ukazała się nakładem Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych oraz Archiwum Państwowego Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego w niemałym — jak na tego typu publikacje — nakładzie 500 egzemplarzy. Edytorem jest Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Książka dzieli się na dwie części. Zasadniczy katalog (s. 11—153) poprzedza wstęp (s. 5—10), a kończą indeksy: nazw geograficznych (s. 154—155) i wykonawców planów (s. 156—158). Część druga stanowi załącznik 54 zdjęć fotograficznych (nie najlepszej jakości) przykładowo wybranych planów. Załącznik daje dobry przegląd wartości i różnorodności prezentowanych zbiorów, stąd jego duże znaczenie praktyczne.

Katalog opisuje blisko 500 planów obecnych lub byłych miast śląskich. Znajdują się one w 15 zespołach źródłowych. Najzasobniejsze pod tym względem są zbiory Rejencji Opolskiej i Wrocławskiej (prawie połowa egzemplarzy) oraz Miasta Wrocławia (około 1/3). Niemal wszystkie pozostałe wchodzą w skład zespołów Śląskiej Komisji Generalnej. Dziewięć zespołów akt odnosi się do obszaru dzisiejszego woj. wrocławskiego, a sześć do opolskiego. Prezentowane plany pochodzą zasadniczo z drugiej połowy XVIII w. (blisko 50 jednostek) bądź z XIX w. (ponad 400, w tym około 250 z pierwszej połowy tego stulecia). Okresów wcześniejszych bądź pierwszych lat XX w. dotyczą jedynie pojedyncze egzemplarze.

Zastosowany w katalogu opis w pełni został znormalizowany. Przy każdej jednostce mapowej podana jest data jej powstania, inwentarzowy tytuł polski, obcojęzyczny (przeważnie niemiecki) tytuł oryginalny, dość szczegółowa treść, imię i nazwisko wykonawcy, dane o tym, czy jest ona drukowana czy rękopiśmienna, dalej wiadomości o jej kolorystyce, rozmiarach, skali, wreszcie o treści legendy oraz aktualnej sygnaturze. Rangę wrocławskiego zbioru podnosi jego bardzo duża oryginalność. Ogromną bowiem większość planów stanowią opracowania rękopiśmienne (około 85% zasóbów), reszta przypada na egzemplarze drukowane. Fotografii i światłokopii jest zaledwie kilka.

Wrocławski zbiór planów jest wspaniałym źródłem nie tylko dla studiów urbanistycznych, co jest samo przez się zrozumiałe, ale zawiera także pierwszorzędny materiał do wszelkich szeroko pojętych dociekań geograficzno-historycznych. Stare plany są wszak niezastąpione w badaniach nad szybko zachodzącymi przemianami w środowisku geograficznym miast. Niemal z reguły jest na nich przedstawiona dokładna sieć hydrograficzna (rzeki, strugi, strumienie, potoki, starorzecza, stawy, gliniarki, rowy melioracyjne i urządzenia przeciwpowodziowe), a często także rzeźba terenu. Nierzadko pojawiają się nazwy terenowe, mające spore znaczenie również dla toponomastyki. Omawiane plany zawierają ponadto wiele wartościowych — przeważnie nie docenianych — danych z historii gospodarczej. Łącznie w prezentowanym zbiorze występuje około 400 przeróżnych obiektów przemysłowych, jak młyny, browary, cukrownie, gorzelnie, rzeźnie, słodownie, folusze, bielarnie, tkalnie i przędzalnie, farbiarnie, potażarnie, garbarnie, tartaki, papiernie i fabryki celulozy, cegielnie, wapienniki, piaskownie i żwirownie, kamieniołomy, cementownie, fabryki ceramiki, kopalnie, huty oraz szereg innych zakładów przemysłowych. W oparciu o nie można też śledzić przemiany dokonujące się w gospodarce rolnej miast i obszarów podmiejskich. Na dużej bowiem ich części zaznaczono grunty orne, ogrody, sady i winnice, łąki i pastwiska, lasy i zarośla, parki. Bardzo często podano rodzaje własności ziemskiej w obrębie rozlogów miejskich oraz zasygnalizowano istnienie folwarków, co pozwala badać przeobrażenia stosunków własnościowych w miastach.

Niemniej ważne są one dla opracowań z dziedziny komunikacji, gdyż wykreślono na nich dokładny przebieg dróg, szos, traktów, linii kolejowych, kanałów żeglownych, zlokalizowano obiekty przeprawowe przez przeszkody rzeczne i terenowe, a więc mosty, wiadukty, kładki, promy, śluzy, jazy, umiejscowiono obiekty towarzyszące, jak dworce kolejowe, porty rzeczne, komory celne czy wreszcie przydrożne karczmy lub zajazdy.

Stare plany są ponadto niezwykle przydatne do studiów historycznowojсковych. Znajdują się tam wszak zarówno dawne mury, bramy, zamki i fosy miejskie, tudzież inne — nowsze już — urządzenia fortyfikacyjne, jak i aktualnie istniejące obiekty wojskowe: koszary, poligony, place ćwiczeń, strzelnice itd.

Długa — ale niepełna przecież — lista podanych wyżej obiektów topograficznych i gospodarczych świadczy chyba niezbitnie o ogromnej różnorodności informacji znajdujących się na starych planach miast, a tym samym o ich przydatności, ciągle niedostatecznie zauważanej, dla wielu dyscyplin wiedzy.

Plany te mają też inny aspekt naukowy, którego badania na naszym gruncie są zresztą bardzo opóźnione. Chodzi o prace nad historią dawnej kartografii. Z żalem trzeba tu stwierdzić, że z tego punktu widzenia omawiane materiały kartograficzne przeważnie wcale nie były penetrowane, nie mówiąc już o gruntowniej-

szych studiach. Brak zaś tak istotnego ogniwa, jakim są plany miast, uniemożliwia napisanie wnikliwej i wszechstronnej syntezy historii kartografii śląskiej¹.

Szkoda, że zamieszczony w książce indeks geograficznych podaje jedynie te miejscowości, których plany znajdują się w katalogu, a nie wszystkie wymienione w wydawnictwie nazwy geograficzne (łącznie z występującymi na planach). Wydaje się również, że w tego typu opracowaniach celowe byłoby publikowanie — obok indeksu miejscowości — podręcznych mapek orientujących w terenie, a równocześnie obrazujących rozrzut terytorialny miejscowości, których dotyczą plany. Trud i koszt niewielki, a ułatwienie ogromne. W wypadku omawianego katalogu widoczna stałaby się niedostrzegalna obecnie nierównomierna reprezentatywność terytorialna wrocławskiego zbioru planów miast. Na 112 miejscowości (w tym aż 41 dzisiejszych dzielnic większych miast) 37 (z tego 4 dzielnice Opola) leży na obszarze woj. opolskiego, 57 (w tym 34 dzielnice Wrocławia) w woj. wrocławskim, 15 (w tym 3 dzielnice Gliwic) w katowickim i zaledwie 1 (Głogów) w zielonogórskim. Ponadto 2 miejscowości znajdują się dziś na Śląsku Czeskim. Jest też sprawą otwartą, czy w podobnych publikacjach — przeznaczonych niemal wyłącznie dla badaczy — nie należy podawać w indeksach obcojęzycznych odpowiedników nazw polskich. Skoro jesteśmy przy nazewnictwie, to warto zauważyć, że J. Domański konsekwentnie nazywa dzielnicę Wrocławia Huby (niemieckie Huben) Łanami, chociaż dla wszystkich chyba wrocławian znana jest jedynie nazwa pierwsza, figurująca zresztą na drukowanych obecnie planach miasta².

Niezależnie od wysuniętych — drobnych przecieży — zastrzeżeń wydany katalog jest pozycją niezmiernie wartościową, ułatwiającą w sposób istotny wszechstronne badania, z urbanistycznymi i geograficzno-historycznymi na czele, nad przeszłością śląskich miast. Badania — co tu dużo mówić — ciągle jeszcze w naszej historiografii słabo rozwinięte. Jeśli praca J. Domańskiego stanie się w jakimś stopniu podniętą do ich rozszerzenia i przyspieszenia, to spełni swoje zadanie z ogromną nawiązką. Oby J. Domański miał dobrą rękę!

Julian Janczak

P. Böhning, DIE NATIONALPOLNISCHE BEWEGUNG IN WESTPREUSSEN 1815—1871. EIN BEITRAG ZUM INTEGRATIONSPROZESS DER POLNISCHEN NATION (Marburger Ostforschungen, t. 33), Marburg/Lahn 1973. ss. X, 274.

Zainteresowanie dziejami Polski w RFN sygnalizowane jest od czasu do czasu pojawieniem się poważniejszej monografii. Znaczna ich część dotyczy historii polskich terenów zachodnich i stosunków polsko-niemieckich w XIX i XX w., co jest łatwo zrozumiałe. W odróżnieniu od dawniejszej literatury obowiązuje teraz znajomość języka polskiego i polskich opracowań (dawniej, można by rzec, cecha ta była niemal wprost proporcjonalna do nastawienia antypolskiego), a spora część autorów stara się o obiektywizm w ujęciu spornych zagadnień.

Do rzędu takich właśnie opracowań należy omawiana monografia Böhninga. Napisana została jako rozprawa doktorska w lecie 1970 r. na uniwersytecie w Bochum pod kierunkiem nieobcego sprawom polskim Hansa Roosa. Ponad dwuletni

¹ Zob. np. J. Janczak, *Zarys dziejów kartografii śląskiej do końca XVIII wieku*, Opole 1974 (w druku).

² Por. także Z. Antkowiak, *Stare i nowe osiedla Wrocławia*, Wrocław 1973, s. 60—63.

okres, jaki upłynął od obrony do oddania pracy do druku, skłania do przypuszczenia, że musiała ona być następnie poważnie przerobiona. Książka poprzedzona została artykułem, omawiającym zagadnienie pominięte w samej rozprawie — *Westpreussisches Polentum und polnische Nation. Zur Ausserorientierung der nationalpolnischen Bewegung in Westpreussen vor der Reichsgründung* (Zeitschrift für Ostforschung, R. 20, 1971).

O ruchu narodowym na Pomorzu Gdańskim pisano już nieraz, choć więcej o drugiej niż o pierwszej połowie stulecia. Böhning był o tyle w korzystnej sytuacji, że akta prowincjonalne (nadprezydium pruskie, rejencje gdańska i kwidzyńska, landraty) znajdują się w Getyndze i Berlinie Zachodnim. One też stanowiły najważniejszą część źródeł, na jakich się oparł. Sądząc na podstawie zestawienia, materiały nadprezydium i obu rejencji nie zachowały się w komplecie (np. Zeitungsberichte rejencji zachowały się tylko z lat 1809—1839), a akta administracji niższego szczebla wykorzystane zostały tylko w mniejszej części (np. w zestawieniu wymienione są akta 6 landratów na 21 istniejących powiatów). Poza tymi zespołami Böhning oparł się na kilkudziesięciu listach działaczy pomorskich do Kraszewskiego (z Bibl. Jagiellońskiej w Krakowie), na prasie (choć z 7 wymienionych czasopism tylko 2 przeglądnięte zostały w oryginale, pozostałe wyzyskiwał za pośrednictwem tłumaczeń w aktach władz) i na sporej grupie innych źródeł drukowanych (jak akty oskarżenia przeciwko działaczom polskim w znanych procesach z 1846 i 1864 r. itp). Nie udało mu się dotrzeć do archiwów polskich, gdzie zresztą spodziewał się znaleźć najwyżej pewne uzupełnienia zebranego materiału. Nie wspomina natomiast, czy próbował uzyskać dostęp do archiwów w NRD (DZA w Merseburgu, Brandenburgisches Landeshauptarchiv w Poczdamie), gdzie można by wyzyskać akta, pochodzące od władz wyższych szczebli, a także uzupełnić znane mu materiały, np. wspomniane wyżej Zeitungsberichte.

W sumie więc Autor dotarł do wielu źródeł, choć istnieją pod tym względem luki. Nie są one jednak tak dotkliwie, jak można by przypuszczać. Akta władz różnych szczebli, gdy chodzi o takie zagadnienie, jak ruch polski, na ogół zawierają taki sam lub przynajmniej zbliżony materiał. Inaczej wygląda sytuacja, gdyby chodziło o przedstawienie polityki władz, zwłaszcza centralnych. Prasa, szczególnie polska, w poważnym stopniu wyzyskana została przez historiografię polską, z której Böhning zaczerpnął sporo materiału.

Trzeba bowiem zaznaczyć, że Autor zna literaturę polską w stopniu bardzo dobrym. W dodatku do niektórych z pominiętych pozycji, jak się wydaje, nie udało mu się dotrzeć (np. Rachunki Kraszewskiego we wspomnianym artykule cytuje na podstawie tłumaczenia fragmentu w aktach pruskich, s. 91).

Zebrany materiał pozwolił w niejednym uzupełnić znane już fakty (tak jest np. z opisem organizacji Ligi Polskiej na Pomorzu). Autora cechuje przy tym dążność do systematycznego zestawiania danych szczegółowych, które wyszukał, a także podawania danych biograficznych (wyrazem tej tendencji są aneksy — biogramy działaczy polskich i kilka tabel przedstawiających głównie na podstawie materiałów archiwalnych dane statystyczne o stosunkach narodowościowych i wyznaniowych, tworzenie organizacji polskich, zestawienie absolwentów gimnazjum chełmińskiego, czynnych w ruchu polskim, zestawienie polskich posłów do sejmiku pruskiego i Reichstagu oraz tablica genealogiczna rodziny Kalksteinów).

Rzecz polskiego ruchu narodowego na Pomorzu Gdańskim podzielony został w pracy na trzy etapy — przed Wiosną Ludów w latach 1815—1846, w latach 1846—1850 i do 1870 r. (ta ostatnia data jest nieraz przekraczana, ale było to ko-

nieczne). Obok operowania bogatym zestawem danych faktycznych Autor próbuje na ich podstawie zarysować pewne zagadnienia, zapowiedziane już w podtytule pracy. Jednym z nich jest rola odgrywana przez pracę organiczną. Wiadomo, że w zaborze pruskim początki jej są wcześniejsze niż gdzie indziej; w rozprawie jednak stała się ona główną nicią przewodnią ruchu polskiego co najmniej od Wiosny Ludów. Charakterystyczne może być, że po wcale obszernym omówieniu okresu powstania styczniewego Autor konkluduje, iż nie wprowadziło ono większych zmian w kierunku ruchu polskiego, a stanowiło tylko krótką przerwę w pracy organicznej (s. 179). Ujęcie to, na pewno dyskusyjne, gdy weźmie się pod uwagę integrującą rolę powstań (dla Autora główną formą działalności integrującej jest „polityka społeczna”), staje się zrozumiałe, gdy dodamy inne cechy pracy.

Böhning traktuje rozwój ruchu polskiego w Prusach Zachodnich w znacznym stopniu autonomicznie i w oderwaniu od rozwoju innych ziem polskich (najwyraźniej zostało to sformułowane we wspomnianym wyżej artykule, w którym pisze o „einen Beispielfall isolierter Entwicklung”, s. 78). Podaje wprawdzie przykłady kontaktów czy programy odbudowy dawnej państwowości, ale genyzy ruchu narodowego szuka w warunkach lokalnych, główny nacisk kładąc na pozycję i przemiany szlachty (w pewnej mierze także na stanowisko duchowieństwa, w początkowym okresie i nauczycielstwa). Ramy recenzji nie pozwalają na obszerniejszą dyskusję z podobnym stanowiskiem, toteż przyjdzie ograniczyć się do jego odnotowania. Tym zaś ostrzej ono występuje, że Autor w minimalnym tylko stopniu pisze o Kaszubach (poza nielicznymi wzmiankami w tekście mowa jest o nich tylko w krótkim ekskursie na końcu pracy, s. 188—193; także potraktowanie Kaszub należy uznać za dyskusyjne). Tak więc pisze o obszarach, które swoją strukturą gospodarczą i społeczną nie różniły się wiele od np. Wielkopolski. Zbyt chyba wielką wagę przywiązuje do takich pojedynczych faktów, jak pomijanie sprawy polskość na terenie Prus Zachodnich przez posłów z Poznańskiego w okresie po Wiośnie Ludów, gdy po klęsce rewolucji i nadziei polskich miało to charakter taktyczny (s. 22—23). Stosunkowo niewiele miejsca Autor poświęcił naświetleniu postawy ludności niemieckiej, która miała także wpływ na kształtowanie się ruchu polskiego (jest mowa o tej postawie w 1848 r.); chodzi tu zarówno o junkrów, jak o mieszczaństwo.

Trafiają się też w pracy inne dyskusyjne sformułowania. I tak np. najpierw Autor dochodzi do wniosku, że dla powstania konfliktu narodowego decydujące znaczenie miało gospodarcze upośledzenie ludności polskiej, zwłaszcza szlachty (s. 53), aby w końcu stwierdzić, że nie tylko względy ekonomiczne powodowały walkę z państwem (s. 182). Dzielenie kategorii tzw. dwujęzycznych równo między Polaków i Niemców (s. 16—17) budzi wątpliwości, gdyż znacznie więcej Polaków znało język niemiecki niż vice versa.

Przy takich czy innych sprawach dyskusyjnych rozprawę Böhninga ocenić należy wysoko. Polemizuje nieraz z autorami polskimi, ale jeszcze ostrzej z nacjonalistyczną literaturą niemiecką. Krytycznie podchodzi do źródeł urzędowych (por. np. s. 74—75), a politykę władz, którą zajmuje się tylko jako czynnikiem oddziaływającym na polską ludność, ocenia nie jako dążenie do asymilacji państwowej (twierdzenie takie dotąd pojawia się nierzadko w pracach historycznych), ale jako germanizację (np. s. 50). Znajomość źródeł i literatury polskiej spowodowała, że tylko rzadko pojawiają się usterki w sprawach polskich (np. s. 126 Towarzystwo Pożyczkowe Przemysłowców m. Poznania pomyłone zostało z Bankiem Związku Spółek Zarobkowych).

K. Brożek, POLSKA SŁUŻBA MEDYCZNA W POWSTANIACH ŚLĄSKICH I W PLEBISCYCIE 1918—1922, Opole 1973, ss. 356 + ilustracje.

Życie i współżycie społeczeństw ustala hierarchię wartości i potrzeb. Widzimy zatem, że nie usługi znajdują się na pierwszym miejscu, lecz produkcja, tak jak w wojsku dostrzegamy priorytet broni, na dalszym zaś planie znajdują się służby. Priorytet ten został uwarunkowany przez cele, których osiągnięcie zależy jednak od środków i współdziałania oraz powiązań między poszczególnymi członami każdej grupy społecznej. Zarówno w produkcji przemysłowej, jak i w każdej armii istotę zagadnienia stanowi kadra, umożliwiająca realizację zadań. Warunek podstawowy — to jej wydolność, czyli zdrowie. W ocenie wyników dostrzega się jednak zawsze przede wszystkim cele, po nich dopiero środki, z których jednym, i to wagi niemałej, jest służba zdrowia.

Dziejom poszczególnych broni poświęcono już wiele tomów, historia służb była natomiast traktowana raczej drugoplanowo, nawet u tych autorów, którzy zdają sobie sprawę, że służby, tak jak enzymy w wydolnym organizmie, odgrywały i odgrywają rolę niemałą. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, czym jest i czym był Śląsk, szeroki ogół wie, że miały miejsce powstania śląskie, że odbył się plebiscyt, ten i ów jest świadom, iż cudzoziemcy wtrącali się do odzyskania przez Polskę ziemi śląskiej w sposób daleki od bezstronności. Przebieg akcji w ścisłym znaczeniu militarnym zaprzętał już niejeden warsztat autorski, wiele szczegółów jednak pominięto.

Powstanie, zatem akcja spontaniczna, ochotnicza, bywa na każdym odcinku zdana na improwizację, musiała zatem mieć i taką właśnie służbę zdrowia, działającą wszakże — jak pokazały dzieje — owocnie. O ruchach wolnościowych decyduje ogół społeczeństwa, kierunek działania nadaje grupa ludzi myślących, rozumujących trzeźwo, po to właśnie, by każdy odruch społeczeństwa mógł być odruchem sterowanym i przy całym, urzekającym romantyzmie celu, działaniem skoordynowanym, planowym. Otóż członkami tej właśnie grupy, dobrze uświadomionej politycznie, byli przedstawiciele służby zdrowia okupowanego Śląska, gdy zaś doszło do konkretnych czynów — przybysze z innych stron. Oni to właśnie pojmowali, jaką rolę odegrała służba zdrowia w mającej nadejść walce z wrogiem, uzurpującym sobie prawa do prastarych ziem polskich.

Jest wielką zasługą młodego uczonego z Katowic wnikliwe opracowanie tematyki do tej pory traktowanej nieco powierzchownie. K. Brożek przedstawił nam monografię z dziejów medycyny wojskowej w powstaniach z lat 1919—1921 i w czasie plebiscytu, sięgając zresztą bardzo daleko wstecz i wykraczając następnie w okres popowstaniowy. Autor omówił dzieje śląskiej służby zdrowia w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej, w czasie jej trwania i po zakończeniu działań, przedstawił szczegółowo działalność lekarzy, farmaceutów, drogistów, pielęgniarek i sanitariuszy w czasie akcji wyzwoleniczej, dokonał podsumowania, wreszcie dał czytelnikowi wgląd w losy ludzi zaangażowanych od momentu przyłączenia Śląska po dzień dzisiejszy.

Niezmiernie cenne są dołączone do omawianej pracy teksty źródłowe, słownik biograficzny, zawierający dane o 220 lekarzach, 30 farmaceutach i 53 drogistach, jak i obszerny wykaz źródeł, w tym wielu nie drukowanych. Autor dołączył również liczne zdjęcia, nie zawsze — wskazać trzeba — najlepiej reprodukowane.

Praca K. Brożka winna znaleźć się w ręku każdego zainteresowanego dziejami

polskiej służby zdrowia oraz dziejami walk wyzwoleniczych, toczonych na ziemiach najbardziej chyba ważnych dla Polski, z uwagi na teraźniejszość i przeszłość. Dlatego nakład 2 tys. egzemplarzy jest za mały. W kolejnym zaś wydaniu książka ta winna otrzymać lepszą, nieco szatę graficzną.

Romuald Wiesław Gutt

A. Czarnik, PRASA W TRZECIEJ RZESZY, Słupsk 1973, ss. 383.

Obszerna praca A. Czarnika została wydana w ramach prac naukowych bardzo młodej uczelni, jaką jest Wyższa Szkoła Nauczycielska w Słupsku. Na razie ukazała się w postaci druku powielonego i w bardzo niewielkim nakładzie. Byłoby jednak niedobrze, gdyby nie została zauważona przez większe grono badaczy i wszystkich interesujących się problematyką Trzeciej Rzeszy. Należy więc wyrazić życzenie, aby normalny druk tej cennej książki, m. in. ze względu na ogromne u nas zainteresowanie społeczeństwa poruszoną w niej tematyką, podjęło jakieś wydawnictwo, i to w dużym nakładzie. Wydaje się, że najbardziej predestynowane do tego jest Wydawnictwo Poznańskie.

Książka koszalińskiego prasoznawcy ma poważną wartość naukową. W naszej literaturze brak było dotąd kompleksowych opracowań prasy Trzeciej Rzeszy. Badano jedynie prasę mniejszości niemieckiej w Polsce w okresie przed wybuchem II wojny światowej (T. Cieślak, T. Kowalak) oraz mechanizm goebbelsowskiej propagandy (E. Guz). Bardzo ogólny zarys dziejów prasy hitlerowskiej opracowano na potrzeby dydaktyczne studentów dziennikarstwa w NRD (*Geschichte der deutschen Presse. Lehrbrief 13. Die deutsche Presse in der Zeit faschistischen Diktatur 1933—1945*, Lipsk 1956). Problematyka systemu informacji masowej w okresie nazizmu ma natomiast liczną literaturę w RFN, m. in. monografie niektórych tytułów pism z wielkich ośrodków miejskich oraz próby syntezy całej prasy okresu 1933—1945 (zwłaszcza w opracowaniu czołowego prasoznawcy RFN Kurta Koszyka). Większość jednak spośród opracowań autorów w RFN pomija znaczenie zasad ustrojowych hitlerowskiego państwa stanu wyjątkowego w kształtowaniu treści pism prasowych.

Książka A. Czarnika jest próbą ukazania organizacji i zasad funkcjonowania systemu prasowego Trzeciej Rzeszy, najistotniejszego elementu totalitarnego oddziaływania propagandowego na społeczeństwo niemieckie. Autor koncentruje w związku z tym uwagę nie na zawartości treści prasy, ale na systemie organizacyjnym i w ogóle dziejach instytucji wydawniczoprasowych.

Praca składa się poza wstępem i zakończeniem z jedenastu rozdziałów omawiających kolejno prasę niemiecką w okresie republiki weimarskiej, rolę prasy w systemie narodowego socjalizmu, proces likwidacji prasy komunistycznej, socjalistycznej, wyznaniowej i mieszczańskiej, budowę i funkcjonowanie koncernu NSDAP, pozycję dziennikarza w okresie Trzeciej Rzeszy hitlerowskiej prasę frontową, prasę organizowaną na nowo zdobywanych terytoriach Europy oraz prasę dla jeńców wojennych i robotników przymusowych. Książkę uzupełniają: wykaz skrótów, wykaz źródeł i literatury oraz wykaz tabel rozmieszczonych w tekście, ujmujących różne dane statystycznie. Jest to w sumie monografia bardziej polityczna niż prasoznawcza. Przynosi ona sporo interesujących, nowych informacji, natomiast sprawy ściśle prasoznawcze zostały ujęte w sposób niepełny.

Autor bardzo szczegółowo zobrazował proces ujednociania całego systemu prasowego po *Machtübernahme*. Do nazistowskiego koncernu prasowego, którym kierował Reichsleiter Max Amann, szybko włączono wydawnictwa prasy innych kierunków politycznych. Niezmiernie rozbudowane zostało centralne wydawnictwo nazistowskie Franz Eher Verlag z siedzibami w Monachium, Berlinie i Wiedniu. W rękach Amanna skupiony został już w pierwszych latach Trzeciej Rzeszy cały niemiecki przemysł wydawniczy. Cenne jest wykazanie przez Autora wbrew poglądom wielu badaczy, głównie w RFN, że problem własności wydawnictw prasowych w okresie Trzeciej Rzeszy nie miał wpływu na zawartość treści gazet. Zdecydowana kontrola całego systemu prasowego przez NSDAP powodowała, że również wszelkie prywatne wydawnictwa prasowe musiały realizować ściśle wytyczne partii hitlerowskiej oraz kierowanego przez Goebbelsa ministerstwa propagandy. Autor szeroko odsłania mechanizm funkcjonowania propagandy prasowej i wykazuje jej niebagatelny wpływ na społeczeństwo niemieckie, szczególnie do bitwy stalingradzkiej.

Książka ma charakter opisowego przewodnika po niemieckiej prasie Trzeciej Rzeszy. Jest wynikiem żmudnych kwerend archiwalnych i bibliotecznych. Dominują w niej zagadnienia organizacyjno-polityczne i wydawnicze prasy. Wyraźne piętno wycisnęły na pracy niedostateczne wykorzystanie źródeł archiwalnych oraz niepełna analiza treści pism, jak również zbyt nikła podbudowa specjalistyczną literaturą teoretyczną z zakresu prosoznawstwa. Nie zostały wykorzystane istotne dla tematu materiały Archiwum Federalnego w Koblencji oraz dokumentacja archiwum NSDAP (obecnie w Berlinie Zachodnim, gdzie jest aż 258 teczek odnoszących się do prasy). Ważna jest również baza źródłowa po Urzędzie Propagandy Rzeszy (obecnie przechowywana w monachijskim Instytucie Historii Współczesnej). Zasadniczym źródłowym trzonem pracy Czarnika są akta Ministerstwa Oświecenia Publicznego i Propagandy Rzeszy z Centralnego Archiwum NRD w Poczdamie. Jeśli Autor nie miał możliwości kwerendy archiwalnej w RFN, to szkoda, że nie wykorzystał przedruków niektórych ważnych dokumentów, głównie w niemieckich czasopismach prasoznawczych. Wiele zyska następne wydanie pracy w zakresie wymogów teoretyczno-metodologicznych, jeżeli jej Autor poszerzy literaturę tego typu. Z prac tego rodzaju wykorzystane zostało fundamentalne dzieło czołowego prasoznawcy niemieckiego E. Dovifata (*Zeitungslehre*, t. I i II, Berlin 1937) i ambitne kompendium wiedzy prosoznawczej ostatnio zmarłego polskiego profesora prasoznawstwa M. Kafla (*Prasoznawstwo*, Warszawa 1966). Bogaty materiał informacyjny książki zyskałby jeszcze bardziej, gdyby Autor wykorzystał ostatnio opracowane w RFN syntezy dziejów prasy niemieckiej od I wojny światowej po 1945 r. Chodzi o dzieła chyba najbardziej obecnie zasłużonego historyka prasy w RFN prof. Kurta Koszyka (1. *Deutsche Pressepolitik im Ersten Weltkrieg*, Düsseldorf 1968; 2. *Deutsche Presse 1914—1945*, Berlin 1972). Zwłaszcza ta ostatnia książka prezentuje wiele nowych, obiektywnych spojrzeń na prasę niemiecką w okresie hitlerowskim.

Zdarzają się i uchybienia, które zresztą są trudne do uniknięcia w tak obszer-
nym ujęciu tematu. Na s. 20—21 Autor, omawiając ustawodawstwo prasowe republiki weimarskiej, wymienia tylko ustawę o ochronie republiki z 1922 r., nie wspomina natomiast o ustawie z 25 III 1930 r. § 12—14. Mylnie są daty dwu rozporządzeń prezydenta o zwalczaniu wykroczeń politycznych z 1931 r., które dotyczyły m. in. prasy. Autor podał daty kolejnych trzech rozporządzeń na 28 III,

17 VII i 10 VIII 1931 r., a faktycznie ukazały się one 28 III, 17 VI i 6 X¹. Czarnik nie zna ważnej dla ustaleń zagadnień prawnych prasy Trzeciej Rzeszy książki F. Rummela *Die rechtliche Freiheit der Presse im liberalen und nationalsozialistischen deutschen Staat*, Göttingen 1935.

Z kolei zaznając czytelnika z ważniejszymi niemieckimi ośrodkami prasoznawczymi, łącznie z ich adresami, pomija adres Westfälisch-Niederrheinisches Institut für Zeitungsforschung. Można by tu jeszcze dodać Instytut Publicystyki Uniwersyteu w Moguncji i Instytut Demoskopii w Allensbachu. Obie placówki są kierowane przez prof. Elisabeth Noelle-Neumann, która jest dużym autorytetem w zakresie metodologii badań nad komunikowaniem masowym. „Die Zeit” nazywa ją „ankieterem Niemiec nr 1”. Z dalszych zastrzeżeń wypada wymienić uwzględnienie przez Autora tylko zachodniopomorskiej prasy ściśle regionalnej (typu różnych „Heimatkalenderów”), bardzo rozbudowanej w okresie hitlerowskim na terytorium całej Rzeszy. Związanie „Heimatkalenderów”, „Kreiskalenderów” itd. z terytorium jednego lub dwu powiatów pozbawiało te pisma treści odległych od spraw najbliższego regionu. Etatowi i nieetatowi członkowie NSDAP doskonale rozumieli, że taki typ pisma dobrze może służyć rozwojowi uczuć lokalnych. Propagandziści goebbelsowscy rozbudzali za pośrednictwem różnych pism i pisemek lokalnych ściśle przywiązanie kolonistów niemieckich przybywających na zaniedbane rubieże Rzeszy, podniecali też wśród nich nienawiść do mieszkających na tych terenach Polaków. W sumie były to pisma, którym wyznaczono specjalną rolę bezpośredniego urabiania psychicznego Niemców co do słuszności idei narodowego socjalizmu. Warto więc było dla czytelnika polskiego pokrótce scharakteryzować prasę ściśle lokalną z innych regionów ziem zachodnich i północnych Polski. Na koniec warto się upomnieć w następnym wydaniu o indeks osób i indeks wszystkich dzienników i czasopism, o których mowa w książce. Ich brak bardzo utrudnia korzystanie z pracy.

Mimo wyliczonych braków książka A. Czarnika ma charakter obszernego dzieła naukowego, w którym został nagromadzony bogaty materiał informacyjny. Będzie do niego sięgać każdy historyk interesujący się problematyką państwa stanu wyjątkowego i hitleryzmem. W zakresie kompleksowo pojętej historii prasy Trzeciej Rzeszy książka ma charakter pionierskiej monografii w literaturze Polski, jak również Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W wielu punktach uzupełnia ona również istniejące syntezy RFN-owskie.

Kazimierz Bobowski

Z. K o w a l s k i, POLSKA PARTIA ROBOTNICZA NA ŚLĄSKU OPOLSKIM. STUDIUM ROZWOJU ORGANIZACYJNEGO, Warszawa—Wrocław 1973, ss. 316.

Badania nad historią Polskiej Partii Robotniczej, szczególnie w ujęciach regionalnych, stały się przedmiotem licznych publikacji, w większości przyczynkarskich i rocznicowych. Zupełnie inny charakter posiada studium Z. Kowalskiego. Powstało ono jako wynik wieloletnich badań Autora nad problemami życia politycznego na Opolszczyźnie w latach 1945—1948. Autor wykorzystał obfitą literaturę, szczególną pomocą służyły mu wyniki badań N. Kołomejczyka, którego ustalenia zresztą, po-

¹ Patrz L. S m o ł k a, *Reglamentacja wolności prasy polskiej na Śląsku Opolskim 1922—1939* (Sobótka, 1973, nr 1, s. 55).

dobnie jak i innych autorów, w wielu wypadkach prostuje i uściśla. Podstawą pracy są materiały źródłowe. Autor wykorzystał wszystkie dostępne materiały archiwalne PPR z obszaru Opolszczyzny, akta władz wojewódzkich partii z Katowic i Wrocławia oraz liczne akta pozapartyjne — innych organizacji i instytucji oraz administracji państwowej. Szeroko została wykorzystana prasa PPR i innych partii, zarówno centralna, jak i terenowa. W małym zakresie uwzględniono wspomnienia i relacje działaczy opolskich, którym Autor, zapewne słusznie, przypisuje znikomą wartość.

Praca składa się z 3 rozdziałów, omawiających rozwój PPR w okresach od powstania organizacji partyjnych do stycznia 1947 r., od stycznia 1947 r. do sierpnia 1948 r. i od września 1948 r. do zjednoczenia ruchu robotniczego. Wyposażona jest w liczne, drobiazgowo opracowane tabele statystyczne, zawarte w tekście oraz w aneksach i bogate przypisy.

Książka poświęcona jest przede wszystkim problematyce organizacyjnej. Autora interesują tendencje wzrostu szeregów członkowskich i zmiany składu społecznego PPR, szkolenie partyjne, skład i organizacja terenowych władz partii, a także szeroko pojęte uwarunkowania tych zjawisk. Dla ich wyjaśnienia śledzi przebieg i metody akcji werbunkowej i akcji oczyszczania szeregów partyjnych. Analizuje stosunki między PPR a innymi partiami i instytucjami oraz poszczególnymi grupami społeczeństwa opolskiego. Z. Kowalski porusza szereg spraw trudnych i mało zbadanych, a istotnych dla dziejów partii. Dla przykładu wymienimy stosunek PPR do inteligencji czy zmiany w nastrojach politycznych poszczególnych grup społeczeństwa i ich uwarunkowania. Autor szczegółowo przedstawia zjawiska zachodzące na terenie Opolszczyzny, a genezy ich szuka zarówno w zjawiskach regionalnych, jak i procesach ogólnopolskich. Ukazuje rozwój założeń programowych PPR w poszczególnych dziedzinach, ich realizację na Opolszczyźnie i wpływające stąd konsekwencje dla rozwoju organizacyjnego partii. Dzięki temu znaczenie pracy wykracza poza granice Śląska Opolskiego, szereg ustaleń Z. Kowalskiego posiada dużą wartość dla dziejów całej partii.

Praca przynosi szereg nowych ustaleń, najwięcej w rozdziale III, poświęconym okresowi po plenum sierpniowo-wrześniowym. Autor zmuszony był ograniczyć analizę tego okresu do wybranych tylko zagadnień organizacyjnych, wśród których skupił się głównie na problemach oczyszczania szeregów partii, szkolenia i przygotowań do Kongresu Zjednoczeniowego. Ponadto Autor zajął się problemami częściowo tylko wiążącymi się z problematyką organizacyjną. Podjął trud przedstawienia nastrojów panujących w tym okresie wśród członków PPR, a w szczególności ich stosunku do problemu jugosławiańskiego, kolektywizacji rolnictwa i walki z odchyleniem pravicowym i nacjonalistycznym.

Niektóre twierdzenia Z. Kowalskiego mogą budzić wątpliwości. Trudno się zgodzić, że rozmiary świadomości narodowej autochtonów, byłych członków KPD, decydowały o ich pozytywnym lub negatywnym stosunku do programu PPR (s. 123). Termin zjednoczenia partii robotniczych został w rezultacie plenum lipcowego i sierpniowo—wrześniowego nieco odsunięty, a nie przyspieszony (s. 173). Trudno też zgodzić się z twierdzeniami Z. Kowalskiego dotyczącymi akcji oczyszczania szeregów PPR jesienią 1948 r. Wiele z nich traci zasadność w konfrontacji z przytoczonymi przez Autora szczegółowymi zestawieniami statystycznymi. Nie można mówić o mechanicznym stosowaniu kryteriów klasowych, skoro największą grupę wykluczonych stanowili robotnicy (35%), kolejno — chłopci (24% — z tego posiadający do 10 ha stanowili 76% wykluczonych chłopów) i pracownicy umysłowi (20%), a więc są to liczby w dużym przybliżeniu odpowiadające składowi socjalnemu partii

na Opolszczyźnie. Zarzut „obcości klasowej” odniesiono do 22,6% wykluczonych. W pozostałych wypadkach zadecydowały inne względy. 24% wykluczonych — to osoby oskarżone o przynależność do NSDAP, SS i SA, 10,5% usunięto za nałogowe pijaństwo, 15% za kontakt z podziemiem, szkodnictwo gospodarcze, nadużycia finansowe i nadużycia władzy oraz niemoralny tryb życia. Tylko przy 14% wykluczonych jako przyczynę podano obcość ideologiczną lub wrogą propagandę. Stąd jeśli uwzględnimy, że ogółem usunięto 4% członków partii, nie możemy się zgodzić z twierdzeniem, jakoby usuwanie stosowano przeważnie za krytykę czy tylko wątpliwości wobec polityki partii. Przypomnijmy, że jak dowodzi Autor, zdecydowana większość chłopów — członków PPR odniosła się właśnie zdecydowanie niechętnie do nowej polityki rolnej, a stanowili oni 21% członków.

Niewątpliwie, akcja oczyszczania szeregów partyjnych musiała wywołać szereg obaw i wątpliwości. Niektóre z nich były uzasadnione. Całość akcji przeprowadzona została z dużym pośpiechem, niektóre decyzje o usunięciu z partii były pochopne. Wprowadzenie kryterium obcości klasowej umożliwiło usunięcie z partii pewnej liczby wartościowych członków. Część takich niesłusznych decyzji została zresztą jeszcze podczas trwania akcji zmieniona. Od razu też poddano ostrej krytyce przejawiające się wśród części aparatu partyjnego tendencje antyinteligencje. Niezadowolone i próby sprzeciwu wywołały zresztą wśród członków partii nie tyle decyzje motywowane ideologicznie, co kary za nałogowe pijaństwo. Niewielki zasięg akcji dowodzi, że miała ona przede wszystkim cel propagandowy, a skład osób usuniętych z partii wskazuje, że objęła ona w większości te kategorie osób, które kwalifikowały się do usunięcia już w czasie akcji wymiany legitymacji partyjnych w 1947 r.

Do książki wkradły się pewne usterki techniczne. W dwu wypadkach różne osoby o tym samym nazwisku w indeksie wymieniono jako jedną postać (Wójcik Marcin i Zajac Józef). Na s. 24 występuje Walenty Kubica, a nie Jan Kubica, jak podaje indeks. Sekretarzem KP PPR w Opolu był Franciszek Sielańczuk, a nie Sielańczyk. Pewne trudności sprawia czytelnikowi układ przypisów, szczególnie w wypadkach, gdy w odsyłaczu przy pojedynczym cytacie znajduje się kilka dokumentów czy publikacji i nie zawsze można dociec, z którego pochodzi cytowany fragment.

Szkoda, że Autor wykorzystując szeroko materiały komitetów wojewódzkich PPR w Katowicach i Wrocławiu nie podjął szerszej próby przedstawienia powiatów Opolszczyzny na tle całości województwa, nie pokazał, jakie miejsce zajmowały w śląsko-dąbrowskiej i dolnośląskiej organizacji partyjnej.

Praca Kowalskiego stanowi duży wkład w badania nad problematyką PPR. Zakreślenie jej wąskich granic terytorialnych umożliwiło Autorowi prześledzenie zjawisk zachodzących w najniższych komórkach życia partii, prześledzenie dróg, jakimi decyzje kierownictwa partyjnego schodziły do członków i jak wyglądała ich praktyczna realizacja, pozwoliło na wnikliwe zbadanie problemów, jakie wymagały rozwiązania przez partię na najniższych szczeblach jej działania.

Andrzej Mańkiewicz

E. O z g o w i c z, ŚLĄSKA RZEŻBA LUDOWA W DREWNI, Wrocław 1973, [b. p].

Problematyka współczesnej rzeźby ludowej w Polsce znana jest głównie dzięki organizowanym konkursom, wystawom i okolicznościowym katalogom. W ostatnich latach wydawnictwa Arkady i Auriga przyzwyczajają nas do oglądania jej w po-

mnikowych albumach cechujących się reprodukcjami o wysokim standardzie poligraficznym. Należy tu wymienić albumy J. Grabowskiego *Dawna polska rzeźba ludowa* oraz A. Jackowskiego i J. Jaruszewskiej *Sztuka ludu polskiego*. Zakres tych opracowań jest stosunkowo szeroki, obejmuje prace twórców z całej Polski. Bezpośrednim rezultatem tego jest odpowiednio duży wybór ciekawego materiału ilustracyjnego.

Śląsk jest jednym z pierwszych regionów Polski, który doczekał się albumowego opracowania ludowej rzeźby w drewnie. Autorem albumu wydanego przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze jest E. Ozgowicz, który przedstawił w nim bogaty dorobek ludowych artystów Śląska. Jak wskazuje tytuł, tematyka publikacji obejmuje wyłącznie kompozycje w drewnie. Nie ustępują one pod względem artystycznym dziełom sztuki wyselekcjonowanym w poprzednio wspomnianych opracowaniach, opartych na ogólnopolskim wyborze. Album wydany w serii „Biblioteki Popularnonaukowej” PTL adresowany jest nie tylko do kręgu zamężnych odbiorców, którzy stanowią niemal wyłączną klientelę Wydawnictwa Arkady, lecz m. in. dzięki stosunkowo przystępnej cenie (68 zł) przeznaczony jest dla szerokiego grona czytelników.

Na uwagę zasługuje ciekawe opracowanie graficzne albumu, a zwłaszcza przyciąga oko okładka i w dobrym gatunku papier. Niestety, należy żałować, że wraz z dobrą jakością papieru i przystępną ceną maleje jakość reprodukcji ciekawych zdjęć. Widocznie Drukarnia nie dysponowała odpowiednią ilością farby, na skutek czego ucierpiał omawiany album i często najciekawsze skądinąd kompozycje wypadły blado i nie tak interesująco, jak na to zasługują. Na pocieszenie można dodać, iż jest to chyba jedyny poważniejszy zarzut, który można skierować pod adresem tej publikacji.

Śląska rzeźba ludowa w drewnie ukazuje specyfikę regionu naznaczoną w minionych stuleciach znamionami rzemiosła cechowego bardziej typowymi dla zachodnioeuropejskiego kręgu kultury ludowej niż dla reszty Polski. Nie można natomiast o takiej odrębności regionalnej mówić odnośnie do współczesnej rzeźby ludowej, której bogaty wybór prezentuje Autor albumu. Jest to prawdopodobnie zjawisko występujące w drugiej połowie XX w. w mniejszej lub większej skali na terenie całego kraju. Obecny brak jego dokładnych opracowań nie zezwala jednak na jakiegokolwiek zestawienia czy porównania pod tym względem Śląska z innymi regionami kraju. Przypuszczalnie ta charakterystyczna dla współczesnych rzeźbiarzy śląskich różnorodność kompozycji pod względem formalnym i tematycznym jest więc powszechna dla wszystkich twórców pochodzących z urbanizujących się terenów wiejskich. Dziś w szybko zmieniających się warunkach społecznych powstają indywidualności twórcze posiadające możliwości o nie spotykanej dotychczas w kulturze ludowej skali doboru tematów, wielości nowoczesnych technik i warsztatów. Nazwałbym ich raczej rzeźbiarzami samorodnymi niż ludowymi i do grona ich zaliczyłbym J. Lurkę, którego 12 rzeźb prezentowanych w albumie na tle około 90 prac innych Autorów zaskakuje nowatorstwem rozwiązań kompozycyjnych i lapidarną formą zbliżoną do tradycyjnej sztuki ludowej. Trudno przeglądając stronicę albumu E. Ozgowicza nie zatrzymać dłużej wzroku na fotografiach takich prac, jak: *Uczta święta*, *Ostatnia wieczerza* lub *Chrystus ukrzyżowany i Maria Magdalena*. Prawdopodobnie dla wielu z tych rzeźb trudno byłoby znaleźć jakieś wzory w proponowanych dotychczas rozwiązaniach kompozycyjnych, znanych w sztuce ludowej i profesjonalnej. Dlatego przede wszystkim zaskakuje nowatorstwo tych prac, które i tak nie są pozbawione ekspresji w przekazywaniu treści podjętego tematu.

Obok zasadniczej części ilustracyjnej *Śląska rzeźba ludowa w drewnie* zawiera krótkie omówienie prezentowanej rzeźby śląskiej, a streszczenia w języku angielskim i francuskim umożliwiają szerszą dostępność pionierskiej pracy. Autor stwierdza m. in. iż „centralną postacią kultu ludowego był nie Pan Bóg, lecz Pan Jezus i Matka Boska”, dlatego też współcześni twórcy ludowi nadal rzeźbią postacie Chrystusa i Matki Boskiej. E. Ozgowiczowi chodzi tutaj chyba o Boga Ojca, który był stosunkowo słabo znany i akceptowany przez tradycję ludową, co przejawiało się do niedawna w braku jego figuratywnych wyobrażeń. Znalazło to wyraz w żartobliwym powiedzeniu, że Trójca Święta w Polsce to Matka Boska, Chrystus i św. Józef. Nie spotkałem się jednak z wypadkiem, aby znani mi śląscy rzeźbiarze odmawiali boskości Chrystusowi. Ponadto nie ręczę, czy cieszyńscy rzeźbiarze nie pokazywali mi w swych zbiorach przed kilku laty figury Boga Ojca, którą na pewno wyrzeźbił omawiany i prezentowany w albumie F. Józków...

Stosunkowo dość ubogo prezentowana jest w albumie twórczość opolskich rzeźbiarzy. Nie jest to jednak wynikiem przeoczenia tych twórców przez Autora albumu, lecz nastąpiło to na skutek ich stosunkowo niedawnego ujawnienia się na konkursach twórczości ludowej organizowanych w Opolu.

Okazuje się więc, że znana nam liczba rzeźbiarzy samorodnych wzrasta, a nie maleje, jak moglibyśmy sądzić, obserwując zanik tradycyjnej kultury ludowej. Warto by może poświęcić im, za wzorem historyków sztuki, którzy opracowują katalogi zabytków sztuki w Polsce, kilka szczegółowych opracowań regionalnych sztuki ludowej, np. woj. wrocławskiego, opolskiego, katowickiego obok monografii poszczególnych twórców, np. J. Lurki, L. Kubaszczyka. Pierwsze rozpoznanie terenu Śląska zrobił pod tym względem popularnonaukowy album E. Ozgowicza. Czy znajdą się jego naśladowcy?

Jan Kurek

„ROCZNIK ŚWIDNICKI”. [Wyd.] Towarzystwo Regionalne Ziemi Świdnickiej, Świdnica, [R. 1:] 1973, ss. 179.

Ruch wydawniczy na Dolnym Śląsku z zakresu regionalistyki jest w porównaniu z innymi częściami Śląska nader skromny. Świadczą o tym już choćby pobieżne porównania tylko grupy wydawnictw ciągłych ukazujących się na Górnym Śląsku i na Opolszczyźnie z wydawnictwami o podobnym charakterze na Dolnym Śląsku. Na naszym terenie — jak do tej pory — mamy tylko sprawnie ukazujący się „Rocznik Jeleniogórski”, „Szkice Legnickie” oraz nieregularnie wydawany „Rocznik Ziemi Kłodzkiej”. Wszystkie wymienione pisma wydawane są dzięki wysiłkom miejscowych działaczy skupionych wokół istniejących tam towarzystw regionalnych. W tej sytuacji, na tle wątego lokalnego ruchu wydawniczego na ziemi dolnośląskiej, nie może dziwić fakt, że każda nowa inicjatywa w tym zakresie witana jest z zainteresowaniem. Właśnie niedawno staraniem Towarzystwa Regionalnego Ziemi Świdnickiej ukazał się pierwszy „Rocznik Świdnicki”. Na jego treść składają się następujące prace: *Dlaczego gryf? (dzieje herbu Świdnicy)* — fragmenty wystąpienia na sesji MRN w dn. 19 IV 1966 r. ówczesnego sekretarza prezydium M. Przenzaka, zawierające historyczną argumentację uchwały o zmianie herbu miasta, J. Haseka *Wybrane zagadnienia z problemów rolnictwa w powiecie świdnickim*, T. Trzybińskiego *Dzieje Doiñośląskich Zakładów Chemicznych w Żarowie w latach 1856—1962*, S. Kotełki *Pionierskie lata I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Kasprowicza*,

F. Jarzyny *Materiały do dziejów teatru świdnickiego*. Repertuar, R. Łukasika *Drzewa i krzewy miasta Świdnicy*, W. Grubiaka *Wspomnienia z budowy cukrowni w Pakistanie*, *Kronika 1972 r.*, którą opracowała D. Sajdak, i wreszcie *Świdnica. Miasto i powiat w liczbach* w opracowaniu W. Malinowskiego.

Lektura „Rocznika” nasuwa cały szereg uwag różnej natury. Zaczniemy od spraw ogólniejszych. W skierowanym do Czytelnika słowie wstępnym Komitet Redakcyjny stara się przedstawić cel, charakter i zakres tematyczny wydawnictwa. Czyni to jednak dość mgliście, tak że trudno na tej podstawie uchwycić koncepcję pisma, które — jak wynika także z dość niezdecydowanego sformułowania — ma być kontynuowane. We wstępie czytamy m.in., że „po trzydziestu latach naszej, polskiej tu obecności odczuwamy potrzebę utrwalenia faktów, myśląc zarówno o ludziach, którzy odchodzą, jak i o tych, którzy na tej ziemi urodzili się i wyrosli”. Przede wszystkim wypadnie zaznaczyć, że potrzeba taka istniała już od dawna i nie trzeba było upływu aż trzydziestu lat, by podjąć tę inicjatywę. Ale lepiej późno niż wcale! Konsekwencją wyłuszczonej powyżej powodów założenia pisma powinno być skoncentrowanie uwagi przede wszystkim na sprawach i ludziach trzydziestolecia. Jak wynika z przedstawionego spisu treści pisma, proporcje pomiędzy czasami dawnymi a teraźniejszością, pomiędzy zagadnieniami politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi są na ogół zadowalające, choć w sposób wyraźny daje się odczuć brak materiałów, które by nie tylko korespondowały z uwagami sformułowanymi w słowie wstępnym do Czytelnika, lecz także podniosłyby walor użytkowy „Rocznika”. Przede wszystkim upomnielibyśmy się o biogramy zasłużonych ludzi — pionierów regionu świdnickiego, jak też o wspomnienia tych, którzy tu pierwsi po wojnie przywracali do życia polską ziemię świdnicką. Dalej, aczkolwiek zamieszczone kalendarium 1972 r. jest bardzo cenne, aż się prosi o podobne zestawienie wydarzeń tych z pierwszych lat naszej tu obecności, po 1945 r., by póki czas wiele faktów utrwalić, uchronić przed zapomnieniem. Wydaje się również, że w dalszej perspektywie sprawą bez wątpienia cenną byłoby zamieszczenie bibliografii Świdnicy i ziemi świdnickiej ujmującej dorobek piśmienniczy 30 lat powojennych. Takie zestawienie bibliograficzne uwidoczniloby wyraźniej zagadnienia, których nie tknęło dotąd pióro historyka czy publicysty. Na tle tych uwag poważne wątpiwości budzić musi zatem zamieszczenie w wydawnictwie o charakterze popularnonaukowym, przeznaczonym dla tzw. szerokiego czytelnika, artykułu o drzewach i krzewach Świdnicy z tasiemcowymi tabelami itp., który wypełnia bez mała 1/4 (!) objętości „Rocznika”. Te wielostronicowe zestawienia ilościowe drzew i krzewów miasta, czy przeglądu niektórych gatunków drzew wraz z nazwami łacińskimi, z których dowiadujemy się m.in. o takich rewelacjach, że liście jakiegoś tam drzewa wiosną i latem są zielone, w jesieni żółkną, a na zimę opadają, czy też z części tekstowej, jaką objętość i wysokość mają drzewa w poszczególnych parkach (szczegółowe liczby), rodzą krytyczne uwagi. Nie chodzi nam absolutnie o kwestionowanie podjętego w artykule tematu, lecz o fakt bezkrytycznego wtłoczenia w zeszyt artykułu—kolubryny, bez poddania go redakcyjnej obróbce: niezbędnym skrótom, dostosowania do charakteru całego wydawnictwa itp.

Jeśli idzie o uwagi szczegółowe, to jest ich bardzo wiele. Przytoczymy tytułem przykładu drobną ich część, pierwsze z brzegu. I tak bardzo niezręcznie sformułowany jest tytuł artykułu J. Haseka. Co to znaczy *Geschäfts- Beriet* (!? — przypis na s. 43). Chodzi tu zapewne o *Geschäfts-Bericht*. Nie ma takiej nazwy Westwalia (zamiast Westfalia, s. 38). Zakłady „Silesia” nie mogły być zniszczone w 1917 r., m.in. na skutek działań wojennych (s. 40), gdyż takowych w tym czasie w ogóle tu nie było. A w ogóle dłaczego dzieje zakładów w Żarowie zamyka A. Trzybiński

na 1962 r., też nie bardzo wiadomo. Rzuca się w oczy brak ujednoczenia pewnych spraw wydawniczych. W artykule F. Jarzyny przypisy podane są na końcu, w artykule A. Trzybińskiego w tekście, R. Łukasik dołącza na końcu artykułu wykaz wykorzystanej literatury, a artykuł J. Haseka w ogóle pozbawiony jest przypisów i wykazu wykorzystanej literatury i źródeł. Podobnych usterek i niezręczności jest wiele. Można by ich uniknąć bardzo łatwo, przesyłając przed drukiem maszynopisy prac do kompetentnego recenzenta.

Reasumując stwierdzamy z naciskiem raz jeszcze, że inicjatywa wydawania „Rocznika” jest ze wszech miar pożyteczna i zasługuje na poparcie. Należy jednak wyciągnąć wnioski z pierwszego zeszytu i przede wszystkim opracować ogólną koncepcję pisma, by uniknąć przypadkowości w doborze tematycznym, jak też w celu stworzenia odpowiednich barier przed dopuszczeniem do druku prac niedopracowanych czy niedostosowanych do charakteru publikacji. Mamy nadzieję, że tych kilka uwag spełni swoje zadanie, jeśli choć w części okaże się pomocna przy redagowaniu następnych „Roczników”.

Romuald Gelles

Z A P I S K I S P R A W O Z D A W C Z E

J. Matuszewski, NAZWY ADMINISTRACYJNE OSAD LOKOWANYCH NA PRAWIE NIEMIECKIM, Łódź 1974, ss. 155.

Prace badawcze z dziedziny onomastyki należą do trudnych i pracochłonnych, jednakże przynoszą na ogół ciekawe wyniki, interesujące zarówno specjalistów, jak i w ogóle wszystkich zajmujących się sprawami nazewnictwa. Dobrym tego potwierdzeniem może być omawiana praca, poruszająca problematykę powstawania nazw osad lokowanych na prawie niemieckim. Nazwy takie wprowadzane były niejako odgórnie przez średniowieczną władzę administracyjną, co nierzadko miało swoje odbicie także w dokumentach lokacyjnych. Autor zebrał więc i przebadał ponad setkę aktów prawa niemieckiego zawierających klauzulę nazewniczą (wydano je odrębnie, por.: J. Matuszewski, *Materiały do nazewnictwa osad lokowanych na prawie niemieckim i wołoskim*, Prace Wyd. II ŁTN — Rozprawy Komisji Językowej, t. 19, Łódź 1973, s. 75—98). Zasięgiem swych zainteresowań objął niemal że całość ziem polskich. Poza bezpośrednimi badaniami znalazły się jedynie dokumenty śląskie. Autor jednak stosunkowo często powołuje się na przykłady zaczerpnięte z onomastyki śląskiej, jak również sięga do źródeł z terenu Śląska. Jeśli chodzi o zasięg chronologiczny badań, to nie wykraczają one w zasadzie poza XV w. Szczegółowa analiza zebranego materiału wykazała, że wprowadzane przy lokacji na prawie niemieckim nazwy administracyjne były w przygniatającej większości wypadków rdzennie polskie. Nawiązywały one do miejscowej nomenklatury bądź przez legalizację nazwy dotychczasowej, bądź przez wprowadzenie nowej nazwy administracyjnej, wzorującej się na nazwach już istniejących. Źródłem nazwy osady zakładanej na prawie niemieckim była więc np. dotychczasowa nazwa osady, lasu, rzeki albo imię właściciela wsi. Regułą też było utrzymywanie dawnej nazwy przy nadaniu osadzie wiejskiej praw miejskich. Na podstawie całości przebadanego materiału Autor dochodzi do wniosku, że na terenach objętych badaniami kolonizacja niemiecka nie wywarła niemal żadnego wpływu na wytwarzanie się niemieckich nazw miejscowych i że wobec tego nie należy wiązać powstawania tego rodzaju nazw z nadaniami prawa niemieckiego.

Wbrew pozorom, omawiana praca winna zainteresować zwłaszcza badaczy przeszłości Śląska. Sygnalizowane bowiem przez J. Matuszewskiego podobieństwa i różnice w kształtowaniu się nazewnictwa na Śląsku i na pozostałych ziemiach polskich, a także nieobjęcie bezpośrednimi badaniami śląskich dokumentów z klauzulą nazewniczą, poddają myśl, by podjęty przez Autora temat kontynuować na terenie śląskim. Wyniki omawianej pracy wskazują jednoznacznie, że byłoby to przedsięwzięcie nader celowe, w którego wyniku z całą pewnością otrzymalibyśmy ciekawe, nowego rodzaju źródło historyczne, pozwalające w jakimś stopniu uzupełnić naszą wiedzę o stosunkach osadniczych i narodowościowych na Śląsku w okresie średniowiecza.

A. Fudalej, **PIECZĘCE KSIĘSTW GŁOGOWSKIEGO I ŻAGAŃSKIEGO**, Nowa Sól 1973, ss. 112.

Ta godna polecenia pozycja jest właściwie swego rodzaju katalogiem, w którym zaprezentowano bogaty materiał sfragistyczny byłych księstw piastowskich — głogowskiego i żagańskiego, zgromadzony przez Autora po II wojnie światowej w zbiorach nowosolskiego Muzeum. Praca zawiera 113 opisów dawnych pieczęci, które Autor przedstawił w kilku grupach, mianowicie pieczęcie książąt i księżnych piastowskich, duchowieństwa świeckiego i zakonnego, miejskie i cechowe. Pod każdym z opisów znajduje się podobizna bądź oryginału pieczęci, bądź jej odlewu, odcisku czy rysunku. Same opisy zawierają dokładne dane techniczne o poszczególnych pieczęciach, ich datacji oraz treści ikonograficznej i inskrypcyjnej. W sumie otrzymaliśmy ciekawy zbiór materiału dokumentalnego, wzbogacający naszą wiedzę zwłaszcza o średniowiecznych ubiorach i uzbrojeniu oraz o ówczesnej kulturze i sztuce regionu środkowego Nadodrza. W związku z tym omawiana praca powinna być cennym źródłem wiadomości głównie dla historyków regionalnych, zwłaszcza dla zajmujących się przeszłością ziem obecnego woj. zielonogórskiego.

S. S.

PIASTOWIE BRZESCY I ICH EPOKA. MATERIAŁY SESJI NAUKOWEJ, Brzeg 13—14 października 1972 r., Opole 1973, ss. 168.

Prezentowana publikacja jest zbiorem 7 referatów wygłoszonych podczas I Ogólnopolskiej Sesji Naukowej inaugurującej obchody 300-lecia wygaśnięcia rodu Piastów, zorganizowanej w dniach 13—14 X 1972 r. w Brzegu przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Brzeskiej i brzeskie Muzeum Piastów Śląskich. Referaty poprzedza krótki wstęp prezesa wspomnianego Towarzystwa, S. Gawlika, wprowadzający w ogólną problematykę Sesji. A oto autorzy i tytuły poszczególnych referatów: K. Jasiński, *Genealogia Piastów legnicko-brzeskich*; A. Karłowska-Kamzowa, *Kultura artystyczna na dworze książąt brzeskich w drugiej połowie XIV i początku XV w.*; K. Kalinowski, *Gloryfikacja dynastii piastowskiej w sztuce Śląska wieku XVII i XVIII*; M. Kutzner, *Kościół Św. Mikołaja w Brzegu. Przyczynek do badań nad śląską szkołą architektoniczną z XIV w.*; J. Morawski, *Warunki rozwoju kultury muzycznej na Śląsku w okresie średniowiecza*; E. Witkowska-Zaremba, *Myśl muzyczna na Śląsku od XIII do połowy XVII w.*; Z. Stęszewska, *Nurt świecki w kulturze muzycznej Śląska*. Omówienie dyskusji nad treścią referatów przedstawiła I. Borowiec.

W sumie referaty ukazują wkład Piastów w kształtowanie się dziejów ziemi śląskiej oraz kilkunastowiekowy dorobek Śląska w dziedzinie kultury i sztuki. Szkoda tylko, że ta ambitna i pożyteczna publikacja wydana została w formie maszynopisu powielonego i na stosunkowo lichym papierze. Życzyć by zatem należało, aby kolejne tomy z materiałami następnych Sesji doczekały się solidniejszego wydania. W każdym bądź razie obu organizatorom wspomnianych Sesji oraz wydawcy omówionej publikacji — Towarzystwu Miłośników Ziemi Brzeskiej, należą się słowa uznania za podjęcie cennej inicjatywy i trud w propagowaniu osiągnięć Śląska i roli Piastów śląskich w dawnych wiekach.

S. S.

Z DZIEJÓW SZKLARSTWA NA DOLNYM ŚLĄSKU, opr. A. Chrzanowska, W. Gluziński, Z. Kwaśny, W. Trznadel, Wrocław 1974, ss. 109.

Kolejna pozycja z serii poświęconej zabytkom Dolnego Śląska, wydawanej przez Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, przedstawia po raz pierwszy w literaturze polskiej zwięźle, ale wszechstronnie tysiącletnie dzieje przemysłu szklarskiego na Dolnym Śląsku, od pojawienia się tu jednej z pierwszych wytwórni szkła na ziemiach polskich, czynnej w X w. w Niemczy, aż do czasów najnowszych.

Historię przemysłu szklarskiego ujęto w czterech chronologicznie ułożonych rozdziałach. W pierwszym W. Gluziński omawia możliwie wszechstronnie dzieje szklarstwa w najwcześniejszym okresie, wyzykując umiejętnie wszelkie materiały źródłowe: archeologiczne z X—XIII w., pochodzące ze stanowisk w Niemczy i z terenu Nowego Targu we Wrocławiu, toponomastyczne dla drugiej połowy XIII w., a następnie bezpośrednie lub pośrednie wiadomości źródłowe, pojawiające się coraz częściej od pierwszej wzmianki o hutach szkła na ziemi kłodzkiej przekazanej przez dokument z 1358 r. Autor omawia rozwój ilościowy hut w miarę przechodzenia od produkcji samej biżuterii szklanej do wyrobu witraży, a od XIII w. także drobnych początkowo naczyń szklanych, przedstawia rozmieszczenie hut typowe dla różnych okresów, technikę produkcji, pochodzenie etniczne szklarzy, rynki zbytu oraz stronę organizacyjną, prawną i społeczną hutnictwa szklarskiego w epoce feudalnej. Okres od połowy XVII do połowy XIX w. omawia również wszechstronnie Z. Kwaśny, zwracając uwagę na ukształtowanie się w tym czasie dwóch głównych ośrodków hutnictwa szkła i jego dalszej obróbki w Kotlinie Jeleniogórskiej i na ziemi kłodzkiej. W. Trznadel kreśli historię przemysłu szklarskiego w epoce kapitalistycznej od połowy XIX w. do 1945 r., kiedy to, w oparciu o złoża węgla brunatnego, powstały dwa nowe ośrodki produkcji: północno-zachodni i łżycki — oba specjalizujące się w masowej produkcji szkła płaskiego, oświetleniowego i gospodarczego w przeciwieństwie do tradycyjnych ośrodków produkujących głównie kryształy. W następnym rozdziale ten sam Autor charakteryzuje dynamiczny rozwój dolnośląskiego przemysłu szklarskiego w Polsce Ludowej, jego duży udział w eksporcie i w produkcji krajowej. Dobrą orientację w rozmieszczeniu hut i ich specjalizacji zapewniają cztery mapy opracowane przez J. Janczaka.

W osobnym rozdziale A. Chrzanowska omawia rozwój form, technik i stylów zdobienia szkła dolnośląskiego od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy. Informacja o wystawach śląskiego szkła artystycznego oraz obszernie streszczenia w języku angielskim i niemieckim kończą tę interesującą pozycję, której walory podnoszą ponadto liczne ilustracje.

B. K.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI NA ZIEMIACH POLSKI W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ. MATERIAŁY I STUDIA, pod red. E. Stopniaka, z. 1, Warszawa 1973, Akademia Teologii Katolickiej, ss. 290.

Materiały tu zebrane — niezależnie od rozmieszczenia w zeszycie — dadzą się ująć w cztery grupy tematyczne: wojenne dzieje zakonów (zgromadzenia Sióstr Rodziny Marii i pallotynów), kapelanów wojskowych, poszczególnych duchownych oraz jeden artykuł poświęcony sprawom śląskim. Redaktor zeszytu stwierdza we wstępie: „Prace te nie mają charakteru syntetycznego. Bardziej wyczerpujące te-

maty przygotowywane są do następnych zeszytów. Tematy w niniejszym tomie wskazują raczej na typ zagadnień, jakie należy podjąć, by wyjaśnić udział Kościoła w totalnej wojnie hitlerowskich Niemiec". Należy się więc spodziewać sukcesywnego ukazywania się następnych zeszytów. Ze względu na profil „Sobótki” wypada zasygnalizować 19-stronicowy artykuł J. Wysockiego *Kościół i duchowieństwo wobec sprawy śląskiej. Na marginesie walki o przyłączenie Górnego Śląska do Polski w latach 1920—1921*. Jest to więc artykuł tematyką cofający się w czasie w stosunku do tytułu „Materiałów”. Mimo że rozprawka nie jest wolna od jednostronnych ocen, a w szczególności od uproszczeń, zawiera ciekawy materiał faktograficzny. Oparta jest bowiem na mało znanych wspomnieniach ks. Michała Leweka opublikowanych w 1960 r. na łamach „Sacrum Poloniae Millennium” oraz na wspomnieniach kard. Aleksandra Kakowskiego, znajdujących się w Archiwum Archidiecezjalnym Warszawskim. „Materiały i Studia” wydane zostały drukiem offsetowym w stosunkowo wysokim nakładzie 1580 egzemplarzy. Publikowane prace posiadają streszczenia obcojęzyczne. Inicjatywa ich wydawania zasługuje na wysokie uznanie.

J. Puc

P. Targosz, OD OKI DO OLZY, Katowice 1973, ss. 131.

Dużo dobrego można powiedzieć o tej książce. Jej Autor, robotnik-komunista Zagłębia Dąbrowskiego, doświadczył w Polsce międzywojennej ciężkiego losu. Był kilkakrotnie więziony za działalność polityczną. Sprawy te przedstawił w opublikowanych już wcześniej wspomnieniach. Książka *Od Oky do Olzy* jest ich kontynuacją i obejmuje lata 1939—1947. Składa się ona z dwóch części, pierwszej, zatytułowanej „Wojenne drogi”, oraz drugiej, noszącej tytuł „O pokój i chleb dla cieszyńskiej ziemi”. Narracja rozpoczyna się od pierwszych dni września 1939 r., gdy opanowana przez Niemców radiostacja w Katowicach zaczęła nadawać audycje w języku niemieckim. P. Targosz nie został zmobilizowany z powodu wyroków sądowych, które pozbawiły Go praw obywatelskich i honorowych. Postanawia wówczas wraz z rodziną przedostać się z Czeladzi na wschód, do Związku Radzieckiego. Dramatyczna jest ta droga, znana z wielu opisów: zatłoczone ludnością cywilną szosy, dezorientacja, chaos, ataki niemieckich samolotów na bezbronną ludność, zaskakująco szybkie wtargnięcie na cały obszar ziem polskich Niemców, na których natknął się już w Pińczowie, przymusowy powrót do Czeladzi, wreszcie ponowna próba przedostania się do ZSRR, tym razem udana, choć opłacona olbrzymim ryzykiem. Tym razem zetknął się również z działalnością band nacjonalistów ukraińskich. W ZSRR podjął Targosz pracę oraz rozpoczął leczenie nadwątlonego zdrowia. W czerwcu 1941 r. wstępuje w szeregi Armii Czerwonej, biorąc udział m. in. w bitwie pod Stalingradem. Na wieść o tworzeniu się armii polskiej w Sielcach nad Oką udaje się tam natychmiast, wstępując w szeregi I Dywizji Wojska Polskiego. Spotyka się m. in. z A. Zawadzkiem, z którym na dłuższy czas wiąże swoje losy. Zostaje oficerem politycznym. Po zakończeniu wojny, w czerwcu 1945 r. otrzymuje nominację na starostę pow. cieszyńskiego. I w tym momencie rozpoczyna się najciekawszy fragment wspomnień. Słowa o trudnych początkach Polski Ludowej po lekturze książki nabierają dodatkowej, pełniejszej treści. Cieszyn był wówczas odcięty od świata, zerwane były mosty kolejowe i drogowe, brak było opału, światła, żywności. W sprzyjającym górskim terenie grasowała duża liczba band. Targosz rzuca się w wir pracy. Zawiera w sposób nieformalny układ z sąsiadami

zza między, przedstawicielami Czeskiego Cieszyna. Oni dostarczali nam węgla, my im energii elektrycznej i wody. Jest także działaczem politycznym. Bierze udział w II Zjeździe PPR jako delegat pow. cieszyńskiego. Podejmuje walkę z przejawami szabrownictwa, sabotażu, bandytami. Ci ostatni wydali na niego kilka wyroków śmierci. Wielu jego współtowarzyszy, ofiarnych działaczy politycznych i milicjantów, zginęło. Najtragiczniejsze zaś było to, że w szeregach milicji i Urzędu Bezpieczeństwa znaleźli się też ludzie związani z bandami. Targosz opisuje m.in., jak to udało mu się zdemaskować przed wojewodą A. Zawadzkim szefa wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa, który miał różnorodne powiązania z bandami. Podaje jego nazwisko, które „wówczas było symbolem groźnej siły, wszechmocy i strachu”, i informację, że dopiero w 1970 r. odkrył on swoje prawdziwe oblicze, wyjeżdżając do Izraela. Bandy udało się wreszcie zlikwidować przy pomocy jednostek wojska, które skierował w Cieszyńskie gen. Popławski, ówczesny dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego. Życie gospodarcze zaczęło się powoli odradzać. Referendum i wybory do sejmiku na ziemi cieszyńskiej potwierdzały, że znakomita większość społeczeństwa popierała program PPR i Blok Stronnictw Demokratycznych. Po dwóch latach sprawowania urzędu starosty przeszedł Targosz w 1947 r. na inne stanowisko.

Walentory książki polega na tym, że chroni ona wiele faktów przed zapomnieniem, że oddaje klimat walki i pracy pierwszych lat, które rozstrzygały o zwycięstwie sił demokratycznych w naszym kraju. Wspomnienia napisane są jasnym, prostym językiem. Czyta się je jednym tchem. Ich Autor już nie żyje, zmarł w listopadzie 1972 r. Jego wspomnienia uzyskały I nagrodę w konkursie na wspomnienia działaczy PPR zorganizowanym w XXX-lecie PPR z inicjatywy KW PZPR przez Śląski Instytut Naukowy oraz Zarząd Okręgowy ZBoWiD w Katowicach.

R. G.

F. Serafin, OSADNICTWO WIEJSKIE I MIEJSKIE W WOJEWÓDZTWIE ŚLĄSKO-DĄBROWSKIM W LATACH 1945—1948, Katowice 1973, ss. 383.

Historiografia polska wzbogaciła się o nową cenną pozycję poświęconą osadnictwu wiejskiemu i miejskiemu w woj. śląsko-dąbrowskim w latach 1945—1948. Jest to publikacja tym cenniejsza, że region nie posiada jeszcze monograficznego opracowania problematyki osadniczej i związanych z nią zagadnień społeczno-ekonomicznych. F. Serafin oparł pracę przede wszystkim na bogatym materiale źródłowym z archiwów centralnych i wojewódzkich, a także na dokumentach drukowanych, prasie, relacjach i pamiętnikach samych osadników. Na tle sytuacji gospodarczej, politycznej i demograficznej w woj. śląsko-dąbrowskim przedstawił przebieg osadnictwa wiejskiego i miejskiego. Obok technicznej strony procesu Autora interesują przemiany struktury społecznej i zawodowej ludności, które prowadziły do kształtowania się nowej społeczności, wreszcie warunki bytowe osadników oraz wpływ regulacji praw własnościowych i sytuacji politycznej tego okresu na stabilizację osadnictwa. Szczególny nacisk kładzie Autor na pokazanie całej złożoności procesu osadnictwa i jego specyfiki w woj. śląsko-dąbrowskim, gdzie akcją osadniczą objęty był w zasadzie tylko Śląsk Opolski. Nie na wszystkie pytania związane z osadnictwem znajdzie czytelnik w książce odpowiedź. Dotyczy to zagadnień, których szczegółowsze opracowanie wymaga osobnych, obszernych studiów.

E. K.

GOSPODARKA POLSKI LUDOWEJ 1944—1955, praca zbior. pod red. J. Kalińskiego i Z. Landaua, t. I, Warszawa 1974, ss. 359.

Omawiana praca stanowi I tom publikacji, której zadaniem jest przedstawienie węzłowych zagadnień problematyki gospodarczej okresu Polski Ludowej. Na treść książki składa się 12 rozpraw. Tom otwiera artykuł Z. Landaua i J. Tomaszewskiego o społeczno-ekonomicznych przesłankach powstania Polski Ludowej. Tematyce uprzemysłowienia kraju poświęcono prace J. W. Gołębiowskiego o nacjonalizacji przemysłu i R. Wilczewskiego o rozwoju przemysłu w latach 1947—1955. Problemy rolnictwa przedstawił natomiast H. Słabek i I. Kostrowicka. Z. Landau zamieścił jeszcze dwie rozprawy — o przeobrażeniach aparatu bankowego i reformach walutowych w Polsce w latach 1944—1950. O odbudowie gospodarki narodowej w latach 1944—1946, a także jej zmianach przestrzennych w latach 1944—1955 piszą B. Gałązka-Petz, A. Jezierski i S. M. Zawadzki. Bitwą o handel w latach 1947—1948 zajął się J. Kaliński, który w następnej rozprawie poruszył zagadnienia związane z planowaniem gospodarczym i pierwszymi planami gospodarczymi: 3-letnim i 6-letnim. Jest On też autorem rozprawy zamykającej niniejszy zbiór, w której przedstawił ocenę osiągnięć gospodarczych lat 1944—1955. Autorzy prezentowanego zbioru pisząc o ogólnych tendencjach rozwoju gospodarki Polski Ludowej zwracają również uwagę na szczególną rolę gospodarczą w organizmie państwowym ziem zachodnich i północnych, w tym również Śląska, zwłaszcza w latach 1945—1948.

E. K.

HISTORICKÁ GEOGRAFIE, nr 10, Sbornik příspěvků k šedesátinám univ. prof. MUDr. Ervina Černého, Praha 1973, ss. 234 + zał. 26 map.

Prezentowany numer tego interesującego periodyku poświęcony został 60-leciu pracy naukowej prof. Ervina Černého, wybitnego lekarza laryngologa. Geografią historyczną zainteresował się on dość przypadkowo i już od wielu lat prowadzi badania nad osadnictwem w okresie od XIV do XVI w. Prace jego wniosły do tych badań sporo istotnych i cennych elementów metodycznych.

Właściwą część artykułową omawianego numeru otwiera praca I. Honla o Wyżynie Drahańskiej na Morawach. Autor przedstawia m. in. ukształtowanie powierzchni i położenie geograficzne tej krainy, twierdząc, że czynniki te zadecydowały o wczesnym rozwoju osadnictwa w tym rejonie. O problematyce średniowiecznego osadnictwa pisze także J. Neustupný. Zwraca on szczególną uwagę na powiązania osadnictwa na terenie Czechosłowacji z innymi kulturami środkowej Europy. Podobne zagadnienia poruszają artykuły A. Hejna i J. Klápašta. Pierwszy, analizując dostępne źródła pisane i archeologiczne, omawia etapy rozwoju osadnictwa nad środkową Upą w XIII w., drugi natomiast dokonuje oceny stanu dotychczasowych badań nad osadnictwem od XIII do XIV w. w pobliżu Kostelca.

Bardzo ciekawe są rozważania poświęcone analizie metod badawczych stosowanych w geografii historycznej. O roli kartografii w archeologii pisze M. Buchvaldek. Jego zdaniem zastosowanie map daje duże możliwości precyzyjnego odтворzenia zasięgu poszczególnych kultur, lokalizacji wykopalisk itp. J. Purš porusza zaś problem zapisu informacji historycznych za pomocą różnorodnych wykresów i map oraz maszyn cyfrowych. Wiele zrozumienia dla zastosowania metod

kartograficznych w badaniach nad rozwojem osadnictwa mają artykuły O. Pokornego, Z. Smetánki i R. Turka.

Metody badań powierzchniowych nad rekonstrukcją średniowiecznego osadnictwa przedstawiają dwie następne prace, T. Durdika i Z. Boháča. Ukazują one, jak wielce pomocne w odtworzeniu zarysów grodów, podgrodzi czy wsi może być prawidłowe zlokalizowanie szczątków dawnych baszt obronnych i kościołów. Wiadomo bowiem, że obiekty te w okresie od XI do XIV w. w znacznym stopniu określały charakter i zasięg osadnictwa. Godna uwagi jest też publikacja J. Vávry. Dotyczy ona nazw wsi będących swego rodzaju hasłami ostrzegawczymi typu „Siehdichfür” lub „Pozorka”. Autor stwierdza, że nazwy takie miały praktyczny cel, m. in. informowały podróżujących o zbliżającym się niebezpieczeństwie, np. o stromym spadku lub wzniesieniu terenu. Podstawową część tomiku zamyka obszerna praca L. Jelečka o rozwoju lasów w Czechosłowacji w drugiej połowie XIX w. Natomiast w dziale „Materiały i dyskusje” J. Horák przeprowadza krytykę 6 historycznych mapek z podręczników szkolnych, a L. Hrdlička opisuje przebieg prac archeologicznych w słowackim grodzie Vraclaviu z XI. w. W sumie numer ciekawy i wart przejrzenia przez badaczy interesujących się geografiją historyczną.

J. K.

CZY W KOPERNIKACH BYŁA KOPERNIA?

Obchody 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika stały się okazją do badań językoznawczych i historycznych nad wsią Koperniki w pow. nyskim, z której — jak się dość powszechnie przyjmuje — pochodzili przodkowie astronoma. Wieką aktywność na tym polu wykazał S. Rospond. W swoich licznych pracach, traktowanych jako naukowe bądź jako popularnonaukowe, postawił Autor tezę: w Kopernikach była kopernia¹. Dowód w skrócie przedstawia się następująco. Źródła historyczne wymieniają pod 1433 r. 'Grundbesitzer in Copiernik eine Margarethe Smedenickelynne'. „Mąż jej nazywał się więc Smedenickel i mieszkał in Copjrnik”. Słowo Nickel oznacza m. in. gorszego gatunku rudę podobną do miedzi i zmieszaną z nią oraz z kobaltem. „Wobec tego nazwisko Smedenickel (=Schmiedenickel) = Schmiede + Nickel należy uważać za zawodowe. Nosił je kuźnik (właściciel kuźni — Schmied), wytapiający gorszego gatunku, zanieczyszczoną rudę koprową (koppernickel)”. W XVIII w. było w Kopernikach 5 kuźni. „Z pewnością taka ilość kuźni w jednej wsi wskazuje na tradycyjne dobrze od dawna rozwinięte kuźnictwo, chyba miedziove...” Wywód ten ma być argumentem na rzecz pochodzenia nazwy Koperniki od kopru — miedzi, a nie od kopru — rośliny.

Dla historyka teza o istnieniu warsztatu wytopu lub obróbki miedzi w Kopernikach w okresie od XIV w. do dnia „wczorajszego” wydaje się być niedostatecznie udokumentowana. Przesłanki, na których bowiem została oparta, są nader kruche i nieliczne. Dostrzega się również nazbyt skromną kwerendę źródłową oraz omiśnięcie etapu badań porównawczych, tak niezbędnych w odniesieniu do zagadnień, dla których brak źródeł bezpośrednich.

Przeanalizujmy tedy problem koperni w Kopernikach na nowo. Najpierw dajmy głos źródłom materialnym. Czy zachowały się na terenie wsi Koperniki jakieś ślady po warsztacie miedziarskim ewentualnie wyroby miedziane? Do chwili obecnej natrafiono w tej miejscowości jedynie na skarby naramienników brązowych i żelaznych z okresu halszackiego². Czy miedź służąca do wyrobu naramienników brązowych była produkcji rodzimej, nie wiadomo. Podobne skarby zostały znalezione jeszcze w kilku innych miejscowościach ziemi nyskiej. Zawierały one w dużej ilości przedmioty obcego pochodzenia, „co — według M. Gedla — świad-

¹ S. Rospond, *W Kopernikach była kopernia* (Poradnik Językowy, 1973, z. 3, s. 121—126); tenże, *Różne Copernicana nazewnicze. I. O kuźnicy w Kopernikach* (Kwartalnik Opolski, R. XIX, 1973, nr 3, s. 94—96); tenże, *Koperniki i ziemia nyska — gniazdo rodowe Koperników* (tamże, nr 1—2, s. 32—34); tenże, *Copernicana Silesiaca* (tamże, s. 74); tenże, *Polskość Mikołaja Kopernika z rodu Ślązaka*, Opole 1972, s. 32—35; tenże, *Mikołaj Kopernik. Studium językowe*, Opole 1973, s. 78—80; por. J. Leszczyński, *Stosunki społeczno-gospodarcze w Kopernikach i okolicy w okresie późniejszego średniowiecza i początkach nowożytnych* (Kwartalnik Opolski, R. XIX, 1973, nr 1—2, s. 58).

² M. Gedl, *Kultura łożycka w ziemi nyskiej* (Zaranie Śląskie, R. XXV, 1962, z. 4, s. 887).

czy o tym, że przez ziemię nyską w epoce brązu i we wczesnej epoce żelaza przechodził dalekosiężny szlak komunikacyjny”³. Trudno więc przypuszczać, by w Kopernikach wytwarzano surowce albo gotowe wyroby brązowe w tym odległym okresie. Może przyszłe badania archeologiczne rzucać więcej światła na interesujące nas zagadnienie.

A źródła pisane? Jedynym przekazem źródłowym, którym można posłużyć się w dociekaniach na temat warsztatu metalurgicznego w Kopernikach w XV w., jest wzmianka o Małgorzacie Smedenickelynne, właścicielce bliżej nie określonej posiadłości ziemskiej w Kopernikach. Wnioski, jakie wyciągnął z tej wzmianki S. Rospond, nasuwają sporo zastrzeżeń. Przede wszystkim fakt, że Małgorzata Smedenickelynne posiadała własność ziemską w Kopernikach, nie oznacza wcale, że rzeczywiście mieszkała w tej wsi. Mogła przecież być mieszkanką innej miejscowości, posiadając grunty w Kopernikach. O faktach takich mówią bardzo często źródła, nawet w przypadku miedziarzy⁴. Podobnie nie można przyjmować za pewnik, że mąż Małgorzaty Smedenickelynne nosił nazwisko Smedenickel, skoro — że posłużymy się przykładami ze średniowiecza — mąż Katarzyny Nickelbeckyn nazywał się Jakub Andrisen⁵, mąż zaś innej mieszkanki nyskiej, Katarzyny Khupperschmid (Kopperschmidin), z domu Syber, nazywał się Wawrzyniec Czeginhals i był z zawodu „Kupferschmiedem”⁶.

Zastanówmy się teraz nad znaczeniem słowa Smedenickel. Pierwszy człon oznacza kuźnię, a drugi jest wieloznaczny (liczy koń, szkapa, uparty człowiek, prostytutka, demon, „półmetal nikiel”, imię Mikołaj). Według S. Rosponda nazwisko zawodowe Smedenickel nosił kuźnik wytapiający gorszego gatunku rudę koprową (koppnickel). Taka interpretacja wydaje się błędna. Nie każdy człowiek o nazwisku zawodowym musi wypełniać zawód wynikający z nazwiska. Nie tylko współcześnie, ale już w średniowieczu spotykamy wiadomości o ludziach, którzy — wbrew nazwisku Smed (Schmied) — wypełniali zupełnie inne zawody. Nie był przecież kowalem Jerzy Smed z Nysy (żyjący na przełomie XV i XVI w.), doktor obojga praw, urzędnik biskupi i proboszcz w miejscowości Złote Hory⁷, nie był również kowalem produkującym drut Marcin Drotsmed, chłop ze Złotogłowic, wzmiankowany w dokumencie z 15 II 1483 r.⁸ Ale też słowo Smedenickel nie oznacza wcale kuźnika (kowala). Gdybyśmy chcieli przetłumaczyć na język niemiecki wyrażenie kowal „niklowy”, powstałoby wtedy określenie Nickelschmied. Tymczasem w Smedenickel (Schmiedenickel) pierwszy człon ma znaczenie przymiotnikowe: kowalski, kowalny. Dosłowne więc tłumaczenie wyrazu Schmiedenickel na język polski — przy założeniu, że Nickel znaczy „półmetal nikiel” — byłoby „nikiel kowalny”⁹, chociaż i inne kombinacje, przy zastosowaniu pozostałych znaczeń drugiego członu (np. szkapa kuźnicza itp.) są logicznie uzasadnione.

³ Tamże, s. 888.

⁴ Miedziarz nyski Wawrzyniec Czigenhals i jego żona Katarzyna Khupperschmid byli współwłaścicielami wsi Polski Świętów (*Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesiens. Neisse. I. Stadt Neisse*, Wrocław 1933, „Codex diplomaticus Silesiae” [dalej skrót: CDS], t. XXXVI, z. 1 [dalej skrót: IN], nr 378).

⁵ Tamże, nr 224.

⁶ Patrz przyp. 4 oraz IN, nr 556 i 383.

⁷ *Jesenicko v období feudalismu do roku 1848*, oprac. R. Zuber i inni, Ostrava 1966, s. 466.

⁸ W dokumencie tym (do dziś nie zachowanym) był wymieniony jeszcze jeden chłop noszący nazwisko zawodowe Schneider: „die Bauern Mertin Drotsmed, Sneyder” (IN, nr 280).

⁹ Analogicznym przykładem jest Schmiedeeisen = żelazo kowalne.

Nie da się zatem utrzymać teorii o istnieniu koperni w Kopernikach na podstawie wzmianki o Małgorzacie Smedenickelynne, właścicielce ziemi w Kopernikach.

Inne źródła pisane zachowują w tym względzie milczenie. Ale... *silentium non est argumentum*. Czy w każdym wypadku? Na podstawie dokumentów z czasów średniowiecznych i nowożytnych wykazemy, że nie. *Liber foundationis episcopatus Wratislaviensis* (ok. 1290 r.)¹⁰, będący wykazem należności dla biskupstwa wrocławskiego, w którym są wymienione młyny w wielu miejscowościach, milczy o warsztacie produkcji lub obróbki miedzi w Kopernikach. Również *Registrum Wratislaviense censorum et reddituum ad episcopatum spectantium* (ok. 1420 r.)¹¹, wzmiankujące młyny zbożowe w kilku miejscowościach, młyny mięsne w Otmuchowie i w Nysie, folusze w Nysie, warsztaty metalurgiczne w Frywaldowie (dziś ČSSR) i — co dla nas tutaj najważniejsze — młyn w Nysie, w którym produkowano miedź¹², nie zawiera wiadomości o koperni w Kopernikach. Z pewnością więc nie było jej tam w średniowieczu. A w czasach nowożytnych? Ponad wszelką wątpliwość można stwierdzić, że również nie istniała. Nie ma bowiem o niej wiadomości ani w dokumentach Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu¹³, ani w dokumentach dawniejszego archiwum w Nysie¹⁴, ani w inwentarzach Archiwum Państwowego we Wrocławiu¹⁵, ani w dokumentach dotyczących kopalnictwa i hutnictwa na Śląsku¹⁶, ani w opisach Śląska z XVIII—XIX w.¹⁷, które rejestrują w księstwie nyskim jedynie warsztaty „Kupferhammer” w Nysie oraz w Miednikach (niem. Kupferhammer).

Silentium est ergo argumentum! W Kopernikach nie było koperni od ok. 1290 r. do dnia „wczorajszego”. Jest również mało prawdopodobne, by istniała tam wcześniej. Tym samym w polemice na temat etymologii nazwy wsi Koperniki od słowa koper — miedź odpadł argument historyczny.

Krzysztof Pawlik

¹⁰ CDS, t. XIV, Wrocław 1889.

¹¹ W. Schulte, *Quellen zur Geschichte der Besitzverhältnisse des Bistums Breslau* (Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte, t. III, Wrocław 1907).

¹² Tamże, s. 226, 227, 234, 236, 249, 253/4, 255, 256. W *Regesten zur schlesischen Geschichte*, Wrocław 1875—1933 (CDS, t. VII, XVI, XVIII, XXII, XXIX, XXX) brak także wiadomości o producentach miedzi w Kopernikach.

¹³ Patrz W. Urban, *Katalog dokumentów Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu*, cz. I. Dokumenty oznaczone sygnaturami alfabetycznymi, Roma 1970; tenże, *Wykaz regestów dokumentów Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu*, [cz. II]. Dokumenty chronologiczne, Warszawa 1970; tenże, *Wykaz regestów dokumentów Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu*, [Dokumenty odnoszące się do miejscowości parafialnych lub instytucji kościelnych] (Rocznik Teologiczny Śląska Opolskiego, t. II, 1970, s. 285—421); tenże, *Katalog Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu* (Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne, t. 16, 1968, s. 115).

¹⁴ Patrz IN.

¹⁵ Inwentarz zespołu Księstwo Nyskie, AP Wrocław, sygn. 9; Inwentarz zespołu Hrabstwo Kłodzko, księstwa Głogów, Ziębice, Nysa, Oleśnica, Opole, Racibórz, tamże, sygn. 5 (dokumenty zarejestrowane w tych inwentarzach zaginęły).

¹⁶ *Schlesiens Bergbau und Hüttenwesen*, Wrocław 1900—1901 (CDS, t. XX—XXI).

¹⁷ F. A. Zimmermann, *Beiträge zur Beschreibung von Schlesien*, t. III, Brzeg 1784 (brak podstaw do przypuszczenia, jakoby duża ilość kuźni — Schmiedehäuser w Kopernikach, wymienionych przez Zimmermanna, miała świadczyć o kuźnictwie miedziowym); J. G. Meissner, *Kurze Beschreibung von Schlesien*, wyd. 3, Bolesławiec 1805; J. A. V. Weigel, *Geographische, naturhistorische und technologische Beschreibung des souverainen Herzogtums Schlesien*, Teil 7. Die Fürstentümer Oels, Trachenberg, Neisse und Ratibor, Berlin 1803.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

	Str.
M. Cetwiński, Piotr Włostowic czy Piotr Rusin?	429
J. Burchardt, Związki Witelona z Wrocławiem	445
J. Mularczyk, Kilka uwag w sprawie franciszkanów głogowskich w XIII w.	457
J. Leszczyński, Zapomniane poselstwo cesarskie na dwór polski w 1608 roku	471
S. Solicki, Chrystian Hofmann von Hofmannswaldau a sprawy polskie	485
W. Suleja, Problematyka niemiecka w krakowskiej publicystyce Wilhelma Feldmanna w latach 1896—1914	505
L. Smółka, Stosunek prasy polskiej Śląska Opolskiego do niemieckich partii politycznych 1922—1939	527
Z. Szkurłatowski, Akcja osiedleńcza i problemy demograficzne Legnicy w latach 1945—1970	549

RECENZJE

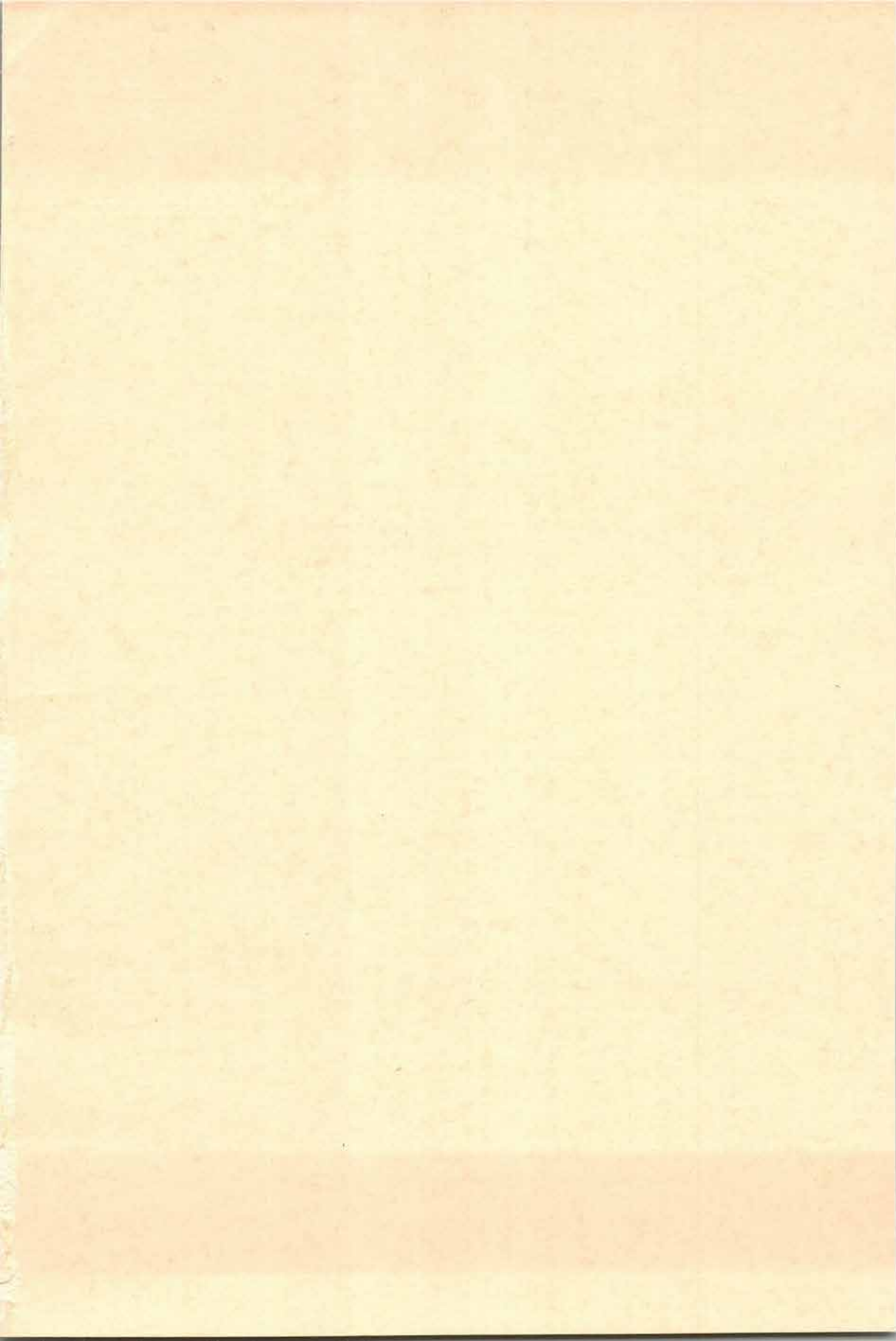
J. Kokot, Problemy narodowościowe na Śląsku od X do XX wieku — A. Brożek	569
Katalog planów miast i osiedli śląskich z XVI—XIX w. w zbiorach Archiwum Państwowego we Wrocławiu — J. Janczak	570
P. Böhning, Die nationalpolnische Bewegung in Westpreussen 1815—1871. Ein Beitrag zum Integrationsprozess der polnischen Nation — A. Galos	572
K. Brożek, Polska służba medyczna w powstaniach śląskich i w plebiscycie 1918—1922 — R. W. Gutt	575
A. Czarnik, Prasa w Trzeciej Rzeszy — K. Bobowski	576
Z. Kowalski, Polska Partia Robotnicza na Śląsku Opolskim. Studium rozwoju organizacyjnego — A. Małkiewicz	578
E. Ozwowicz, Śląska rzeźba ludowa w drewnie — J. Kurek	580
„Rocznik Świdnicki”, R. 1 — R. Gelles	582

ZAPISKI SPRAWOZDAWCZE

J. Matuszewski, Nazwy administracyjne osad lokowanych na prawie niemieckim — S. S.	585
A. Fudalej, Pieczęcie księstw głogowskiego i żagańskiego — S. S.	586
Piastowie brzescy i ich epoka. Materiały sesji naukowej — S. S.	586
Z dziejów szklarstwa na Dolnym Śląsku — B. K.	587
Kościół katolicki na ziemiach Polski w czasie II wojny światowej. Materiały i studia — J. Puc.	587
P. Targosz, Od Oki do Olzy — R. G.	588
F. Serafin, Osadnictwo wiejskie i miejskie w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945—1948 — E. K.	589
Gospodarka Polski Ludowej 1944—1955 — E. K.	590
„Historická Geografie” nr 10 — J. K.	590

POLEMIKA

Czy w Kopernikach była kopernia? — K. Pawlik	592
--	-----



Cena zł 25.—

INDEKS 37706

Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii
R. I (1946) — XI (1956) Sobótka

Zamówienia wraz z przedpłatą na prenumeratę w kraju opłacone z funduszy państwowych bądź społecznych — zarówno w mieście jak i na wsi — realizuje wyłącznie najbliższy oddział lub Delegatura Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacone z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP IV OM Wrocław nr 1677-6-4025 Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Hubska 8/14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty:

półrocznej zł 50,—
rocznej zł 100,—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024.

Egzemplarze archiwalne można nabywać za pośrednictwem Zarządu Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, Wrocław, ul. Szewska 49.